
V
B J
C
11148

ROZMOWY LISTOWNE,

Albo raczey,

Wzáiemna Heroin Greckich z Káwálerámi Korreſpondencya.

Częśćią rownym áfektem, częśćią teſz niewdźiękámi nádgrodzona.

P R Z E Z

WOYCIECHA STANISŁAWA CHROSCINSKIEGO,

I. K. M. Sekretarzá, y Piſarzá Pokoiowego.

Z Łáćińſkich Owidyuſzá Wierſzy

PRZETŁUMACZONA.

Y do Druku w Roku 1733.

P O D A N A.

Cum Gratia, & Privilegio

S. R. M.



Do Biblioteki W. Oyców Bernar-
[illegible] OO. [illegible]
[illegible] 1778.
Ignacy [illegible]

PENELOPE.

IKáryuſzowa Corká, Vliſſeſowá Zoná, nie naruſzoney czyſtośći Niewiáſtá, i wſtydu iedyny wizerunek, ktora pod niebytność przez cáłe dwádźieśćiá lat męża ſwego częśćią pod Troią z Grekámi o Helenę woiuiącego, częśćią błąkáiącego ſię ná morzu; áni Rodźicow prożbą, áni powabem zalotnikow, nákłonić ſię nie dáłá, ážeby wiárę, ktorą odieżdżáiącemu ná woynę mężowi przyrzekłá, powtornym odmieniłá ślubem. Gdy ſię iey záś zalotnicy przykrzyli, y do przymuſu łácnemi ſię pokázywáli; tyle czáſu do námyślenia ſię umowiłá z niemi, pokiby przędźiwá, ktore w ręku miáłá, nie wyprzędłá. Co otrzymawſzy fortelna Niewiáſtá; cokolwiek we dnie náprzędłá, to w nocy znowu ná włokná rozwodźiłá, y tym kſztałtem ich záwod, áż do powrotu mężá ſwego odwlekłá; ktory pod poſtáwą żebraká od niey przyięty do domu, wſzyſtkich owych pozábiiał gáchow.

Iey liſt do Vliſſeſa Mężá.

PRzyim, gdy nierychle wracaſz názad ſtopy.
Liſt Vlisseśie od twey Penelopy,
Ani ná reſpons nie trudź ręki, ále
Sam iák nayprędzey przybadź ná me żale.
Iuż wieść ieſt, iáko przez wáſze zaboie
Vpádły mury nieprzyiázney Troie,
Ktora z Pryamem ledwie wartá ſamá,
Aby iey Grecka złorzeczyłá Dámá.
O bodayby był zwodnik ten przeklęty,
Gdy go Troiáńskie pławiły okręty,
I do Grecyey zła fortuná niosłá,
Zálał śię z ſwymi połomawſzy wiosłá.
Ia bym ná łożu porzucona, w źimnie
Nie ſpálá pewnie, męża czuiac przy mnie,
Ani śię ná dni nierychle iák żywo
Skárżyłá, co dość wleka śię leniwo.
Nie żaliłábym ná przećiagłe nocy,
Myśląć, iákoby ćięſkie záwrzeć oczy,
Wiſzacych zasłon z niewymowną męką,
Nie chwytáłábym owdowiáła ręką.
Teraz ilekroć wioſná lody kruſzy,
Záwſze od ſtráchu ieſtem iák bez duſzy,

Albowiem wierne kochánie w przyiáźni,
Rzecz iest fráſunku pełna y boiáźni.
Ze ſię iuż ná ćię Troiáńczyk wypráwia,
Záwſze mi tę myśl wrog przed oczy ſtáwia,
Y ledwie żyię ná ten ogłos, gdy mię
Wzmiánka przeráźi Hektorowe imię.
A powieli kto; że ná plácu płocha
Smierć przez Hektorá, zgniotłá Antylochá,
Iego upadek od zamáchu broni,
Niezmiernym ſtráchem w ſerce mi zádzwoni.
Ieżeli też kto Patroklá wſpomina,
Iák go w zmyśloney zbroi Hektor śćina,
Ze ſię nie wiodą kunſzty z Troiánámi,
Rzewnemi ná to oblewam ſię łzámi.
Ze Tlepolemus cudzą dźidę skrwáwił,
Ze nieprzyiaćiel żyćia go pozbáwił,
Ná te awizy mory mię przechodzą,
Y nowy kłopot, cudze śmierći rodzą.
Zgołá, kto tylko z ręki nieużyty,
W Greckich obozách umiera zábity,
Zá nieſzczęśliwym z boiáźni powodem,
Od źimná ſerce, we mnie rowne z lodem.
Aleć Bog dobry, co z ſwey opátrzności
Ma dotąd reſpekt uprzeymey miłości;

Perz oſul Troię Vlkálegontowy,
Atyś moy mężu y żywy y zdrowy.
Hetmáni Greccy do dom po tym gwárze
Wracáiac, kádzą woniámi Ołtarze;
Albo wieſzáią Bogom ſwym ná tyczy
Nieprzyiaćielskie łupy y zdobyczy.
Zony w Kośćiołách nowe czynią śluby
Zá obronionych Małżonkow od zguby;
A ći im ſwoie wiktoryie zá to
Práwią, y ktore gdźie ſtrawili láto.
Cieſzą ſię ſtárcy z miłey nárrátywy,
Serce drży we płći Pánieńskiey lękliwy;
Zoná u mężá ſwego wiſząc uchá,
Z pilnośćią, co iey on powiáda, słucha.
Ten w krześle śiadſzy blisko gdźie przy ſtole,
Szyk ná nim znáczy, y bitwę, y pole;
Inny záś pálec umoczywſzy w winie,
Pergámy cáłe wyſtáwia w godźinie.
Tędy Simois byſtra rzeká bieży,
Ná owtey ſtronie kray Sygeyski leży,
Tu były zamki Priámowey prace,
Y dla mieſzkánia budowne páláce.
Tu ſię Achilles potykał z Troiány,
Tu záś Vliſses, śiekł, bił ná przemiány,

Tu

Tu poſzárpáne Hektorowie ćiáło
  Greckie pod ieżdzezem romaki ſtrachało.
Wßyſtko to bowiem náſzemu ſynowi,
  Com go posłáłá gwoli ięzykowi,
  O tobie Neſtor opowiedźiał ſtárßy,
  A on też záś nám w izbie ſię záwárßy.
Iáko Krol Tracki Rezus, y z nim rázem
  Dolon Troiáński ßpieg, poległ żelázem;
  Iáko pierwßego ſen niewczesny zgubił,
  Drugiegoś ty ſam z Dyomedem ubił.
O niepámiętny ná ſwe przyiaćiele,
  Y ná ſię, kiedyś ták ſie ważył śmiele
  W ten czas, gdy ćiemna noc kieruie wozy,
  Zábiiáć, w Tráckie západßy obozy.
Y tyle mężow, z iednym tylko ſpołem
  Námowiwſzy ſię, mordowáć ogołem;
  Chybá żeś miał wprzod, śćießek dobre známię,
  Alboś cokolwiek wſpomniał ſobie ná mię.
Zdrętwiałám wßyſtká, słyßacy o tobie,
  Gdy po ßczęśliwey z Tráckim Krolem probie,
  Na iego koniách w przyiaćielskie grono
  Nie bez chwaly ćię Mężu wprowádzono.
Lecz coż zá korzyść, co zá rádość zá tem,
  Choćiaß ſię Troiá pożegnála z świátem?

Choćiaß Ilium, y potężne mury
Znowu do pierwszey wróćiły natury?
Kiedy tak żyię, właśnie iakby stała?
Y śierotám iest choć nie owdowiáłá,
Niemogąc náwet doczekáć śię, żeby
Vyrzáłám kiedy Mężá z tey potrzeby.
Ze iuż Pergámy zbite; inße wiedzą,
A mnie śię ießcze w głowie zda, że śiedzą;
Ze iuż Grek morgi, cudzym wołem znáczy,
Mowią to inße, ále ia ináczy.
Iuż śię tám chwieie kłosem buynym zboże,
Gdźie pyßne Troię zdobiło poroże;
Iuż w tłustey źiemi, z krwáwey Troian rosy
Wyglada trawá śierpá, álbo kosy.
W pułpogrzebionych z ćięßkiego zaboiu
Dobywa kośći, pług krzywego kroiu,
A obálone przez ogniowe gromy
Ládá chwast kryie budynki y domy.
Iednák mi ćię to zwyćięstwo nie stáwia,
Y niewiem, co ćię dłużey tám zábawia;
Ani w ktoreyeś do tad świátá stronie,
Nie powie o tym nikt mizerney żonie.
Ktokolwiek w náße lady tu przypada,
Albo z Grecyey ku Troi odkłáda,

Nápro.

Náproßę się go o ćię dosyć śiłá,
Abyć powiedźiał to, com mu zlećiłá.
Y byle tylko kędy ćię obaczył,
Proszę, żebyć me listy oddáć raczył,
W nich zápisane że wßystkich stron brzegi,
Zebyś przynamniey wspomniał me noclegi.
Iużem kilkákroć słałá do Pylonu,
Nestorowego kędy kray zagonu,
Ale nie mogłám nie tylko pewnośći,
Lecz y naymnieyßey powźiąć wiádomośći.
Słáłám do Spárty; ále y tám prożno,
Káżdy nowiny, iák wie, práwi rożno:
Zgołá nie może żaden człek powiedźieć,
W ktorymbys kąćie, miał niebaczny śiedźieć.
O ßczęśliwßabym po dźieśięćkroć byłá,
Gdyby się dotąd Troiá z wámi biłá;
Záłuię, żem się przykłádáłá wotem,
Aby w perzynę upádłá pokotem.
Przynaymnieybym, gdźie biieß się, wiedźiáłá,
Y sameybym się bitwy tylko báłá,
Spolne z drugiemi łącząc nárzekánie,
Coli się z tobą w wálnym boiu stánie.
A teraz niewiem, czego się bać mogę,
Przećieß mię dręczy srogi strách niebogę

Ná

Ná tyle myśli dźiewkę rostárgniona,
Y frásunkámi práwie wpuł strawiona,
Co niebespieczeństw, w swoim łonie morze,
Co mieć trudnośći świetne moga zorze;
Wßystkie przyczyna ná moię zagłádę,
Y ták nierychłey drogi twoiey kłádę.
O czym gdy myślę; przychodźi mi znowu
Lubieżność, w ktora wpadaćie z nárowu;
Ześ śię mogł w iákiey rospieśćić kochánce,
Y miásto żony dáieß przystęp bránce.
Przed ktora mowić możeß y to pono;
Iáko ćię z gruba dźiewka ożeniono,
Ktora przy wieyskim żyćiu, y rozumie,
Nic więcey, okrom wełnę prząść nie umie.
Niech to żárt będźie, y fałszywa mowá,
Niech z wiátrem leca prożne grzechu słowá,
Ażebyś żyiac wolnym y swobodnym,
Niemiał pod żaglem wroćić śię pogodnym.
Mnie Ikáryuß Oćiec, niby Wdowę,
Przymußa zá maż, y gryźie mi głowę;
Nie mogac dłużey znośić twoiey zwłoki,
Stan mi odmienić wdowy rádźi wskoki.
Ale niech łáie, niech nęka, niech duśi;
Ia twoia chcę bydź, nikt mię nie przymuśi,

Bym

Bym Penelope, choć mię w groby wżona,
Vlissesowa nie miała bydź żona.
W krotce się potym starzec obaczywszy,
Wiarę y prozbę moię uważywszy;
Da pokoy, skoro zawiążę go wstydem,
Ze bydź dwumęzney dźiewce, iest obrzydem.
Y z Dulichium młodźieńcy, y z Samu,
Aż y z Zacyntu, ledwie nie z Pergamu,
Y z ukłonami wala się, y z poszty
Do mnie, ale to wszystko na twe koszty.
Y rozgośćiwszy na twoim się dworze,
Gdy nikt nie broni, w spiżarni, w komorze
Bobruią; przez co niszczą twoie zbiory,
A mnie iakoby przechodźiły mory.
Coż ći Pizandra, Polyba, z Medontem,
Y Eurymacha wspomnię, co twym grontem
Z inszemi trzasa, ktorych wszystkich szumno
Paść muśi twoia obora y gumno.
Irus ubogi, y co stąd na paśi
Pilnuie Melant, z nim się do mnie łaśi;
A między taką zalotnikow trzodą;
Biedźi się; z twoią wstyd ostatni, szkodą.
Troie nas tylko, y to słabych w domu;
Zona, ktora się nie oprze nikomu;

Laertes ſtary Oćiec twoy, a trzeći
Syn Telemachus nie wyrosły z dźieći.
Z ktorym y niewiem, co ſię dotąd dźieie,
Y boday kędy w zdradne nie wpadł knieie,
Gdy do Pylonu, bez naſzey ſie woli
Z uporem wſzyſtkich wybrał tobie gwoli.
Iemu Bogowie niech żyć poty dadzą,
Aby gdy Parki, nas oboie zgładzą,
Y śmiertelnośći wyrok ſię zámroczy,
Y tobie, y mnie wſpoł pozwierał oczy.
Tego y skotak, tego Ochmiſtrzyni,
Y paſtuch życzy, co pilnuie świni,
Bo ſtary Oćiec, co go trzyma łoże;
Wpuł nieprzyiaznych, rządu mieć nie zmoże.
Syn Telemachus, byle pożył, ſnadnie
Temu wſzyſtkiemu bez pochyby zwładnie;
Teraz go było trzeba, niż ſię zwleka
Rządy nań; wſpierać Oycowską opieką.
Albowiem śił mnie, y mocy nie ſtaie,
Zbyć z domu gośći, choćiaſz ſię im łáie;
Ty iak nayprędzey, w poratunku ſwoiem
Przybądź záſzczytem, tarczą, y pokoiem.
Wſzakże maſz ſyna, niech ſzczęśliwie żyie,
Nie wſtępuiący w ſtrzemię inſze czyie,

Tylko

Tylko w Oycowskie; ná co niechay dybie,
Y w tym iedynym zakocha się trybie.
Wspomni na Oyca, abyś mu powieki
Swą ręką zawarł, bo iuż kończy wieki;
Y dźień ostatni czeka go w marmurze,
By dług wypłaćił śmierći y naturze.
Mnie zaś, ktoreyeś odiechał dźiewczyną,
Gdy się okręty ku Troi zawiną,
Nizli powroćisz, za nadźieią słabą,
Nie poznasz pewnie, bo iuż będę babą.

P H Y L L I S.

LYkurgá Tráckiego Krolà Corká, ktora Demofoontá, Syná Tezeuszowego z woyny Troiáńskiey powracáiącego, y do domu y do áffektu przyięłá; wźiąwszy wprzod od niego słowo, że się w domu swoim uspokoiwszy, miał ią poiąć zá żonę. Odiechawszy tedy Demofoon; gdy się ná czás umowiony, dla rożnych w Oyczyźnie zábaw, nie stáwił; Phyllis, y z niećierpliwośći kochánia, y z żalu; iákoby się wzgárdzoną wierząc, sámá się obieśiłá; y obrocona iest w Migdałowe drzewo

bez liśćia. Wroćiwszy się potym Demofoon, y poznawszy co się stáło, począł do śiebie drzewo obłápieniem przytuláć; ktore niby przyśćie oblubieńcá swego czując; wydáło liśćie.

List iey do Demofoontá:

DEmofoonćie, po tobie wyrzeka
Fillida twoia; że ćię długo czeka;
Do ktorey, że się wybierasz powoli,
Po naznaczonym czaśie, to mię boli.
Dałeś mi słowo za mieśiac się wroćić,
Y drogę twoię w ten czas właśnie skroćić;
Za pierwszą pełnią, przez fale, y prądy,
Przyiść twe okręty miały w moie lądy.
Aż iuż cztery kroć wszedł w podźiemne progi;
Y tyle razy spełnił Księżyc rogi;
A ćiebie niewiem iakie trudnie wstręty,
Ze ćię z Trackiemi nie widać okręty.
Ieśli czas liczysz, na ktorym się znamy,
Naylepiey zwłaszcza my, co się kochamy;
Frasunki moie, y żale, y smętki
Zaden wiem moment nie uprzedza prętki.

Owßem nadźieią karmilam się długą,
Zyczac bydź twoią dożywotnią sługą;
Aleć mię y ta zawiodła mizerną,
Bo z mușu kocham, będąc nader wierną.
Oßukiwałam często sama śiebie,
Tußąc, że wiatry przećiwne na niebie
Z niepogodnego zawźiąwßy się grzmotu,
Szczęśliwego ći broniły powrotu.
Oycám twoiego Tezeußá klęłá,
Ze ćie nie pußczał, gdy się drogá wßczęłá;
A on podobno y nie myślił o tem,
Owßem radby był, przeniosł ćię y lotem.
Znowum się bałá, ábyś dla nieznáku,
Nie záwiązł był gdźie ná Hebrowym baku;
Y żeby twoie, dla iákiey nieſpráwy
Nie zátonęły w śiwych nurtách nawy.
Częſtom y Bogow, áżebyś był zdrowy,
Błagáłá; paląc popioł burßtynowy,
Y przy modlitwách czyniłá ofiáry,
Dáiąc kádźidłá, pizmá, wonie, dáry.
Częſto życzliwe, gdy Fawoniușe
Sprzyiáły morzu, czekałam ćię z dușe,
Mowiąc do śiebie; ieżeli zdrow ninie,
To iuż on pewnie; nie kto inßy płynie.

Zgołá cokolwiek trudnić może w drodze;
To miłość kłádłá przed oczy niebodze;
Oglądáłám się ná wßystkie zawády;
Ile dowćipny rozum mogł mieć rády.
Iednákże dotąd nie powracaß, áni
Tkną ćię Bogowie, zá świádkow wezwáni;
Ni miłość moiá znáioma, choć tęgą
V wiązałeś się gwoli niey przyśięgą.
Wiátrom y słowá, wiátrom dałeś żagle
Demofoonćie, umknąwßy z tąd nagle;
Pierwße nie máią wiáry y w literze,
Drugim się widzę ná powrot nie bierze.
Powiedz, com winna, w czymem ták zgrzeßyłá?
Chybá to? żem ćię zbytnie polubiłá:
A ieſtże to grzech, y kryminał we mnie,
Zebyś był ſtronił dla tego odemnie?
Ten błąd ßczegulny, te wyſtępki moie,
Zem ćię w Oycowskie przyięłá pokoie?
Lecz ieżeli daß ucho ſtronie drugi,
A zaż to nie są, láski i zasługi?
Gdźież twa poczćiwość? gdźie y wiárá dana;
Gdźie ręká z ręką práwie skrępowána?
Gdźie Bog, ieżeli znieśie twe roſpuſty,
Coś go przy ślubie wzywał ſwymi uſty:
Gdźie

Gdźie Hymeneuß ná lat zemna tyle
Poprzyśiężony, przy ołtarzách mile;
Iego to miáło małżeńſtwo rękoymie,
Ze Demofoon, ſwą Fillidę poymie.
Wßákżeś przez morze, ktore wßyſtko ze dná
Wzburzy, y zmießa nawálność więc iedná;
Y przez ktoreś ſię woźił, lub miał iechać.
Przyśiągł Fillidy nigdy nie zániechać:
Przyśiągł przez imię rodzonego Dźiádá,
Ktory wiátrámi y morzámi włada;
Chybá że y ten muśi bydź zmyślony,
To y twoy ślub ták będźie wypełniony:
Y przez Wenerę, y Kupidá ſtrzały;
Z ktorych w mym ſercu goreią zapały:
Y przez Iunonę, co połogow ſtrzeże:
Y przez Lucynę, ktora pępki rzeże.
Záczym ieśli ſię twoich złych nałogow
Káżdy mśćić zechce z pomienionych Bogow,
Y odwetowáć zá wyſtępki godnie,
Sam nie wyſtárczyſz ná meki, za zbrodnie.
Iam ći kazałá, dla mocy, dla sławy,
Nowe popráwiać w te okręty ławy,
Y poſporządzać z wątlone; gdyś czekał
Snadź, ábyś lepiey z tąd z niemi ućiekał.

Dałám

Dálam poiazdy, podźieliłám wiosłá,
Dla tego, by ćię prędzey wodá niosła:
O iakom przez to sámá sobie krzywá!
Iaki żar ćierpię z moiego przędźiwá!
Wierzałám słowkom, ktorych ty masz dosyć
Łágodnych, miękkich, kiedy poczniesz prośić;
Y Fámiliey wierzałám, y cnoćie,
Y Bogów twoich wyliczoney roćie.
Wierzáłam y łzom; zaliż ieszcze y te
Zmyślać umieią, choćiaż szły obfite?
Lecz widzę, że swych fortelow nie miną,
Y kiedy płynąć roskażą im, płyną.
Wierzałám Bogom; á czegoż iuż trzebá,
Gdy same były zá świadectwo Nieba;
Tyla obligow dźiewká ułowiona,
Iákoż nie miałám ná ślub bydź skłoniona?
Tego mi nie żal o Demofoonćie,
Zem ćię przyiawszy, w mym nádałá gronćie,
Aczby wdźięcznośćią płáćić słuszna y to,
Gdy kogo uczcza, uraczą sowito.
Zem ćię bezwstydnie ná niewinne łoże
Wpuśćiłá; gdźieś mi wźiął Pánieństwá roże;
Zem się złączyłá iednym ćiáłem z tobą,
Smiertelną tego nie zmyię żałobą.

Boday.

Bodayby pierwßa przed pozbytym kwiátem
Noc mię z tym byłá rozſtrzygnęłá świátem;
W ten czas bym byłá Fillis nießczęśliwa
Zmárłá bez żalu; czyſta, y poczćiwa.
Lepieyiem ſobie tußyłá; álbowiem
Gotowám byłá służyć ći y zdrowiem;
A ktora z zasług nádźieiá ſię rodźi,
Tey oßukiwáć nigdy ſie nic godźi.
Nie ieſt rzecz trudna, wierzaca dźiewczynę
Przywieść, o sławy, y cnoty ruinę;
Owßem nie chlubá, ále to ſromotá
Zwieść; gdźie ieſt godna reſpektu proſtotá.
Oßukałeś mię naprzod białagłowę,
Y kocháiaca, przez obłudna mowę;
Niechay ći BOG da, áżeby te Chwały
Dobrzeć ſię kiedy, y długo nádáły.
Każ to wyráźić ná Słupie w Ægidźie,
By czytał káżdy dźiełá twe, co przydźie;
Iednák Oycowskie wprzod odważne czyny
Niech wyſtáwione piáſtuia máchiny.
Niech iák zwoiował Prokruſtá, Scyroná,
Iáko Centaurow przezeń moc zgromiona,
Iák Minotaury w Lábiryńćie legły,
Iák duße, bykow Attyckich odbiegły.

Iáko przez niego y Teby podbite,
Iák zwiedźił kąty Plutonowe skryte,
Y podźiemnego mieszkánia Kocytá;
Wszystko to káżdy niech w Statuách czytá.
Po tych robotách, niech przy twym obráźie
Tákowy tytuł będźie w sámym ráźie;
Ten to iest, ktory kocháiącą dźiewkę
Zdrádźiwszy, umknął ná morską zawiewkę.
Z dźieł Rodźićielskich; nie insze przykłády
Wźiął; tylko áby umiał pokryć zdrády;
Y co nástępcą miał bydź swego Oycá,
To się stał biedney Krolewny zaboycá.
Ze się trudnośćią w Oyczyźnie wymawia,
Ani się ná czás obiecány stáwia;
Podeyrzáne to, y omylne sprawki,
Raczey go dźiewcze trzymáią zabáwki.
Ani zazdroszczę, u ktorey ná łonie
Lepszy Małżonek, swe złożyłeś skronie,
Niechay się ćieszy, gdy fortuná sprzyia,
Y ná Tygrzycách przywykłych wywiia.
Ale odemnie, żem obcego czleká
V podobáłá, chronią się z dáleká;
Ani powabem fortun, y Pánieństwá
Wzbudzeni, życzą moiego małżeństwá,

Nie iedem mowi, y iuż pełno tego,
Albowiem drugi słyßy od trzećiego;
Kto chce znáć mężá dla náßey Krolewny,
Niech śię w Atenách pyta; mąż tám pewny.
Y ták śię dźieie; á bodayby skutku
Rzecz tá nie miáłá, dla moiego ſmutku;
Bom ia śię rozbić nie tußyłá zgołá
Czego doświádczam, o oſtátnie kołá.
Lecz śię to wßyſtko, gdy zechceß, odmieni,
Skoro twa flottá w morzu mym zápieni;
Bo śię y ludzkiey dogodźi impreźie,
Y moiey wierney nádźiei, y ſpeźie.
Ależ mię prożne rozumienie zwodźi,
Gdy ćię áni rod Krolewski uwodźi,
Ani moiego Domu chętne progi,
Gdźiebyś śię obmył przyiechawſzy z drogi.
Ták mi ná oczách twa poſtáwá ſtoi,
Iák gdyś odkłádáć miał z kráiny moi;
Też widzę náwy, co ie pomnieć mogę,
Ktore śię z tobą gotowáły w drogę.
Po tyle rázy, miłym przytuleniem
Sćiskałeś ßyię twoim obłápieniem,
Y dźiękuiąc mi zá wierne kochánie,
Nád zwyczay było twoie cáłowánie.

Mieſzałeś y łzy, przy wdźięcznym oblápie,
Ktorymi twoiá twarz, y moiá, skápie,
Zaląc; żeć ćiche niebieskie pogody
Skłonne w żeglugę ułozyły wody.
Y obrácáiąc nawy w morze noſem,
Toś wyrzekł wielkim, y oſtátnim głoſem;
Filli kochána, bądź ćierpliwa, áże
Twoy Demofoon z drogić ſię pokaże.
A iákoż mam bydź? iáko tego czekáć?
Coś śmiáł; ábyś mię nie widźiał; ućiekáć,
Y nie pozwaláć; by twoie káryny
Zá Tráckim wiátrem, przyſzły w me kráiny?
Przećięſz ćię czekam, á czekam ćierpliwa,
Byle ćię miłość niosłá, choć leniwa;
Y byle twoiey wiáry były ſzwánki
Dla czáſu, á nie dla inſzey kochánki.
Lecz czego ſobie nieſzczęśliwa życzę?
Ná co ſię prożna nádźieią káliczę?
Ciebie ſnadź iáka málpá opętálá,
Y miłość; ktora mnie ſię nie nádálá.
Iam ći z pámięći pewnie dotąd wyſzłá,
Y kiedybym ſnadź przed twe oczy przyſzłá,
Rzekłbyś: nie znam ćię; ážby y to było:
Z kądeś? bo mnie ſię o Filli nie śniło.

Nie

Nie śnilo; ktorać z błędliwey żeglugi,
Z wſzelka wygoda, ſporządźiłá cugi,
Y opátrzyłá portem y goſpoda
Gdźie ćię dla wczáſu, z okrętow záwioda.
Doſtátkow, złotá, ſrebrá, y pieniędzy
Nádáłá; żebyś podpárł ſię był w nędzy;
Y podárunkow náslawſzy czym pręcey;
Ieſzcze gotowa byłá dáć y więcey.
Ktoráć przeſtronne Lykurgowe Páńſtwá
W twoie ochotnie skłoniłá poddáńſtwá;
Ledwie ie mogac przy niewieśćim rządźie
Spráwowáć, w woynách, w rádách, w kárách, w ſadźie.
Iáko rośćiagły Hemus, od Rodopy,
Wſzyſtek pod twoie, ten kray dáłá ſtopy;
I kędy Hebrus dźiedźiczny grániczy,
Ten cáły przećiag miales iák ná ſmyczy.
Złe wrożki, y złe ſnowáły ſię ptaki
Ná ten czas, gdyż mi brał Pánieńſtwá znáki;
Zdrádliwaś ręka rozwięzował ſzáty,
Wydźieráiac mi wſtydu kwiát bogáty.
Drużka, piekielna Tyzyfone byłá,
Y oná ſamá przy łożnicy wyłá,

A co wierzące dźiewczętá káleczy,
Skrzeczáłá pieśni ſowá nie do rzeczy.
Swiećiłá w zwykłe uſtroiona węże
Brzydka Alekto; co odrażá męże;
Miáſto Feſcennin, y godowey cery,
V wiiáły ſię z pochodnią Chimery.
Ia przećię ná to, nic niedbáiąc cále;
Po brzegu ſmutna, chodzę y po skále;
A podáli ſię iáki znák z uboczy,
Ledwie mi w morze nie wyskoczą oczy.
Lubo dźień iáſny záświeći poránu,
Lubo noc głucha wznidźie z Oceánu;
Pátrzę, ták chćiwa twey bytnośći żądza,
Iáki wiátr, y z kąd? ná morzu porządza.
Y ktorekolwiek widzę, choćiaż z dálá
Zagle, wnet ſerce we mnie ſię roſpala;
Mniemáiąc; że iuż z pożądáney drogi
Wrácáią mi ſię poprzyśięgłe Bogi.
Wypadam ná brzeg bez pámięći práwie,
Gdźie ſię okręty pokażą ná iáwie;
Y ledwie moie niebaczne zawody
Támowáć mogą, głębſze morskie wody.
A im ſię bárdźiey przybliżáią do mnie,
Tym mie okrutniey udręczy przytomnie,
Dáre-

Dáremna moiá ich expektátywá;
Od żalu bowiem padam ledwie żywá.
Ieſt iedna skáłá wywiedźiona w gorę,
Z ktorey zepchnięćie, zgubna czyni forę;
Nád morzem wiśi, niby z obáleniem
W przepáść, y ſámym ſtráſzliwa ſpoyrzeniem.
Z tey tedy myślę w głębia morska skoczyć,
Y me upały wiecznie w niey zámoczyć;
Co ſię, upewniam, nieomylnie ſtánie,
Poniewaz mi ták nádgradzáſz kochánie.
Niechay mię morskie náwáłnośći, co ſą,
Ná twoie porty, umárła zánioſą,
Zebym ći, gdy mię prágnieſz widzieć łupem,
Niepogrzebionym w oczách ſtáłá trupem.
Choćbyś był twárdſzy nád skáły, nád głazy;
Gdyć ſię te w oczách poſtáwia obrázy;
Przynaymniey rzeknieſz; nie tá, Filli moiá;
Miáłá bydź zá mna tu pogonia twoiá.
Często mię chętkà wabi do trućizny,
Azebym mogłá zbyć ták ćięſzkiey blizny,
Często, kiedy ćię nie mogę przywabić,
Samá ſię myślę puginałem zábić.
Albo niechcacy życia wlec przećiagu,
Ná haku, lub ſię zawieśić ná drągu,
Bo

Bo lepiey prędką zgubą wstyd ogrodźić,
Anizeli się dáć nádźiei zwodźić.
Nie potrzebá też y rozmysłu wiele,
Kto się iuż ná śmierć raz odważył śmiele;
Więc skoro mármur skryie mię żałobny,
Ten mi nagrobek, álbo pisz podobny:
Fillidę, ktora, szczerze go kocháłá,
Demofoontá zdrádą pokonała;
On dał przyczynę zguby przez niewdźięki;
Ona zaś sama przyłożyła ręki.

B R I S E I S.

COrká Bryzesa, Kśiążęćiá Lyrnessu, miástá Troiáńskiego; á włásnym imieniem Hippodámia názwána, tá po dobytym Lyrneśśie, mieśćie; po stráceniu w obronie murowey, Mynetá męża swego; dostáłá się iássyrem zwyćięzcy Achillesowi: potym od Agámemnoná Myceńskiego Krolá, á naywyższego Greckiego Hetmáná, porwána; srogiey, y nieubłagáney záwźiętośći okázya byłá, między Agámemnonem y Achillesem. Albowiem Achilles, nie chćiał słucháć ordynánsow Agámemnoná;

áni

áni do boiu żadną miárą námowić się nie dał; áż go śmierć zábita Pátroklá, iego konfidentá do zemsty pobudźiłá; dopiero się odważył Troiány podawnemu woiowáć.

List iey do Achillessa.

Wiesz, co się stáło twoiey Bryzeidźie?
Więc od porwánki, list do ćiebie idźie;
Ieśli niedobrą wyryty Greczyzną,
Wybacz, nie iest mi Grecya Oyczyzną.
W nim ktorekolwiek uyrzysz cháráktery,
Płácz ie wyráźił, płácz pisał litery:
Lecz y łzy, kiedy z powieki się leią,
Záwsze, y mogą mowić, y umieią.
Ieżeli mi się żalić ná ćię godźi,
Co mię potrosze tyka, y obchodźi
Ná Páná, Mężá; iákoś mi iest znánem;
Zalić się będę przed Mężem, przed Pánem.
Nie iest w tym twoiá by naymnieysza winá,
Zem ia od ćiebie wźięta dla Greczyná,
Lubo ieżeli nie będźiesz się wstydał,
Winieneś, boś mię sam Krolowi wydał.
Táltybius mię, wespoł z Eurybatem,
Przyszedszy wźięli; bo stánęło ná tem;

Ażebym przez nich do Agámemnoná
Nieszczęsna dźiewká byłá záwiedźiona.
Ci ná się pátrząc; wzáiem uważáli,
Ktory się skryćie bárdźiey ku mnie pali,
Y kogo kocham; tego dośiec chćieli,
Ale upewniam; że nie zrozumieli.
Mogłám nie ták bydź prętko im wydána,
Choćbym też byłá, zá to y skarána,
Nie ćięszkoby mi zá odwłokę czásu
Słucháć kłopotu było y hałásu.
W tym się poznawam dźiewká nieszczęśliwa,
Że gdy mię wyrok złośliwy porywa;
Gdy mię godźiná z twych namiotow bráłá,
Zem ćię y rázu nie pocáłowáłá.
Alem łez hoyne wytoczyłá zdroie,
Y to rozstánie czuia włosy moie,
Ktorem, ták ná swey poszárpáłá głowie,
Ze się śmierć sama, tey rubieży dowie.
Raz się małżeńskim záwiazáwszy mirem,
Po zgubie mężá twym byłám iássyrem,
Teraz do Krolá gdy mię wprowádzono
Mniemáłám, że mię znowu poimáno.
Częstom ia chćiáłá oszukawszy stroże
Do ćiebie wroćić, ná zrządzenie Boże;
Alem

Alem przed oczy záwsze sobie kładłá;
Do nieprzyiáznych, żebym rak nie wpádłá.
Choćbym byłá szła; tom się obawiáłá,
Zebym się wnocy komu nie dostáłá,
Coby złápawszy, przed Pryámem stárem
Synowey ktorey, dałby mię był dárem.
Ale niechże iuż y wydána będę,
Bo trzebá było dáć mię ná tę wędę;
Przez tyle nocy nie będac przy tobie
Nie myślisz, iakbyś odyskał mię sobie,
Gniew twoy nierychły lubo spráwiedliwy;
Nie iesteś, choćiasz masz bydź o co, mśćiwy.
Y znáć, że niedbasz ná kochánie żadne
Kiedy áffronty ćierpisz ták szkárádne.
Sám twoy konfident Pátroklus rzekł mi to,
Gdy mię Krolowi wiedźiono zá myto:
Nie płácz; do uchá szeptnawszy mi słowo:
Wkrotce się znowu tu powroćisz żdrowo.
Nie dość, że niechcesz odyskáć mię; ále
Wádźisz się, żebyć nie dano mię cále:
Teraz się pokaż w własnym interessie,
Iák Bryzeidę kochasz Achilleśie.
Poszli do ćiebie od Krolá z ukłonem;
Amyntor Poseł, wespoł z Telámonem:

Pierwszy, zda mi się, iest ći krewny bliski,
Drugi przyiaćiel wszędźie towárzyski.
Trzeći Láertow syn; w teyże potrzebie
Mogłábym byłá, z temi przyiść do ćiebie;
Bo y bez prozby pod twoy namiot nie śli,
Y podárunkić pewnie słuszne nieśli.
Dwádzieśćiá kotłow wyrobionych z miedźi,
Nim rzecz zágáia; pierwey ćię uprzedźi:
Pierwey śiedm krzeseł w upominkuć dádzą,
Y wagą rownych, y sztuką, y gládzą.
Dźieśięć talentow złotá niosą w dłoni,
Y dwá, ná zawod, cugi lotnych koni;
Y co u ćiebie rzeczy mniey potrzebne,
Dźiewczętáć wiodą Lesbiyskie chwalebne.
Te, osobliwych wdźięków, y urody,
Wźięto; Troiáńskie wywroćiwszy Grody;
Z nimi, luboli ć nie potrzebna żoná,
Z trzech corek iedná iest Agámemnoná.
Gdyby mię było okupowáć przyszło
V Krolá; ná to nie máłobyć wyszło:
A teraz niechcesz przyiąć tego dla mnie;
Cobyś był muśiał dáć ná okup zá mnie.
Coś sobie do mnie zá uraz uważył,
Byś mię ták lekce Achilleśie ważył?

Dokąd,

Dokąd, co dobrze znam, że mię nie kocha
V biegła miłość, y lekka, y płocha?
Czyli fortuná ták się nád sierotą
Pástwi? że mię te kłopoty zágniotą;
Y ná me żale, ná me utrapienie
Nigdy iuż Zefir łáskáwszy nie wienie?
Mury Lyrnessu, dziedzicznego Miástá
Przez ćię dobyte; nieszczęsna niewiástá
Widziáłám, będąc Oyczyzny nie máłem
Choć zágubioney, resztem y udziałem.
Pátrzyłám, kiedy tegoż zemną płodu
Trzech bráćiey legło, Kśiążęcego rodu;
Wszystkich nas iednáż urodźiłá mátká;
Ia żyię, á śmierć nimi groby zátka.
Widziáłám y to nędzna; choćiasz zdálá,
Iáko się mąż moy, we krwi własney wálá;
Iáko, kiedy w nim Greczyn dźidę skruszył,
Trupem upadszy hoynie źiemię z iuszył.
Tákową máiąc mych domowych strátę,
Ciebiem iednego wźięłá ná zápłátę;
Tyś mi był Pánem, ty mężem, ty brátem;
Ciebie dostawszy, nie brzydźiłám światem.
Tyś mi przez Mátkę rodzącą się z piány
Przyśiągł; żeś miał bydź mym kochánkiem
znány,

Ty ſam, czegom ſię nie raz násłuchálá,
Winſzowałeś mi, żem ći ſię doſtálá.
Czyliś dla tego bránka mieć mie życzył;
Ze gdybyś zemna poſagi był liczył,
Podobnobyś był od bogátey ſtronił,
Czegoś ſię w dźiewce ubogiey nie chronił.
Słyſzáłám też to; że skoro ſię z morzá
Iutrzeyſzá na świát wydobędźie zorzá;
Ty maſz, dobywſzy kotwi, z tąd záwinąć,
Y niewiem w ktorą ſtronę świátá płynąć.
Co ledwie moich doſzło wiedźieć uſzy,
Y żal, y ſmutek, y płácz mię poruſzy:
A w pierśiách, gdyby krwie ſzukáno kropki,
Nie wynálázłby nikt naymnieyſzey probki.
Tákli odiedźieſz; á mnie nędzną komu?
Zoſtáwiſz pod czás woyny ćięſzkiey gromu;
Kto mię porzutkę w mym poćieſzy żalu,
Skoro ná morze odłożyſz od palu.
Niech mię wprzod źiemiá, w rozſtąpionym łonie,
Nieſzczęſną dźiewkę záwrze, y pochłonie;
Albo, ieśli tá przepáść nie gotowá,
Vderzy gromem ſtrzáłá piorunowá.
Niżelibyś miał, Teſsálskiemi wiosły
Zápienić morzá; coby ćię z tąd niosły,

A ia

A iabym z brzegu pátrzáć miáłá ná nie,
Iáko uwożą ćiebie, me kochánie.
Ieśli záś myślisz z tey powroćić drogi,
Y iedźiesz zwiedźić twe oyczyste progi,
Nie wielki ćiężar w twoiey náwie będźie,
Kiedy do Páná służebnicá wśiędźie.
Zá mym zwyćięzcą, poydę bránká zgubna,
Y zá Małżonkiem dźiewká choć nie ślubna,
Ani się lękam w tey niewoli nędze,
Mam zgodne ręce, do wełny y przędze.
Niech ná twe; co bydź naypięknieysza może
Między Greckiemi, żoná idźie łoże,
Nie będe ná to krzywym pátrzáć okiem,
Boś tego godźien, ozdobą y wzrokiem.
Godźieneś tákim bydź uczczony ześćiem,
Ażebyć Iowisz, był z Ægina Teśćiem,
Godźieneś wnuczki tákowey do pary,
Zeby iey dźiádem był Nereusz stáry.
A ia iák bránká; á będźie nas wiele
Sług twoich; zechcę pilnowáć kądźiele,
Y dáne włokná śiedząc ná prześlicy
Wyrabiáć będę, ksztáltem niewolnicy.
O to cię proszę sługá unizona,
Aby mię twoiá nie besztáłá żoná,

Ktora,

Ktora, ieśli sieść przyidźie kiedy w rzędźie,
Niewiem, czyli mi w rodźie rowna będźie.
Prosze, ábyś w swych nie dopuśćił oczách,
Tykáć mię cudzey ręce po wárkoczách;
Y ná mą wzgárdę nie rzekł tego słowá,
Násza to kiedyś byłá białagłowá.
Albo nie ćierpiał, gdyby mię ważono
Lekce, że będę kręćiłá wrzećiono;
Bobym nie zniosłá żadną miárą hukow,
Ani besztánia, obelgi, y fukow.
Ale czegoż iuż czekasz proszę dáli.
Ze ćię rozgniewał Krol się iuż w tym żali,
Cáłá Grecya do twych stop upada,
Y przeprászáiąc, żal ći swoy przekłáda.
Zwyćięż sam śiebie, zwyćięż gniew twoy, ktorem
Y miástá wálisz, y lud śćielesz morem;
Czemu áż dotąd Greckie burzy włośći
Hektor, bez żadney twey nátárczywośći?
Przybierz do ręki, száblę, zbroię, dźidę;
Lecz iednák niech wprzod, ia do ćiebie przydę,
Dopiero Marsem, y tarczą odźiany,
Bespiecznym sercem uderz ná Troiány.
Dla mnie, te gniewy powstáły, y zwády;
Więc niech dla moiey ustáną porády;
Vrázy

Vrázy twoiey, iam poczatkiem byłá;
Niechby ſię teraz dla mnie odmieniłá.
Ze ćię uproſzę, zmiękczę, ułágodzę;
Nie tuſz, że przez to, ná twą háńbę godzę:
Zony ſwey prozbą Meleáger zdięty,
Bil ſię, o dźikiey świnie łeb, odćięty.
Ty to wieſz lepiey; iam tylko słyſzáłá,
Iák ſię ná niego Mátká rozgniewáłá;
Ze gdy iey zabił dwu rodzonych bráći;
Spráwi; co śmierćią tego ſyn przypłáći.
Dźik Káledoński, kray woiował cáły;
A Meleager, niechćiał ſię zuchwáły
Ruſzyć; áby był obronił Oyczyzny
Od puſtoſzenia, y mordow dźiczyzny.
Sámá go tylko Atáláńtá skłoni
Małżeńska prozba; że ſię ma do broni:
Szczeſliwſza oná; bo znáłá odmiánę:
A moie słowá, iáko groch ná śćiánę.
Iednák mi ná to; nie godźi ſię żalić;
Bo, żem twa żoná, niemogę ſię chwalić:
Luboś mię częſto iák Pan do łożnice
Wzywáć roskazał, dla ſwey táiemnice.
Ze mię raz Pánią, sługá twoiá pomnię,
Názwáłá; rzekłám ná to doſyć skromnie.

Owey, co mię tym uczćiłá, dźiewicy,
Wysoki tytuł daieß niewolnicy.
Przez kośći Męża mego; co pod niebem
Dość ledáiákim przysute pogrzebem;
Ale pámiętne swym sträßliwym zgonem,
Y krwią, y duchem mężnie wytoczonym.
Przez dźielne duße, trzech rodzonych moich,
Ktorych zá Bogow ráchowałám swoich;
Co dla Oyczyzny, y z Oyczyzną społem,
Iuż sie śmiertelnym osuli popiołem.
Przez twoie oráz, y przez moię głowę,
Ktoraś powolna, ná swą miał námowę;
Przez twoie strzáły, dźidy, zbroie, miecze,
Od ktorych, dom moy wßystek krwáwie ściecze.
Iákom, pod iego sáma páwilonem,
Nie spoczywáłá wspoł z Agamemnonem,
Przysięgam; ánim zezwoliłá ná to
Ieśli ináczey; obrzydźiß mię zá to;
A gdy, przed tobą, te spowiedźi czynię;
Przysięż też ty mnie; lubo ćię nie winię,
Przedemną swoich nietáić roskoßy,
Coś ie miał; gdy mię wrog od ćiebie spłoßy.
Grecy, o tobie tußą, że się smućiß,
A ty ná lutni gdźieś wesoło nućiß.

Siedząc

Siedząc ná miękkich kolánách u bránki;
A o mnie, pono y nie czyniß wzmiánki.
Ktoby záś ſpytał; bić ſię niechceß czemu?
Łácna odpowiedź; ßkodźi boy káżdemu;
Przyiemniey w nocy, pioſnkom y Cyterze;
Sprzyiáć, niżeli ná ſię bráć pancerze.
Łágodniey wczáſu záżywáć, y zręczniey,
Zdźiewczyną miley pieśćić ſię, y wdźięczniey;
Albo poki świt ukaże ſię dźienny,
Dźwonić pálcámi w słodki ſtroy lutenny:
Niżli przywdźiewáć tarcze, y Káłkány,
Lub drzewce dźwigáć z dźidy hártowány.
Albo okrywßy dźielną skroń ßyßakiem,
W hárcu ſię zwieráć z Troiáńskim Ionakiem.
Lecz tobie záwße, heroiczne czyny
Smákowáły więc, dla sławy iedyny;
Słodka potyczká była y beſpieczna,
Zá ktorą pamięć náſtępuie wieczna,
Czy w ten czás tylko pałałeś do woyny,
Kiedyś ſię o mnie dopomagał zbroyny.
A teraz máiąc z Oyczyzną mię w ręku,
Iużeś zápomniał o ßabli, o łęku.
Zyczę niechay Bog lepiey ćię zágrzeie,
Ze ſię w odważne pobudźiß nadźieie.

Y włoczniá twoiá. ták ćię przyſpoſobi;
  Ze trákt przez pierśi Hektorowe zrobi.
Dayćie mi Grecy poſelſtwo do Páná,
  Poyde, y padnę przed nim ná koláná:
  Będę go prośić; á przy prozbie, nie raz
  Dotknę ùſt, czego dáć nie mogę teraz.
Więcey ia ſpráwię, niżli Fenix słowny,
  Albo Vlyſſes fortelnie wymowny;
  Więcey wierzćie mi; y upewniam ná tem,
  Niżli ći obá, y z Teukrowym brátem.
Prędzey go pewnie ia, nád nich użyię,
  Skoro obłapię wdźięczna iego ſzyię,
  Y dam powaby, że ná moie łono
  Ochotnie ſpoyrzy, gdźie go wprzod pieſzczono.
Nieugłaskány badź, y nieużyty;
  Y miey nád Matkę więkſze w złośći zbyty;
  Choć ia zámilknę, łzy ćię zmiękcza moie,
  Ze muśiſz wyzuć záwźiętośći twoie.
Y teraz niech ták ſwoich lat dopędźi
  Peleus twoy Oćiec, ktorych wiek nieſzczędźi;
  Y Pyrrus, iáko godne ćiebie plemię,
  Niechay wſtępuie w twe oycowskie ſtrzemię.
Wſpomniy ná ſmutna Bryzeidę ſobie,
  Iáko wyrzeka, iák tęskni po tobie

Ani

Ani iey, bo iuż ledwie rowna żywem;
Twym odebraniem nie morduy leniwem.
Albo ieślić śię z zbytniey społeczności,
Iey nádprzykrzyły wdźięki, y miłośći;
Ktora przymuszasz bez śiebie koniecznie
Zyć; przymuś oraz, żeby znikła wiecznie.
Y pewnie zginie; będźieli to dłuży,
Iuż cery niemász, iuż śiła niesłużу,
Krzepi śię iednák duszá w nędznym ćiele,
Máiąc pomocy z twey nádźiei wiele.
Ktory ieżeli pozbáwisz mię, pewnie
Bráćia, y Męża opłákawszy rzewnie,
Poydę zá niemi; á głos ludzki powie,
Ześ kazał umrzeć lichey białeygłowie.
Zkąd máła korzyść: lecz czemuż roskazem?
Czemu nie ráczey gubisz mię żelázem?
Ieszcześ w mych pierśiách żyie w odrobinie
Krew; ktorey kiedy roskażesz popłynie.
Niechay mię ten miecz,, ktory, gdyby byłá
Bogini ná to mśćiwa pozwoliłá,
W pierśiách utonąć miał Agámemnowych,
Zyćia, y godźin pozbáwi świátowych.
Ale áh ráczey; co z twey láski wlekę
Mizerne życie; przyimi wśiwa opiekę

Y coś Zwyćiężcá dał nieprzyiáznemu;
Day, gdy ćię o to prośi, życzliwemu.
Kogo masz gromić, zábiiáć y gubić;
Albo z czego się w potomnośći chlubić;
Dosyć okázyi z Pergámu, y z Troie;
Z tych nieprzyiaćioł miey pámiątki swoie.
Mnie záś lub morzem odieżdzasz spokoynie,
Lub się zostawasz gwoli dálszey woynie,
Páńskim do siebie każ przyiść roskazániem,
Wypełnię roskaz, y stáwię się zá niem.

PHÆDRA.

MInosa Kreteńskiego Królá Corká, Zoná Tezeuszowá ktora zákochawszy się w páśierbie swoim Hyppolićie, gdy go przywieść nie mogłá, áżeby był z nią Oycowskie łoże zprofanował; z potwarzyłá go przed Oycem; iákoby ią chćiał zgwałćić, ktoremu udaniu lekkomyślnie uwierzywszy Tezeusz, Neptuna prośił, áżeby syná, zá ten występek ukarał. Ten tedy ná iego prożbę; gdy Hyppolit po brzegu morskim się przeieżdzał; wypuśćił z morzá

wodne ſtráſzydłá, ktorych ulękſzy ſię konie y z drogi wypádſzy, woz iego po ſkáłach, y wertebách ćiągnęły, y tłukły ták; że Hyppolitá, dáremnie ie, choćiaſz wſzyſtką śiłą wſtrzymywáiącego, ná ſztuki porozdźieráły; o czym ſię Phædrá dowiedźiawſzy, ſamá ſię obieśiłá,

Iey liſt do Hyppolitá.

KTorego ieśli ty nie daſz, nie będźie
Pewnie go miáłá, zdrowie po kolędźie
Fedrá, co w rodźie Káryiskim dźiedźiczy
Hyppolitowi śle, y dobrze życzy.
Czytay, cokolwiek w liśćie ieſt, wſzák ći to
Nic nie záſzkodźi, co tám w nim wyryto;
Owſzem ieſzcze ſię prędzey ználeść może,
Co ćię nie tylko nie tknie, lecz pomoże.
Tym ſię ſpoſobem, przez morze, przez ziemię,
Rozmawiác záwſze ludzkie zwykło plemię,
Y nieprzyiaćiel, choć orężem zgrzyta,
Z rąk nieprzyiáznych liſt do ſiebie czyta.
Po trzykroć z tobą rozmowić ſię chcąca
Ięzyk opuśćił, iák nieumieiąca.

Y w pier-

Y w pierwßym słowku milknał záraz, áni
Wsłucháć niechćiał swey potrzykroć Páni.
Iednák wypada, poki mu się godźi.
Lub miłość rázem, ze wstydem przywodźi,
A czego mu ten wymowić przekáźił,
Miłość kazałá, by pismem wyráźił.
Tá komukolwiek każe co, y rádźi,
Wzgárdźić nátchnieniem, záraz iey to wádźi,
Bowiem iey Páństwo, iey rzad wßędźie srogi;
Oná niebámi, oná włada Bogi.
Oná kiedym się do piorá záćiekłá,
Watpliwey ręce, piß; naypierwey rzekłá,
Piß, upewniam ćię, że choćby był z ståli,
To się wzáiemna miłośćia rozpali.
Więc niech przybędźie, y iáko mi serce
Kupidynowey praży ná faierce,
Ták twoie wzáiem áfekty y chęći
Niechay nákłoni ku mnie, y przynęći.
Nie tknę ia żadnym praw Małżeńskich żbytkiem,
Bo moiá cnotá iest wiádoma wßystkiem,
Ieśli nie wierzaß, pytay, toć powiedza,
Wßák ludźie iáko kto się rzadźi, wiedza.
Im się leniwiey miłość w serce wlewa
Tym ćiężey piecze, tym bárdźiey dogrzewa.

Gore.

Goreię zewnątrz; á kto wznieca głownie,
Niewiem, y trudno wypowiedźieć słownie.
Ták pierwße iárzmo kárkow więc nádgniećie,
Kiedy kto młode ćielce pod nie wplećie;
Ták młody zrzebiec poymány ze ſtádá
Wędźidł nie ćierpi, y gdy nań kto wśiáda:
Ták miłość, ktora pierwßym ogniem płonie,
W ſerdecznym ukryć nie może ſię łonie;
Ale w mych pierśiách, ßerząc ſię pożarem,
Niezdolną pod tym czyni mię ćiężarem.
Nie przykrzy ſię mu, kto w młodośći progu,
Przyzwyczáił ſię do tego nałogu;
Lecz kto zákocha, po przećiągłym czáśie,
Gorzey ſię piecze, gorzey skárży ná ſię.
Ty, sławy moiey dotąd nie dotkniony,
Sam ieden zeßczknieß kwiát nienáruſzony;
A ieżeli ſię poſpołu złączemy,
Oboie winę ná ſię rozdźielemy.
Przyiemna rzecz ieſt, wßedßy do ogrodá,
Z pełnych gáłęźi bráć, co drzewo poda,
Albo dla dálſzey zapáchu podroży,
Pierwſzy kwiat uſzczknąć białowonney roży.
Wſtyd moy zrownа ſię z naypiekniejſzym kwiatem,
Ieśli zá pierwſzym uważyſz go latem;

Kiedym dźiewczyna niedotkniona była,
Y w niewinnośći, y w Pánieństwie żyłá.
Anim niezwykley nie podpádłá zmáźie:
Záczym gdy sprzyia czás w ninieyszym ráźie,
Brzydkiego nie masz gdy cudzołożniká;
Dobrze, że mię ten ogien z toba ztyka.
Gdyby mi Iuno, y brátá, y męźá
Swoiego dáłá, obu tych zwyćięża
Vrodá twoiá, y niech Iowisz pyta;
Powiem, że náden wolę Hyppolitá.
Ledwie uwierzysz, co się dźieie zemna,
Iáko się biedzę z myśla potáiemna;
Iuż bezpámiętna chęc mię w lásy bierzę,
Iákbym goniłá dźikie z toba zwierze.
Iuż za Boginia, pierwsza sobie kłádę
Dyánnę z łukiem; iuż z nia w lásy iádę;
Iuż kędy oná włocznia swa wymierzy.
Ze znia poluię, serce we mnie wierzy.
Rozstawiam śieći, biegáiac po gáiu,
Z ktoregobym sarn nágnáłá przełáiu;
Przyszczuwam psami, áby z głuchych ćieni,
Koz, y lękliwych ruszyli ieleni.
Wyrzucam włocznia; strzáłę puszczam z łuku;
A po tych gonách, háłásach, y huku,

Gdy

Gdy ſię zmorduię, gdy y koniá zbieżę,
Zda mi ſię, że ná miękkim darniu leżę.
Często, co słába reká im nie zdole.
Olympiáckie końmi zbiegam pole;
Y widźi mi ſię, kiedy zawod gonię,
Ze ćie przynaymniey tą wygráną skłonię.
Często ſzáleię, iáko bliskie Idy
Pod czas mięſopuſt; czynią Eleidy,
Kiedy ie Bachus ſwym nápuſzy duchem,
Grzmią od nich gory, ſzumy lás rozruchem.
Albo iáko więc dwurożni Faunowie,
Dryady ſwoie gonią po dąbrowie;
A te zwykłego w ſię nátchnąwſzy BOGA,
Skaczą, nie pátrząc; gdźie wiſzar, gdźie drogá;
Wſzyſtko to bowiem, gdy iuż przy pámięći,
Powiádáią mi; iáko mię giez kręći;
A żaden niewie, co to zá przywárá,
Y co zá ogień zewnątrz mi dogara.
Ták ſnadź fortuná, chce náſzego rodu,
Abyſmy ſobie z was życzyły płodu;
Y Wenus ſamá iak pewnego długu,
Dopomina ſię płci z náſzego cugu.
Iupiter naprzod, wźiąwſzy poſtáć wołu,
Złączył ſię ćiáłem z Europą poſpołu;

Od ktorey iák ſwe Æmus mety kopie,
Ták ſlynie náße imię przy Rodopie.
Mátká záś moiá Pazyfae poni,
Skoro ſię tákże zá bykiem zágoni;
Y grzech, y oraz wſtyd wydáłá płodu,
Cielcá zrodźiwßy z tyłu; człeká z przodu.
Oćiec twoy Tezeuſz, wiárołomnie zdrádny,
Nić, z ręku śioſtry moiey Aryádny,
Wiádoma wźiąwſzy; zguby uſzedł ſrogi,
Lábiryntowe gdy náwiedzał progi.
Więc z tey liniey bym ſię y ia znáłá,
Y Minoſowa corka ſię udáłá;
W mego narodu wpraſzam ſię zwyczáie,
Oſtátnia idac, gdźie wab miłość dáie.
Spolne, iák widzę, nieſzczęśćie ſpráwiło,
Gdy dwiemá śioſtrom kochać ſię zdarzyło,
Wiednymże domu; mey, w twym Oycu, ſieſtrze,
Mnie w tobie? ſnadz to piſano w regeſtrze.
Y ſyn, y Oćiec, iednákiey urody,
Obie rodzone zbáwili ſwobody;
Záczym dwoiſte zwyćięſtw ſwoich znáki
Stawćie na tryumf wáſz nieládaiáki.
Boday mię byłá Oyczyſta kráiná
Trzymáłá wten czás; niźlim tu dźiewczyná,

Wprzod

Wprzod odpráwiwſzy w domu feſcenniny,
Przybyłá z Oycem twym ná przenoſiny.
Wtedyś mi bowiem zdał ſię oſobliwie,
Lubo y przedtym lubiłámćie chćiwie;
Wtedy mię miłość naybárdźiey popádłá,
Y gdźieś w oſtátnie kośći ſię zákrádłá.
W białym odźieniu iáśniałeś mi śniegiem,
Włoſyć kwitnęły páſmem, iák ſzeregiem;
Wſtyd z liliowey dobywał ſię skroni,
Y wdźięk z obliczá; co káżdego skłoni.
A choćiaż drugie dźiewki, álbo ſioſtry
Wzrok twoy gániły ſurowy, y oſtry,
Iam ſamá byłá, com ćię między niemi
Chwaliła, weſpoł z przymioty twoiemi.
Bo twarzy w mężu, nielubię tákowy,
Co nie odmienna ieſt od białey głowy;
Mierna urodá, záwſze mężá zdobi;
Tá mu wſpániáłość, tá powagę robi.
Surowość twoiá y włos pomierzwiony,
Nadobnym z káżdey wydáią ćię ſtrony;
Czoło, iágodá że przypádłá prochem,
Tá ćię ſtátecznym czyni, á nie plochem.
Lubo wieżdzaſz źrzebce nie ćwiczone,
Łamiąc im kárki nie przyzwyczáione,

Iák w szczupłym cyrku, bieg ich umieß skrzywić
Nie tylko pátrzyć, lecz się trzebá dźiwić.
Lubo dźirydem rzucasz w przećiwniká,
Nikt się od twego rázu nie umyka,
Albowiem ręká ták dobrze ugodźi,
Ze ćię zwyćięzcą, záwsze z plácu zwodźi.
Lubo też włocznią przybierasz ná dźiki;
Grzmi lás, zwierz pada trupem od twey piki:
Zgołá co czynisz, w ktorymkolwiek czáśie,
Tym się me oko ćieszy, tym się páśie.
Tylko rácz dźikość, ktoreyś przywykł w leśie,
Wyzuć; niechay się z pierśi twych wynieśi,
Bo nie máß ná czym nádemną się srożyć,
Ieśli mię trupem zámyślasz położyć.
Y ná coż się to Hyppolićie przyda,
Z Dyánną włoczyć; áż się młodość skida
A z czego imię swe, potomność bierze
Nie mieć potomkow? nie sprzyiáć Wenerze?
Rzecz, ktora nie ma swego odpocznienia,
Nie trwáła bywa, y prętka zginienia:
Spoczynek śiły zwatlone przywraca,
Co ie zbyteczna wyśili więc praca.
Ná łuk, ná strzáły, pátrzay twey Dyánny,
Gdy ná ćięćiwie stoi bezprzestanny;

Zwol-

Zwolnieie; co był y ßybki, y tęgi:
Sćieńcza codźienna przeiażdzká popręgi.
Sławny myśliſtwem, sławny był y łowem
Cefalus; ktory w przećiągu borowem
Skoro więc gończe roſpuśćił ogáry,
Náßczwał zwierzyny, y nábił bez miáry.
Aprzećię rad był, że go náwidźiłá
Aurorá, lubo ſwego męża miáłá;
Y często, gdy ow był ſtrudzony chodem,
Przyiemnym ſamá poſiłáłá chłodem.
Często pod Iodła; á nie było wſtydem;
Przeſypiáłá ſię Wenus z Adonidem,
Y nie raz obu; choć nie puch łábęći,
Widźiáno w trawie. álbo w śiánożęći.
Y Meleágrá, w Menáleyskiey puſzczy,
Miłość po łowách, w kocháhie poduſzczy;
Albowiem, dawßy dźiezy łeb zá fánty,
Brał ſię beſpiecznie do ſwey Atálánty.
Záczym, áni ſię Fedrá w tey gromádźie.
Pierwßa kocháiąc myśliwego, kłádźie;
Bo gdźie w kompániy niemáß białey głowy,
Tám lás niewdźięczny, y chłopskie ſą łowy.
Przyidę ia ſámá w towárzyſtwie tobie,
Ani mię zráźi w moiey lás podobie;

Ani

Ani dźik, choćiaſz krzywe kły zápieni,
Drogi zá toba wboru nie odmieni.
Kędy z obu ſtron, Iſtm oblały wody,
Gdźie morskie z wiátrow ſzumia niepogody;
Gdźie kray oyczyſty przy Peloponneźie,
Tám ſię do ćiebie Fedrá twa záwieźie.
Nád me dźiedźictwo, milſze mi te knieie,
Ze męźá niemâſz; pomyśli ſię dźieie:
On ſię zágościł z ſwym Pirytouſzem;
A my tym czáſem, gdźie chcemy; to ruſzem.
Droźey go; ieśli prawdę mowić mamy;
Niź on nas waży; choć mu wygadzamy:
A nie tylko w tym krzywdzi nas przedchárdy,
Znayda ſię ieſzcze większe nád to wzgárdy.
Brátá mi; z kad ſie wieczna chlubi sławą;
Zbił ſękowáta zdrádliwie buláwa:
Sioſtrę; gdy głupie dźiewki, zdraycom wierza;
Zwierzom przy morzu porzućił obierza.
Tyś z Amazonki pierwſzey urodzony,
Y godna byłá Mátka twa obrony,
Spytaſzli; gdźie ieſt' on nie ſercem człeczem.
Záźárty; przebił ná wylot ia mieczem.
Nie byłá twoim beſpieczna zakládem;
Kiedy ſię iáko dźik zápienił iádem

Lecz

Lecz áni y ia choćiem z nim w małżeństwie,
Mogę prowádźić látá w bespieczeństwie:
Przysposobił ći więcey bráćiey ze mnie,
Y nie rozumiey, że to nádáremnie;
Bo nie chce, żebyś ty ieden ná tronie
W iego Krolewskie zmocnił się koronie.
Ktorzy, że wszyscy nie długo wygina,
On że sam temu, á nie ia przyczyna;
Bo iákoż się to w Mátce mogło zgodźić,
Ná to ich, żeby zábiiáłá, rodźić?
Bogdayby były mizerne wnętrzności,
Ktoreć przyczynić miały z bráćiey gości,
We mnie się pierwey rozsuły, niżeli
Rodzoni z toba poćieráć się mieli;
Idź teraz, y czći Oycowska łożnicę,
Ktorey zbrzydźiwszy on sam táiemnicę,
Zá nieprzystoyne iák słyszysz zasługi,
Dáie czás, áby do niey wstapił drugi.
Y niechay ćię to naymniey nie odraża,
Ze páśierbowi Mácochá pobłaża;
Prożne to tylko w rzeczách sa imioná:
Może bydź Mátká Synowi y Zoná.
Owszem gdy Sáturn, stáry rzadźił świátem,
Brát śiostrze, bywał małżonkiem y brátem;

Co w grubym wieku pono śię zá czáśem
Odmieni, gdy świát czoło zmarszczy kwáśem.
Sam Iowisz zá rzecz kłádźie spráwiedliwą,
Ktora náturę kontentuie chćiwą;
Y ztąd, że iego Małżeństwo wspomnionę,
Siostrą, y razem Zoną ma Iunonę.
Ten ći to zwiazek nayśćiśleyszy bywa,
Te naymocnieysze miłośći ogniwá,
Y áfekt w ludzkich sercách nie zátárty,
Gdźie samá Wenus grzeie w ogniu hárty.
Ani śię trzebá obawiáć widoku;
By to cudzemu nie wádźiło oku;
Godźi śię, tylko miey chęć z bespieczeństwem,
Bo śię okryie grzech ten pokrewieństwem.
A ktokolwiek nas uyrzy w obłápieniu,
Pochwali obu w spolnym ziednoczeniu,
Y rzeknie; to to życzliwa Mácochá,
Ktora páśierbá ták swoiego kocha.
Nie trzebáć do mnie pod czás nocy chodźić,
Ni ná to, żeby mąż nie słyszał, godźić;
Ani śię będźiesz ogladał ná stróżá,
Przyidźiesz kiedy chcesz, iák do swego łożá.
A iák mieszkamy, w domu iednym dwoie,
Ták nas bez dźiwu ogárnie oboie:

Cáłowałeś mię oczywiśćie nie raz,
Możeſz bez wſtydu cáłowáć y teraz.
Beſpiecznie záwſze będźiem z ſobą ſpàli,
Miaſto nagány, káżdy ćię pochwali;
Choć uyrzy ná mey ſpiacego pośćieli,
Rrzeknie; że z Mátką páśierb ſię nie dźieli.
Tylko nie odwłocz, tylko poſpieſz raczy,
Niechay nas miłość prętko z ſobą złaczy;
A co nádemną w ſwey ſię páſtwi zrzędźie,
Miłośierníeyſza niech nád tobą będźie.
Nie wſtydzę ſię ia, ażebyś chćiał zbliżyć
Ku mnie; oto ſię do nog twoich zniżyć;
Gdźież moiá teraz powagá? bez ſromu,
Y słowá ledwie wymowione komu?
Gdźie? com ſię zdáłá záwſze drwić z miłośći?
Nie życzac nigdy znáć lekkomyślnośći?
Gdyby, co teraz ubolewam ná nie,
Miáło co w ſobie pewnośći kochánie.
Dźiś zwyćiężona, śćiagam pod twe nogi
Krolewskie rámię, Hppolićie drogi:
Bo kto zákocha, do ſiebie nie widźi,
Co go ozdobi, álbo co záwſtydźi.
Odważyłam ſię wyzuć wſtyd niewinny,
Ktory odemnie zbiegł kędyś do inny;

Wybacz, żeć iáwię myśli me zákryte,
A serce twoie nákłoń nie uzyte.
Niedbam, że mi iest Minos, Oycem w rodźie,
Co Oceáńskiey roskázuie wodźie;
Ani że z tego, co piorunem biie,
Me Prádźiádowskie wywodzę linie;
Ani, że mi ten, ktory swoie czoło
Swietnym promieniem ozdabia wesoło;
Y dźień oświeca ogni swych wykładem,
Nieskazitelnym mianuie się Dźiádem.
Tych wszystkich miłość poniża ozdoby,
Przećięż pámiętáć chćiey ná ich osoby:
Ieżelis się záwźiał mnie sprzećiwić,
Mych się przynaymniey wzmianka rácz przy-
Posagow moich y dźiedźictwá metá (chćiwić.
Cáłá, gdźie Iowisz urodźił się, Kretá
Komuż się w ręce dostáć przyzwoićie,
Ieśli nie tobie, może Hyppolićie?
Skłoń dźikie serce bo ieżelisz byká
Máć moiá zmiękczy, że się kniey przymyka;
A czemuż ty masz bydź nád niego sroższy,
Nie ćielcem, ále człowiekiem uroższy?
Odpuść, proszę ćię przez imię Bogini,
Ktora te we mnie bespieczeństwá czyni;

Ani

Ani mie kochay, ieślibyś wzgárdzony
Miał być odemnie kiedy, iák od żony.
Ták ći niech ſprzyia, y niech wſzędźie życzy
Diánná, co w ſwych łożyskách dźiedźiczy,
Y tyle zwierzow, pod párkány żenie,
Wiele ich mogą ukryć leśne ćienie.
Ták Sátyrowie, y z gornymi Pány,
Niech ći winſzuią ſzczęśćia ná przemiány;
Zeby dźik, y żubr, co ku tobie przydźie,
Ná twoiey záwiązł káwálerskiey dźidźie.
Ták niechay Nimfy, weſpoł y Dryády,
Choć pſki nie lubiß z przyrodzony wády;
Gdy ſię uprágnieſz, ná pośiłek wody,
Niech ći znayduią źrzodłá, dla ochłody.
Do tych prośb, hoynych łez przylewam, áby
Stałyć zá słowá, modły, y powaby;
Czytay, y niech twe oczy rozumieią,
Ze ſię łzy moie, gdy to piſzę, leią.

O E N O N E.

NImfá Ideyska, Corká Peneuſzá pierwſzey rzeki w Teſsáliey; tá ſię wzáiemnie kocháłá w Páryśie, Krolewiczu Troiáńskim, wprzod

wprzod, niż Helenę w Grecyey porwał; y kiedy ieſzcze nikomu nie znáiomy, okoły Idy gory Erygiyſkiey, bydło paſał. Duchá wieſzczego w ſobie miáłá, y Páryſowi, do Grecyey morzem żegluiącemu opowiedźiáłá, że ztámtąd miał przywieść pochodnią, ná ſpalenie Oyczyzny. Co ſię y ſtáło, zá porwániem, y przywieźieniem z ſobą Heleny; dla ktorey Grecy, zburzyli Troię. W upadku zátym powſzechnym Oyczyzny zábity Párys, trupem był zánieśiony do O Enony Nimfy, áby go byłá pogrzebłá; ktora pámiątką dawney miłośći wzruſzona, obaczywſzy zábitego Páryſa, z ćięſzkiego żalu pádłá y umárłá, y wiednymże z nim pochowána grobie.

Liſt iey do Páryſá.

NIewiem, ieśli ſię wpzrod nie trzebá ſpytáć,
Czyli da nowá Zoná moy liſt czytáć;
Czytay go przećię, choć nie z Greckiey ręki,
Może y on mieć zápomniane wdźięki.
W Frygiyskich láſach Nimfá wychowána,
Ani krom ćiebie nikomu nie znána,

Ieże.

Ieżeliś ieſt moy, y ztym ſię pochwalę,
Ná ćię ſamego skárżę ſię, y żalę.
Ktoryſz BOG náſze zamysly przeſzkodźił,
Y drogę w dálſzey miłośći zágrodźił?
Co zá kryminał? co mię zá grzech ſzpećił?
Abym nie byłá mátka twoich dźieći?
Ktokolwiek ćierpi słuſznie co y godnie,
Cierpliwie przyiac karę ma zá zbrodnie
Ale niegodna kogo zemſtá duśi,
Niewinny ćięſzko boleć ná to muśi.
Ieſzcześ w tey nie był fortunie, y pierzu,
Gdym ćię w Małżeńskim zá mężá przymierzu
Obráłá ſobie, będac Nimfa z rodu,
Y zpułboskiego wychowána płodu.
Dźiś, że Troiáńskim ieſteś Krolewiczem;
Iſtotney prawdy niechcę tykáć wniczem;
Ale ná ten czas byłeś iednym słuszka.
Aniezbrániałáć Nimfa ſtać ſię druſzka.
Częſtoſmy między ſpoczywàiac trzody,
Z drzewá zasłony mieli y zágrody;
Częſto kiedy ſpàć inaczey nie mozem,
Liśćie y trawa miękkim byłá łożem.
Częſto ná słomie, álbo więc ná śienie,
Leżac, gdy źimny Aquilo záwienie,

Pod

Pod dáchem gliną z wierzchu oblepionem.
Spoczywáliſmy przed wichrem, przed śrzonem.
Ktoż ci przeſmyki, knieie, gáie, łoży,
Kto dźikie zgániał do pokármow kozy?
Y gdźie ſzczenięta ná opokách miały
Lwice, ktoć przykre pokázował skały?
Częſtom ia ſámá po leśnych przeſmykách,
Wieſzáłá ſieći ná kiiách, ná tykàch;
Częſto po gorách, ná dźikie lampárty
Rozſworowáłá gończe pſy, y chárty.
Wiele ieſt drzewá bukowego, kędy
Ná nim wyryte imię moie wſzędy;
Y káżdy czytáć doſtátecznie może,
Gdźie O Enonę twą wyrznęły noże.
Zgołá wiele pni, buki, álbo ſośnie
Máią, to z nimi imię moie rośnie;
Rośćie do ſwego áże wierzchowiská,
Y moie z czáſem ſprawdźićie náżwiská.
A ieśli ſobie przypomnię powoli,
O oney kiedyś nádrzeczney topoli,
Ná niey, á w tym ſię nie omylę pewnie,
Wyrznałeś nożem imię moie w drewnie.
Padź ſwoie látá, co ſtoiſz nád brzegiem
Kocháne drzewo, nieśmiertelnym biegiem,
W ktore-

W ktorego, pomnię, chropowatey ſkorze;
Ten, dla pámiątki, Párys wierß wyporze.
Kiedy będźie mogł, bez ſwey OEnony,
Dłużey ná świećie Párys żyć ſtrapiony;
Wtenczas do źrzodła, y pierwßego łoná,
Xántowá rzeká muśi bydź wrocona.
Xánćie płyń názad, y wrocone wody,
Bądźćie zkądeśćie wymknęły ſię wprzody:
Iuż to ná ſobie Párys, iuż przewiedźie,
Ze OEnone, porzutká odiedźie.
Ten dźień był ná mnie ſnadź naynießczęśliwſzy,
Ten mię kochánká moiego zbáwiwſzy;
Po wiośnie, oraz po ſtráconym lecie,
Przyniosł mi ſrogą źimę przy walećie,
Kiedy trzy rázem przed tobą Boginie,
Poſtáwiły ſię w Frygiyskiey kráinie;
Minerwá, Iuno twego pragnąć ſądu,
Y trzećia Wenus, skłonna do nierządu.
Zdrętwiałám na to, y ſerce upádło,
Skoroś mi takie powiedźiał widźiádło,
Dußá záledwie zoſtáłá ſię we mnie,
Tak ſtrach y boiaźń piknełá przezemnie.
Y radziłam ſię bo mię ztrwożyło;
Y bab, y ſtárcow, co im ſto lat było;

Aż iednostáynie wszyscy się zgodźili.
Ze się to miało, źle nádáć pochwili.
Sćináią zátym sosny, buki, iodły;
Stawa z nich flotá, y okręt nie podły;
A wćiągłych bokách usmolone łodźie,
Wnet się ná morskiey obaczyły wodźie.
Płákałeś, idąc do brzegu twoiego;
Przynaymniey niechćiey zápieráć się tego,
Y nie rácz moią miłośćią się brzydźić,
Lecz tey, co zgubić może, lub záwstydźić.
Płákałeś; ále wzáiem oczy moie
Widźiałeś, iákie łez toczyły zdroie;
Oboiesmy się rozstawáli smętni
Przez płácz, iákoby dźieląc się niechętni.
Nie ták się mocno wiąże do swey tyczy
Wino, kiedy ie spaia ogrodniczy;
Iáko twoiemi rękomá, co śiły
Rámioná moie obłápione były.
Częstoś ná wiátry nárzekał uporne,
Ze ćię trzymáły, choćiasz były sforne,
Co towárzysze twoi gdy widźieli,
Z niezrozumiánych intencyi się śmieli.
Iák wiele rázy przy twoim rozstániu,
Przytulałeś mię w siwym pocáłowániu;

Y le-

Y ledwie mogłeś te od żalu słowá
Wyrzec; bądźże iuż łáskáwa, y zdrowa,
Zaraz wiátr lekki, żagle iął rozdymáć,
Ze dłużey w łádźie nie mogłeś się trzymáć;
Aśiwe ze dná wſpieniwſzy się nurty,
Lizałyć wiosłá, ſztaby, rudle, burty.
Pátrzę zá tobą dźiewká nieſzczęśliwa,
Gdźiekolwiek w morzu twoiá flottá pływa;
Pátrzę, iák tylko doſiąc mogę okiem,
A piaſek łez mych oblewa się ſtokiem.
Y żebyś názad wroćił prętko zdrowy,
O to upraſzam rzeſzy Neptunowy;
Ale co czynię? ná co ſzepcę ćicho,
Zebyś ná moie powroćił się licho?
Iákoż, wroćiłeś, zá mą życżliwośćią;
Lecz nie mnie, bo się z nową pieśćiſz gośćią:
W coż OEnone teraz twa dźiewica?
Gdy ią odſadza tá cudzołożnicá?
Ieſt pewna skała, zkąd widźieć z dáleká,
W naymnieyſzey łodce płynącego człeká,
Fálom y morskim opiera się ſzumom,
Przyſtęp okrętom dáiąc, álbo prumum.
Z tey gory naprzod obaczyłám twoie
Zagle, ktore tu zmierzáły do Troie;

Y ták prágnęłám powitáć ćię prętka;
Ze mię budźiłá wpław ku tobie chętká.
Aż gdy ſię nieco wſtrzymam ná opoce,
Purpura mi ſię w oczách zámigoce;
Ná ſtabie twoiey, nie zwykłego kroiu;
Więc rozumiáłam, żeś w odmiennym ſtroiu.
Zlękłám ſię zátym; ále kiedy zbliża,
Y iuż ſię portu chwyta náwá chyża;
W Troiáńskim ładźie obieráiąc metę,
W niezmiernym ſtráchu uyrzáłám kobietę;
Nie dość to było, nie mogłám znieść bowiem,
Aż ſię, kto z tobą iedźie, tego dowiem:
Ná łonie twoim bez wſtydu, bez czołá,
Cudzołożnicá śiedźiáłá weſołá.
Dopiero w ten czás, rozſárpawſzy ſzáty,
Iák w rzemieśnicze biią więc wárſtáty,
Tłukłám ſię w pierśi; y z łez mokre lice,
Drapáły w ſztuki oſtre zanokćice.
Ze ſię po cáłey, iak ſzeroká, Idźie,
Skárgą, y płácz moy żáłoſny roznidźie,
Ná iey kámieniách łzy opádły moie,
Krom tych, co brzegi opłákáły twoie.
Niech ták Helená boleie, y żáli,
Gdy ią mąż z gniewu od śiebie oddali;

Aiá:

Aiákiego mi náwárzyłá piwá,
Niech kiedykolwiek ſamá go záżywa.
Teraz ci, widzę Páryſie przyſtoi,
Aby przez morze, zá tobą do Troi,
Slubne, y właſne porzućiwſzy męże,
Płynęły małpy, ná boy, ná oręże.
A kiedyś w pierwſzey zoſtáiąc chudobie,
Pilnował bydłá; przypomniy to ſobie:
Ześ w twym ubóſtwie nie mogł inſzey żony
Wyſzukáć z dźiewcząt, okrom O Enony.
Niechcę ia bogáctw, áni mię twe zbiory,
Ani uwodzą Krolewskie honory;
Ani, żeby mię názwáno ſynową,
Z tylu niewiaſtek inſzych, Pryámową.
Iednákże przećię, nie mogłby ſię pary,
Záwſtydźić z Nimfy, Pryam Swiekier ſtáry;
Ani Hekubá, między dźiewek tylą,
Zrzekáć Synowey, żadną pewnie chwilą.
Y ieſtem godna, y prágnę bydź żoną
Wielkiego Królá, lubom porzucona:
Zgodne mam ręce do berłá, y skronie
Niepowſtydzą ſię záiáśnieć w koronie.
Ani mię przez to wzgárdą karm, y gniewem,
Zem pod bukowym ztobą często drzewem

Sypiáłá w láſách; mogą ſię rogoże,
W purpurę zmienić, y krolewskie łoże.
Nád to, moiá ćię miłość ubeſpiecza,
Ze będźieſz wolny, do zgonu od mieczá;
Ani ſię mśćiwe rwą okręty zá nią,
Iáko z Grecyey uyrzyſz zá tą Pánią.
Biegun ten Grecki, y brzydka włoczęgá,
Nieprzyiáznym ćię iwnet orężem śięga;
Abowiem w dom twoy przywiożſzy poſági,
Przywieźie wkrotce ćięgi; bicze, plagi.
Ktora ieżeli Grek zechce odnośić,
Trzebáć Hektorá, o rátunek prośić;
Y ażeby w to bráćia weſzli obá;
Polidámentá oraz Deifobá.
Pytay Pryámá, pytay Antenorá,
Co nie dopiero rodźili ſię wczorá;
Iakie ich rády, koło twey kradźieży:
Ze woynie Greckiey, nikt iuż nie zábieży.
Srogi to ieſt wſtyd, y ſromotne wzmiánki,
Domową gárdźić, á lubić porwánki;
Wyprzyſiadz trzebá tey ſię twey ſwywoli,
Słuſzną mąż woynę nieśie; bo go boli.
Ani, chociaſz z nią będźieſz chćiał żyć ſzczerze,
Obiecuy ſobie dobrze po iey wierze,

Ktora

Ktora ták prętko ku tobie ſię skłoni;
Od Greckich offert, kto ich wiádom, ſtroni.
Iák Menelauſz wyrzeka po żenie,
Łoża ſwoiego widzac pohańbienie;
Iák cudza miłość ſerce mu przenika,
Ták y ty będźieſz tesknił, wpadſzy wlyká.
Zprofonowány wſtyd ſię nie nádgrodźi,
Ktokolwiek ſię w nim, áby raz uſzkodźi;
Nie przywroći go kunſztem, y nauką;
Ani czárámi, źiołmi, áni ſztuką.
Ieśli ćię kochá; co iey nie nowiná,
Ták wprzod kocháłá ſwoiego Greczyná;
Ktory gdy śiłá, wierząc iey, pozwala,
Ná owdowiáłym ſam ſię łożu wala.
Szczęśliwſza trzykroć Andromáche, ktora
Poczćiwą żoną ſwego ieſt Hektorá:
Z bráterskich związkow słuſzna bráć przykłády;
Kto o porwánkę toczyć niechce zwády.
Lecz twoiá płochość, ták ſię oczywiśćie
Wydáie, lekkie że przechodźi liśćie,
Ktore, ná przykrſze Aquiloná wiewy,
Z gáłęźi lecą, iáko wiotche plewy.
Mniey w tobie ſtátku, niż gdy plenne kłoſy,
Z poránkowey ſię otrzaſnąwſzy roſy,

Spalo:

Palone słońcem, od upału mdleią,
A iák wiátr nimi rządzi, ták ſię chwieią,
Ten mi, pámiętam, żal, y te przygody,
Káſſándrá śioſtrá twoiá piałá wprzody,
Y koſę złotych rozſuwſzy warkoczy,
Pomnię, tákie mi słowá rzekłá w oczy:
Przebog! co czyniſz O Enone? czy to
W niepłodnym piasku poſiać myśliſz żyto?
Prożno prácują woły, y pług orze,
Bo ſię w zagony nie obroći morze.
Oto iuż płynie Grecka iáłowicá;
Co Troiáńskiego zgubi Krolewicá;
Co ćię, co dom twoy, co Oyczyznę ſpołem,
Nieopłákánym oſypie popiołem.
Nie day przyſtępu tey zaćiekłey krowie,
Zá ktorą mśćiwi przypłyną Grekowie:
Zátopćie ſliſow, y z Troiańską nawą;
O iak w niey Párys, wieźie powodź krwawą!
Mowiłá, nie bez wieſzczego káduku,
Ze miecącą ſię wzięły dźiewki z bruku;
A mnie, ná te iey przeráźliwe głoſy,
Wſtawáły ſtráchem niewymownym włoſy.
O zbyteś wieſzczka prawdziwą mi byłá,
Káſſándro w ten czas, kiedyś to mowiłá:

Ono

Ono iuż brzydka Iálowicá, ono,
Ośiádła moie u Párysa łono.
Ale niech będźie piękna, iáko tuſzę;
Cudzołożnicą zwáć ią przećię muſzę:
Bo z mężem ſobie poſtąpilá grubi,
Kiedy ták gośćiá zákochawſzy, lubi.
Ták to ieſt málpá, co w niedawną chwilę,
Tezeuſz iákiś, ieśli ſię nie mylę,
Porwał ią z włáſney Oyczyzny dźiewczęćiem;
Y iuż podobno ſtał ſię pierwſzym źięćiem.
Bo by to náder wielkie były dźiwy,
Gdy ią wźiął człowiek, y młody, y chćiwy;
Zeby od niego Pánną wroćić miáłá:
Prędzeybym Greckiey obłudźie wierzáłá.
Spytáſzli mię záś, zkad to doſtátecznie;
Przeniklám? rzeknę: że kocham ſtátecznie;
Z tey okázyey, co tez wiedźieć mogę
Wſzyſtkoć wyrażam liſtem ná przeſtrogę.
Nie możeſz tego żadnym pewnie kſztałtem
Okrzćić, y názwáć, że ią wźięto gwałtem,
Ktorą tylekroć porwáno; to pewna
Ze ſamá tego chćiáłá, choć krolewna.
Ale ia, choć mię łudzą twe fortele,
Czekam ćię przećię, y wyglądam śmiele;

A słuszna by ćię O Enonie zdradźić
Y gdyś niesłowny, o sobie iey radźić.
Nie raz mię w leśney szukali dąbrowie,
Choćiem się kryła, dźicy Satyrowie;
Nie raz kiedy się przed nimi więc kryię,
Ten nogę, á ow złamał w gonách szyię.
Często y Fauni okryći leszczyną,
Szpiegowáli mię, gdźie między łożiną;
Albo po kárkách rośćiągnioney Idy,
Amory iáwiać, y swoie niewstydy,
Zemną naypierwsze swe kochánie stroił,
Ten, co murámi Ilium uzbroił;
Y zápomniawszy swego dostoieństwá,
Kwiát pierwszy mego rozwiązał Pánieństwá:
Broniłám się mu, lecz nie mogłám zdołáć;
Nikt nie rátował, bo nie przyszło wołáć:
Iednákże wárkocz z szárpány ná głowie,
Y twarz podárta, o nym gwałćie powie.
Anim, zá wźiętą niewinność śierotá,
Potrzebowáłá pereł, álbo złotá:
Szláchetney dźiewce szpetnie báwić szynkiem,
Gdyby się miáłá dáć zá upominkiem.
Zkąd mię bydź siebie osądźiwszy godną,
Dał mi náukę do źioł, do lek zgodną:

Y co

Y co on tylko mogł ſam, y czym władał,
Do tego y mnie władzą rowną nádał.
Cokolwiek ſię żioł rodżi do Apteki,
Co drzew, co kwiatow ſpoſobnych ná leki;
W cáłym, iáko ieſt rozwiedżiony świećie,
Wſzyſtkie te w moc dał mnie iedney kobiećie.
Ale áh ćięſkie miłości ſadzele;
Ze ich nie może żadne zleczyć żiele?
Ze w tey mizerna nie zdołam chorobie,
Choć ſię ná lekách znam, porádżić ſobie.
Sam wynaláżcá pierwſzey medycyny,
Stad Admetowych ſtrzegac zá ſwe winy;
Rážon przez moie powaby y wdżięki,
Nie mogł lekámi z tey ſię dobyć męki.
Zácżym, ktorego áni wonne żiołá,
Ani BOG, dác mi rátunku nie zdołá;
Ty, byleś ſam chćiał, wſzyſtko mi to ſpráwić
Możeſz, y znowu ná nogách poſtáwić.
Y możeſz, y ia nie niegodna ieſtem;
Zmiłuy ſie, dżiewce twey będżie dobrze z tem:
Ale y tobie, bo áni niesławy,
Ani nie nioſę z Grekiem woyny krwáwy.
Lecz twoiá ieſtem, y z młodſzego látá,
Z tobą iedynym záżywałám świátá,

Y twoie, oco proszę me kochánie,
Niech będę poki życia mi dostánie.

H Y P S I P Y L E.

LEmnu wyſpy Krolowa, Toántá Corká, ktora, gdy inne niewiáſty támtey wyſpy, mężow wſzyſtkich, y krewnych ſwoich, zpowſzechney rády pozábiiáły, oná ſámá żywo záchowáłá Oycá. Zá co wyrzucona z Lemnu Páńſtwá ſwego, poimána byłá od morſkich rozboynikow, y Lykurgowi Nemeyſkiemu Krolowi záprzedána od nich; ktory ią dość łáſkáwie tráktował, y ſyná ſwego do wychowánia oneyże oddał. Przed ućieczką záś ze ſwey Oyczyzny, Iázoná do Kolchow po złote runo morzem zmłodźią Grecką iádącego pod dách, y w áfekt ſwoy przyiąwſzy, bliźnięta z nim miáłá; ktory dał iey ſłowo, że powróciwſzy z Kolchow, miał ſię z nią ożenić.

Iey liſt do Iazoná.

ZEś ſię iuz *z Kolchow, w Teſsália wroćił,*
Ześ trud podrożny, y niewczáſy skroćił,

Vbo.

Vbogácony runem owce złotem:
Pełno iuż mowy, pełno wieśći o tym.
Winßuię, ieśli pozwolisz mi tego
Názad powrotu zdrowo szczęśliwego;
Przećięż miałeś bydź ná to oczywistem,
Zebyś mię był wprzod uwiádomił listem.
Albowiem, kiedyś w pośłubione progi
Z tey śie zámyślał do mnie wybráć drogi;
Mogłeś, iák mienią obroty mieśięczne,
Przećiwne wiátry, álbo mieć niezręczne.
Lecz choćby były w listách iákie ßkody,
Mniey należáło dbáć ná niepogody;
A godnám przećię byłá Hypśipile,
Bydź pozdrowiona od Iázoná mile.
Bo czemu pierwey ogłosza to wieśći,
Niżli śię twoy list w ręku moich zmieśći;
Iákoć pod iárzmo poßły záwieśiste,
Ogniem y Marsem woły płomieniste:
Iáko z pośianych zębow nie leniwo,
Nowe Ionakow, zrodźiło śię żniwo;
Ani ná zgubę y zaboy właśćiwy;
Nie záćiagáli ręki twoiey mśćiwy.
Iáko czuynego, choć nie mrużył oká,
Vśpiłeś wstraży ustáwiczney smoká;

Y odebrałeś, o wielka fortuno!
Złote mu, co go ták pilnował, runo.
Co ia wierzącym gdybym powiádáłá,
Zem te áwizy z listow twoich miáłá;
O w iákieyby mię ludzie stymie mieli!
Gdyby to byli że mnie wprzod wiedźieli.
Lecz skárżyć ná ćię, żeś zápomniał o mnie,
Choćby ták było, coż należy do mnie?
Wielki mi pochop dáiesz do usługi,
Ieśli mam tytuł nie odmienney sługi.
Mowią, że swego zdrádźiwszy rodźicá,
Przyszłá tu iákaś z tobą czárownicá;
Ktoraś ty, gdy ćię guslámi przemoże,
Ná obiecáne mnie przypuśćił łoże.
Bodaybym byłá w rozumieniu płocha;
Lub káżdy prętko uwierzy, co kocha;
Zeby, co sieią wieśći świegotliwe
O tobie, były u mnie zá fałszywe.
Kilká dni, iako z Tessáliyskiey strony,
Trefunkiem do mnie przybył człek wrocony,
Y ledwie zbliżył ná prog mego dáchu,
O tom go naprzod pytałá ze stráchu;
Zyież moy Iázon, y gdźie dotąd śiedźi?
Lecz mi Tessalczyk nie dał odpowiedźi:

Ale ſię wſtydem záplonawſzy, że mię
Przed ſobą widział, ſpuścił oczy w ziemię.
Zdrętwiáłám ná to y z boiaźni wielki,
Wſzyſtkiem u ſukni rozdárłá petelki;
Potym náń krzyknę; ále żyież? czyli
Y mnie iuż prożna nádźieiá omyli?
Dopiero ow rzekł: że żyie zápewnie:
Więc mi chćiey ná to przyſiadz iák krolewnie,
Odpowiedźiáłám, y świádczę to Bogiem,
Zem słowom ledwie uwierzyłá ſrogiem.
A potym nieco przyſzedłſzy do ſiebie,
O twey Kolchickiey pytáłam potrzebie:
On práwił wſzyſtko: iákoś wprzągł weſoły,
W iárzmo Marſowe płomieniſte woły.
Y morg skazány, poorawſzy niemi,
Zagony kłámi poſiałeś ſmoczemi,
Z ktorych wnet zbroyni wyniknęli męże,
Gotowe máiąc do bitwy oręże.
Iáko ſie potym owemiż broniámi,
Ieden drugiego zabiiáli ſami,
Słuſznych lat wſzyſcy dopędźiwſzy pierwy,
Niżeli były trupy z nich y ścierwy.
Smoká zábiwſzy, znowu pytam o to,
Ieśli ćię między niemi nie ukłoto,

Ieżeliś

Ieżeliś żywy? ták między nádźieią,
A stráchem, we mnie wnętrzności się chwieią.
Gdy wszystko, iáko co się dźiało, práwi,
Y umyślnie mię swą powieśćią báwi;
Odkrył co więcey, y ztym się wygadał;
Ześ ćięszkie sercu memu rány zádał.
Gdźież dána wiárá? żeć tak rzekę żwáwo,
Gdźie ná małżeństwo poślubione práwo?
Gdźie płomień? ná co potrzebá się żalić,
Ktory miał w stosie, obie ćiáłá spalić?
Strászliwa Iuno, iest mi práwym świádkiem,
Ześ mię pánieństwá nie zbáwił ukradkiem;
Byłá przy ślubie, y Hymen z nią drużył,
Y sam, w łożnicy kredensuiąc, służył.
Ale ná com tu nieszczęśliwa wszczená,
Iunonę druszkę, y z nią wspoł Hymená?
Bo nie ći, ále Erynny ćiekáwe,
Zápaláły mi swe pochodnie krwáwe.
Ná co mi w oczách lud Miniyski stáwa?
Y bor, co drzewá ná okręty dawa?
W co Tyfis, choć był naypierwszym sternikiem?
Gdym ia od ćiebie zdrádzona pewnikiem?
Po coś się iáwił w moie páństwo? wszák tu
O złote runá żadnego kontráktu;

Ani

Ani páłácu ſtárego Æety
Nie było, á tyś ſtroił ſwe zálety.
Iam chćiáłá z rázu, y iuż by to było,
Lecz mię nieſzczęśćie moie odwodźiło;
Niewieśćia ręka, gdyś tu śćiagnał wozy,
Rozproſzyć twoie ná ten czás obozy.
A pewnie z Lemnu, záwołáwſzy młodźi,
Ktora z potyczki nigdy nie uchodźi,
Mogłám y páńſtwá obronić, y żyćia,
Y ćiebie z twymi przywieść do zábićia.
Iednákże w mieśćie gośćiem ćię uyrzawſzy,
Przyięłám pod dách wſtydu zápomniawſzy,
Przyięłám w ſerce, y zemnaś w námiecie,
Gośćił dwie zimy, oraz y dwie lećie.
Trzeći rok miiał, gdyś ták przymuſzony,
Wybieraiac ſię z Teſsáliyskiey ſtrony;
Ná dowod, że ſię z powrotu obaczem,
Teś wyrzekł słowá, z rzewnym twoim płáczē;
Z muſem od ćiebie iádę Hypſipile;
Lecz skoro da Bog w prętkie wrocę chwile;
Iáko odieżdzam teraz twoim mężem,
Ták śłub do zgonu ſobie poprzyſiężem.
Przecież co w twoim tái ſię żywoćie,
Niech ſię to o mnie opiera, y o ćie;

Niech żyie, znáiac nas rodźicow obu;
Poki czás ná świát niepoda ſpoſobu.
Te były zemna twoie pożegnánia,
Te ná zmyślona skroń łez wypadánia;
Nie mogłeś pomnię domowić oſtátká,
Ták ći płácz ięzyk, ták y uſtá zátká.
Na zgotowána do żeglugi nawę,
Po wſzyſtkich ſiedłeś oſtátni, przez łáwę;
A wſiadſzy w Argos, przy fliſow exhorćie,
Wiátr żagle rozdał, że nie báwiſz w porćie.
Ná pul ſię morskie rozchodza powodzi,
V mykáiać ſię byſtrey twoiey łodźi;
Ty ná me pátrzyſz po nádbrzeżne chody,
Ia zás kędy ćię ſiwe nioſą wody.
A máiac wieża wyniosłośći táki;
Zkad wſzyſtkie w morzu uyrzeć może ſzláki,
Na wierzch wybiegam; gdźie mię chętká wle.
Alez cyſterná z oczu moich ćiecze. (cze,
Przez ktore pátrzę; zá toba iák mogę,
Gdźieli obracaſz twa ná morzu drogę;
A oczy służa ták, że lepiey, niśli
Wprzod widza, chćiwey ſprzyiáiace myśli.
Przydawam modły czyſtego ięzyká,
Y śluby czynię z ſtrachem, co mię tyka;
Chcac

Chcac ie we ſzyſtkim pełnić iáko trzebá;
Byle ćię zdrowym powroćiły Niebá.
Ale ná toli mam záwieſzáć wotá?
By ſie ćieſzyła toba tá niecnotá;
Nátoli wierne zápalić ofiáry,
Zebyś Medea kochał przez iey czáry?
Serce mię boli, y umieram ná to,
Niżbym ćię miáłá doczekáć oſtráto;
Miłość nápoły zmieſzána zcholera,
Niechay mi nędzne żyćie wprzod odbiera;
Niżlibym miáłá obćiażáć ołtarze,
Zeby ſię Iázon, doſtał tey máſzkárze;
Albo ná ćiężſzy żal moy, y ná ſzkodę,
Ofiáry Bogom poświacáć w nagrodę.
Nie byłám pewna, y záwſzem ſię bałá,
Bym tego byłá ſnadź nie doczekáłá:
Zeby był Oćiec nie przybrał, ſynowy,
A tobie żony z Greckiey białeygłowy.
Greckich niewiaſtek zwiazek mię obchodźi:
Aż ći Kolchicka máłpá bárdźiey ſzkodźi,
Zkąd nieprzyiaćiel nie był ſpodźiewány,
Ztámtąd nayćiężſze zádano mi rány,
Nie ma, iák słyſzę, naymnieyſzey podoby,
Z grzeczności, z zasług, z wdźięków, ſwey oſoby,

Ale czárámi y szeptámi zgołá;
Zniewoliłá ćię przez Tessálskie źiołá.
Oná przez swoie skryte táiemnice,
Ná doł niechcące sprowadza Księżyce,
Y słońce, co świát okrągły oświecá
Záćmi, koni mu dopadszy, y lecą.
Oná szeptámi, y strászny m práwidłem,
Támuie rzeki, iáko stànowidłem,
Y wzad ie wraca; oná z mieyscá, lásow
Y skał poruszá, iák chce według czásow.
A rostarchawszy brzydkie swe kołtuny,
Szuka gdźie w grobách zákopáno truny,
Y z stosá krádnie pewnych członkow szczątki,
Ná zábobony y zmierzłe obrządki.
Klnie nieprzytomnych, y do siebie zwabia,
Skoro osoby z wosku ich wyłabia,
Y ná nieszczęsną miłośći chorobę,
Cienkimi igły przenika wątrobę.
A czego żebym niewiedźiáłá lepi,
Kiedy urodá kogo nie záślepi;
Gdy powab ćiáłá iey nie spráwi wiele,
Gwałtem go w miłość przymusza przez źiele.
Tákąli możesz zákocháć Iázonie?
Y gdy noc grube ćmy swe wyźionie,

Ná

Ná iednym łożu bez żadney boiáźni,
Z nią roſkoſzowáć, y pieśćić wprzyiáźni?
Czyli, że iáko wiárzmo wprzęgłá byki,
W też ćię poſtrzygłá oraz niewolniki?
I tymże ſzeptem, co iáſzczurki, żmiie
Záklina, do ſwych usług ćię záżyie?
Day to, że oná do dźieł twoich ſiłá,
Y do odwag ſię dobrze przyłożyłá;
Ze ćię przezornym zrobiwſzy y czułem,
Nowym małżenſtwá uczćiłá tytułem?
Zaſz ſię w Kolchickim kráiu nie wymáca,
Co rzeknie: że to, nie twa byłá praca?
Y ludźi tyle nie znaydźie do wiáry,
Ktorzy to złożą ná Medei czáry?
Mowiąc: żeby był Iázon nie dokazał,
Choćby ſię tu był y ſto rázy płazał,
Ná wźięćie runá, ze złotego skopu,
Gdyby był niemiał z Medei pochopu.
To y rodzona mátká twa powieda,
Chćiey ſię iey tylko ſpytáć Alcymeda:
To y Oćiec twoy wiekiem zgięty, ktory
Z Kolchickiey ſtrony nie życzy mieć cory.
Od Tatarskiego niechay oná Domu,
Do małżeńskiego ſzuka męża ſtonu,

Y gdźie gránicá Fasydy Oyczystey,
Tám niech wprzyiáźni żyie wiekuistey.
Płochy Iázonie, y niestáteczznieyszy
Nád wiátr wiosenny, y nàd liśćie lżeyszy;
Czemuż twe słowá ták ná nice idą,
Ze ich dotrzymáć nie chcesz z mą ochydą?
Ztadeś odiechał mężem moim? czemu
Nie wracasz moim názad podawnemu?
Niech iákom byłá, gdyś ztąd ruszał, żoną,
Ták zá powrotem, wzáiem niezmirźioną.
A Krolewskieli uwodzą ćię domy,
Y ná wspániáły rod iesteś łakomy:
Oto imienia mego wywod pewny;
Masz z Aryádny Kreteńskiey Krolewny.
Bachus mi iest Dźiad, à záś iego żoná,
Gdy ią bluszczowa ozdobi koroná,
Między gwiazdámi iáśniey samá świeći:
Coz tedy dom moy, co y rod oszpeći?
Nie będźiesz zemną ubogiem, y nágiem,
Oyczystyć się Lemn, dostánie posagiem;
Kray dosyć żyzny: àlem y ia zgodna;
Y do rodzenia nie będę niepłodna.
Owszem dáłám iuż oczywiste proby,
Zrodźiwszy, do twey podobne osoby,

Bliźnięta; ktorych ciężar mi był słodki:
Więm, że od ciebie nie będą odrodki.
Ztąd ſię y w liczbie kłádę bydź ſczęśliwą;
Bom dwoygá dźieći matką ieſt prawdźiwą;
Y co trefunek w inſzych bywa rzadki,
Dwoiſtem dáłá Lucynie zadátki.
Komu podobne ſą, nie trzebá pytáć;
Bo twoię może twarz, z ich twarzy czytáć:
Ná obłudźię ſię y zdrádźie nie znáią,
A to obádwá, co y Oćiec máią.
Gdyby ták prętko ktory z nich był rosłem,
Mogłby zá matkę bydź do ćiebie posłem;
Iákożem obu wysłáć iuż myśliłá,
Ale mácochá drodze przeſkodźiłá.
Obawiałám ſię okrutney Medei,
Tá nád mácochę gorſza w ſwey kolei,
V myśl zážárty y ręce ma tákie,
Ze ſię ná zbrodnie odważa wſzelákie.
Bo iákożby tá, ktora ſwego brátá,
Z wierutney złośći, ná ſztuki popłata,
Nád mymi dźiećmi w pierwſzey niewinnośći,
Mogłá mieć iednę iskierkę litośći?
A przećię táka beſtya, ſzalony
Y Kolchiskiemi czáry omamiony

Ko-

Kochasz; á ieśli ieszcze się nie mylę,
Bárdziey niżeli twoię Hypsipilę.
Bezecznie ztobą złączyłá się oná
Cudzołożnicá ráczey, á nie żoná;
Ia záś do ciebie, y ty do mnie wzáiem,
Ná łoże czystym wszedłeś obyczáiem.
Oná zbáwiłá Oycá swego, gárłá;
Iam záś moiego od śmierci wydárłá;
Dziedziczne Kolchy porzućiłá zbiegiem.
A mnie dozgonnym Lemnos iest noclegiem.
Coż więcey rzeknę? y co mię uraża?
Ieśli niecnotá poczćiwa przeważa?
Kiedy czárámi, ktoremi klnie węża,
Y zásłużyłá, y zdobyłá męża?
Záczym Iázonie ia nie winię ciebie,
Lecz moy grzech własny, oraz sámą siebie:
Wybacz, bo się gniew łacno nie utrzyma,
Y nigdy ćięszki żal uwagi niema.
Day to, żeby ćię, iák potrzebá było,
W moy kray oyczysty morze zápędziło,
Zebyś był ná ląd z twymi Náuklerámi,
Y sam wysiadszy powitał się z nami.
Wyszłábym byłá widźieć cię z gośćiny,
Dwá z sobą máiąc w towárzystwie syny,

Y pro-

Y proſząc, żeby, gdyś ták mátkę zbrzydźił,
Dźieći ſię ſwoich przynaymniey nie wſtydźił.
Iákąbyś mię też, niepámietny twarzą:
Iáką y ſynow przyiął, gdyć ſię zdárzą:
O wiárołomco? czegoś ty ieſt godźien
Zá twoię zdrádę, obłudę, y zbrodźien?
Ieſzczeć z mey ſtrony mogłbyś bydź beśpieczny,
Choćieś záwźięty, zły, y nieſtáteczny:
Nie ztąd, żebyś miał godnym bydź litośći,
Ale żem ia ieſt pełná łáſkawośći.
Krwią bym obmyłá twoiey nałożnice,
Niewinne moie, y wſtydliwe lice,
Ktorych odmiánę, y wdźięk porzucony,
Przez iey wſzeteczne czuie zabobony.
Złoſney Medei, Medeąbym byłá:
A ieśli kogo z Bogow poruſzyłá,
Skárgá ma, álbo ná wyſokim niebie,
Sámego tyka o Iowiſzu ćiebie:
Niechay tá boleść nałożnicę nęka.
Ná ktorą nędzna Hypſipile ſtęka,
Zeby ták ćięſzko boláłá y krwáwo,
Iáko ná kogo utworzyłá prawo.
Albo, iako mnie żonę, dwoygá mátkę
Porzucaſz, niech w tę oná wpádnie klatkę,

Ażeby tákże od męża y dźieći ,
Wzgárdzona byłá, ná kßtałt lichey śmieći.
Niechay, co chytrym otrzymáłá mytem,
Mężem nie długo ćießy się nábytem;
Niechay nędznieyßą porzutką się pląta,
Y w cáłym świećie sobie ßuka kątá.
A iáką byłá rodzonemu brátu ,
Iáką złość w Oycu, pokazáłá świátu;
Ták niechay z mężem, y co ich národźi ,
Sroga wilczycá z dźiećmi się obchodźi.
Zwiedźiwßy morze, y kray źiemski, czułá
Niechay po lekkim powietrzu się tuła :
Niech bez nádźiei, błąka się ubogą,
Y sámá sobie śmierć niech záda srogą.
Tego ia, w moiey zwiedźiona prostoćie,
Zyczę doczekáć Medei niecnoćie :
Zyićie w przeklętym , gdy się wam podoba,
Iák mąż, ták żoná, obowiązku obá.

D I D O.

INszym názwiskiem Elizá, Corká Belá, Tyryiskiego Krolá !, ktora pierwszym ślubem wydána byłá zá Sycheuszá, Herkulesowe-

go

go Kápłáná; Tego, gdy ſzwágier, brát Dydony, Pigmálion, dla ſkárbow zábił; Elizá we śnie nápomniona, wykopawſzy ſkárby, y ćicho ná okręty wśiadſzy, do Affryki zápłynęłá; gdźie Kártáginę Miáſto zbudowáłá. Z pogromu zá tym Troiáńſkiego, Eneaſz płynący do Ziemie Włoſkiey, dla wichrow przećiwnych západł do Kártáginy; gdźie ſię w nim Dydo zákocháwſzy, pod dách go, y do áffektu przyiełá; á potym gdy od niey odieżdżał, znáiąc ſię niby pogárdzoną, ſámá ſię z żalu, ná ſtośie drew ſpaliłá żywo.

Liſt iey do Eneáſſá.

IAk po bágniſtych tułáiąc ſię iłách,
W ſwoich zá láty nádwątlony śiłách,
Przy Meándrowym gdźie opadſſy brzegu,
Wyrzeka łábęć w ſwoim czyſty śniegu;
Ták Kártágińſka do ćiebie Krolowa
Sle; choć nie tuſſy, że ćię wzruſſą ſłowá,
Ani iey przozbá; ktorey Bog ſnadź przeczył,
Lubo wzáiemny ſlub ią ubeśpieczył.

Ale poczćiwość, honor, cnotę, ſławę
Gdy utráćiłá przez moię złą ſpráwę,
Y wſtyd, y ſerce, zaſługi, y ćiáło,
Ná kilká wierſzy, ſłow uronić máło.
Przećięż iuż twoiá nieodmienna drogá;
A gdźież ſię Dydo podźieie uboga?
Czy ią ná zgubną ſkazawſzy ofiárę?
Iednymże wiátrom, żagle daſz y wiárę?
Pewnyś odiázdu, y iednákim płazem,
Y ślub rozſtrzygnieſz, y odłożyſz rázem,
Ażebyś Kroleſtw przez morzá łákome,
We Włoſzech ſzukał, ktoreć niewiádome.
Ani ćię moie reſpekty uwodzą,
Ni Kártágińſkie mury, co ſię rodzą;
Y pod twą żeć iuż moy Eneo, rzekę,
Wielmożną władzą dáne y opiekę.
Stroniſz iák widzę od Kroleſtw gotowych,
A kędy indźiey myśliſz ſzukáć nowych;
Trzebáć ſię inſzey w świećie Ziemie chwyćić
Bo ſię niegodna tobą moiá ſzczycić.
Zebyś wynálazł, iákiekolwiek knieie,
Ktoż ći byś ie mogł mieć, doda nádźieie?
Kto nie znáiomym choćby ich uyrzeli,
Włok, morgow, łánow, y polá udźieli?

Inſzą

Inſzą mieć miłość, w ktorąkolwiek ſtronę,
Záwinieſz, inſzą muśiſz mieć Didonę;
Y ktorą, żebyś oſzukał z narowu,
,Fántowáć wiárę, y poczćiwość znowu?
Kiedyż to będźie? y co lat upłynie?
Nim uyrzyſz miáſto rowne Kártáginie?
Y ná ostátnie w nowych Zamkách ſtropy
Wſzedſzy, obaczyſz wśi twoie, y chłopy.
Ale daymy to; żeć ſię wſzyſtko náda,
Ze twych zamyſłow nie zráźi oſádá;
Zkąd weźmieſz żonę? gdy zburzona Troiá,
A żeby ćię ták kochcáłá, iáko ia.
Płonę pożarem, iáko gdy łuczywo,
Siárką przypráwne zápala przędźiwo;
Ieden mi we dnie Eneaſz ná myśli,
Iednegoż w nocy ſen pochlebny kryśli.
Lub wzáiemnośći nie znan áni wdźięku,
Ani go ruſzy dar z mych dány ręku;
Ná wſzyſtko głuchy, y gdybym rozumnie
Szłá, mieć niegodźien mieyſcá więcey u mnie.
Iednákże choć mię porzuca niebogę;
Ia mu bynaymniey źle życzyć nie mogę;
Ale ſię tylko ná nieſłowność żalę,
Y ſkarżąc, bárdźiey práżę ſię, y palę.

Wybacz mi Swiekro; á ieżeli krßyná
W tobie ludzkośći; zmiękcz twárdego ſyná:
Zmiękcz bráta, bráćie ktoryś ieſt miłośćią,
Niechay ſię moią trzyma ſpołecznośćią.
Albo iákom iuż kocháć go poczęłá,
Y nie zrzekam ſię, niechbym z niego wźięłá
Fráſunkow moich dowodny zadátek,
Przykłádem inßych záſtąpiwßy mátek.
Ale, ieśli mię wzrok nie dementuie,
Iuż iego obraz w oczách mi ſię ſnuie,
Lubo niezgody z náturą máćierze,
Z ktorey odmienne przyrodzenie bierze.
Czy go kámienie, czy gory, czy ſkáły,
Czy nieme drzewá w láſách wychowáły?
Czy li beſtye, czy dźikie tygrzyce,
Albo w ſwych łowách urodźiły lwice.
Czy morze, ktore y teraz wiátr miece,
W ſwey go z dźiećińſtwá trzymáło opiece?
Ponieważ ſię ták wydźiera w opale,
Choć nawáłnośći burzą ſię, y fále.
Dokąd odieżdżaß? otoć źimá wstrętem,
Twoie zamyſły támuie z okrętem;
Ktorey ſurowość niechay mi poſłuży:
Pátrz iáko wody Eurus wzbiia duży?

Nie-

Niechay, czegoby słuszna życzyć tobie,
Morze mię przyimie ná pożárćie sobie;
Niech się mną morska ćieszy Orytya,
A tobie niechay wiátr, y wodá sprzyia.
Niemogęć bowiem żadną żywą miárą
Zle życzyć, choćbyś godźien zá niewiárą
Przeklęctwá, oraz zemsty spráwiedliwy,
Ze ták ná morze kwápisz popędliwy.
Drogie u ćiebie widzę záwźiętośći,
Kied[illegible]wiadcząc żadney odmienności,
Z[illegible] śmierć obráć sobie,
P[illegible] nie byłá przy tobie.
Iu[illegible]ę w swych wiewách wiátry, iuż ućiszą.
Y pomięszáne wody ukołyszą:
Iuż błękitnemi po morzu dźiánety,
Obiedźie Tryton gránice, y mety.
O gdybyś y ty, iáko wiátr codźienny,
Aby raz w swych był imprezách odmienny!
Iákoż, ieżeliś miększy od kámieni,
Tedy się pewnie twá srogość odmieni.
Czemu, ktorać ták przeszkadza m zawodźie,
W zły rząd się daiesz doświadczoney wodźie?
Iákbyś nie wiedźiał, co morzá umieią,
Ze ták nurzáią ludźi, áż záleią.

Lecz

Lecz niecháyby ſię y wiátr ták ułożył,
Zebyś dobywſzy kotwi, ztąd odłożył.
Wiele przypadkow, iáko ieſt przeſtrone,
Y wiele prądow morze miewa ſłone.
Ani, kto komu dáną wiárę łomie,
Nigdy mu zprzyiáć niemoże widomie,
Owſzem ieżeli, ktore mieyſce kędy
Gorſze ieſt ná to? tedy morſkie błędy.
Tám oſobliwie mśći ſię urážona,
Miłość: bo matká mił[illegible]na,
Iák ſtárodawne wyświadczą [illegible]ſci ſpłodz[illegible],
Naypierwey żyie z[illegible]y.
Zgubionego ćię, żebym nie zgubiłá;
Y ſzkodzącemu żebym nie ſzkodźiłá;
Y żebyś w wodach niebaczny nie zginął.
Tego ſię boię, gdybyś ztąd popłynął.
Zyi tegoć życzę, y przez te ſpoſoby
Wolę ćię pozbyć, niżbym ná twe groby,
Poglądáć miáłá: niechay mię świát raczy,
Zgubioną z twoiey przyczyny obaczy.
Day to, czego ćię ubroń mocny Boże,
Iák złość wyrządźić niefortuná może;
Y niechay będą ſłowá me ná wietrze;
Coć przyidzie ná myśl, gdy ćię falá zetrze?

Záraz

…czách wiárołomſtwo ſtáwi,
…zyk, co wprzod śiłá práwi:
…yſka Dido ná myśl przydźie,
Ktorąs … zdrádą przywiodł ku ochydźie.
Obaczyſz widok oſzukáney żony,
Gdyć iey w twarz záyrzy obraz záſmucony;
Y krwáwa poſtáć, y żáłoſne głoſy,
Z roztárchánymi kędźiory, y włoſy.
Cokolwiek w ten czás ſtánie ſię, wſzyſtko to,
Rzekniesz, że ná ćię ſłuſznie ſpuſzcza Kloto;
Y ktorekolwiek ſpádną ná ćię grzmoty,
Będźieſz rozumiał, że zá twe ſromoty.
Day czás ſrogośći twoiey choćiaſz krotki,
Day moment zwłoki, y drogi, y ſłodki
Day; á náſyćiſz wierną twoię ſługę,
Y ubeśpieczyſz morze ná żeglugę.
Ani tę dla mnie chćiey oświadczyć łáſkę,
…ech ią ma Iulus máły za igráſzkę;
…ć to ná ćię, że będźie przy tobie
…uł mey śmierći, ſkoro legnę w grobie.
Ale coż winien Aſkániuſz máły?
Co y domowe bogi, zániedbáły?
Tákli wyrwánych z ogniá, y pożogi,
Zálcie wodą nawał morſki ſrogi?

Niemaß ich z ſobą, áni coś pr[illegible]
Chwaliłſię, żeś ich, ßtuką [illegible]
Ná ſwych rámionách wynioſ[illegible]
Kto wierzy temu, będźie u[illegible] frycem.
Wßyſtko nieprawdá, wßyſtko fałße, kłámſtwo,
Ani to nowe twoie wiárołomſtwo;
Ani mnie pierwßą tá nieſławność karze,
Dawno twoy ięzyk łże, iáko łgą łgarze.
A kiedybym ſię o Mátce ſpytáłá,
Co Iulá ná świát pięknego wydáłá;
Pewniebym tego podobno dośiekłá,
Ze z twoiey ręki żyćia nie przewlekłá.
Tos mi powiádał, á mnie ná powieści,
Zrzenice z ćięßkiey topniáły boleśći:
Ale to mnieyßy grzech mnieyßa przywárá;
Większa mnie nędzną, większa czeka kárá.
Lubo nie wątpię, że ćię Bogi twoie
Karáły za te, y karzą zaboie:
Oto iuż śiodme láto, śiodma źimá
Schodźi, iák źiemiá, iák ćię morze [illegible]ma.
Iam ćię przyięłá w beśpieczne ſtátywy,
Skoro wiátr flotę przybił popędliwy;
Y ſłyßąc imię, gdyś wyßedł ná lądy,
Krolestwo moie dáłám pod twe rządy.

Y do-

[illegible] ſyć było, ná ten czás dla gośći,
Moiey ochoty łáſki, y ludzkośći;
Ani táiemne z Eneaßem ſpráwy,
Nicby nie tknęły moiey były ſławy.
Ten dźień był ná mnie zły, y nießczęśliwy,
Gdy nas oboie w loch iáſkinie krzywy,
Dla niepogody wegnał deßcz obfity,
Gdźie wſtyd moy, iákoś chćiał go mieć, pozbyty.
Słyßałám głoſy, á te właśnie były,
Iákoby Nimfy przy mym związku wyły,
Y Eumenidy przez fátalne znáki
Głośiły; że to ślub był ladáiáki.
Obacz ſię wſtydźie, y day ſłußne káźni,
Niedotrzymáney mężowi przyiáźni,
Do ktoregom ßłá, iák bez dußy práwie,
Y wſtydu pełna, y ußczerbku w ſławie.
Mąż moy Sycheuß, bo ſię ták názywał,
[illegible] ſwym mármurowym grobie odpoczywał,
[illegible]rew, koło zboru máiąc portyery,
[illegible] ſię tykáć nie mogą śiekiery.
Ztámtąd, gdy w bliſkim gábinećie drzymię,
Czterykroć pomnię, ſłyßáłám ſwe imię;
Y ocknelám ſię, gdy záwołał ſkromnie:
Elizo moiá, podźże teraz do mnie.

Porwę ſię záraz bez żadney odwłoki,
Idę do ćiebie moy kochánku wſkoki,
Odpowiedźiáłám : ále krok leniwy
Zráźił mię wſtydem; zá czyn nie uczćiwy.
Wybacz, żeć o tym wzmiánkę teraz czyni
Tá, ktorą twoiá, niebáczność obwini;
Nie byłeś bowiem ták iáko ia, ſłábem,
Com ſię unioſłá zá twoim powabem.
Tyś mię oſzukał, tyś wźiął ná ſię winę; (nę;
Ia żem w loch weſzłá, deſzcz mi dał przyczy-
Lecz gdybyś ná mnie niechćiał być náćieráć.
Niewinnám, w czym ſię nie możeſz zapieráć.
Mátká twá Wenus, y Anchizes ſtáry,
Y w mym żywoćie záczęte ćiężary,
Ześ ſię miał przy mnie, w moim kráiu zoſtáć,
Vczyniły mi nádźieię y poſtáć.
Ieźlim zbłądźilá wpadſzy wſámołowkę,
To ſpráwiedliwą błąd moy ma wymow[illegible]
Lecz będźieſzli miał ślub z wiárą n[illegible]
To z tąd ni żalu, ni wſtydu nie być [illegible]dźie,
Dotąd we mnie trwa, y p[illegible] mi [illegible]
Stawa, zapał moy nie dopędźi końcá;
Bo tymże trybem iáko mię wprzod zgryźie,
Morduie ſerce ſtrapioney Eliźie.

Zgi-

Zginął mizernie, przez ßwágierſkie zdrády
Mąż moy Sycheuß, gdy go ná pokłády
Brát Pigmálion, martwym trupem śćiele,
Máiąc z zaboyni korzyść przez fortele.
Tożnieprzyiaćiel z Oyczyzny mię goni,
Ze ledwie tylko, co dopadßy koni,
Popioły mężá rzucam; á gdźie oczy
Nioſą mię, tám ſię nędzna Dydo tłoczy.
Wyrwána Brátu, y głuchemu morzu,
W cudzym wygnánką opadam podworzu;
Y grunt dla śiebie dość kupuię ſkromny,
Ktorym ći dáłá, człeku wiárołomny.
Buduię potym miáſto w nim ogromne,
Wſtáią wyſokie mury y niezłomne
W niedługim czáśie, z okolicznych dźiwem;
Ná co ſąśiedźi okiem pátrzą krzywem.
Aż wkrotce woyny, áż pielgrzymká licha;
Biorę tarcz, com iuż śiedźieć miáłá ćicha;
Y ledwie kończę bramy mieyſkie, záraz
Z ludźmi wypadáć mußę iáko ná raz.
Tyśiącem mogę Amoratow liczyć,
Co mię w małżeńſtwo ſobie chćieli życzyć;
Pytáiąć, proßąć, kogobym przybráła,
Y zá ſpolnego z nich małżonká chćiáłá.

Nieuwiodły mię Getulskiego Iárby
Krolá pogrożki, więzy, áni skárby;
A czego wielcy mieć nie mogli Krole,
Tyś to iedyny záhołdował pole,
Mam y rodaká, ktory Sycheuszá
Zgłádźiwszy, o mnie toż sobie potusza;
Ze gdy szwágrowi dopomogł ze świátá,
Po iego śmierći, zemną się poswáta,
Lecz y ty położ Bogi twe domowe,
Ktorych się ręce tykáią świátowe;
Albowiem przystęp dáremny, y trudny
Do Bogow, kto iest chytry y obludny.
Wiem, że się wszyscy ná to żalić muszą,
Ze się popiołem w ogniu nie rozkruszą;
Zkąd gdy ich wcale wyniosłá fortuná,
Boleią, máiąc z ćiebie opiekuná.
Tákli ćię żale moie nie ogárną,
Ze mię podobno porzućisz ćiężárną;
W coż się obroći krwie, y twego ćiáłá
Tá cząstká, ktora przy mnie się zostáłá.
Do Máćierzyńskich kłopotow y nędzy;
Mizerne dźiecko przyda zguby prędzy,
Ktoremu ty wprzod, niż się uyrzy z świátem,
Będźiesz zaboycą, y okrutnym kátem.

Ták

Ták weſpoł z Mátką rázem y ſyn zginie,
Y brátá Iulus utráći w godźinie:
Ták iedną kárą przez záwźiętość wielką,
Dźiecko zágubiſz weſpoł z rodźićielką?
Aleć do Włoſzech każe Bog ztąd płynąć:
O bodayby był nie dak tu záwinąć!
Ani kędyśćie wprzod rozbili ſzopy,
Troiáńſkie były nie poſtały ſtopy.
Y tenże to Bog ieſt twym przewodnikiem,
Co ćię kiedy chce wietrznym pędźi brykiem,
Ten ćię do Włoſzech pewnie záprowádźi,
Ktoryć ná morzu ták długi czás wádźi?
Ledwie przez tákie fátygi y prace,
O Pergámeńſkie ważyłbyś páłace,
Kiedyby nowym powſtać mogły wzorem,
Iako niekiedy kwitnęły z Hektorem.
Simoent widźieć, nie maſz tey nádźieie,
Bo tám obracaſz, kędy Tyber leie;
A choć ſię y tey dobierzeſz kráiny,
Przyięty będźieſz iáko człek z gośćiny.
A iák ſię dotąd przed tobą ukrywa
Ziemiá tá, gdźie twá flottá zámyśliwa;
Ták pono ledwie utrudzony laty,
Iey położenia uyrzyſz, y Powiaty.

Zali ß nie lepiey, przestawßy włoczęgi,
   Z Páństwá mieć posag; z poddáństwá przyśięgi;
   Pigmáliona przenieśione zbiory,
   Y Kártágińskie bierz w swą władzą dwory.
Przemień ßczęśliwiey, iák rádźi niewiástá,
   W Tyryiskie, twoie Pergámeńskie Miástá;
   Y ná dźiedźicznym mym ośiadßy Tronie,
   Weś poświęcone berło do twey dłonie.
Ieżeliś woyny y potyczki chćiwy?
   Ieżeli Iulus będźie ták żárliwy?
   Zkądby włásnemi ozdobił się czyny;
   Znaydą się pełne y tu mießániny.
Zkądby mogł sławę, y tryumfy rośćić:
   Znaydźie się, co go potrzebá przechłośćić;
   Nie będźie schodźić ná nieprzyiaćielu:
   Broni to mieysce praw, y biie wielu.
Przez Oycá twego, y bráterskie groty,
   Ktore, serce mi zrániły niestoty:
   Przez twey ućieczki, towarzystwo spolne:
   Y przez Dárdáńskie Bogi zobopolne:
(Niechay ták wßyscy co się z ćiebie rodzą,
   Nieprzyiaćiołow swoich za kark wodzą;
   Niech im Márs sprzyia bez naymnieyßey
   Dáiąc pomyślne w utarczkách zawody. (ßkody
Niech

Niech Aſkániuß znák twego kochánia,
Lat ſwych ná świećie fortunnie dogánia,
Y przyſypáne śmiertelną rubieżą,
Niech Anchizeſá kośći miękko leżą.
Proßę, wybacz mi, wybacz y domowi,
Ktoryć ſię dáie iák opiekunowi:
Do grzechow żadnych áni do przywáry
Nieznam ſię, tylko, że kocham bez miáry.
Rodu moiego dálekie Myceny,
Dydony imię rożne od Heleny:
O támtę ſię Mąż y z Bratem uymował,
Ty u mnie będźieß beśpiecznie krolował.
Iesli ſię ślubney Zony ze mnie wſtydźiß,
To ſię przynamniey gośćiąm nie ochydźiß;
Wßyſtko wyćierpi Dydo, wßyſtko znieśie,
Tylko niech twoią Eneaßu zwie ſię.
Są mi wiádome bárdzo dobrze zorze,
Ná Afrykáńſkie co prowádzą morze;
Czeſto, kiedy mi trzebà tam, obracam,
Y názad znowu do Kártági wracam.
Gdy wiátr pogodny wodę ći ułoży;
Rozkażeß dźwignąć żagle do podroży:
A nim to będźie, niech zábáwią poty,
Przy Kártágińſkim brzegu twoie floty.

Każ, ażebym ći upátrzyłá chwilę,
W ten czás śię dobrze rußyß, nie omylę;
Ani gdy zechceß pośpießáć czym prędzey,
Iuż ćię nie będę przytrzymywáć więcey.
Teraz y ludźiom wypocząć należy,
Ktorych podrożny niewczás nádwereży;
Y co ie mogły fále pokołátáć,
Trzebá niektore Okręty połatáć.
W nádźieię zásług moich, y ieżeli
Służyć ći ießcze ßczęśćie będźiem mieli;
Ná znák małżeństwá co mię potkáć miáło,
Proßę ćię gośćiu; zábaw u mnie máło.
Y chćiey poczekáć áż śię wiátr uczái,
A miłość moiá w żal śię przyzwyczái;
Niechay iák mam żyć w opłákáney dobie,
Tego śię biedna náuczę przy tobie.
Ieżeli ćię zás y w tym nie użyię,
Tedy z rospáczy sámá śię zábiję;
Niechay mi raczey oczy zgon zámruży,
Niżbyś śię pastwić miał nádemną dłuży.
Y teraz, gdybyś mogł mieć iákie známię,
Ktorymbyś, gdy to pißę pátrzał ná mię;
Wßákbyś obaczył pioro z iedney strony,
A z drugiey w oczách ßtylet położony.
Wi-

Widźiałbyś iáko ná broń wydobytą,
Łzy moie ſtrugą ſpływáią obfitą;
Ktora nie długo miáſto łez ſtrumieni,
Włáſną Dydony krwią ſię zárumieni.
O iák ſię dobrze łáſki twoie zgodzą?
Ze ſię przynaymniey ná pogrzeb przygodzą,
Ze krotką twoiey gośćiny bytnośćią,
Grob mi wyſtáwiß, wzrußony litośćią.
Bo nie dopiero we mnie te poſtrzały,
Co mi ie zádał twoy bráćißek máły:
Mieyſce w iáſkini, mieyſce w lochu krzywem,
Zápaliło mię ogniem nießczęśliwem.
Sioſtro má Anno, wßyſtkiego wiádoma,
Ty pomniß, co ſię dźiało między nomá;
Ty iuż oſtátnie kiedyś moie dáry,
Zemną podobno włożyß wſpoł ná máry.
Ani choć będę ná popioł ſpaloną,
Niech mię nie pißą Sychеußá Zoną;
Ale tákową ná marmurze prożą,
Niechay pámiętny nagrobek wydrożą.
Eneaß, ieśliß rzecz to ieſt człowiecza,
Dawßy przyczynę śmierći, dodał mieczá:
Dydo záś, kiedy miłość go nie ſkłoni,
Na zgubę włáſney ſwey záżyłá dłoni.



HERMIONE.

COrká Menelauſzá Krolá Spártáńſkiego, z Heleny porwáney ſpłodzona, ktorą Tyndárus Dźiad poślubił Oreſtowi Wnukowi ſwemu, zá wiádomośćią y zezwoleniem Oycá, ná ten czás o Helenę Zonę, pod Troią woiuiącego. Ná tey woynie gdy Achilles, zdrádą Páryſá poległ, á ſyn iego Pyrrus, ná mieyſce Oycá zábitego poſtąpił; Menelauſz zápomniawſzy o tym, co iego Teſzcz w Grecyi ztráktował; Hermionę, Pyrruſowi obiecał: iákoſz powroćiwſzy do Oyczyzny Małżonką oddał. Czego znieść y wyćierpieć nie mogąc Oreſtes ſtryieczny Brát, á Pyrrhuſá w Kośćiele Apollinowym zabił, y Zonę ſwoię odebrał.

Iey Liſt do Oreſtá.

NIedawno Mężem, poſpołu y Brátem
Zwałám ćię: teraz iuż ſtánęło ná tem;
Ześ tylko ieſt Brát: bo kto inſſy, gdy mię
Sobie przywłaſſczył, małżeńſkie ma Imię.

Syn

Syn Achillesow Pyrrus po Imięniu,
W rodźićielskim się opárszy strzemieniu:
Przećiw słuszności, iáko włásną Zonę,
Więźi mię wźiąwszy twoię Hermionę.
Pokim zdoláłá, potym się broniłá,
Bym niewolnicą u niego nie byłá:
Ostátká gdy mię śiepa, dłabi, nęka,
Mdła białogłowska nie przemogłá ręká.
Przebog! co czynisz, mowiłám, Pyrruśie?
Przyidźie Orestes w mśćiwym animuśie?
Iam cudza Zoná; ty nic niemasz do mnie.
Y pewnie się Mąż zechce uiąć o mnie.
Lecz on nád morze y nád skáły głuższy,
Moim wołániem nic się nie poruszy;
Owszem kiedy ćię wzywam w moiey biedźie,
Pod swoy dách gwałtem nie ubraną wiedźie.
A mogłażem bydź od Lácedemonki
Lepszą? co ią więc k gpuią postronki:
Albo kiedyby Greckie miał dziewczętá,
Srogi Frygiyczyk w więzy bráć y w pętá?
Nie takie gwałty, y nie tákie stráchy,
Troiáńskie od was miáły Andromáchy;
Nie ták gdy Pergám osypą płomienie,
Cięszkie im było, iáko mnie więźienie.

Więc ieżeli ćię háńbá moiá tyka,
Od nátrętnego zbaw mię miłośniká:
Wßak zupełnieyße do mnie práwo twoie,
Niezlękłą ręką uym śię iák o swoie.
Gdybyć kto bydło z obory, lub konie
Ze stáyni wywiodł pewniebyś śię o nie
Y mśćił, y uiął, á gdyć Zonę wźięto,
Wytrwaß; że sucho przepiecze mu śię to?
Z włásnego Teśćiá dobre maß przykłády,
W iákie on záßedł o Helenę zwády;
Iak spráwiedliwą woynę dla swey Zony,
Z Troiány muśiał podnieść ukrzywdzony.
A kiedyby był w domu tylko śiedźiał.
Ani werbunkow żadnych przypowiedźiał;
Pewnieby byłá zá pierwßym popisem
Złączona żyłá Helená z Párysem.
Tobie, ážebyś odráźił nátrętow,
Nie trzebá wioseł, żagli, y okrętow;
Ani licznego żołnierzá werbunku,
Przyidź sam żalowi memu w báſſárunku.
Bo mię odebráć, rzecz iest spráwiedliwa:
Ani to żadnym kontemptem nie bywa,
Dla poczćiwego Małżeńskiego łożá,
Lub śię do ßable porwáć, lub do nożá.

A ie-

A ieśli śię tym nie wzbudźiß przykłádem
Onoż Atreus, ieſt mi z Mátki Dźiádem:
Ze choćiaßbyś był nie był moim Mężem,
Iáko Brát, muśiß uiąć śię orężem,
Więc przybądź iáko Mąż właśćiwey Zonie,
Iáko Brát Sieſtrze, w powinney obronie;
Bo y Małżeńſkie, y Brátnie miłośći,
Gwałtem ćię ćiągną do tey powinnośći.
Tyndárus Dźiad moy z Oyca, tym śię chlubił,
Ze mię w ſtárośći ſwey, z tobą poślubił:
On ći mię oddał ßczerze y łáſkáwo,
Zupełne máiąc iák nád Wnuczką práwo.
A záś twoy Oćiec przyrzekł Pyrruſowi,
Dáć mię, iák ſkoro wrocą ku domowi:
Lecz że Dźiad ſtárßy y láty y wiekiem,
To więcey może, iák człek nád człowiekiem.
Nikomu, gdyś mię Zoną brał z dźiewczyny,
Szkodźić nie mogły moie poślubiny:
Teraz ieśli śię Pyrrowi doſtánę.
To Oreſtowi ćięßką zádam ránę.
Ale y Oćiec Meneláuß śiwy,
Nie będźie náßym związkom uporczywy:
Wßák on ſám doznał, co umie pożogá
Od ſkrzydláſtego rozżarzone Bogá:
Doznał

Doznał co miłość; záczym áni z Zięćiem,
Ani dźiwaczyć zechce z swym dźiećięćiem;
A miłość nászey przypomniawszy Mátki
Przez spáry będźie pátrzył y ná dźiatki.
Iáko moy Oćiec stał o Mátkę, ták ty
Rowne y o mnie záwárłeś kontrákty:
Co oná robi z Troiáńskim táiemnie
Przychodniem, wszystko Pyrrus to ma ze mnie.
Niech on bez końcá Rodźićielskie dźieie
Wynośi; w pyszne budząc się nádźieie:
Y ty gdybyś chćiał, Oycá twego dźiełá
Wyliczáć, pewnie ználazłbyś ich śiełá.
On sam kierował Tántálidow rzeszą:
Pod nim Achilles woynę służył pieszą:
Ten był Rotmistrzem, álbo Pułkownikiem;
A támten Wodzem nád wszech Wodzow szykiem.
Tobie się Pelops zá Prádźiádá liczy:
Zá Dźiádá Tántál w Grecyey dźiedźiczy:
Lepieyli záyrzysz w dom y w iego kąty
Nie chybnie będźiesz od Iowiszá piąty.
Masz y odwagi dosyć, masz y cnoty,
Obmierzłe z Mátką rosprołeś zaloty

Lecz

Lecz coś miał czynić, gdy ćię krew Oycowska,
Y pomstá wzáiem budźiłá Synowska.
Bodaybyś ták był w przyzwoitszym dźiele
Beśpiecznie sobie postąpił, y śmiele:
Luboś y tego nie szukał umyśnie:
Bo się krwią słusznie zdraycá twoy opryśnie.
Dánoć przyczynę; y dobrześ był mśćiwy:
Ze kárk Ægyptus zronił niewstydliwy; (lał,
Y krwią w ktorey się twoy wprzod Oćiec wa-
Też gábinety, też podwoie zálał.
W nagánie twoiá, u Pyrrusá praca:
Bo dźielne czyny ná zbrodźień obraca:
O co choć się nań zmarszczę, skrzywię czásem,
Wytrzyma iednák wzrok ponury kwásem.
Ledwie się z żalu nie pukąm, y usłá
Bledinieią gniewem, iák máglowna chustá;
A ognie w pierśiach z ránkoru poddęte
Twarz mi ná gadki pieką rozpoczęte.
Ia záś nie pomnię, żebym ćię surowem
Tknąć miáłá kiedy, moy Oreśćie, słowem:
Tu ná złość iego nieszczęsna kobietá,
Ani śił mogę, áni mieć sztyletá.
Ledwie się tylko płákáć godźi; záczem
Gniew moy, iedynym kontentuię płáczem:

A łzy, kiedy ſię rozrzewnią powieki,
Zálewáią mię brodem nákſztałt rzeki.
Z tymi ſię záwſze báwię, y te leię,
Y nieprzestánnie leiąc ie, boleie:
Zebyś nie poznał z uſtáwiczney toni,
Ani iágody, ni twarzy, ni ſkroni.
Nieſczęśiem ſię to dźieie mego rodu,
Ze záraz káżda płeć niewieśćia zmłodu.
Co z Tántálowey pochodźi rodźiny,
Zgodną ſię ſtáie do ludzkiey rápiny.
Nie wſpomnię iáko z Iowiſá, łábęćiá
Tyndárus doſtał Szwágrá czyli Zięćiá;
Iáko pod iego liliowym puchem
Táił ſię Iowiſ z gámrátliwym brzuchem.
Iáko gdźie morza rozdźiela dwoiſte
Iſtm, przez págorki ſwoie rozłożyſte;
Hippodámia z Pelopem weſoła
Viezdza, cudze z nim ośiadſzy koła.
Iáko rodzoni dwáy, z miáſtá uporem,
Sioſtrę ſwą biorą Pollux y z Káſtorem:
Iáko Helenę uniożſzy przez morze,
Oſádźił Párrys ná Troiáńſkim Dworze.
Zkąd Greckie ná ſię obroćiwſzy wáśnie,
Z Kroleſtwem ſwoim, y z możnośćią gáśnie.

Be-

Bo dźieśięćletni boy mu ták dokuczy,
Ze ſwym przyłádem dźieśiątego uczy.
Ledwie to pomnię: przećięż pomnię trochę;
Albowiem wźiął mi Mátkę nie mácochę:
Doſyć ná ten czás Troiánie żeláźni
Przynieśli płáczu, ſmutku, y boiáźni.
Dźiad, Sioſtrá, Brácia, wßyſcy byli w ryku,
Ześ mi Helenę porwał miłośniku:
Bogow o powrot; lecz gdy żaden nie da
Swego Iowißá upraßáłá Ledá.
Iam ſámá ießcze dźiećiną ſię znáiąc,
Tárgáłám włoſy, doſyć krotkie máiąc,
Nie bez wołánia: dokąd Mátko droga,
Dokąd fortuná unośi ćię ſroga?
Mężám nie miáłá; bo ćiebie nie było,
Więc áżeby ſię y we mnie ſprawdźiło,
Pelopá imię, Pyrrus mię porywa,
Y iák porwánki ſwobodnie záżywá.
O bodayby był, w ſrogim woyny huku;
Achilles ußedł Febowego łuku
Zá tákie dźieie, iákie Pyrrus wßczyna;
Potępiłby był mędry Oćiec Syná.
Bo iáko go wprzod Rodźic nie náwidział;
Ták iego niecnot, nieradby był widźiał,

Zeby po Zonie owdowiáły wźiętey,
Miał Mąż przyiáźni żáłowáć záczętey.
W czym żem ták bárdzo obráźiłá Bogi,
Com zá kryminał popełniłá srogi?
Ktory nádemną Plánetá się sroży,
Ze mię w zamysłách nieszczęśćie zuboży.
Zyłám bez Mátki, máleńką dźiećiną,
Z Oycem pod Troię okręty záwiną;
Ták choć obádwá Rodźice mi żyli,
Obum nie miáłá, bo mię porzućili.
Anim ia ná twym moiá Matko śliczna,
Báwiąc się oku, iák Corká dźiedźiczna,
W pierwszym dźiećińśtwie, y niewinnym lećie,
Práwiłá baiek, iák więc dźiecko plećie.
Anim miáłkiemi, kiedy się odkryie,
Nie obłápiáłá twey rękomá szyie;
Ani z pieszczoty głászcząc wdźięczne skronie,
Ná Máćierzyńskim nie śiedźiáłá łonie.
Aniś ty wzáiem, o mym fraucymerze,
Ni o Pánieńskim myśliłá ubiorze;
Ani łożnice gotowáłá, áni
Nie wiodłá do niey. z Mężem, młodey Páni.
Iednák pámiętam, y wyznam to ná się,
Gdyś do Grecyey wzad powracáłá się:

Zá-

Záſłám ći drogę, lub mi niewidoma,
Twarz twá ták długo nie byłá znáioma.
Przećięż názwiſko ſłyſząc Helenine,
Iżeś pięknośći przechodźiłá ine:
Czułám ćię Mátką; á tyś mię życzyłá
Poznáć, ktoraby Corká twoiá byłá.
Pytáłáś o to, y o powodzenie,
Iák ſię z Oreſtem dárzy ożenienie:
Lecz y ten, ieśli krzywdy ſwe przebaczy,
W krotce go Pyrrus odemnie odſáczy;
Ktory mię trzyma dość w niewoli ćięſki,
Choć ſię y Oćiec powroćił zwyćiężki;
Y zać że ieſzcze nie zburzona Troiá,
Kiedym ia dotąd Oreśćie nie ſwoiá.
Im prędzey ſłońce z Oceánu kwâpi
Ná świát, tym ſię mniey ſerce twoie trapi;
Im lotniey gwiazdy z Niebá ná doł ſpycha,
Faeton, tym ia mniey ućierpię licha.
Lecz gdy ſię ćiemna dobywſzy Heliee
Do małżeńſkiey mi każe iść łożnice;
Nie płáczę, ále beczę, ryczę, wyię,
Smutną ſkłádáiąc pod páwilon ſzyię.
Gdźie miáſto ſpánia, y záwárćia oczy,
Łęz boyny ſtrumień, z mych ſię źrzenic toczy;

Od Męża, iáko od nieprzyiáciela,
W łożku mię namiot przestronny rozdźiela.
Często niebáczna myśl się dźiwi wę mnie,
Gdy zápomniawszy, kto leży wedle mnie;
Nieraz się kniemu, iák do ćiebie zmykąm,
Y niewiádomą ręką go dotykąm.
A postrzegszy się y w mieyscu y w rzeczy,
Zal mi, żem iego dotknełá się plecy:
Więc się odsuwam, y ręce zmázáne
Kryię, y karzę, iako zápomniáne.
Często z Pyrrusem leżący dość wcześnie
Orestá wołam, miásto niego, weśnie:
Y głos omylny; lecz zgodny z ięzykiem
Kocham; y wierzam dobrym prognostykiem.
Przyśięgam ná moy narod nieszczęśliwy,
Ná Oycá oraz, iáko był prawdźiwy;
Iáko od źiemie y od morzá klucze
Ma, y swe Páństwo kiedy zechce tłucze.
Ná kośći twego Rodźicá pospołu
A mego Sryiá; co wszedszy do dołu,
Tobie powinien sław y cnot zarobki.
Ze go bez zemsty nie kryią nagrobki.
Ze w tey niewoli y w tym dyshonorze
Będąc; álbo mię z Pyrrem śmierć rozporze,

Albo

Albo iákomći wiernie poślubioną
Ták umrę twoią moy Oreśćie Zoną.

DEIANIRA.

COrka Oeneuſzá, Ætoloiey Krolá; wprzod Acheloufzowi, potym Herkuleſowi poślubiona. Zkąd między zalotnikámi wſzczęły ſię záwźiętośći, że Acheloufz ná poiedynku od Herkuleſá poległ, y Deiániry mu uſtąpił. Gdy záś Herkules przebywáć miał rzekę w Ætoliey Ewen názwáną, y w ten czás z powodźi wezbráną; Neſſus Centaurus ofiárował ſię przewieść mu ná drugą ſtronę rzeki Deianirę, ktorą gdy mu Herkules zlećił, á ſam naypierwey ſię przepráwił; Neſſus ná drugiey ſię zoſtawſzy ſtronie; chćiał Deiánirę do gwałtu przymuśić; zá co od Herkuleſa ſtrzałámi krwią Hydry nápoionymi uſtrzelány: konáiąc iednák, áby był bez zemſty nie zginął; Deiánirze ſuknią ſwoię ſkrwáwioną podárował; upewniáiąc, że ten miáłá przymiot, iż ieżeliby ią Mąż oblokł;

oblokł; żadney inſzey nie zákocha niewiáſty okrom Zony. Czemu Deiánirá uwierzywſzy, przyięłá dar z rádośćią; á dowiedźiawſzy się potym, że Mąż w Eubeyſkiey kráinie będąc, zákochał się w Ioli Corce Eurytowey; owę suknią Neſſową, posłáłá mu dárem, przez Lyká ſwego sługę; ktorą gdy Herkules, nic złego nie rozumieiąc, do ofiar czynienia, przywdźiał; tákie męki z owego iádu ćierpieć począł, że w gniewie y boleśći, czeladniká, co tę suknią przyniosł, ze ſkáły w morze Eubeyſkie wrzućił, ktory w opokę obrocony. Sam záś łuk, y ſtrzały Filoktećie oddawſzy, ná ſtos ogniem zápalony ná gorze Oetá, z niećierpliwośći ſkoczył, y żywo zgorzał. O czym Deiánirá usłyſzawſzy, zábiłá się z żalu Hierkuleſową buławą, z ktorey krwi, źiele wynikneło, co się názywa Nymphea, álbo Hercleon.

Iey liſt do Herkuleſá.

ZEć się doſtáłá w ręce Oechália,
Winſuią wſzyſcy, winſuię też y ia,

Lecz

Lecz nie bez żalu; bom ſię dowiedźiáłá,
Ze ćię zwyćiężcę bránká opętáłá.
Po Greckich Miáſtách pełno tego wßędźie,
Iáko ćię iedná poddánká dobędźie,
Y nieśmiertelną nádwątliwßy ſłáwę,
Vmnieyßyć odwag, y zelży buławę.
Ktorego, było nie można Iunonie,
Zgnieść, áni ſię prac tylu zlękły dłonie;
Temu iáko chce, oprze ſię y zdole,
Y iarzmo włoży ná ßyię Iole.
Chętnie ſię ná to Euryſteuß zgadza
Z Iunoną, ktora wßędzie ći przeßkadza;
Iżeś ſię potknął, za ninieyßą rázą,
Ci eßy ſię pewnie ſłáwy twoiey zmázą.
Ale ten, ktory, ieśli wieść nie myli;
Nie przez noc iednę nád tobą ſię śili,
Nizliś ták wielkim w Alkmeny żywoćie
Poczęty; bárdzo turbuie ſię o ćię.
Gorzeyci ßkodźi miłośći Bogini,
Niż Iuno bo tá chwalebnym ćię czyni,
Im bárdźiey śćiſka, gnębi, y dotyka;
A támtać nie da wyniść z pod trzewika.
Obacz świát śiłą twą uſpokoiony,
Obacz ſię, iákeś był niezwyćiężony,

Iák źiemię krąży ſwym Nereuß łonem,
Y ſtráßliwymeś był, y niezwalczonem.
Ze iuż nie trwoży żadne świátá dźiwo,
Ze morzá ćiche; twey to ręki żniwo:
Gdźie tylko ſłońce miewa ſwe gośćiny,
Wßędźie twe dźieła głośne ſą, y czyny.
Nieboś wprzod nośił, ktore ćię ma nośić;
Y możeś większym świátu ſię ogłośić,
Iáko dźwigáiąc ten gmách zá Atlántá,
Stołokietnego ſpoſobem Gigántá?
Tegożeś ßukał w Oecháliey? żeby (by?
Niewſtyd twoy iáwny mogł bydź z tey potrze-
Ponieważ przeßłe wielkie twoie dźiłá,
Iedney kobiety miłość oßpećiłá.
Ießcześ w kolebce przed rozumu wźięćiem,
Gniotł węże, będąc máleńkim dziećięćiem;
Ießcze w powićiu gdźieś o tobie ſłyßą,
A iuż ćię godnym bydź Iowißá pißą.
Lepieyieś záczął, y twe láta pierße,
Niżli oſtátnie, w ßácunku ſą ßerße:
Sromotny koniec, y rożny z początkiem;
W ten czáześ Mężem był, teraz dźiećiątkiem.
Co tyśiąc dźiwow nie mogło mu rádźić,
Co go nie zdołał Steneleuß zgłádźić.

Czc

Czego záwźięta Iuno nie dowiodłá,
Miłość go iedney kobiety ośiodłá.
Alem ia ślubna, álem ia ieſt Zoná,
Herkuleſowi wiernie poślubiona;
Y ktorego więc gromy częſto ſłyſzem
Ná firmámenćie Teſćiá znam Iowiſzem.
A iák ſię w iárzmie nie zgadzáią woły,
Gdy ieden rosły, á drugi mu w poły;
Ták pod wielkiego odwagą Małżonká,
Niezgodna, mnieyſza w urodzeniu, Zonká.
Niż czći, bárdźiey ſię ćiężaru nábáwi;
Albowiem płod twoy żyćia ią pozbáwi:
A ten w Małżeńſkim nayſzczęśliwſzy ſtanie,
Komu ſię z rowną ożenić doſtánie.
Iák tylko ſobie przyiaźń poprzyśiężem,
Częśćiey ćię gośćiem znam niżeli Mężem;
Bo gdy niedźwiedźie, hydry, byki dławiſz,
Wſzyſtkie dni ná tym, wſzyſtkie látá trawiſz.
Ia ſámá w domu śiedzę nákſztałt Wdowy,
Czyſte wieſzáiąc śluby dla twey głowy,
Aby ćię, iáko bywa przygod wiele,
Nie ponękáli gdźie nieprzyiaćiele.
Ze ſię z wężámi, ze lwy, z dźiki, w leśie
Vgániam, ták mi zda ſię Herkuleśie;

Y widzę, iáko wießáią się ziádli
Pśi, skoro udow zwierzęcych dopádli.
Iák zwierz morduieß, y śćieleß obławą,
Nie wytrzymáną żadnemu buławą:
Wßystko to przez sen, widzę iák ná iáwie,
Y wßystko mi się pokázuieß krwáwie.
Nie raz niepewnych násłucham się wieśći,
Ktorych się śiłá w ußách moich zmieśći;
Y raz nádźieią z boiáźni mię dźwignie,
A strách drugi raz nádźieię odstrzygnie.
Nie máß Alkmeny, ktora do nałogu,
Naypierwßemu się podobáłá Bogu:
Nie máß, co powstał z Oycowskiego łoná
Hyllusá Syná, ni Amfitryoná.
Eurysteußá, co mśćiwey Iunony
Gniew wykonywa, w osobie twey Zony,
Czuię; álbowiem w nádźieię tey Páni
Dość mię ućiska, dość frásunkiem ráni.
Lecz ießcze ná mnie máło tych kłopotow,
Trzebá, do liczby obcych twych zalotow;
Trzebá, ázeby, czy ßpetną, czy gładką
Obaczyß, káżda z ćiebie byłá Mátką.
Nie wspomnię, coś wprzod w Párteńskiey dolinie
Auge názwáney, uczynił dźiewczynie;

Ani

Ani twey, z Nimfą Ormenu, robotki,
Bo to u ciebie fráſzki ſą, y plotki.
Coś pięćiądźieśiąt śioſtrom, gdy noc kryie,
Teutrántá Corkom, zrobił przez ſwe fryie,
Ześ z tylu dźiewek ieney nie zoſtáwił,
Ktoreybyś żądzą twą był nie ſplugáwił.
Ato y teraz świeża twoiá ſprawká,
Zeć z máłpą milſza. niż ze mną zábawká,
Złączony bowiem z dźiewką w Lydách płochą
V czyniłeś mię dźieći iey mácochą.
Gdźie nieſtáteczne ſwoie toczy męty,
Meánder w nurtách y tám y ſám kręty,
Wracáiąc názad kiedy zechce wody.
Te, co iuż były upłynęły wprzody.
Tám ćię widźiáno, iák ná ſzyi twoiey
Swiećił ſię złoty łáńcuch od dźiewoiey:
Ná ſzyi, ktorey iednym ſię tłomokiem,
Niebo z ſwym gmáchem zdáło, y z obłokiem.
Anić to wſtydem było y ſromotą,
Prezentowáć ſię pod obręczą złotą,
Y dźiclne bárki z nikczemney pieſzczoty,
Pod ſute ſkłádáć perłámi namioty.
Snadź, że pod tákim ſtroiem, y odźieżą,
Lwáś Nemeyſkiego położył rubieżą?

Y co ná lewym, ſkorę iego, boku
Piáſtuieſz, w tymeś zgromił go widoku?
Pieknaż to? co ſię w zániedbániu zlęgą
Włoſy, niewieściąpłeć, y trefić wſtęgą?
Nie bardźieyże to Herkuleſá zdobi
Wieniec, kiedy go z topoliny zrobi?
Y ták rozumieſz? że ćię to nieſzpeći,
Kiedy dla iedney pieſzczoty kobieći,
W czym zalotnicá ieſt Meońſka ſzczodra,
Iey páſem, mężne przepáſuieſz biodrá?
Nie wſpomniſz ſobie ná obżárte owe,
W Trácyey konie, gdźieś Dyomedowe;
Ktore iuż były obrok ten pozbádły,
Ze miáſto śiáná, ludzkie ćiáłá iádły.
Iedną ćie wzgárdą znałby, y obrzydem,
Gdybyś ták ſtánął był przed Buzyrydem,
Iák teraz chodźiſz źle y niepotrzebnie;
Wyśmiałby ćię był, y wybił hániebnie.
Ateuſzowe niech wyzuią ſtroie
Bárki, rámioná, lędzwie, boki twoie;
Niechay to dłużey nie boli Olbrzymá,
Ze ſię niewieśćiuch w puśćiznie odyma.
Ze ſię Meońſkiey chwyćiłeś podwiki,
Ze muśiſz trzymáć Pánieńſkie koſzyki,

Ze ćię beſtáią iák chcą fraucymerki,
Mowią, że wſzyſtko znośiſz dla ſwey gierki.
Długoli będźieſz gnuśniał w tym niewſtydźie,
Sromoty ſwoiey nie znáiąc Alcydźie?
Tęż rękę, co ſię bić nie zlękła z nikim,
Plećionym ſłuſzna záprzątáć koſzykiem?
Albo ſię tykáć mężnym pálcem nići,
Włokná z nich kręcąc, ná páſmá, ná wići;
Y wygadzáiąc ſwoiey Pániey zrzędźie,
Tyle dáć wrzećion, ile oná ſprzędźie.
O iáko dźielne ręce, rázy wiele,
Gdy ich do gnuśney przykłádaſz kądźiele,
Nad inne dźiewki, co prząść muſzą z nędzy,
Znácznie zmnieyſzáią nálożoney przędzy.
Latáią y te o Alcydźie bayki,
Ze ſię korbáczá boiąc, czy náháyki,
Z poſzánowánia y boiáźni ſrogi,
Kochánce ſwoiey upada pod nogi.
Ze ią powieśćią ſwoich zwyćięſtw báwi,
Y o tryumfách, iák o baykách práwi:
Co kędy robił, w kráinie, lub w Mieśćie,
Wſzyſtkiego iedney zwierza ſię niewieśćie.
Iák dźieckiem ieſzcze będąc w powoyniku,
W okrutnym pogniotł ſrogie węże kſzyku:

Ery-

Erymántſkiego gdy po láſách bryka,
Y kray puſtoßy, trupem złożył dźiká.
Ani zámilczy przed kobietą o tem,
Iák Dyomedá ubiwßy pokotem,
Za niezwyczáyny obrok y ſurowy,
W Tráckich podwoiách pozáwießał głowy:
Iáko, co tyle trupow ludzkich z iada,
Wyniſczył ſtáynią, y wygubił ſtádá:
Iak Geryonow troyćielnych nie chybił,
Lecz trzody wźiąwßy potężnie ich wybił:
Troypáßczękiego przy piekielney bramie,
Iáko Cerberá y z wężámi złamie;
Y Kádmowego ſmoká z winie w kłęby,
Zkąd ná ſwą ßkodę wyraſtáły zęby:
Iáko bułáwą gdy dobiie Hydrze,
Nie rośnie więcey, áni ſię mu wydrze,
Ani odnawia śiedmiołbiſte kręgi,
Biorąc oſtátni ßwánk z iego potęgi.
Iako odmiennych w końſkim w ludzkim ćiele,
Wßczągt pozábiiał Centaurow ták wiele,
Y Teſſályiſkie, gdźie te były dźiwy,
Walecznym ſercem uſpokoił niwy.
Możeßli o tym práwić procederze,
W niewieśćim śiedząc Sidońſkim ubierze?
Raczey

Raczey ſię wſtydząc ięzyk ſwego ſtroiu,
Niech milczy o tych odwagách y boiu?
Słycháć też y to: iák twey tyka zbroi
Nimfá Iárdánu, y w nię ſię więc ſtroi,
Przez co zwyćiężcę tylu dźiwow ſrogich,
Y lży, y zgina do ſtop ſwych ubogich.
Terazże mężnym ſercem, wálne dźiłá
Ogłoś, co twoią ręká nárobiłá:
Gdy z Káwálerſkiey zbroi ćię obráłá,
Y Herkuleſem, z kobiety ſię ſtáłá.
Od ktorey, tymeś ſłábſzy, im ćię było,
Niż twych, co ich twe męſtwo pogromiło,
Zwyćiężyć trudniey, y twe wſzyſtkie pychy
Podbić pod władzą dźiewce iedney lichy.
Silnieyſza oná, y dużſzá niżli ty:
Wſzyſtkich zwyćiężcá, od nieyieś pożyty;
Iey przynależą ſłuſznie twoie czyny:
Vſtąp dla iedney, odwag twych, dźiewczyny.
O wſtydźie! hańbo! y ſromoto wieczna!
Tegoli miłość dokaże wſzeteczna?
Ze Kleońſkiego lwá ćiężkie zewłoki,
Miękkie niewieśćie przyozdobią boki?
Ale myliſz ſię, y ſnadź niewieſz tego,
Ze to nie ieſt lwá odźież kudłátego,

Lecz twoiá właſna: boś go ty á oná
Ciebie zwalczyłá wabem ſwego łoná.
Oná piáſtuie żeleſcá z otuchą,
Lerneyſkiey hydry nápoione iuchą:
Oná ſtrzałámi tym potrząſá śmieli,
Im ledwie zdolną czuie ſię kądźieli:
Buławą, ktora tyle beſtyi wáli,
W rękę ią wźiąwſzy, ćieſzy ſię y chwali;
Y ſtoiąc, álbo śiadſzy ćiebie wedle,
W twym ſię ubierze przegląda w zwierćiedle.
Wſzyſtkom to z ludzkiey ſłyſzáłá powieśći;
Co lub nie záraz w mey ſię wierze zmieśći;
Przećięż od uſzu, przenika mi ſerce
Zal, żeś ſię w iedney utopił ſryierce.
Takli mi ieſzcze ná oczy przywiodą,
Twą nałożnicę, iáko Pánnę młodą;
A ia co ćierpię, znieśćbym to muśiáłá,
Y ná niewſtydy twoie pátrząć miáłá?
Takli dopuśćiſz bránce, Miáſta śrzodkiem,
Wieść dla widoku z nowym ſię przypłodkiem?
Y przewiedźieſz to nád ſwymi zmyſłámi,
Kiedy ią będą ſkázowáć pálcámi?
A oná nie wkſztałt iákiey niewolnice,
Ztárgawſzy włoſy, podrápawſzy lice,

Ale

Ale przybędźie trybem młodey Páni,
Wzrokiem wydáiąc ſczęśćie, że ieſt ná ni.
Y przyidźie ſtroyna od pereł y złotá
Iedná niecnotá, poddánká, lichotá;
Ażeby iey ſtroy świátu ćię ogłośił,
Iákoś ſię y ty we Frygiey nośił?
Záyrzy w twarz ludźiom śmiele, y beśpiecznie,
Zwyćiężywſzy ták Alcydá wſzetecznie,
Y że iey dotąd Oechália ſtoi,
W tey ſię pokazáć cerze nie záboi?
Toć iednákowo y mnie z Etolidy,
Choć Zonę, ná iey rugowáć niewſtydy.
A oná tytuł zdiąwſzy wſzeteczeńſtwá,
Niechay miáſto mnie, idźie do małżeńſtwá.
Niechay ſzczęśliwie z Iolą Alcydá,
Bez poczćiwośći ſprowadza Cyprydá;
Y niewſtydliwy, ponieważ ták rączy,
Hymen, bezecne ćiáłá z ſobą łączy.
Omdlewam ná twe uwagi y myśli,
Krew ſię do ſercá zbiega iák nayśćiśli:
Ręká ćierpnieie, y nie máiąc śiły,
Vpada, gdy ią pulſy opuśćiły.
Y mnie kocháiąc, kocháłeś ſię w wielu,
Ale bez grzechu, iáko w przyiaćielu:

Nie przyi ſię tego, kiedyś mię dochodźił,
Dwá rázyś dla mnie poiedynki zwodźił.
Rozpłynęłá ſię u mnie, w rzekę duſzá,
Po przełámániu twym Acheleuſzá,
Ktory, choć w węża, choć ſię w byka mienił,
Dał gárdło; á tyś zemną ſię ożenił.
Centaurus Neſſus; co mię chćiał przymuśić,
Od ſtrzał Lerneyſkich nie mogł ſię wykrztuśić;
Ale zá ſwoie żądze práwie ſzkápie,
Pokuſzył wody, choć nie po hárapie.
Lecz ná coż ſię tá pámiątká przygodźi?
Gdy mię piſzącą nowiná dochodźi:
Ze ſuknia, ktorą poſłałam ći w dáry,
Ná ſtoſy, álbo, wnieśie ćię ná máry.
Przebog! cożem ia zrobiłá niebaczna?
Miłość, y wiárá zwiodłá mię opaczna!
Gdźieżem zábrnęłá nieſzczęśliwa Zona?
Czemuż znim razem nie mam bydź zgubiona?
Tákli Herkules zgore moy ná Oećie;
A ia mam dłużey po nim żyć ná świećie?
Ia, com przyczynę dáłá do zapału,
Y znam ſię winną tego kryminału?
Ná coż ſię mam zwáć Herkuleſá Zoną?
Gdym go zgubiłá ſuknią záráżoną:

Cze-

Czemu nie raczey zá tákim przypadkiem,
Smierć moiá będźie miłośći zadátkiem?
Ale y ty mnie zá zgubą ták oſtrą,
Poznaſz rodzoną Meleágrze Sioſtrą?
Y czegoż ſię iuż nádáremnie trapiſz
Deiáneiro, że ná śmierć nie kwápiſz?
Przeklęty domie, y zbyt nieſzczęśliwy?
Agryuſz Tronu dośiadł obelżywy:
Oeneuſz wiekiem, y ſtárośćią zgięty,
Ledwie co żyie, ledwie włoczy pięty.
Brát moy rodzony Tydeuſz názwiſkiem,
Tuła ſię w obcych kątách pośmiewiſkiem:
Inny, gdy ſzczęśćie nąń pogląda krzywo,
Z iedney roſpáczy zgorzał w ogniu żywo.
Mátka niedbáiąc ná zdrowie, ná żyćie,
Zagubiłá ſię przez włáſne zábićie:
Y czemuż y ty Deiániro dłuży,
Czekáć maſz, żeć śmierć powieki nie zmruży?
Oto ſzczegulnie, ieżeli przemagam,
Przez práwá mego Małżeńſtwá ćię błagam,
Aby to mieyſcá nie miáło u ćiebie,
Zem ćię wprzod zgubić chćiáłá, niżli śiebie.
Neſſus, iák ſerce chćiwe ieſt miłośći,
To mi poprzyśiągł z ſwey wierutney złośći;

Mowiąc: ieśli myśl twego mężá płocha,
Day mu tę ſuknią; żadney nie zákocha.
Iam ći ią zá tą nieprzyſtoyną ſpráwą,
Poſłáłá záraz, iego iuchą krwáwą:
Y czegoż dłużey Deiániro grzeſzyſz?
Ze z Herkuleſem, ná śmierć nie poſpieſzyſz?
Zegnam ćię zátym, naprzod Oycze ſtáry:
Zegnam rodzona Sioſtro moiey páry:
Zegnam Oyczyzno, ktoraś mi iuż Brátá,
Dla ſwey obrony, pozbáwiłá świátłá.
Zegnam y ćiebie, co mi iuż oſtátni
Raz świećiſz, ſłońce; nim wpádnę do mátni,
Y ćiebie Mężu; bodayś znikł z terminu,
Y ćiebie Hylle, moy iedyny Synu.

A R I A D N E.

COrká Minoſá Kreteńſkiego Krolá, z Páſifáy zrodzona, Tezeuſzá, ktorego zákocháła; przez kłębek nići z lábiryntu wywiodłá; álbowiem według uſtáwy z Atenczykámi, loſem ſię był doſtał Minotaurowi beſtyey z pułczłowieká, y z pułbyká ſtworzony, ktora w lábiryncie záwártá, owych

owych ludźi, co ich Ateny po śiedmiu na każdy rok Minoſowi poſyłáły, ziádáłá; od czego Aryádne, Tezeuſzá ſwego ochroniłá, y powracáiącego do Oyczyzny, áż do Náxu Wyſpy odprowádźiłá, gdźie ią Tezeuſz zdrádźiwſzy, ná wyſpie porzuconey odiecháł, ieſzcze śpiącey na łożku; zkąd ocuconą z płáczem, Bachus wźiął zá Zonę, y koroną z śiedmiu gwiazd Knoſſyiſką udárował, ktorą on ſam miał od Wenery.

Liſt iey do Tezeuſzá.

Miałby nádemną miłośierdźia więcy,
A niżeli ty; wſzyſtek rod zwierzęcy:
Niemogłám nigdy w nieſzczęśliwey dobie,
Bydź powierzona gorzey iáko tobie.
Co czytaſz, z tego ieſt piſánie brzegu,
Gdźieś mię ná zdrádnym porzućił noclegu,
Y zkąd twoy Okręt uſzedł potáiemnie,
Nie máiąc w drodze towárzyſzki ze mnie.
Gdźie mię y ſen moy nieſzczęśliwy zdrádźił,
Y ty coś mię tám z ſobą záprowádźił,
Wierutny zdrayco; á nie Tezeuſzu.
Słuchay, co nieśie liſt do twoich uſzu,

Czá

Czás był wiośienny, gdy z pod ßklánych lodow,
Przegląda źiemiá pełna wod y brodow,
A rozwinione w liśćiu ſwoim krzaki.
Ná gniazdách kryią lęgące ſię ptaki.
Ocknąwßy ze ſnu, ktory mię rozmárzy,
Vſtam cáłowáć twoiey chćiáłá twarzy,
Y ręką, ieśli wedle mnie ſię rußa,
Mile ku ſobie przymknąć Tezeußá.
Aż ćiebie niemaß: więc w pośćieli macam,
Y znowu rękę tám y ſam obracam;
Po wßyſtkim łożu pátrząc, gdźieś ſię podźiał,
Czegoby ſię był ná ćię nikt nie ſpodźiał.
Niemaß ćię; y ia w mey nádźiei śiadłá,
Strách mię ocućił, ſtrách umknął widźiádłá:
Porwę ſię, boiaźń gdy nádemną ſroże,
Aż ći bez ćiebie prożne widzę łoże.
Dopiero w płácze, y w lámeṅt uderzę,
Gdy obaczywßy, że ćię niemáß; wierzę,
Ságrzmią y pierśi co raz pięśćią bite,
Y włoſy tárgam ze ſpánia rozwite.
Swiećił ná niebie Xiężyc złotorogi,
Pátrzę, y ßukam, śládu twoiey drogi:
Lecz ſame tylko nędzna widzę brzegi.
Chcć oczy chćiwe poſyłam ná ßpiegi.

Y tu

Y tu, y owdźie bez pámięći biegę,
Lub łodź, lub iáką nápádnę komiegę:
Ale obfite piaſki ćiążą nogę,
Ze choćiaß latam, tráfić nic nie mogę.
Tedy okrzykiem, iák naywiękßym zdołam,
Po wßyſtkim brzegu: Tezeußu; wołam?
Lecz tylko ſáme kámienie, y ſkały,
W morzu ſię, miáſto ćiebie, odzywáły.
Y wielem rázy ia wołáłá ćiebie,
Tyle kroć głos ſię rozlegał po niebie,
Tyle kroć, mieyſce, zkąd moiá poćiecha
Zniknęłá ſwoie wydawáło echá.
Ieſt bliſka gorá, ná wierzchołku kędy,
Zielenieią ſię krzaki máłe wßędy,
Boki ma, co ſię w morze z przykrá zniżą,
Gdy nawáłnośći morſkie ich nádliżą:
Tám tedy, poki ießcze ſobą władam,
Z umordowániem wielkim ná nie wpadam;
Y iáko tylko doyźrzeć mogę okiem,
Rzucam ie wßędźie po morzu ßerokim.
Iákoż, lub wiátry dość mi ſrogie były,
Iedmák przynamniey widok ten zdárzyły;
Ze gdy odemnie flotta twá ućieka,
Godziło ſię iey doyrzeć choć z dálcká.

Ktorey, że álbom co doyrzáłá máło,
Albo, że mi śię ták w ſpoyrzeniu zdáło:
Z żalu, ze mdłośći, źimnieyſza nád lody,
Y nápuł żywa pádłám bez ochłody.
Ale nie długo żal pozwolił mdłośći:
Wnet śię otrzeźwię, y w moiey ćięſkośći,
Cokolwiek śiły, co y głoſu we mnie,
Tezeu wołam; ále nádáremnie.
Dokąd ućiekaſz, w ćięſkim wołam krzyku,
Wroć Tezeuſzu ſrogi niewdźięczniku,
Wroć śię, wroć twoie przyśężone śluby;
Wroć Okręt, ktory niema ſwey ráchuby.
W czym głoſem, ánim nie zmogłá ięzykiem,
W tymem śię płáczem ćieſzyłá y rykiem;
Y łzy, y ſłowá mieſzáiąc po części,
W lámenty, w żale, y tłucenia w pięśći.
Więc, ażebyś mię widźiał choćiaż zdala.
Ponieważ ſłyſzeć odiazd nie pozwala;
W mym utrapieniu, y ſerdeczney męce,
Obiem do gory podnośiłá ręce.
Y ułąmawſzy gáłąź długą w krzaku,
Wywieśiłam ći rąbek moy dla znáku,
Ażebyś wiedźiáł, kogoś tu porzućił,
Y w niepámięći ſwoiey śię ocućił.

Ale

Ale kiedyś iuż z oczu zniknął cále,
Dopieroż we mnie rozrzewnią się żale,
Y miękkie przedtym iágody, y skronie
Zmartwieią, iáko źiołá w Aquilonie.
Bo coż inßego czynić oczy miáły,
Tylko áżeby mnie się nápłákały:
W ten czás, kiedy wiátr ostrzeyßy przynagli,
Zem iuż nie mogłá widźieć twoich żagli;
W ten czás, wárkocze rospuśćiwßy kręte,
Iáko Menády od Bachusa wźięte,
Y tu, y owdźie, gdźie mię żáłośc wleklá,
Nie wiedząc sámá, biegam iáko wśćiekła.
Albo przy chćiwym ná morze spoyrzeniu,
Siadßy ná skále, lub ostrym kámieniu,
Ták, iáko druga opoká, lub skáłá,
Y iam w ćięßkośći mey okámieniáłá.
Często ná łoże powracam się twoie,
Ktore nas ná noc przyięło oboie;
Lubo nie tákim rozmysłem y końcem,
Zeby oboygá nie uyrzáło słońcem.
Y kędyś leżał, tego mieysca tykam,
Záłuiąc, że się od ćiebie odmykam:
Lecz pośćiel tylko widzę nieprzyiemną,
Y trochę ćiepłą gdźieś spoczywał zemną.

Kłádę ſię ná niey: á łzy iáko rzeką,
Po wßyſtkim łożu, z oczu moich ćieką;
Ia wołam łożko bodaieś przepádło,
Wroć obu; wßák ſię dwoie nas tu kłádło.
Dwoie do ćiebie ná ſpoczynek przyßło,
Czemuż nie dwoie do Okrętu wyßło?
Zdrádliwe łoże, złość wierutna twoiá, (iá?
Powiedz przynamniey gdźie większa część mo-
Więc co mam czynić, gdźie ſię ſámá rußę?
O żadnych ludźiách ná wyſpie nie tußę:
Zadney wśi, żadnych budynkow ná ßláku,
Oránych náwet rol niewidáć znáku.
Wßyſtek ćiąg źiemie opaſáło morze,
Znikąd ſię flottá burtámi nie porze:
Nieznáć, ážeby przez wątpliwe kędy
Łodź płynąć miáłá zaſtępy y błędy.
Lecz choćby y to fortuná mi dáłá,
Zebym człowieká iákiego doſtáłá,
Y towárzyſtwá, y wiátrow powiewnych;
Gdźież poydę Kráin nie máiąca pewnych?
Oyczyzná własna przyſtępu mi broni,
Choćbym ſpokoynie przypłynęłá do ni.
Choćby nie wzburzył iedną morzá piánką
Æolus; przećięm z tym wßyſtkim wygnánką.

Tákli

Tákli ćię wiecey ſtą Miaſt opáſána,
Widźieć nie będę Kreto ukochána:
Kreto chwalebna Iowiſzá połogiem,
Gdźie ſię zrodźiwſzy człekiem zoſtał Bogiem.
Albowiem Oycá, ktory rządźił tobą,
Y doſtátkámi twymi, y ozdobą,
Wzgárdźiłám, z wámi obſzedſzy ſię zdrádnie,
Y te imioná zháńbiwſzy ſzkárádnie.
Ná ten czás, kiedym ochrániáiąc ćiebie,
Ná twoie ſłowo, zwiodłá ſámá śiebie,
Y niepámiętnym młodośći wyſtępkiem,
Zebyś był wyſzedł, porádźiłá kłębkiem.
W ten czáſeś mowił, ná śmiertelne ſzlády,
W Lábiryntowe puſzczáiąc ſię ſády:
Bylem żył wolen od nápiętey zguby,
Małżeńſkieć Pánno poprzyśięgam śluby;
Zyiem oboie: á nie trzymaſz ſłowa?
Anim ia Zoná ieſt Tezeuſzowá:
Ieżeli tylko żyć niewiaſtá może,
Zdrádźieckiey dána przez ćię do obroże.
Czemuż mię raczey; iák twego rodaká,
Smierć z twey buławy nie potkáłá táka?
Niechby ſię byłá rozwiązáłá zgonem,
Tá wiárá, ktorąś był mi poślubionem.

Teraz, nie tylko to mi na myśl pádnie,
Ná co nießczęſney przyidźie Aryádnie;
Lecz co porzutki káżdey może czekáć,
Niczego mi ſię nie trzebá odrzekáć.
Tyśiąc ſpoſobow przed oczymá kłádę,
Przez iáką zginąć, przyidźie mi zagłádę;
Y mniey mam czaſu do śmierći, niżeli
Káry, ktora mię z tym świátem rozdźieli.
Iuż z tąd, lub z owąd, że do mnie wypádną
Z ſwą drápieżnośćią Tygrzyce ßkarádną;
Lub, co mię w káłdun ſkryie ſwoy żárłoczy,
Niedźwiedź, álbo wilk idźie mi ná oczy.
Mogą bydź y lwy, mogą bydź y lwice
Ná Wyſpie, co ma puſte okolice:
A ktoż wie, ieśli ſrogiego odyńcá,
Z ták okropnego nie uyrzę zwierzyńcá?
Nád to y morze ſwoie ma ſtráßydłá:
Wyidźie dźiw, álbo beſtya obrzydła,
Y połknie żywcem; á nuż w tákiey dźiczy,
Spádnie bezbożny człek, y rozboynicy?
Ktoż mię od niego w głębokiey puſtyni
Obroni? álbo kto wolną uczyni?
Nuż ná niewinne y pieſczone członki,
Włoży káydány, włoży y poſtronki?

Y kto-

Y ktorey Wilcy, Tygry, y Niedźwiedźie,
Nie ziedli, on ią w niewolą powiedźie;
A potym rzeknie: dźiewko, nie ſromotáć,
Lub wełnę czechráć, kądźiel prząść, lub motáć?
Mnie ktorą Ociec Minos, Krol ták wielki,
Z Corki Febowey ſpłodźił Rodźićielki?
Mnie, ktora pomnię twoie poślubiny,
Y znam karánie, niedawſzy przyczyny?
Spoyrzęli w morze, ſpoyrzęli po źiemi,
Lub ſię brzegámi zábáwię puſtemi;
Rowne mieć mogę zguby, y przygody,
Nieſzczęſna dźiewká, z lądu iák y z wody.
Ná oczách, tylko niebo, rozrzewnionych,
Ale y tám znam Bogow urážonych,
Ze ſię nádemną nie zmiłuią pewnie,
Choćbym ſię od łez rozpłynełá rzewnie:
Owſzem ſromotą zágniewáni náſzą,
Beſtyom, karmią, dádzą mię, y páſzą:
Y gdyby záraz! łáſką bym to kłádłá,
Zebym czym prędzey w łyká śmierći wpádłá.
Bo choćiażbym gdźie mizerna zálázłá:
Y iákichkolwiek mięſzkáńcow ználázlá,
Trudno im ufáć, y ſerce ſię wzdryga,
Doznáiąc iák ſię dárzy obca ligá.

O bodayby był nigdy nie umierał
Cekrops ! co tákie tráktaty záwierał:
Zeby śiedm młodźi dla coroczney sceny,
Minotaurowi dawáły Ateny.
Bodáybyś y ty zá moią naprawą ,
Swą sękowátą w ogrodźie buławą,
Z lewey człowieká; przez boy doświádczony,
A z práwey byká, nie zgromił był strony !
Bodaiem byłá , nie snowáłá nici !
Co ćię uwiodły od tey grádobići ;
Ani y kłębká nie dawáłá ! ktory
Oswobodźił ćię ; y ochronił skory.
Lecz nie iest mi to dźiwowiskiem żadnym,
Ześ ná zwyćięstwo był ták wielowładnym,
Ześ tey bestyey poskromił impety ,
Y spráwił, że się bać nie trzebá Krety.
Bo iákoż serce nád głaż nieużyte
Miáło bydź ná wskroś rogámi przebite ?
Ktorego , choćbyś był y nie zásłonił,
Sameś się własną surowośćią bronił.
W krzemienie zbroyny, álbo w dyámęty,
Wßedłeś w Lábirynt , ná boy przedsięwźięty:
Z támtąd, co same przæchodźi kámienie ,
Wźiąłeś Tezeu, niebaczne sumnienie.
Syn

Sny nießczęśliwe, coście mię uięły,
Coście mi oczy tak twárdo zápięły;
Czemuście gnuśney ná ten czás powieki,
Oſtátnim zgonem nie zwárły ná wieki?
Lecz; y wy wiátry nie łaſkáwe ſrodze,
Zeście zdrádliwey mogły ſprzyiáć drodze,
Y łez ſerdecznych, z moich zrzenić chćiwe
Zagle, coście ſię unioſły pierzchliwie!
Okrutna ręko, ktoraś zemną rázem,
Brátá, iednymże położyłá płázem;
Y dawßy wiárę do ślubu nie trudną,
Prożnąś nádźieią zwiodłá y obłudną.
Ná mnie ſię y ſny, y wiátry ſprzyśięgły,
Y ſłowá twoie; ktore iáko węgły
Miáły bydź, ná me, z tobą poślubiny;
Aż ći mię te trzy zgubiły przyczyny.
Tedyß przy moim nie obaczę zgonie,
Łez máćierzyńſkich, gdy mię śmierć ożionie;
Ani, ktoby mi w oſtáteczną chwilę,
Záwárł powieki, y w tym ſię omylę?
Tedyß dla ſrogiey złośći Tezeußá,
Z ćiáłá ßlachetna poydźie ná wiátr dußá?
Ani mych członkow; czego więc nie bronią,
Dłoń przyiaćielſka nie námáśći wonią?

Nie pogrzebione, z dźikiey záwźiętośći,
Bestye morskie, porozwłoczą kośći?
Tákimże łáskę nádgradzaß sposobem?
Tákim moy áffekt wypłáćiß mi grobem?
W Cekropskie porty wroćiß do Oyczyzny,
W sławę y tryumf nieśmiertelny zyzny;
Y oglądawßy Miástá swe dźiedźiczne,
Dźiełá ogłośic zechceß heroiczne.
Powiedáiąc to iákoć się zdárzyło,
Co w nim puł człeká, á puł byká było;
Przez kámieniste y opáczne drogi,
Zbić Minotaurá, y wzad uwieść nogi.
Powiedz teß y to, iákoś iednę sámę,
Nád morskim brzegiem twą porzućił Dámę:
Niechay się y ia zmießczę w twe tytuły,
Tułáczką będąc morzá y Insuły.
Nie záßczycay się Ægeußá rodem,
Ani tym, żeś iest Ætry sławnym płodem;
Bo swym zdrádźieckim pokazałeś czynem,
Żeś skał, y morzá głuchego iśt Synem.
Kiedyßby mi to ktory Bog wyświadczył,
Zebyś mię z twego Okrętu obaczył;
Widoki moie żáłosne y smętne,
Zmiękczyły by ći serce niepámiętne.

Lecz

Lecz, y ták choćiaß nie podobna wzrokiem,
Pátrz ná mnie myślą iáko pod obłokiem:
Mizerna dźiewká wießam ſię ná ſkále:
W ktorą pieniſtę uderzáią fále.
Staw ſobie obraz niewiáſty przed oczy,
Y roztarchanych z iey głowy wárkoczy:
Staw ubior ktory, ktory, iáko gdy deßcz linie,
Wßyſtek rzewnemi łzámi ściecze, ſpłynie.
Staw poſtáć, ktora ták ſię z káżdey ſtrony
Chwieie, iák zbożem chwieią Aquilony;
Iáko drżą ręce, iáko wßyſtko ćiało
Z ſtráchu, z żałośći z płáczu ſkámieniáło.
Nie przez łaſk moich, ktorych komput máły,
Nie przez zaſługy, bo ſię nie nádáły,
Proßę ćię: niechay moie uczynności,
Od ćiebie żadney nie máią wdźięczności.
Lecz áni kary; nieſłußna álbowiem,
Bo ieślim nie ia nádáłá ćię zdrowiem;
Tedy o cobyś ná mnie ſię miał zchlubić,
Nie znaydzieß przyczyn, z ktorychbyś chćiał zgubić.
Te, ktore w pierśi biyą ná kßtałd młota,
Ręce zá tobą obrácam śierotá;

Y zá dálekie morſkich ćiągow trákty,
W pogoń poſyłam łez mych kátárákty.
Poſyłam y te, co nieſpádły ieſzcze
Z mey głowy włoſy; y w ktorych ſię pleſzcze
Zrzenicá wodách, z twey przyczyny wſzczętych
Ażali w gniewách zmiękczą ćię záwziętych.
Wroć flottę twoię, Aryádne prośi,
Niech ćię Tezeu, inſzy wiátr przynośi:
Wroć, á zmárłali záſtánieſz pod Niebem,
Przynamniey kośći uczćić chćiey pogrzebem.

C A N A C E.

COrká Eolá, ktora z Mákáreuſem Brátem rodzonym złączywſzy ſię, poczęłá z niego, y urodźiłá Syná: á chcąc go utáić, gdy mámce zlećiłá, áby go kędy ſkryć wynioſłá, ſwoim ſię płáczem nieſzczęśliwy Potomek wydał Dźiádowi: ten tedy bezecną miłość Brátá y Siostry obrzydźiwſzy; wypłod z nich urodzony pſom ná pożárćie wyrzućić roſkazał; Corce przez ſługę ſwego poſłał ſztylet, przykázuiąc, áby go według ſwych záżyłá zaſług: ále co z tym uczy-

łá, nie ieſt wiádomo. Mákáreuſz záś Syn ućiekſzy dla boiáźni Oycá, zoſtał Febowym Kápłánem w Delfách.

Iey liſt do Mákáreuſſá.

IEśli to piſmo przez podrożne błędy,
Nie będźie mogło ználeść ćię nikędy;
Toć ſię przynamniey po śmierći zoſtánie,
Czyniąc w twym ſercu niezápominánie.
Ręká do piſmá pioro trzyma práwa,
A lewa ſſtylet ná zaboy podawa:
Kártá co ma iść do ćiebie odemnie,
Skrycie ná łonie leży, y táiemnie.
Táki Æolſkiey, co piſſe, dźiewczyny
Do ſwego Brátá, widok, á nie iny:
Ná to ſrogiemu Oycu pátrzáć miło,
Zeby ſię moie żyćie ukróćiło.
Y życzyłábym, gdy go nic nie ſtráſſy,
A żeby mogł bydź widzem zguby náſſy;
Y żeby ſię to w oczách iego dźiało,
Co ſłowo iego wyráźne kazáło.
Iáko ieſt dźiki, iáko nieużyty,
Twárdſſy nád głazy, y ſtalowe nity,

Srożßy nád Eury; tákby bez odmiány,
Pátrzał ná moie ſuchym okiem rány.
Zwłaßczá, że większey przydáią ſrogośći,
Ze złym człowiekiem wietrzne ſpołecznośći;
A on do ſwego, y niemáſz w tym cudu,
Obyczáiámi ſtoſuie ſię ludu.
Iemu posłuſzne Zefiry, y Noty,
Y Aquilony z ſwoiemi obroty:
On Auſtry iák chce powoduie ſobie,
Y roſkázuie źimny Eure tobie,
Rządźi wiatrámi, y gromi ich w huku,
A ſwoich gniewow nie trzyma w monßtuku:
Młodßych uſkramia, co mu ſą poddani,
A záwźiętośćiom włáſnym nie przygáni.
Z Dźiádowſkich imion, że mię niebo czeka,
Y ná coż mi ſię przyda tá opieká?
Ná co Iowißá w mych krewnych gromádę,
Nie dálekiego pewnie ſobie kłádę?
Ieżeli przyiąć podárunek mußę,
Ktorym potrzebá wygnáć z ćiáłá dußę,
Ieśli mi ná to dodáią ßtyletá,
Bym ſię nießczęſna zábiłá kobietá?
O bodayby ten, moy kochánku złoty,
Co nas powabił ná ſpolne zaloty,

Suro-

Surowßy nád śmierć y ostátnie zgony,
Nigdy był dotąd moment nie z iáwiony!
Czemuż mię ściśley nád powinność Brátá,
Z tobą Bráćißku miłość moiá splátá?
Czemu, co żadney nie godźi śię śiostrze,
Ták ći mię áffekt wzáiemny rospostrze?
Znam śię, że y mnie ćięßko chętká piekłá,
Zem czułá ognie, iák z Ætny, lub z piekłá;
Y com słyßáłá o Bożku miłośći,
Tegom w serdeczney doznáłá skrytośći.
Ozdobá z twarzy wrodzona opádłá,
Vwiędły członki, cerá wßystká zbládłá:
Nie pomyśliłám nigdy ná potráwy,
Chybá z przymußu álbo dla zabáwy.
Sen, choć mię niewczás by naywiękßy znużył,
Nigdy mi ćięßkiey powieki nie zmrużył,
Choć mię zewnętrznie cale nic nie boli,
Záwßem wzdycháłá w utrapioney doli.
Ani dla czegom ták ubolewáłá,
Przyczyny żadney ználeść nie umiáłá,
Anim wiedźiáłá co to iest kochánie,
Aż ći ia nędzna sámá stękam ná nie.
Naypierwey tego, bom mięßkáłá przy ni,
Postrzegłá we mnie moiá Ochmistrzyni,

Y rze-

Y rzekłá záraz : muśi ten bydź co go
Æolſka dźiewko kochaſz nie ubogo?
Záwſtydźiłám ſię ná táką iey mowę,
Y oczy ná doł ſpuśćiłám, y głowę:
Ale te ſáme wſtydu mego znáki,
Wydáły ze mnie żar nie ládáiáki.
Aż ſię odkryły iáwne wkrotce noty
Pánieńſtwá, oraz náruſzoney cnoty;
Y żywot począł grubieć mi zelżony,
Ciężar piáſtuiąc ſłodko ukrádźiony.
O iákie leki, ſpoſoby, y źiołá,
Dla mnie znáydowáć Ochmiſtrzyni zdołá!
Czego mi ręká nie przykłáda śmiáłą,
Widząc y znáiąc bydź mię oćiężáłą!
Aby czegośmy táili przed tobą,
Mogliśmy pozbyć iákąkolwiek probą;
Y z roſnącego rozwiązáć ſię płodu,
Prze wſtyd zwykłego nie czekáiąc rodu.
Lecz nieſłychánie czerſtwy był y zdolny,
Y nic płod niedbał ná źiołá ſwywolny;
Albowiem właſną zmocniony náturą,
Iáko zá murem, drgał ſobie zá ſkurą.
Tym czáſem Xiężyc náſtawał dźiewiąty,
Prożne w ſwym kręgu wypełniwſzy kąty,

Y po

Y po zwyczáynym obbiegßy Tryonie,
Febowe zgániał dźieśiąty raz konie.
Zkąd ná mnie tákie przypádły boleśći,
Nie mogłám wiedźieć w prostoćie niewieśći,
Nie bywßy nigdy w podobney chorobie,
Dźiwowáłám śię pierwßey swey niedobie.
Poczęłám stękáć nie mogąc śię wstrzymáć;
Aż kiedy mi śię ćięßko przyßło z żymáć,
Skoczywßy bábá, zátkáłá mi ustá,
Milcz, práwi, wßák to włásna twá rospustá?
Ná co wyiáwiaß głosem swą sromotę?
Ták mię łáiáłá mizerną śierotę:
A ia com miáłá czynić nießczęśliwa?
Gdy śię bol gwałtem przez krzyk wydobywá;
Gdy pohámowáć niepodobna ięku,
Choć bábá, boiaźń, y wstyd broni stęku:
Więc áby słowko nie wypádło z gęby,
Gwałtem śię śilę gwałtem śćinam zęby:
Y miásto iákiey w boleśćiách ochłody,
Łzy moie włásne, piię miásto wody;
Tu mi gromnicą groźi Libytyná,
A tu pomocy nie dáie Lucyná.
Owßem kiekybym umrzeć miáłá byłá,
Ießczebym śię snadź gorzey ostawiłá;

Boby ſię káżdy, znáiąc mię dźiewczyną,
Pytał, zá iáką umárłá przyczyną?
Ty iednák w złych mię rázách obaczywßy,
Iáko przyiaćiel ze wßech nayprawdźiwßy,
Do ſwycheś pierśi przytulił mię chorą,
Y do ożyćia dał otuchę ſporą.
Y rzekłeś, pomnię: żyi kochána Sioſtro,
Niech ćię tá boleść ták nie tyka oſtro,
A żebyś miáłá w ćięßkiey zawieruße,
Dwie rázem zgubić iedną śmierćią duße.
Niech ći zupełnych śił nádźieiá doda,
Nie długo będźieß Brátu Páni młoda,
Y tego, ktory uczynił ćię Mátką,
Z rodzoney Sioſtry ſtánieß ſię Mężátką,
Wierz mi, żem ledwie byłá ná puł żywa,
Ale mię ſłowo twoie otrzeźwiwa,
Ktore tyle mi dodáło pośpiechu.
Zem oraz zbyłá ćiężaru, y grzechu.
Vyźrzawßy dźiecko, chlubę ſwego łoná,
Cießyß ſię, á iam ledwie nie ſtrácona:
Cießyß, á niewieß że z Oycowſkiey zrzędy,
Prętko umykáć płod potrzebá kędy.
Záczym naypilniey o to ſię poſtára,
Ze kßtałtnie kryie dźiecko Páni ſtára,
Y ſwych

Y ſwych zażywßy ſpoſobow przedźiwnych,
Nieznácznie w roſczkách nieśie ie oliwnych,
Y śluby czyni y votá zábiera,
Ze ſię gdźieś ſamá ná odpuſt wybiera:
Wßyſcy iey z domu drogi życzą świętey,
Aż y Æolus w myśli przedśięwźiętey.
Iuż z domowego wychodźiłá progu;
Aż ći płácz wydał, świeży znak połogu,
Y ták przeniknął Dźiádá ſwego ußy,
Ze go dźiećięcy krzyk zá bábą rußy.
Wydrze iey ślub on, y roſczek uchyli;
Aż ći w pieluchách niewinniątko kwili:
Widźi zmyślone vota, y ofiáry,
Y kunſt Æolus, ſwoiey Páni ſtáry.
Tedy niezmiernym trzaſkiem y háłáſem,
Nápełni wßyſtkie kąty: ia tym czáſem,
Iák morze z wiátru, iáko drzewá z ßumu
Chwieią ſię; ták drzę, práwie bez rozumu.
Obaczyłbyś był członki moie wtedy,
Ták od boiáźni drżące, iáko kiedy
Cięßka więc kogo chorobá popádnie,
Ze łoßko ledwie ſtrzymáło mię ná dnie.
Więc wpadßy do mnie, záraz mię okrzyknie;
Albowiem co ſię dźiało wprzod przeniknie,

Y głoſem niewſtyd wytknąwſzy ; ták ſroży,
Ze mię záledwie trupem nie położy.
Iam nieſzczęśliwa ná tom nic nie rzekłá:
Bowiemem wſzyſtká od łez práwie ściekłá:
Ięzyk od ſtráchu zdrętwiawſzy, y mowá ,
Nie mogł powiedźieć naymnieyſzego ſłowá.
Záczym, kiedy mi groźi, łáie, ſuka,
Pſom, krukom, znáczy karmią ſwego wnuká,
Y roſkázuie; niżli ſię przyczynią,
Mizerne dźiecko zánieść ná puſtynią.
Kwiliło nędzne, właśnie iákby czuło,
Ze ſię z Dźiádowſkich ſukceſſyi wyzuło;
Bo ták rzewliwie wyrzeka, y biádá,
Iákoby złego przepraſzáło Dźiádá.
Co też rozumieſz moy Bráćiſzku o tem,
Iáko też żyię zá tákim kłopotem ?
Iáko mi duſze, iáko śiły ſtawa,
Bo wiem; że tegoż ſerce twe doznawa.
Ty ſam naylepiey możeſz to uważyć,
Gdy ſię godźiło hultáiowi ważyć ;
Ażeby przy mnie płod moy wźiąwſzy w páſy,
Zánioſł go wilkom ná bory ná láſy.
Więc ſkoro Oćiec wyſzedł z gábinetu,
Y dźiecko wźięte beſtyom dla wetu,

Dopie-

Dopierom dárłá twarz, y pierśi tłukłá,
Y od płáczum ſię ledwie nie roſpukłá.
Aż z Oycowſkiego zdánia, y wyroku,
W żáłoſnym ſługá przychodźi widoku,
Y przy mym łożu ſtánąwſzy, zá rázem
Tákim mię nędzną potyka rozkazem:
Æolus Oćiec, ten ći miecz przyſyła,
Tuſz oddał ſztylet; ktorym gdy z oczyłá:
Y roſkázuie, rzecze: byś wiedźiáłá,
Zebyś go záżyć według zaſług chćiáłá.
Wiem; y pewnie go záżyię ná ſobie,
Gdy rodźićielſkiey ták ſię zda podobie,
Odpowiedźiáłám; bo muśi mieć wdźięki,
Dar, by naygorſzy, gdy z Oycowſkiey ręki:
Tákież to moie weſele y gody?
Też Oycze śluby wrożyłeś mi wprzody?
Y ná toś wſzyſtkie twe fortuny ważył,
Zebyś ták corkę ſwoię wypoſáżył,
Precz, precz z twoiemi ogniámi Hymenie,
Nie záżyieſz ich tu ná ożenienie:
Vmykay z progu iádowitych dworow.
Lybityny tu trzebá, nie ámorow.
Dodayćie ſwich, co ie więc dla zbrodni.
Zwykłyśćie pálić, Erynny pochodni,

Niechay z tych ogniow, przez poddáne krzosy,
Ostátnie dla mnie záymuią się stosy.
Zeńćie się ię̨dze, y wybládłe Parki,
Ciekące nosząc ná głowách zegárki;
A mnie kiedy iuż zginąć náznáczaćie,
Przynaymniey chćieyćie pámiętáć o Bráćie,
Y o dźiećięćiu: coż álbowiem krzywe?
Iákim, przez kilká godźin będąc żywe,
Dźiádá swoiego obráźiłá grzechem?
Procz; że się z płáczem rodźiło nie z śmiechem
Ieśli też ná śmierć skazáne zábitą,
Niechayże ginie opinią y tą,
Ze zásłużyło; luboć z moiey winy,
Wydáno táki dekret dla dźiećiny.
Synu, iedyna boleśći máćierze?
Tákli bestye pożrą ćię y zwierze?
Tákli dźień, ktory powitał ćię z świátem,
Zárazći będźie mordercą y kátem?
Synu, niezręczney zadátku miłośći,
Przyczyno żalu y moich ćięszkośći;
Tákli się tylko błysnąwszy ze wschodem,
Z słonecznym znikniesz nátychmiast zachodem!
Tákli y Mátká spráwiedliwym płáczem,
Nie będźie twoiey śmierći powiádáczem?
Y gdy

Y gdy przy słośie z ogniem ſię záwiną,
Nie podpali go urzniętą czupryną?
Do máćierzyńſkich pierśi nie przyćiśnie;
Nie pocáłuie, obłápem nie śćiśnie;
Lecz tylko zdálá o tobie uſłyßy,
Iáko ćię dźiki zwierz rozßárpie w ćißy.
O niechże y ia z dźiećiną poſpołu,
Y ná ſtos, y w grob zmießczę ſię do dołu!
Niech, áni mátką długo, ni śierotą,
Nie żyię; niech mię żale moie zgniotą!
Od ćiebie iednák moy bráćißku żądam,
Ponieważ ćię iuż dáremnie wyglądam;
Kędykolwiek ſię obroći dźiećiná,
Każ żebrać koſtki niewinnego ſyná,
Y znieść do Mátki; niechay w iednym grobie,
Poſpołu ćiáłá ſpoczywáią obie:
Niech, gdy ták ſroga chćiáłá nieſortuná,
Iedná ich kryie, choćiaß ßczupła truná.
Sam żyi ßczęśliwie; iednák ná mię pomni,
Y łzámi ćiáło zlawßy nayogromni,
Nie obawiay ſię iáko Brát kocháný,
Pocáłowániem uczćić moiey ràny,
A ty záś, gdy iuż niknę oczywiśćie,
Ten moy teſtáment Brátu zánieś liśćie::

Ia rodźićielſki ordynáns wykonam,
Y od ſztyletu przyſłánego ſkonam.

MEDEA.

CORká Aezá, Kolchickiego Krolá, ktorą Iázoná do Kolchow z towárzyſtwem przybytego, pod dách Oycowſki przyięłá, y w nim ſię zákochawſzy, gdy ſię obawiáłá, żeby był w tych niebeśpieczeńſtwách nieſzwánkował, o ktorych oná dobrze wiedźiáłá; máiąc wzgląd ſwego z nim ożenienia; náuczyłá go, iáko płomieniſte woły utrzymáć, y do iárzmá zaprządz, czuynego ſmoká uśpić, á potym zábić; iego zęby ná roli pośiać, y runo złote miał unieść. Co gdy wſzyſtko wykonał, uiecháłá z nim, wźiąwſzy w tę podrożą z ſobą, Abſyrtá máłego Bráćiſzká: ktorych gdy Oćiec gonił, á od tey pogoni, nic go wſtrąćić niemogło; Medea, owo dźiecko zábiłá, y ná ſztuki rozśiekáne, po rolách porozrzucáłá; czym zábáwiony Oćiec, gdy członki ſynowſkie zbiera; oná tym czáſem z Iázonem uſzłá

ten

ſzłá dáley; z ktorym po długich błędách do Teſsáliey przybyłá, y ná iego prozbę Æzoná Oycá ſtárego, w czerſtwieyſzy wiek przywroćiłá. Potym od Jázoná wzgárdzona; ktory inſżą Zonę, Jmieniem Kreuzę, Kreontá Koryntyiſkiego Krolá Corkę poiąwſzy ták ią rozdraźnił, że owá w pewney ſzkátułce záwárty ogień, miáſto podárunku, Kreuźie poſłáłá; zá ktorey otwárćiem, y Kreuzá, y Dwor iey ſię ſpalił; o co rozgniewány Jázon, chcąc ſię pomśćić, ná iey Páłác náiechał: á Medea porwawſzy Synow, ktorych z Jázonem miáłá, w oczách Oycowſkich ich pozábiiáłá, y ſámá ná powietrze ućiekłá.

Iey liſt do Jázoná.

POmnię, że będąc Kolchicką Krolową,
Zyłám ná twoie roſkazy gotową;
Ygdyś mię prośił, niechcąc przyiść ku ſzkodźie,
Rátowáłám ćię w oſtátniey przygodźie.
W ten czás, co ludzkim márnie życiem zrzędzą,
Snuiąc ie páſmem, nićiámi, y przędzą.

Troiſte śioſtry, y śmiertelne prządki,
Wyſnowáć miáły wieku mego wątki.
W ten czáſem mogłá, co dźiś obelżywie
Dni wlekę, ſkonáć Medea ßczęśliwie:
Odtąd cokolwiek przedłużyłám żyćia,
Nie wiek to, ále czás był do zábićia.
Ah! czemuż? kiedy grono żywey młodźi
Płyneło w Kolchy, ná Pelyiſkiey łodźi;
Czemu iey tyle ſtawáło pochopu,
Ze ſię ważyłá o złotego ſkopu?
Czemu, gwoli tey do Kolchow grabieży,
Wyſmukła Argos Mágnetyiſka bieży?
Czemu po długiey Grecka młodź żegludze
Wody w Fáſyiſkiey nápiłá ſię ſtrudze?
Czemu nád zwyczay w trefne kręte wzory,
Zdáły mi ſię twe żołtáwe kędźiory?
Czemu ozdoká? czemu wdźięk ięzyká,
Choć obłudnego, ſerce mi przenika?
Bo choćiaß w náße kráie, nowe nawy,
Dla ták odważney przybiły ſię ſpráwy;
Choćiaß, kiedy ich rowna cnotá ſprzęże,
Rycerſkie do nas przepławiły Męże.
W żarzyſtych ogniách, bez żadney náuki,
Przepadłby z ſwymi Iázon był nicuki.

Yſku-

Y ſkutecznymi nie opátrzon źioły,
Przez plomieniſte zginąłby był woły.
Y wieleby był zębow pośiał ſmoczych,
Tyleby z roli widźiał był ochoczych
Ná ſię Rycerzow; że zá ſwoim żniwem,
Pewnieby ſię był nie obaczył żywem.
O iákby w ten czas przez twoie zagłády,
Syłá ſię było zgubić mogło zdrády:
Iák, czego teraz ięzyk nie wypowie,
Siłá bied, moicy umnieyſzyć ſię głowie?
Ieſt teſz to folgá w żalu oſobliwa,
Wymowić; gdy kto łáſk niewdźięczny bywa:
Tym y ia widzę muſzę ſię náſyćić,
Y tą po tobie korzyśćią ſię ſzczyćić.
Kazánoć w Kolchách niewiádomą Nawę
Poſtáwić, żebyś ugonił był ſławę:
Iákoſz y wſzedłeś bez naymnieyſzey blizny,
W błogoſłáwioney Kráinę Oyczyzny.
Tákeś tám záżył ná ten czás Medei,
Iák w teráźnieyſzey Zony ſwey kolei:
Iesli iey Oćiec chełpi ſię bogaczem,
Y memu pewnie nie zeſzło ni náczem.
On ſię Koryntem dwumorzowym ſzczyći,
A záś przed moim drżą pułnocni Scyći;

Albowiem, iáko oblewa ſię Pontem
Kray; on támecznym záwiáduie grontem.
Gdy was do Kolchow przypławiły wody,
Æetes Oćiec moy dał wam goſpody,
Ze przychodniowie, co większa y Grecy,
W ſtroynych łożnikách złożyliśćie plecy.
Ná ten czáſem ia ćiebie oglądáłá,
Y ktoś był, pierwßam wiedźieć poczynáłá:
W ten czás kiedy mi przyßło ćię uważyć,
Dotkniętam w ſerce iuż przeſtawáłá żyć.
Iákom widźiáłá, tákem y zginęłá,
Y táynym gorzeć płomieniem poczęłá:
Ná kßtałt pochodni, ktorą więc nałogiem,
Zápala ogień przed weſelnym Bogiem.
Y mowiąc prawdę, byłeś dość nadobny:
Lecz y mnie wabił przypadek żałobny,
Ześ wlot obroćił ná ſię moie oczy,
Z ktorych źrzenicá ledwie w ćię nie ſkoczy.
Poznałeś zdrayco, żem ćię polubiłá,
Miłość ſię właſnym widokiem odkryłá,
Czego niewinny moy ſię umyſł wſtydał,
Bo ktoż ták kocha żeby ſię nie wydał.
Tym czáſem Oćiec, Krol Kolchicki zwány,
Te kondycye podał ná przemiány:
Zebyś

Zebyś był woły záprzągł męstwem swoim
W iárzmo, y orał niezwyczáynym kroiem.
Mársowe były płomieniste byki,
Ktorych nie tylko rog sam zły y dźiki;
Ale ognisty dech y z gęby párá,
Káżdemu, kto chćiał przystąpić dogára;
Miedźiáne nogi, y nozdrzá miedźiáne,
A skrytym ogniem dla zguby nádźiáne:
Kędy záś párá oddechu dopuśći,
Wszędźie podobne były do czeluśći.
Kazánoć potym ná szerokiey niwie,
Siać zęby smocze; z ktorych niewątpliwie,
Zbroyni się mieli Rycerze rozrodźić,
Y wzáiem sobie, iák y tobie szkodźić:
Bo z roli wespoł powstawszy z strzałámi,
Mieli się spolnie wyzábiiáć sámi;
Y toby było żniwo nárobiło,
Zeby Oraczá swego zágubiło.
Czuynego, ktory nie zámrużał oká,
Ostátnia praca, odrwić było smoká;
Ná co y wielkiey potrzebá przewagi,
Y ćiężkiey strzedz się w Lábiryncie plagi.
To rzekł Æetes Krol, Oćiec moy; á wy
Wszyscy wnet smutni powstáliśćie z łáwy,

Y purpurowe porzućiwßy łoże,
Kazáliśćie zdiąc tálerze, y noże.
O iák ći w ten czás, że wſpomnię boleśni,
Dźiedźiczne Páńſtwo Kreuzy ſię nie śni,
Iáko Teßć; iáko co z nią mießkaß śćiśli?
Corká Kreontá, nie byłá y w myśli?
Od chodźiß ſmutny po tákim tráktaćie,
Ia łzámi ſpływam poglądáiąc ná ćię;
Y gdy ſię ießcze nie godźiło głoſem,
Bądź zdrow, żegnam ćię, mowiący pod noſem.
Ale iákom ſię ná łożku ukłádłá,
Nie poſtrzeżone záwrzeć chcąc zwierćiádłá;
O iák mi długa noc byłá y ſpora!
Iákom ią wßyſtkę przepłákáłá chora!
Ná oczách moich y woły Grádywá,
Y ſnowáły ſię niezwyczáyne żniwá;
Y ſmok, y iego zębow śieybá ſroga,
Ná com od ſtráchu trętwiáłá niebogá.
Ztąd miłość, á ztąd ſtrách przenika kośći,
Y ſámá boiaźń przyczynia miłośći:
Aż gdy ſię witał dźień poránny z świátem,
Do mnie do łożká Sioſtrá weßłá za tem.
Włos pomierzwiony uyrzáłá ná grzbiećie,
A mnie leżącą ná gębę w namiećie;

Ná

Ná me zás łożko, gdyby był kto stąpał,
We łzáchby się był, iáko w rzece skąpał.
Toś, áby ćię nic nie mogło przestraßáć,
Wnet mię zá tobą poczęłá upraßáć,
A ia krom tego dawniey myślę, áby
Ná te odwagi nie poßedłeś słáby,
O co prośiłá iedná, druga dawa;
Ze się wnet Iázon, uzbroionym stawa;
Y do pámiętnych czynow z swym orßakiem,
Animußem się rwie nie ledáiákiem.
Iest gay pobliżu, okryty iedliną,
Gdźie ledwie słońce záyrzy przed gęstwiną;
Gdźie są, y przedtym bywáły báłwány,
Z ßczerego złotá zrobioney Dyány.
Niewiem ieślibym y mieysc nie skazáłá,
Gdźie nas obudwu miłość skoiárzáłá:
Tám záraz weßedßy, słowo w słowo, pomnię,
Tákeś Iázonie chytrze mowił do mnie:
Tobie, nádemną, ßczęśćie práwo dáło,
Y nád mym życiem; á ieżli to máło,
W ręku twych y wiek, w ręku y śmierć moiá.
Y dußá, y krew, kiedy zechceß twoiá.
Dość, że mię możeß według swey podoby,
Y żywić, y wraz trupem wegnáć w groby;

Lecz

Lecz ieśli mogąc, dźwigniesz mię łáską́wie,
Z mego zbáwienia w większey będźiesz sławie.
Przez moie, z ktorych możesz wyrwáć cále,
Niebeśpieczeństwá; proszę ćię, y żale;
Przez rod moy, y co ná wszystko pogląda
Dźiad moy; Iázon ćię o rátunek żąda.
Y przez troiste Dyánny figury,
Y potáiemne w báłwánách struktury;
Y ktore tylko przemieszkiwáć może,
Proszę przez imię; w tym narodźie Boże.
Zmiłuy się Pánno iedyna nádemną,
Zmiłuy nád temi ktorzy tu są zemną:
Vczyń mię proszę w rážie ostátecznym,
Przez twoię dobroć niewolnikiem wiecznym.
A ięśli się snadź Greczynem nie żadźisz,
Skoro go ze złey toni wyprowádźisz;
Małżeńskim swego czásu ziąć się mirem:
Toć práwym sercem przyrzekam y szczyrem.
Lecz zkądżeby mi ták wielka fortuná?
Zkąd Bog, cobym go miał zá opiekuná?
Zeby mię, ktorą; cenią Amoráći,
Zgodnym do twoiey uczynił postáći?
Niechay wprzod, ktory niestátecznie wieie;
Z wiátrem się duch moy mizerny rozchwieie,

Ieżeli

Ieżeli inſzą, krom ćiebie, w mym związku,
Do małżeńſkiego wpuſzczę obowiązku.
Niech o tym Iuno wie, co łączy ſtadłá,
Y ktora w tym tu Kośćiele ośiádłá,
Dyánná, co iey widźiemy ołtarze;
Ieśli záwiedźie, niech Iázoná ſkarze.
Tákie obligi; á ieſzczeſz to máłe?
Zmiękczyły we mnie ſerce doſyć ſtałe,
Y proſte: że ſię przed onym ołtarzem,
Zá dániem ſobie ręku wzáiem ſparzem.
Nád to widźiáłám y łzy: zaſz y tych
Zdrádá ſię trzyma, choć w kroplách obfitych?
Tákem twoiemi uchwycona ſłowy,
Iáko y inne głupie białegłowy.
Sprząǵaſz zá moim wnetże przyrzeczeniem,
Woły do iárzmá wypiekłe płomieniem;
Y twárdą źiemię po tráktáćie długiem,
Rznieſz náznáczonym lemieſzem, y pługiem.
Iádowitemi, miáſto zbożá, kłámi:
Nápełniaſz ſkiby, śieiąc zagonámi:
Aż gdy naśienie dáley nie wyſtarcza,
Rodźi ſię żołnierz; á z nim miecz y tarcza.
Ia ſámá, ná to; com dáłá ſpoſoby,
Y doświadczone náuki y proby;

Zbládłám od ſtráchu, widząc iák Rycerze,
Káżdy zá ſwoy miecz, y zá tarczą bierze.
Aż owi źiemſcy kmiećie y rodacy,
O iák mizerny pożytek z twey pracy!
Skoro do śiebie oręże złożyli,
Co do iednego ſámi ſię wybili.
Smok náſtępował czuyny, y ſtráſzliwy.
Łuſką okryte náſtrożywſzy grzywy!
Y waláiąc ſię po źiemi przeſmykiem,
Okrutnym świſzczał, y przerażał krzykiem.
Z poſágu pomoc, gdźie ná ten czás byłá?
Gdźie ſię Kreuzá twoiá wtedy kryłá?
Gdźie, co dźiedźiczy Krolewná w Koryńćie?
Zeby ćię byłá wſpárłá w Lábiryńćie?
A iaż to? com ćię w ten czás rátowáłá?
Terażem ći ſię grubiánką ſtáłá?
Teraz dopiero lichą y ubogą?
Y winną, że ćię ſtráſzydłá nie zmogą?
Iam przez me źiołá, wzrok okrutny ſmoczy,
Y płomieniſte ſnem záwárłá oczy;
Y żebyś z ſobą unioſł zá twe pſoty,
Podáłám do rąk odźież ſkopu złoty.
Oycám zdrádźiłá przez złość wyuzdáną,
Y porzućiwſzy Oyczyznę kocháną,

Odwa-

Odważyłám się mieć to ßczęśćiem sobie,
Co się z wygnánką będźie zdało tobie.
Niewinność moiá y z Panieństwem czystym,
Zboycy się łupem stáłá oczywistym:
Mátká pospołu, y śiostrá kochána,
W domu odemnie zdrádnie odbieżána.
Ah nießczęśliwam uchodnia! bez sromu,
Zem ćię Bráćißku wźięłá z sobą z domu:
W tym sámym mieyscu tępieie mi pioro,
Coś ty zrobiłá, o Kolchicka Coro?
Co ręká moiá ważyłá się sprawić,
Tego wypisáć nieśmie, y wyiáwić:
Mnie słußniey było rozßárpáć, niż ćiebie,
Com iuż po ßyię zábrnęłá w Erebie.
Iednák bynaymniey tegom się nie bałá,
Po zbrodniách; czegoż báćiem się iuż miáłá?
Czyli pływáczki w morzu? będąc inną
Y białogłową, y zdrádną y winną,
Gdźież słußna zemstá? gdźie Bogowie byli?
Czem w morzu, obu nas nie żátopili,
Zebyś był odniosł zá swe zdrády kárę,
A ta wzáiemny los, zá moię wiárę.
Bodayby były innym ná przykłády,
W morzu nas kędy zgniotły Symplegády.

Ażeby byłá w iedney ſpołeczności,
Y me, y twoie ſkruſzyły ſię kości.
Albo żeby nas w ſzczekáiące gárłá,
Scyllá z Chárybdą obudwu pożárłá;
Gdyż zá tákowe oſzuſtom niewdźięki,
Słuſzna rzecz do iey doſtáć ſię páſzczęki.
Y ktora wody tylekroć wymiáta,
Y tyle znowu zazdrośći im świátá;
Niechby nas byłá w Trynákryiſkiey obu,
Záwárłá toni Scyllá miáſto grobu.
Tedy w Hemońſkie, czegoć niedoſtáie,
Ztąd ſię zwyćiężcą powroćiwſzy kráie,
Ześ niedáremnym w Kolchách był biegunem,
Przed Bogi złotym záſzczyćiſz ſię runem?
Coż ći przypomnię śioſtry twe ſtryieczne?
Oycá własnego zaboiem bezecne?
Co, że Pánieńſką tárgneły ſię dłonią,
Ná kárk Oycowſki, że go dla mnie zronią?
Niechby nádemną nikt ſię niechćiał żalić;
Ty powinieneś, ztąd mię záwſze chwalić;
Zem tyle rázy dla ſámego ćiebie
Grzeſzyłá, áni nie pomniáłá śiebie.
Smiałeś mi y to; o złośliwa mowo!
Bo ſpráwiedliwy żal przerywa ſłowo;

Smiá-

Smiałeś wymowić: ustąp z mego łożá,
Vstąp y z domu; á gdźież boiaźń Boża?
Gdźie mir Małżeński? záraz z domu idę,
Dwoch synow wiodąc z sobą ná ochydę,
Y miłość twoię; dla ktorey to czynię,
Ze wszędźie dla niey tułáiąc się winię.
Aż w krotkim czáśie, y po dniách nie wielu,
Wnet o powtornym twym słyszę weselu;
Iáko ná nowe z drugą Zoną gody,
Lámpy zápala Hymen Pánnie młody.
Iáko zwyczáyna przy ślubách muzyká,
Swe fescenniny nući, y wykrzyka:
Ale mnie, ktoram wzgárdzona niestety!
Tá grá, w záłosne obraca się flety.
Trwożyłám sobą ná to nie pomáłu,
Nie tusząc słyszeć tego kryminału,
Zebyś się z inszą żenić miał zápewnie,
Nie korzystuiąc w Kolchickiey Krolewnie.
Aż zgráiá ludźi, aż ślub záwołány,
Aż Hymeneusz w kontrákty wezwány:
Ktorey nowiny, imem bliższa byłá,
Tymem się ćiężey nieszczęsna trapiłá,
Dwor cáły płakał: płákáli y słudzy,
Łzy potáiemnie wylewáli drudzy:

Y nikt ſię niechćiał obráć w tych zawodách,
Zeby mię o twych obwieśćił goſpodách.
O ktorych y mnie, choćiaß to korćiło :
Lepiey nie ſłyßeć y niewiedźieć było;
Ale iákobym wiedźiáłá dowodnie,
Ták w ſmutku ſwoim ſerce nie ochłodnie.
Tedy z dwuch chłopcow, iednego ná ßpiegi :
Wyſyłam ; żeby widźiał twe noclegi :
Ktory przeyrzawßy wßyſtkie wáße fochy,
Te mi rzekł ſłowá; względem ſwey mácochy.
Vſtępuy Matko ztąd kochana dali,
Oćiec naß Iázon iuż ſię z inßą pali;
Iuż pompy ſtroi, dźielne cugi ſprząga,
Y złotą odźież, prawi, na grzbiet wćiąga.
W tenczas w dwoiſte rozwiedźione płaty,
Stroy poßarpawßy ná ſobie, y ßaty,
Kiedy mię y żal wraz, y gniew rozżarzy,
Drapałam lice mey niewinney twarzy.
Y iuż mi to myśl prawie w ſerce kłádłá,
A żebym była ná te gody wpádłá;
Y z utrefionych włoſow oblubieńce
Zerwała złote manele y wieńce.
Ledwiem ſię mogłá wſtrzymáć w tym záwodźie,
Bo włos po kárku zwiſły, y iágodźie

Puśći-

Puśćiwßy; moy ieſt, wołáłábym byłá,
Y ná ćiebiebym ręce záłożyłá.
Cieß ſię iuż teraz Oycze urážony ;
Cieß kráiu Kolchow márnie porzucony;
Y ty bráćißku, luboś zginął młody ,
Z moiey obelgi, ſwoie miey ochłody.
Ieſtem porzutką; á niewiedziec komu ,
Oyczyzny, Páńſtwá, odbiegßy, y domu,
Mąż mię porzućił; to ſię zemną dźieie,
Zem w nim ſtráćiłá wßyſtkie me nádźieie.
V śpiłám ſmoká, y ſtráßliwe wielce,
Ták iákom chćiáłá, poſkromiłá ćielce:
A gdy moy tyle dźiwow, kunßt zwyćięża,
Iednegom dobyć nie zdołáłá męża.
Y ktoram przez ſwe doświadczone czáry,
Precz rozpędźiłá płomieniſte żary;
Teraz gdy Iázon z Kreuzą ſię żeni,
Nie mogę z włáſnych wybić ſię płomieni.
Odſtąpiły mię y ßepty, y źiołá ,
Zadna mię ßtuká podźwignąć nie zdoła:
Zá nic Bogowie, zá nic y Xiężyce,
Y ſtráßne bládey Hekáty nocnice.
Dźień mi ſię przykrzy, y niewdźięczny wlecze,
W nocy záledwie ſerce ſię nie wśćiecze;

Snu

Snu, coby temu mogł wßyſtkiemu rádźić,
Trudno ná oczy wyćiekłe porádźić.
Ták com ſnem twárdym záráźiłá ſmoká,
Sámá nie mogę y pomrużyć oká:
Wßyſtkim ſię lepiey leki nie nádádzą,
A włáſney naymniey lekárce nie rádzą.
Do teyli ßyie máłpá ſię pokwápi?
Y ten kárk miłym śćiśnieniem obłápi?
Co z niebeśpieczeńſtw iam go wydźwignełá
Iuż, com ia miáłá, widzę oná wźięłá.
Może bydź y to; że chcąc nowożeni
Przypochlebić ſię ięzyk twoy ßepleni,
To, czego ſłucháć nie należy oney,
Iák ná zaſługi moie wprowádzoney.
Twarz moię, oráz gániß obyczáie,
Práwiąc; coć śliná do gęby podáie,
Z czego ſię oná pewnie wiem rozśmießy,
Y niech ſię z mego nießczęśćia nie ćießy.
Niechay, znáiąc ſię bydź oblubienicą,
Tyryiſką kryta, ſypia báwełnicą;
Nie długo tego, á dobrze przybeczy,
Y to poczuie, czym kogo káleczy.
Poki żelázá, poki ogniá ſtawá,
Poki trućiżnę źiele z śiebie dawa;

Poty

Poty bez zemsty nigdy nie upádnie,
Kto ná Medeą następuie zdrádnie.
A nie wzruszáli skálistych wnętrznośći,
Rzewne łzy, co ie leię w mey ćięszkośći;
Posłuchay lżeyszych, y mnie przyzwoitych
Słow, z serdecznego kochánia wyrytych.
Iák mię ty nie raz prośić się nie wstydźisz,
Ták ćię proszącą przed sobą mię widźisz;
Ktorąś choć wzgárdźił, pospołu y z łożkiem,
Nic się nie wzdryga twoim stáć podnożkiem.
A ieślić się zdam licha y wzgárdzona,
Pátrz ná owoce wzáiemnego łoná;
Ktore, że y twá, y má duszá kocha,
Słusznaß, by się ich tykáłá Mácochá?
Bárdzoć podobne są obádwá syny,
Iákby ich obraż wyrznął z twoiey miny: (pię,
Tyka mię ich wdźięk; y gdy wzrok w nich wle
Ledwie się od łez rzewnych nie oślepię.
Przez wszystkich Bogow ná niebiosá wźiętych;
Przez ogień ślubny praw małżeńskich świętych
Przez me zasługi, proszę, y zadátki:
Nie racz porzucáć y Synow, y Mátki.
Przywroć mi łoże; dla ktoregom tyle
Niebeśpieczeństwá zniosłá, káżdey chwile:

Przywroć twym słowom przyrzeczoną wiárę,
Y ſtań ſię pierwſzym, wyzuwſzy máſzkárę.
Niechcę ia twoich mocy przećiw bykom,
Ani śił żądáć przeciw woiennikom;
Ani, ażeby, przez twe ſkryte leki,
Czuyny ſmok zámárł oſtrożne powieki.
Ciebie ſámego chcę, com ćię zbáwiłá,
Ktoryś mi ſię dał, żem ćię poślubiłá;
Y przez ktorego Małżeńſkim zwyczáiem,
Tyś ſię ſtał Oycem á ia, Mátką wzáiem.
A ieśli mię záś o poſágu ſpytaſz?
A zaſz go w polu Kolchickim nie chwytaſz?
Ktoreś miał oráć ná zagony, bo te
Wprzod było ſpráwić, niż wźiąć runo złote.
Złoty on bárán, runem ſwym bogáty;
Ten poſag, ten był dochod moy intraty:
On ieślić rzeknę, żebyś go powroćił,
Pewnie ſię będźieſz y do śmierći kłoćił.
Poſágiem moim zdrowie tobie dáne,
Y Greckiey młodźi tłumy rátowáne:
Zbior Koryntyiſki weś teraz ná wagi,
A przyznay, zkądeś większe wźiął poſági?
Ze żyieſz, że maſz Kreuzę drugą Zonę,
Ze ufaſz wielną Teśćiowę obronę;

Ze

Ze mi ſię możeſz świadczyć przez niewdźięki;
To ſámo, z moich łaſk; z mey wźiąłeś ręki.
Czego, day Boże; byś ſpokoynie záżył:
Bowiem, ná co ſię umyſł moy odważył;
Z tym ſię odzywáć prożna ieſt przeſtrogá,
Dość, że záwźiętość pobudza mię ſroga.
Tá, cokolwiek mi y z gniewem porádźi,
Vczynię wſzyſtko; luboć to záwádzi,
Y żal mi będźie uczynku ná potem;
Ale coż czynić z obłudnym Koczotem?
Niechay to widźi Bog, y ma w pámięći,
Ten, co mię teraz záwźiętośćią kręći;
Bo w coś większego, niżli poiąć mogę,
Y żal mię, y gniew poduſzcza niebogę.

L A O D A M I A.

CORká Akáſtá y Láodoty, ktora Protezyláuſzá Mężá ſwego ták ſerdecznie kocháłá, że gdy ná woynę pod Troię poſzedł, á według wrożki, zá pierwſzym z Okrętu ná brzeg nieprzyiaćielſki wyſtąpieniem, od Hektorá był zábity; żadną miárą po nim żyć niechćiáłá: niżeli iednák umrzeć iey

przyszło, życzełá sobie tego uprzeymie, áżeby ná iakąkolwiek żalu swego folgę; ćień zábitego Mężá oglądáć mogłá; ktory uyrzáwszy, w obłápieniu iego, y przytuleniu do śiebie z żyćiem się rozstáłá.

Iey list do Protozyláußá.

TAm ći śle zdrowie kocháiąca Zoná,
Gdźieby chćiáłá bydź sámá zánieśiona:
Tegoć, co Mężow kochánych nie miia,
Vprzeymie życzy twá Láodámia.
Słycháć, ktokolwiek od Troi tu przydźie,
Ze się dla wiatru báwićie w Aulidźie;
Ah gdźież te wiátry? gdźie były strzeżogi?
Gdyśćie domowe opuśczáli progi?
W ten czás miał wáße támowáć Okręty,
Złośliwy wicher, y ßum, y wir kręty;
W ten czás nam były miłe niepogody,
Iłekroć fálá mięßáłá nam wody.
Więceybym byłá y pocáłowánia,
Y przestrog dáłá z moiego kochánia,
Y wyráźiłá; czego trudno w liśćie
Pisáć; poki się z námi báwiliśćie.

Naglęś

Nagleś z mych oczu y z flottą porwány,
Ktory ćię wabił, wiátr był ugłáskány;
Y co go twoi Zeglarze życzyli,
Lecz nie ia, ktorey záwsze z tobą mili.
Wiátr był Nauklerom łáskáwy, y zręczny,
Lecz kocháiącey Zonie twey niewdźięczny,
Bo gdy on w morzu Márynarzom sprzyia,
Z tobą się żegna twá Láodámia.
Ani wymowił ięzyk moy w rozstániu,
Słow, ktore mowić miał przy pożegnániu;
Ledwie się zdobył tylekroć gotowy,
Rzec; iedź moy Mężu łáskáwy y zdrowy.
Záraz Boreas popchnął was od brzegu,
Pochopu żaglom w dálszym dawszy biegu,
Ze prawie w iedney odemnie godźinie,
Protezyláusz z moich oczu ginie.
Pokim ćię mogłá doyrzeć tom pátrzyłá,
Y twym się sámym widokiem ćieszyłá;
Choćieś w dálekiey morskiey płynął toni,
Wszędźie ćię chćiwe moie oko goni.
A kiedym doyźrzeć iuż nie mogłá ćiebie,
Zaglem przynamniey widźiáłá przy niebie;
Ktore iáko się chwieią, iáko pławią,
Długo ná sobie moie oczy báwią.

Lecz gdyś iuż y ty zniknął, gdy y one,
Ná morze dáley wzbiły ſię przeſtrone;
Cobym w ták wielkiey widźiáłá przeſtrzeni,
Nie było; tylko że ſię wodá pieni.
Y świátło z tobą rázem mię odbiegło,
Albowiem ták mi ſerce coś przyległo,
Ze iákoby kto podćiął mi koláná,
Tákem upádłá na brzeg zápomniána.
Ledwie Iſiklus Teśćz moy; ſtáry ledwie;
Akáſt mię ztrzeźwił w godźinę, czy wedwie;
Y Mátká widząc moię mdłość ze ſkodą,
Ledwie mię źimną ocućiłá wodą.
Pobożnyć to ich uczynek uwodźił,
Bynamniey iednák mnie ſię nie przygodźił;
Albowiem ná to ubolewam ſrodze,
Ze w ten czás ſkonáć nie przyſzło niebodze.
Bo ſkoro tylko przywrocone śiły,
Znowu ſię żale do ſercá wróćiły:
Znowu y myśli, y áffekty wierne,
Ognie miłośći trapiły niezmierne.
Ani dla zrzędy, y podoby czyiey,
Mych włoſy trefić, nie mam fántázyey;
Ani, co były gwoli twey ozdobie,
Stroiow od złotá nie ćierpię ná ſobie.

Iáko

Iáko tych, ktore po wygráney, w cenie
Bydź máią, y ná káżdey iáśnieć Zonie;
Ale kędy mię myśl niebáczna nieśie,
Wßędźie błędliwa tułam ſię iák w leśie.
Co widząc Mátki ſtáre Filácydy,
Wołáią ná mnie; pozbądź tey ockydy;
Pozbądź fráſunku, y wyzuy kłopoty,
A przybierz ná ſię ſtroy Krolewſki złoty.
Iali ná moiey przewiodę náturze?
Stroić ſię w perły, álbo lśnić w purpurze?
A Mąż moy kędyś w Troiáńſkim okopie,
W lichey kotárze koczuie, y w ßopie?
Przy mnie, do włoſow trefienia, uśiędźie
Służebna Pánna? Mąż moy bić ſię będźie:
Ia ſię mam z ſwoich náćieſßyć wárkoczy?
A iemu ćięſßki ßyßak głowę tłoczy?
Ia nowy odźież przywdźieię y ſtroie?
A on ná hárce wyńdźie y ná boie?
Mnie miękkie ćiáło upizmuią wonie?
Iemu pod zbroią utrudzą ſię ſkronie?
O iáko mogę; tak we wßyſtkim z tobą
Niechay ſię zgadzam iednoſtáyną probą:
Niech pod czás woyny ták, iáko ſię piſßem,
Wßyſtkiego będę twym ſpołtorzyſßem.

Nie-

Nieſzczęſny Wodzu Troiáńſki Páryśie,
Co cudzey Zony bronić chceſz w kiryśie?
Iákoś w Grecyi gość był nieprzyiemny,
Ták nieprzyiaćiel w Troi bądź nikczemny.
Bodaieś, álbo iuż ná mnieyſzą cenę,
Poważył ſobie porwáną Helenę;
Albo żeby też wzáiem oná ſobie,
Zbrzydźiłá w twoiey twarzy, y podobie.
Ty, co połykaſz czczey nádźiei piánkę,
Czyniąc zawody wielkie o porwánkę;
Menelauſzu, Mężu nieſzczęśliwy;
Iák wielom będźieſz przez tę woynę krzywy!
Niechay Bogowie moie prognoſtyki,
W lepſze obrocą, y zmienią praktyki;
Ze o twym Mężu powroćie uſłyſzem,
Gdy broń záwieśiſz ſławną przed Iowiſzem.
Ale ſię boię, y po wiele rázy,
Przyidą mi ná myśl woyny ná obrázy;
Iáko od ſłońcá táie śnieg, y rzeki,
Ták ſię łzy hoyne leią z mey powieki.
Ilion, y Yánt, Symois, Tenedy,
I da; ieżeli słowá przykrſze kiedy
Ználeść ſię mogły; to te ſwym názwiſkiem
Stráſzne, áni ich trzebá zwáć igrzyſkiem.
Nie

Nie ważyłby był nigdy ná porwánie,
Gdyby był nie czuł, że mu śił nie ſtánie
Do ſwey obrony; Pielgrzym ten wßeteczny,
Wprzod on ſwoy zaßczyt zmierzał doſtáteczny
Przybył w Grecyą; iák wieść śieie o tem,
Cięßki zbiorámi, doſtátkiem y złotem;
Y ktory wßyſtkie w ſobie iednym ſámem,
Troiáńſkie gázy, wyrażał z Pergámem.
Możny w okręty, y w lud mężny zbroyny,
Gotow ná wßyſtkie by naywiękſe woyny:
Nuż ießcze Páńſtwo przyłoży ſię ktemu,
Dość będźie woyſku ćięßko z nim Greckiemu?
To, ia rozumiem, że ćiebie uwiodło,
Ześ go Heleno widźiáłá nie podło:
Te ćię powaby; boday ſię nieśniły!
Wźięły co będą Grecyi, ßkodźiły.
Ma tám bydź iákiś Hektorem názwány,
Wielki naieźnik gdźieś między Troiány;
Tego ſię boię, lub mi nieznáiomy,
Bo ſłyßę, pewne od niego pogromy.
O nim, y Párys, poki tu prześiadał:
Ze niezrownány nikomu, powiádał:
Ze nieuchronne śmierći z ręku śieie,
Y krew, gdźiekolwiek obroći ſię, leie.

Ktoßkolwiek nim ieſt ; byś nieupadł morem ,
Pomniy, nigdy ſię nie zieżdzáć z Hektorem:
Ieślimći miła, y me ważyß chęći,
Proßę ćię, miey to imię ná pámięći.
Od tego ſkoro fortuná ćię ſchroni ;
Pámiętay oraz ſtrzedz ſię innych broni,
Ták rozumieiąc, że co tylko wzorow
Troiáńſkich ludźi tyle tám Hektorow.
Y kiedykolwiek przyidźie ći ſię rußyć
Ná hárc, áżebyś mogł kopią krußyć ;
Pomniy, y mow to ſobie w káżdym czáśie ,
Ze mi zlećiłá Zoná baczyć ná ſię.
Ieżeli też záś w táiemnicy ſwoi,
Bogowie upáść náznáczyli Troi ;
Niechay upada, byleś ty kochány
Mężu nie odnioſł w zgubie żadney rány.
Niechay ſię biie, y w zawiſne ßyki,
Słußne ſwe ſkłáda Menelauß piki,
By Páryſowi tę odebrał, ktorą
On mu w Grecyey porwał pierwßą ſorą.
Niech nań náſtąpi, y śmiele uderza,
A iák przyczynie ſłußnie ſwey dowierza :
Iáko mu ſpráwá ſpráwiedliwa tußy,
Wygráć, ták niechay zdraycę ſwego ſkrußy.

Ieśli mu Zony iest pámiątká słodka;
Niechay ią wyrwie z nieprzyiaćioł śrzodká;
Bo ták o Zonę, iáko y o żyćie,
Mąż káżdy winien czynić przyzwoićie.
Lecz twoiá rożna, y inßa przyczyná:
Ty myśl bydź zdrowym, powroćić się, y ná
Poczćiwym łonie twey Láodámii,
Szczęśliwie po tey spocząc kámpánii.
Nie biyćie, proßę, z między innych wielá,
Męźá moiego, iák nieprzyiaćielá,
Okrom iednego; niewinni Troiánie,
Niechay tám z niego kroplá krwi nie kánie.
Albowiem nie ma w sobie śiły tyle,
By mogł rozrywáć groty, dźidy, ßpile:
Albo ná plácu z uzbroionym mężem,
Pierś w pierś uderzáć, y gonić orężem,
Bárdźiey on zgodny przy swoiey słábośći,
W spokoyney z Zoną mięßkáć społeczności:
Niech inni Márſá, niechay y Bellony
Pilnuią; iemu naylepiey u Zony.
Iákoß, przyznam się, chćiałám ćię ułápić,
Zebyś był niechćiał ná tę woynę kwápić,
Y prośić o to; lecz wrożká surowa;
Rzec ięzykowi nie dáłá y słowá.

Albowiem gdyś ſię wybierał pod Troię,
Zegnáiąc y dom, y Oyczyznę ſwoię;
W ſámym rußániu zá domowe progi,
Máłoś ßkodliwie nie obráźił nogi,
Czego ia ſkorom co tylko poſtrzegłá,
Zląkßy, czym prędzey ná pomocem biegłá,
Y ćichom rzekłá, nie czyniący grzmotu:
Niech ten znák będźie zdrowego powrotu.
Dla tey przyczyny donoßęć to, żeby
Oſtrożnym byłeś, pod czás ſwey potrzeby;
Y niech tá moiá boiaźń z wiatrem zniknie,
Ze ná nię, iáko ná płonną, głos prztyknie.
Słyßáłám y to, zápewne z wyroku,
Iáko wiecznego ten nie uydźie mroku,
Ktoby naypierwßą z Greckich ßykow ſtopę,
Y ná Troiáńſkim gruncie ſtáwił ßopę,
O nießczęśliwa po tyśiąckroć Zoná!
Ktora z pierwßego Męża obárczona,
Płákáć go będźie; niech mi to Bog ktory
Da, żebyś pierwßy nie był do tey fory.
Między tyśiącem Greckich naw; niech twoiá
Tyśiączną będźie licząc od konwoiá;
Niech ſpracowáne oſtáteczna brody
Rznie; dawßy innym przed ſobą zawody.

Y o to

Y o to proszę, y przestrzegam; z łodźi
Niech nayposledzey nogá twá wychodźi,
Bo dla czego masz spieszyć przed innemi?
Wszákże niepoydźiesz do Oyczystey Ziemi?
Gdźie, kiedy będźie fortuná ćię niosłá,
Chćieyże ná żagle, chciey pomnieć ná wiosłá,
Zebyś czym prędzey oddawszy się Bogu,
Szczęśliwie wroćił do twoiego progu.
Lubo się w morzu świetne słońce kryie,
Lub ná wysokie obłoki się wzbiie;
Ty nie bez żalu idźiesz mi zá oczy,
Lub widno, lubo dźień się mgłą zámroczy.
Lecz w nocy częśćiey, w iásny dźień niżeli:
Bo noc dźiewczętá lepiey rozweseli,
Gdźie dla pieszczoty, y słodkiego wdźięku,
Wczás ná małżeńskich czynią sobie ręku.
Ná nietykáney, y czystey łożnicy,
Obłudne chwytam sny tey táiemnicy;
Y gdy nie można ćieszyć się ná iáwi,
Roskoszą márá zmyśloną mię bawi.
Często, gdy miękkie złożą mię snem pierze,
W wybládłey mi się pokázuiesz cerze:
Często mi twoie pośiniáłe wárgi,
Swe przekłádáią żałobliwe skárgi.

Gwoli czemu ſię częſto ze ſnu,ruſzę,
Y przed nocnymi Bogi klękáć muſzę:
Ták, że Teſſálſkie nie zmowią ołtarze,
Zeby nie były w nich turybularze.
Dáię kádźidłá palę y burztyny,
Y łzy wylewam ná ich przeprośiny;
Ktore, iák ogień zprzyláney oliwy
Zarzy ſię, ták ſwoy widok máią żywy.
Ah kiedyſz? co ſię ták długo nátrapię,
Powroconego mile ćię obłápię?
Kiedy mi ſzczęśćie, zbliży tę godźinę,
Ze ſię z miłośći w obłápie rozpłynę?
Kiedy to będźie? gdy poſpołu ze mną,
Nie dźieląc ſię łożnicą wzáiemną;
Iákoś w Troiáńſkich okopách ſię ſpráwił,
Będźieſz mi dźiełá ſwe odważne práwił,
Ktore gdyć będźie przypominác miło,
Gdy y mnie ſłucháć, co ćię utrapiło:
Nie iednym nádaſz, za twym powiádániem.
Ty mnie, ia ćiebie ſwym pocáłowániem,
W tákich powieśćiách nie trudno o ſłowá,
Ktore więc wárgá oſładza cukrowa;
Y nie rad o tym ięzyk práwi krotko,
Co mu powiádáć, y mało, y ſłodko,

Ale gdy Troiá znowu ná myśl pada,
Gdy ſię y morze, y wiátr przekłáda;
Dobra nádźieiá, ktora tylko draźni,
Znowu od ſtráchu ginie y boiáźni.
To náwet ſámo, muśi mię uſuſzyć,
Że wam wiátr nie da z Aulidy ſię ruſzyć?
Y znać, że przez te w morzu mięſzániny,
Niechętne wody bronią wam gośćiny.
Bo ktożby wracał do Oyczyzny nawy?
Gdy niepogodny y wiátr nie łáſkáwy?
A wy z Oyczyzny, choć ſię ſzum przećiwi,
Ieſteśćie w cudzą źiemię ták ſkwápliwi?
Sam, zá ktorego pracą w mury zraſta,
Neptunus, broni drog do ſwego miáſtá:
Dokąd ćiągniećie pod czás wietrznych gromow?
Wroććie ſię, wroććie, káżdy do ſwych domow!
Gdźie bezpámiętni Grekowie ſię rwiećie?
Czemu ſię wiátrem złym nie támuiećie?
Nie ſą trefunki, nie ſą to przypadki:
Bog wam tą zwłoką ogłaſza przypadki.
Bo o co táką kłoćićie ſię woyną?
Tylko o iednę máłpę nieprzyſtoyną?
A co rzecz więkſza o cudzołożnicę:
Wroććie okręty, poki zdrowe życze.

Lecz

Lecz ná coż ia to wſpominam niebáczna?
Niech moiá wrożká ſtánie ſię opáczna:
Niechay do wáßey czym prędzey podroży,
Wiátr ſię pomyślny y z morzem ułoży.
Troi zazdroßczę, ktora w tym opale,
To będźie miáłá ßczęśćie ná ſwe żale;
Ze ieźli uyrzy ſwych rycerzow zbitych,
Może ich w grobách pogrześć znamienitych.
A nieprzyiaćiel gdy ſię zbliżáć będźie;
Zoná mężowi, wprzod niż ná koń wśiędźie,
Szyßak ná głowę przywdźieie y w rękę
Da dźidę, ßáblę, kiśćień lub oſękę.
Łuk przypnie, y tarcz, z innym da żelázem,
Y uſt ſię iego nácáłuie rázem:
Ták, nim ná ćiáło wdźieie ſię kolczugá,
Oboygu będźie miłá tá poſługá.
Oná zá mury mężá wyprowádźi,
Y kiedy do niey wroćić ma, porádźi,
A potym rzeknie; pomniy w tym orężu,
Dáć Iowißowi dźięki miły Mężu.
Ná ten ordynáns pomniąc dość pobożny,
Będźie dla śiebie, y Zony oſtrożny:
Y bić ſię zechce dobrze oczywiſty,
Oglądáiąc ſię ná domek Oyczyſty.

A gdy Greckiego zrážiwszy Ionáká,
Wroći; oná go wyzuie z szyszaká,
Y sprácowáne ná potyczkách członki,
Przytuli ksobie spuśćiwszy zasłonki.
My nieszczęśliwe pewnie się nioczem
Nie dopytamy, pewnie zá pułroczem:
Co się stáć może, iákby się iuż stáło,
Ták będźie serce troskliwe wierzáło.
Przez ten czás ieden trwa tá woyná poki.
Y gdy ćię obce trzymáią obłoki;
Piástuię z gipsu, obraz twoy iák łąkę,
Y z niego sobie czynię twą pámiątkę.
Z nim się žábawiam, z nim pieszczę y ćieszę,
Do niego, iákby do żywego śpieszę:
Z nim miásto ćiebie mowię: á on niemy
Milczy, przyimuiąc, gdy go obłápiemy.
Wierz mi, że w nim coś, nád konterfekt więcy,
Ze nie wosk tylko świeći się iárzęcy?
Niechay się głosem ozwie, gdy go ruszem,
Prawdźiwym będźie Protesilauszem.
Ná niego pátrzę, iego trzymam w dłoni,
Y miásto twoich, tykam iego skroni:
Przed nim się skárżę, że nie odpowieda.
A on mnie ná to y słoweczká nie da.

Przez ćiáło twoie, z Bogi porownáne;
Y przez powroty ślubię pożądáne,
Przez miłość w moim nie wygáſłą ſercu,
Y zápalone ognie przy kobiercu:
Y przez to, żebym z Boſkiey dárowizny,
Twey doczekáłá zupełney śiwiżny;
Y żebyś ná mą ſprzyiáiącą mowę,
Twą niedotknioną do mnie przynioſł głowę.
Że nie mięſzkánie, w káżdą przyidę, gdźie mię
Chceſz tylko widźieć towárzyſzką, źiemię:
Lubo, czego broń Boże miłośćiwy,
Przypadku ná ćię, lubo będźieſz żywy.
A ták zá wſzyſtkich rzeczy wyráżeniem,
Oſtátnim liſt moy záwieram zleceniem:
Iesli mię kochaſz, uczyńże to dla mnie,
Żebyś y ná ſię pámiętał, y ná mnie.

HYPERMNESTRA.

CÓrká Dánáuſzá Krolá Greckiego, ktory pięćdźieśiąt ich ſpłodziwſzy, y z tylą bráćiey ſtryiecznych pożeniwſzy: dla ſukceſſyi z wierutney złośći ſwoiey, wſzyſtkim corkom roſkazał, áżeby mężow ſwoich

pierwſzey záraz nocy, co do iednego pozábiiáły: ſámá tá Hypermneſtrá, ze wſzyſtkich śioſtr iedná, Mężá ſwego, Lynceuſzá imieniem, od tey zagłády wybáwiłá; y żeby w nocy uchodźił, o wſzyſtkim przeſtrzegłá, y do ućieczki podáłá ſpoſob: zá co on potym Dánáuſzá zábił.

Iey liſt do Lynceuſzá.

Z Ták wielu Bráći, tobie iedynemu
Sle Hypermneſtrá zdrowie iáko ſwemu:
Z innych, przez zbrodźień Zon ſwych niecnotliwy,
Rodzonych twoich żaden nie ieſt żywy.
Zámknięta w domu śiedzę, iák w więźieniu,
Dybki ná ręku, łáńcuch ná rámieniu
Ciężki dźwigáiąc: to przyczyną męki.
Zem ná ćię wśćiekłey nie podnioſłá ręki.
Zem wierną miłość miáłá y ſumnienie:
Zem ſię nie zrzekłá ná twe zágłádzenie:
Ztądem ieſt winná; á miáłábym ſławę,
Z drugiemi nie cną popełniwſzy ſpráwę.

Lecz ták przewinić, milſza mi ieſt, niżli
Gdybym byłá ſłá po Oycowſkiey myśli:
Y wolę, że ſię ná mnie o to gniewa;
Bo nie żal temu, kto krwi nie rozlewa.
Choćbym y ogniem, ktoregom nie tknęłá
Zadnym wyſtępkiem, ná popioł ſpłonęła;
Choćiaſz, żeby mi ſtáły umyſł ſkáźił,
Slubną pochodnią do gęby mi wráźił,
Lub tym, ktory mi ſercem dał nie człeczem.
Chćiał mię ná ſztuki rozſzyndowáć mieczem,
Abym, poniewaź mąż ſię iey uchroni.
Zginęłá nędzna od podáney broni.
Pewnie ná moich uſtách nie wymłoći,
Choć mi wolnośći do śmierći nie wroći,
Aby y w zgonie wyrzekł żal mi tego;
Ięzyk moy: żem ćię puśćiłá żywego.
Nie żáł, żem byłá pobożna y wierna,
Y kocháiąca oraz miłośierna,
Nie żal; że gdy ſię wſzyſtkie Sioſtry inne,
Krwią máżą ia mam ręce me niewinne.
Niechay bezbożne, ná ſwoie niewſtydy
Płaczą y pátrzą ſrogie Dánáidy,
Niechay żáłuią; że mężow pogniotą;
Bo táki koniec idźie zá niecnotą.

Serce ſię lęka nocy przypomniáney,
Niewinną Mężow krwią ſprofánowáney
Strách nagły, gdy czás rozbieram po kęśie,
Kośćiámi we mnie iáko liśćiem trzęśie.
Co o zaboiu piſać nie śmie á to,
Coż tuſzyſz, iák ſię mogłá ważyć náto?
Zebyćię zábić; gdy choć nie, o ſwoi,
Lecz ſię o cudzey złośći dáć znáć boi?
Iednákże przećię wſzyſtko ći donioſę,
Iuż źiemiá gorną przyimowáłá roſę,
Gdy z podwſpániáłych gmáchow Dánáuſzá,
Pięćdźieśiąt ſię nas śioſtr ordezonych ruſzá
Znikáło dźienne świátło przy zachodźie,
Noc ſwe początki bráłá w źięmnym chłodźie.
Teść ná niezwykłe śluby Hymenowe,
W dom uzbroione przyimuię ſynowe.
Wſzędźie od złotá świecą ſię kágáńce,
Ogień ná ſkoczne kredenſuie tańce;
A nie pobożne kádźidłá, y wonie
Kłádą, że niemi ołtarz wſzyſtek ſpłonie.
Himena ogłos poſpolity wzywa,
Ow ſię umyślnie od ślubow ukrywá;
Y ſámá náwet, choć z włáſnego kątá,
Iowiſzá Zoná, z Miáſtá ſię wyprzątá.

Więc ſkoro śluby, według polityki,
Skończone; młodź ſię chwyći piiátyki;
A dla podoby Zon ſwych nowożeńcy,
Wonnemi głowy ozdabiáią wieńcy.
Potym z ochotą śpieſzą do łożnice,
Raczey do truny, álbo do kośnice;
Bo toż, ná ktorym pokłádą ſię łoże,
Y grobem ſtáć ſię, y márámi może.
Iuż iadłem ſyći, y zmorzeni winem,
Káżdy pod ſwoim źiewał báldákinem:
Iuż w cáłym domu, ná ſłodkie ſpocznienie,
Głębokie było ſtáło ſię milczenie.
V mieráiących; bo mi ſię ták zdáło,
Iákoby ięki, ucho me ſłyſzáło:
Przećiem ſłyſzáłá, y było to, czego
Obawiáłám ſię iáko grzechu złego.
Płynie krew z bráći, znika duſzá z ćiáłá,
Ná ktore tylko ręká ſię porwáłá,
A ia przeczuwſzy tę śioſtr moich ſprawkę,
Wpádłám od ſtráchu z łożnice pod ławkę.
Iáko ſię zboże pod czás látá chwieie,
Kiedy więc ná nie wdźięczny Zefir wieie:
Iák ná przykrzeyſze dmy Aqwilonowe,
Częſto ſię kruſzy drzewo topolowe;

Ták,

Ták, álbo ießcze, trzęſłam ſię ia, bárdźi:
Z boiáźni, á tyś ſpał iáko naytwárdźi:
Y ktoreć winá dáno do napoiu,
Te ćię uśpiły właśnie dla zaboiu.
Iednák tę boiaźń wnet mi wybił z głowy
Oycá moiego ordynáns ſurowy:
Porwę z łożá, y choć drżącą ręką,
Zbroię ſię ná ćię mieczem, y oſęką.
Nie mowię fałßu; bo po trzykroć dłonią
Zámierzyłám ſię uderzyć ćię bronią:
Ale, niżeli w ćię ugodźić miáłá,
Po tzrykroć mi broń z ręki wypadáłá.
Znowu Oycowſkie groźne rozkazánie
Wſpomniawßy, z muſu gotuię ſię ná nie;
Y námácawßy rámię przy twym bárku,
Miecz ći Oycowſki przykłádam do kárku.
Ale mię boiaźń odrywa z miłośćią,
Y zákázuie ſromoćić ſię złośćią,
Ták, że niewinná, y Pánieńſka ręká,
Dość czynić woli Oycowſkiey ſię lęka.
Tedy rozdárßy wßyſtek ſtroy godowy,
Y roſtárchawßy wárkocz moiey głowy;
Przy łożku śiadßy ná iednym drelichu,
Tem ſłowá rzekłá do śiebie po ćichu:

O Hy-

O Gypermneſtro! ieśli Oćiec błogi;
Trzebá wykonáć roſkaz iego ſrogi:
Widzęć ia, widzę, że ieſt ná mnie ćięßki,
Ze prágnie mego Lynceußa klęſki.
Ieſtem niewiáſtą; co więkßa nie tknioną,
Z nátury miękką; wiekiem nie zoſtrzoną:
A iákoż miecz ma z ręki moiey ſpadáć?
Ktora nie umie ſámá ſobą władáć?
Owßem, gdy w tobie nie ieſt umyſł oſtry;
Pátrzże ná wßyſtkie twe rodzone Sioſtry:
Y poki śpiące mężá członki leżą.
Zábyi, bo inni polegli rubieżą.
Lecz kiedybym ſię ná to odważyłá,
Zebym krew czyiękolwiek wytoczyłá.
Właſnąbym śmierćią: boby tego godźien;
Vczynek táki moy obmyłá zbrodźien.
Zá toż? że dobra ſtryieczne trzymáią,
Vmieráć náśi małżonkowie máią?
Ktorych kiedyby nie trzymáli oni,
Do obcey poſag przenioſłby ie dłoni.
Ale daymy to, że ſą śmierći godni;
A my winnemi iákich ſąśmy zbrodni?
Dla iákiey, gdy ſię nád bráćią nie ſrożem,
Bydź poczćiwemi przyczyny nie możem?

A coż mnie do strzał? co mnie z mieczem robić?
Ktora nie umiem, iák się nimi pobić:
Lepiey záiste, ániżeli strzelą,
Pálce się moie obeydą z kądźielą.
Ná co gdy skárgą żale się iedyną,
Wnet zá słowámi łzy obfite płyną,
Ktorych źrzenicá wylawszy ták wiele,
Skład im ná śpiącym czyni twoim ćiele.
W tym, kiedy mię chceß ściśnąć obłápieniem,
Przewracáiąc się zá swym rozmárzeniem;
Ledwieś, com go iuż zmierzyłá ku tobie,
O ßtylet ręki nie obráźił sobie.
Iużem się Oycá, iuż czeládźi bałá,
Iuż co się gwałtem ná świát dobywáłá
Iutrzenká z morzá: áż zá mym gadániem,
Począłeś y ty rozłączáć się z spániem.
Wstań, rzekłám: z tylu twych rodzonych Bráći,
Iedyny Mężu; poki ćię nie stráći
Noc tá, pod ktorey ieżeli zasłoną
Nie umknieß, pewnie wiecznie ćię ożioną.
Porwieß się zlękły, że ćię sen odleći,
Y uyrzyß ná się miecz w ręce kobieći;
Ktora, ieżeli tym ćię przestráßyłá,
Dopieroż sámá ćiężey się strwożyłá.

A potym, gdyś mię pytał o przyczynę,
Rzekłam: ućiekay poki maß godźinę:
Poki noc ſłuży, uchodź; ty uchodźiß:
Ia ſię zoſtawam, przez co mi y ßkodźiß.
Toż ſkoro pierwßym brzaſk ſię błyśnie świtem,
Oćiec pokoiem do nas wchodźi ſkrytem;
Y gdy pobitych Zięćiow trupy liczy,
Iednego ćiebie niemáß w tey zdobyczy.
Ciſka ſię, rzuca, gniewa, ſuka, łáie,
Ze mu twoiego ćiáłá nie doſtáie:
Iákoby, gdyś ty ußedł, ießcze máło
Krwie ſię niewinney dla niego rozlało.
Toż ná mię weyrzy; ia mu do nog pádnę:
Porwie mię śiepácz, gdy ſobą nie władnę,
Y zá łeb wlecze: tákieß to nadgrody
Ma mieć niewinność? do wieże przez wſchody?
Albowiem w Królách Arginſkiey Korony,
Dotąd zawiſney żyie gniew Iunony,
Iak dźiewkę Io, iałowicą czyni
Iowiß że z krowy ſtáłá ſię Bogini.
Ináchus iey był Rodźicem iſtotnym,
Oná ná brzegu ſtánąwßy wilgotnym,
W oyczyſtych wodách; gdy ſię łączy z Bogiem,
Nie z przyrodzonym uyźrzáłá ſię rogiem.

Y do-

Y dosyć zá ten związek miáłá káry,
Becząc, y rycząc, á rycząc bez miáry;
Ani co w iey wprzod korzystał urodźie
Iowiß; iuż śię mu nie zda; kiedy bodźie.
Tá chcąc śię skárżyć, gdy nie mogłá krzykiem,
Gwałt swoy iáwiłá sámym tylko rykiem;
Y swey rogátey postáći śię zlękłá,
Y głosu, że śię rycząc nierospękłá.
Czegoż nießczęsna, ták wyrzekaß srogo?
Czemu swym ćieniom dźiwiß śię niebogo?
Zkąd ći miásto rąk, dwie przybyły nogi,
Y śierć, y ogon, y dwá ná łbie rogi.
Tákli nadobną będąc wprzod dźiewicą,
Y Iowißową wielką nałożnicą;
Y samey náwet Iunonie strásliwą,
Ieść będźieß trawę, ábyś byłá żywą?
Pić ládá wodę; gdy prágnienie znuży?
Z bágná błotnego, álbo y z káłuży?
Y w niey śię dźiwiąc twey postáći podły,
Bać rogow, co ie maß, by nie ubodły;
Y coś dopiero byłá ták bogátą,
Ześ Iowißowi zdáłá śię zapłátą;
Ták zá iedyny moment śię zubożyß,
Ze twe ná gołey ziemi boki złożyß?

Po lądźie poydźieß, przez morze popłynieß,
Y w Rodźićielſkich nurtách ſię ochynieß:
Wßyſtkie zgruntuieß rzeki, kráie zwiedźiß,
A dáremnie ſię ná trapiß, nábiedźiß.
Do tey ućieczki, coż ći ieſt przyczyną?
Czemu po morzu nogi twoie płyną,
Choćbyś zápádłá y w okrąg nieznány;
Nikędy krowiey nie zbędźieß odmiány.
Gdźie Io lećiß ná ſię niepámiętna?
Gdźie ſię y goniß, y záćiekaß ſkrzętna?
Tyś ſamá ſobie w tym opale dźikiem.
Y towárzyßem ieſt, y przewodnikiem.
Aż gdźie śiedmią gąb wyrzyna ſię w morze,
Nil pod Egyptem; w tey dopiero ſkorze,
Mieniß ſię w poſtáć nadobney dźiewice,
Z błędney po cáłym świećie iałowice.
Coż więcey powiem. czegom ſię z powieśći,
Dość náſłucháłá? ſtárey płci niewieśći;
Ale y moie nieſzczęśliwe látá,
Dość nieſortuny máią, co mię miátá.
Stryi o zábićie ſynow z mym Rodźicem.
Biie ſię, chcącywßyſtkiego dźiedźicem:
Z Páńſtwá, y z domu; przekonawßy Oycá,
W świát nas wyrzuca, iák ćielętá z koycá.
On

On ſtrzyiáźliwą máiący Bellonę,
Sam wziął Krolestwo, sam obiął koronę;
A nas ták złosna fortuná rozsułá,
Ze się pięćdźieśiąt Corek, z Oycem tułá.
Ty sam naymnieyſzą cząſtką z twych rodzonych
W kráiách się kędyś błąkaſz oddalonych:
A ia, y bráci żáłuię pobitych,
Y co przynioſły śmierć, lituię y tych.
Albowiem bráci zgineło mi wiele,
Tyle też y śioſtr, mogę mowić śmiele:
Więc niechay przyimą te obiedwie zgráie,
Łzy moie, z ktorych źrzenicá mi táie.
Ia, że ty żyieſz, złey zniknąwſzy fury;
Pewnie ná męki poydę, y tortury:
A ieśli mię ták o pobożność winią;
Coż zemną, gdybym zgrzeſzyłá, uczynią?
Zem nie pełniłá liczby pięćdźieśiąty,
W grobowe poydę z moią bráćią kąty;
A ty pozbywſzy życliwey dźiewczyny,
Pożyieſz ieſzcze bráćiſzku iedyny,
Więc ieżli miłość Sieſtrzyńſka ćię tyka:
Ktora dla ćiebie wpádłá w tákie łyká.
Ieśliś ieſt wdźięczen z moiey łáſki żyćia,
Zem ćię uwiodłá z ſrogiego zábićia:

Albo mię rátuy, ieśli możeſz; ábo
Dobiy; gdyż, tuſzyć o mym życiu ſłábo:
A ſkoro z ćiáłá wyńdźie nędzna duſzá,
Niech ſię popiołem ná ſtośie rozkruſzá.
Ty rzewliwemi łzámi zlawſzy kośći,
Pogrzeb ie z wierney Małżeńſkiey miłośći;
Y ten nagrobek wydrożywſzy dłotkiem,
Ná mármurze go wierſzem nápiſz krotkiem:
Nád wſzelką ſłuſzność, y nieludzką modę;
Zá ſwą pobożność, nieſłuſzną nadgrodę;
Ze ſię ná Mężá mieczem nie tárgnęłá;
Wygnánie, y śmierć Hypermneſtrá wźięłá.
Ieſzcze co więcey donieśćbym ći miáłá;
Lecz od łáńcuchá, ręká mi uſtáłá:
Y boiaźń; ná co ſerce obumiera;
Siły mi zwykłe do pracy odbiera.

SAPPHO.

ZNáczna Rymotworcá; y ktora ſpoſob wierſzy wynaláźłá, co ſię Sáficzne zowią: tá zákochowſzy ſię w Fáonie Lesbiyſkim Młodźiencu bezpámiętnie; gdy ſię go z drogi, w ktorą był odiecháł, doczekáć nie

nie mogłá; z niećierpliwośći, y z żalu oraz, iákoby śię wzgárdzoną czuiąc; z Wyspy Leukády názwáney, sámá śię wrzućiłá w morze, y ták mizernie, bo z desperácyi zginęłá.

Iey list do Fáoná.

TVsze, że gdy ćię doydźie to pisánie,
Przynamniey zechcesz z chęćią poyrzeć ná nie
Y uznáć że to iest tá ręká, ktora
Nie rádá skąpi życzliwego piorá.
Czyli, kiedybyś mego ná podpiśie,
Safus imienia nie widźiał, zda mi śię,
Zebyś y listu podobno nie czytał,
Ani, od kogo pisány, nie pytał.
A iezli rzekniesz: czemu rożne wiersze
W śrzodku, ná końcu; nie ták iako piersze?
Odpowiem żem iest w pismách Poetycznych,
Nayspozobnieysza záwsze do Lirycznych.
Zal miłość moię naylepiey wyryie,
Y pełne smutkow krotkie elegie;
Albowiem, do łez, ktore leię smutnie,
Wdźięk nic nie waży słodko brzmiącey lutnie.

Goreię, iáko kiedy pod czás látá,
Ná Zodyáku Lew ſię z Rákiem bráta;
Ktorych płomieniem wypieczone ſrodze,
Niwy ſię polne záymuią w pożodze.
Ty, gdźie ſtráſzliwym Ætná ogniem płonie,
Spokoyne trawiſz godźiny Fáonie:
A ia; żeć ſłowem rzeknę poufáłem,
Rownym ták Ætná práżę ſię zápałem.
Ani, chociaſz ſię śilę do upadu,
Wierſze mi nie chcą przypadáć do ſkłádu;
Y záprzątnioney tobą ſámym głowy
Nie pośiláią zwyczáynemi ſłowy.
Ani, Lesbiyſkie zi Metymnu cory,
Ni Párnáſowey Rezydentki gory;
Choć im podobne przyrodzenie z moiem;
Zadnym ſpoſobem nie dźwigną mię ſwoiem.
Dziwną białośćią Cydno ozdobiona,
Zá nic ieſt u mnie; zá nic Amytoná:
Ale y Atyś; co ſię przedtym zdáłá:
Iuż poſpolitą teraz mi ſię ſtáłá.
Coż ieſzcze inſzych przypomnię ták śiłá,
Ktorem ia nie bez wyſtępku pieśćiłá:
Ták, co ſię we mnie tyle ich kocháło,
Tobie iednemu dármo ſię doſtáło.

Iákoſz

Iákoż, doſyć maß wdźięku y urody;
A nádewßyſtko, żeś żywy, y młody:
Ześ do zabawek miłych ieſt ochoczy,
O twarzy moiey nieprzyiázne oczy!
Weś lutnią w rękę, weś ſáydák do boká,
Iákby ćię wyiął Febuſowi z oká:
Niechayći rogi powſtáną ná głowie;
Káżdy ćię práwym Bachuſem názowie.
A przećię kochał Apollo Dáfnidę;
Kochał y Bachus ſwoię Gnoſeidę:
Choćiaß, áni tá, choćiaß, áni owá,
W Lyrykách piſáć nie umiáły ſłowá.
A u mnie ſłodkiey náczytaß ſię weny,
Ktorą mi ſáme ſpoſobią Kámeny;
Ták, że choćiaßbym záwárłá ſię w leśie,
W cáłym ſię świećie imię me rozniesie.
Ani, choć nie ma ſobie párágonu;
Słodßego lutnia znáyduie ſię tonu,
Alceußowá; niż moiá, lub ráźniey,
Y w ſwoich nući Lyrykách poważniey.
Ieżli mię w twarzy, w uſtách, y w iágodźie,
Y ußkodźiłá náturá, w urodźie;
Tedy przynamniey grubość tym wygładzam,
Ze nieurodę dowćipem nádgradzam.

Krotkiegom wzroſtu, iákby niedoroſłá,
Lecz ſię w cáły świát ſławá má rozniosłá:
Imię, ktorym ſię ogłaßam nie tánie;
Sámo mi zá wzroſt doſkonáły ſtánie.
A ieżeli mi ná białośći ſchodźi;
Przypomniy iák ſię Perſeuß uwodźi
Zá żołtą, gdy ią kocha, Andromedą;
Iák go te wády od niey nie odwiedą.
Ale y białe częſto gołębice,
Y ſámcy rożne kocháią ſámice;
Y choć ſię z ſámcem odmiennym ſpárzáią;
Synogárlice to nie uważáią.
Ieżli, ktoráćby zrownáłá w piekności;
Tákiey do ſwoiey zechceß ſpołeczności:
Ani ſię z inßą nie złączyß w námiećie;
Wierz mi że w cáłym nie znaydźießiey świećie:
Lecz kiedyś y mnie upodobał ſobie;
Dość byłám zgodną ku twoiey podobie:
Y przyznałeś to, gdyś mię przyſpoſobił,
Ze mię nád wßyſtkie głos, y ięzyk zdobił.
Pomnię, bo wßyſtko pámiętáią rádźi
Ci co kocháią: co miło co wádźi;
Zem ći śpiewáłá; á twoiá roſpuſtá,
Nie raz mi w nucie cáłáwáłá uſtá.
Chwa-

Chwaliłeś ton moy; y zkáżdeyći ſtrony,
Iákoś mię widźiał, wdźięk był ulubiony;
Ale naybárdźiey w ten czás gdy wzáiemnie
Iednoczyłá nas miłość potáiemnie.
Wtedy nád zwyczay ze ſwywoli moiey,
Roſpływałeś ſię od roſkoſzy twoiey;
Gdym ćię y ſłowy pieśćiłá zgodnemi,
Y igráſzkámi przyſpoſobionemi;
Ták, że przez obu pociechy zmięſzáne,
Muśiały ſłábieć śiły ſprácowáne;
Y ſpoczywáiąc po miłey ochoćie;
Wigoru czekáć w uſtáiącym poćie.
Teraz ná nowe gzy twe y ámory,
Przybieraſz ſobie Sycyliyſkie Cory:
Coż mi po Lesbách? niech precz z oczu idą;
Niechcę bydź Sáffą, ále Sycelidą.
Lecz y wy ſtáre Mátki, Niſyády,
Ze mnie dla dźiewek ſwych bierzćie przykłády:
Z mego przypadku oſtrożnieyſze bądźćie,
Y lepiey ſwemi coreczkámi rządźćie;
Aby łágodnym, co nie zrowna z nikiem
Zdrádliwy Fáon, nie zwiodł ich ięzykiem,
Bo, co wąm teraz on przymierze, to mnie
Przyrzekał tákże, źle y wiárołomnie.

Lecz ná Sykáńſkich, ktora mięſzkaſz y ty
Bogini gorách; widząc moy żal ſkryty:
Rátuy mię! bo choć iedźieſz dźiewek ze ſtem;
Ia między niemi wieſzczką twoią ieſtem.
Niech ſię ták długo dla tego bieguná,
Nád mną nie páſtwi ſroga nieſortuná:
Czy mię, raz ſobie ſtáwiwſzy ná zyźie;
Dotąd gnieść będźie, że mię y zágryźie?
Szoſte dopiero miiáły mi látá,
Gdy mi Rodźicá śmirć zábráłá z świátá;
Ze niedoznawſzy w mym dźiećińſtwie coby
Mogł mi wyświadczyć; zánioſłám go w groby.
Brát pewney máłpy miłośćią uięty,
Wſzyſtko potráćił od głowy, do pięty,
Nábáwiwſzy ſię, z bezecnych zalotow,
Nietylko wſtydu, lecz ſzkod, y kłopotow?
Teraz ſtawſzy ſię ledwie nie żebrakiem,
Morze tám, y ſám, obieżdża máiákiem;
Y ktore nędznie pomárnował zbiory
Szuka ich błądząc w morzu ſámowtory,
Y mnie, żem go w tym przeſtrzegáłá wiernie,
Ieſzcze zá áffekt, obrzydźił niezmiernie,
A iam, co winná? gdy mowić kazáli,
Język, y wolność, by nie tyrał, dáli.

Aiá

A iákoby iuż więcey bied nie było,
Ktorymiby ſię ſerce me trapiło;
Y zkądby rádość miáłá bydź iedyna;
Przyczynia więcey kłopotow dźiewczyná.
Ty, po tych wßyſtkich, nayćiężßyś ieſt ná mię,
Ze niepámiętaß ná twe właſne známię:
Y widzę, że ſię nic ták iáko godźi,
Twoy áffekt ze mną, y ßczerość obchodźi.
Włos, zápomniawßy pierwßych ſwoich wzorow,
Nie zna żadnego trefienia kędźiorow:
Ná ßyi pereł, ná ręku pierśćieni
Nie maß: ták wßyſtká Száffá ſię odmieni.
Vbior mię, doſyć podły przyodźiewa,
Wárkocz złotego plećienia nie miewa;
Ani go nigdy nie piżmuię co nią
Bogátą ſłynie Arábia, wonią.
Bo dla kogoż mąm nießczęſna ſię ſtroić?
Y kogo wdźiękiem urody záſwoić?
Kiedy, com go ia kocháłá iedynie,
Fáon, ozdoby moiey autor ginie.
Zgodne ieſt we mnie do ogni ſurowych,
Y miękkie ſerce do ſtrzał Kupidowych:
Y záwße znaydźie przyczyna ſię we wnie,
Dla czego mußę kocháć potáiemnie.

Czy záraz práwo to ná mnie włożyły
Párki, co przy mym urodzeniu były:
Y wiek nádáły ćięßki, y żáłosny;
Bo niepámiętny, y záwße miłosny.
Czy mię w ten zwyczay wćiągnęły náuki,
Ze. gdy wiem rożnych ámoratek ßtuki:
Ták záprávviłá dowćip moy Tália,
Ze choć się wzdrygam, mußę kocháć y ia.
Ani nowiny, áni to są dźiwy,
Gdy mi się udał z twarzy obraz zywy,
Y wiek y látá, y cerá ták żyzna,
Zeby ią náwet zákochał męßczyzná.
Iego ażeby Iutrzenká mi byłá,
Miásto Cefála, snadź nie przywłaßczyłá,
Bałám się: iákoż pewnieby to było,
Gdyby porwánie pierwße niewádźiło.
Niechay ku niemu nákieruie lecá,
Febe, co gwiazdy drobnieyße oświeca;
A skoro uyźrzy moiego Fáoná;
Snem go nápoi, iák Endymioná.
Y sámá Wenus, z niebá spadßy w nocy,
Vwiozłáby go w słoniowey károcy:
Lecz przed swym Mársem, choćiażby go wźięłá,
Do niegoby się y nie niedoćisnęłá.

O kto?

O ktoryś moim słodkim oblubieńcem,
Iuż nie chłopięćiem, nie stárym młodźieńcem;
Lecz w sámym wieku nayzgodnieyßym; ktory
Zá sobą ćiągnieß y niebieskie Cory:
Przybądź, nád ludzkie naypieknieyßy Syny,
Ná kocháiące łono twey dźiewczyny;
W ktorey, nie żebyś ty się kochał; wnaßa,
Lecz żebyś kocháć pozwolił, upraßa.
Y o tym sámym list ninieyßy piße;
W drogę mu dáiąc łzy, zá towárzyße;
Ktorych iák wiele z oczy mych wypływa,
Niech pomázáne pismo ie odkrywa.
A ieżeliś mię cále miał porzućić,
Nie ták przynamniey mogłbyś był záſmućić;
Gdybyś to był rzekł, przy odieździe srogiem:
Coro Lesbeyska, zostańże iuż z Bogiem.
Bo áni łeż mych w tę nie wźiąłeś drogę,
Nim cáłowánia dáłá ná załogę;
Anim w rozstániu twym nie wyrzekáłá,
Ná com nie długo, ubolewáć miáłá.
Niceś swoiego przy mnie nie zostáwił,
Tylko, żeś krzywdą serce mi zákrwáwił;
Ktora ćię náwet zewnętrznie nie tyka,
Ześ uniosł z sobą imię miłośniká.

Zá-

Zadnych roſkazow nie dáłám w rozſtániu;
A nie inſzeby były w pożegnániu,
Tylko: áżeby gdźie obroćiſz, wſzędźie,
Chowáć mię pomniał w oſobliwym względźie.
Przez twoię miłośc, ktora ćię zápala,
Ani ſię nigdy od ćiebie oddala;
Y przez Párnáſkie przyśięgam dźiewczętá,
W ktorychem kole nie poślednie wźięta:
Gdy mi ktoś dał znáć, że coć miłość ſłodzą,
Twoie poćiechy od ćiebie uchodzą;
Zem áni mogłá wyrzekáć, y biádáć,
Ani, choćby mię ſpytał był kto, gadáć.
Y łez mi w oczách, y ſłow nie ſtawáło
W uśćiech, że niewiem co ſię zemną dźiało;
Tylko, żem wſzyſtká, ná powieśći owe,
Zdrętwiáła iáko báłwány lodowe.
Toż, ſkoro ſię żal umnieyſzył okrutny:
Dopieroż wſzyſtkim widok byłám ſmutny;
Ze moy krzyk ſáme przenikał niebioſy,
Y nie wſtyd było, pierśi tłuc, rwáć włoſy.
Właśnie; iákoby nieſzczęśliwa mátká,
Poćiech w ſwym ſynu pozbywſzy oſtátká,
Z ktorego dobra iey nádźieiá roſłá,
Sámá go ná ſtos śmiertelny zánioſłá.

Cieſzy

Cieſzy ſię pewnie z moiey biedy teraz
Brát moy Cháráxus, ktoregom ią nie raz
Łáiáłá, że ſię zákochał w Rodopie:
Iam, w dźiewce, práwi, ty ſię kochaſz w chłopie.
Y ſnuiąc ſię w mych oczách do obrzydu,
Zeby większego nábáwił mię wſtydu,
W głos woła ná mnie: czego też tá wyie?
A wſzákże ći nic, wſzák y Corká żyie?
Ale ſię miłość ze wſtydem nie zgadza:
Bo w czym ten ćięſzki, to owá nágradza:
Widzą y ludźie, iáko chodzę; wſzyſcy
Widzą, y znáią, co mię zá żal niſzczy.
Tyś mi ſam ieden ná oczách Fáonie,
Ciebie y we śnie pieſzczę ná ſwym łonie:
We śnie, ktory mi nád świátło iáśnieyſzy,
Y nád pogody wſzyſtkie przyiemnieyſzy.
W nim ćię znáyduią ćięſzkie me powieki,
Choćieś odemnie doſyć ieſt dáleki;
Ale nie długo z tobą mey pieſzczoty;
Ginie, gdy z Morzá dźień ſię wzbiia złoty.
Częſto mi ſię zda, że ná Fáonowę
Pierś, álbo rękę, moię kłádę głowę:
Albo kiedy ſię wzáiemnie przewracaſz,
Ze pod ſwą ſzyią moię dłoń námácaſz.

Często, iákobyś cáłowáł mię we śnie,
Biorąc wzáiemny gust odemnie wcześnie;
Y wiele rázy przymykaß się ku mnie,
Tyle znáyduieß obłápienia u mnie.
Potym zda mi się, ná rozmowie słodki,
Ze z tobą trawię czás dosyć nie krotki;
Y pomnię, choćiaß przez sen się to dźieie,
Iákie do ćiebie ięzyk słowá leie.
Ostátká pisáć, y mowić wstyd przeczy,
Lecz wßystko czuię iáko w sámey rzeczy;
Y miło mi to, y być mi bez ćiebie
Nie można, choćbyś odrażał od śiebie.
Ale kiedy się iásna wzbiia zorzá,
Złotáwe słońce pokázuiąc z morzá;
Kiedy się wßystko pomieńmi oświeći,
Przez sen ták miły odemnie uleći.
Záczym w pustynie ubiegam y w lásy,
Właśnie iákbym tám ználeść miáłá wczásy;
A one tylko pámiętáią o tem,
Ześmy w nich sobie sypiáli pokotem.
Do nieb mię często myśl niebáczna wiedźie,
Iáko, ktorą zła Erychto podwiedźie,
A włos rozwity po bárkach pásmámi,
Kędy chce igra z wolnymi wiátrámi.

W poy-

W poyśrzodku łożysk, y owey pustyni,
Skáliste głázy widzę przy iáskini;
Ktore pod świátłem ßczupłem y ponurem,
Zdádzą mi się bydź Mygdońskim mármurem.
Tám widzę mieysce, gdźieśmy spoczywáli,
Gdźieśmy się gęstym drzewem záſłániáli:
Lubo się było przesypiáć potrzebá
Lubo uchronić niepogody z Niebá.
Lecz nieznáyduię, kto tey pußczy Pánem,
Y kto mi był w niey, moim ukochánem:
Máło co mieysce z lásem u mnie waży,
On sam ten przesmyk z pustynią przewáży.
Poznáłám, gdźieśmy ná wonney mogile,
Oboie z sobą spoczywáli mile;
Bo pogniećiona świadczyłá murawá,
Y darnie; co tám mogłá bydź zá spráwá.
Położyłám się ná wiádomey trawie;
Dotknąwßy mieyscá, kędyś sypiał prawie;
Ktoremu áby było záwdźięczenie,
Łzámi się memi oblało leżenie.
Nád tym, gdy serce we mnie wpuł omdlewa,
Ták mi się zdáło, że y nieme drzewá,
Zroniwßy liśćie z okrytych gáłęźi;
Litowáły się w tey nádemną więźi.

Ale yptáſtwo w mey nieſczęſney chwili,
Ták mi ſię zdáło, że nádemną kwili;
Y co nád Mężem pomśćiłá ſię oná,
Ityſá ſwego płácze Pándyoná.
Płácze Ityſá, á záś między bory,
Wyrzeka ná ſwe wzgárdzone ámory,
Nieſczęſna Sáffo; á po tym ięczeniu,
Iák o pułnocy, cáły lás w milczeniu.
Ieſt od náſzego łoſká nie dáleka,
Nád ſkło, y krzyſtał przeyzroczyſtſza rzeká:
O niey ták ludzkie rozumienia práwią;
Ze ſię Bogowie przy iey brzegách báwią.
Nád nią, co wſzyſtek lás przewyżſza w kole.
Drzewo w gáłęźie przybráne topole,
Iákby umyślnie ſwych udźiela ćieni,
Kryiąc muráwę, ktora ſię źieleni.
Tám ſpracowáne porzućiwſzy ćiáło,
Ażeby folgę iákąkolwiek miáło;
Gdy łzy obfite ma źrzenicá toczy,
Z Naiádow iedná przyidźie mi ná oczy.
A potym rzeknie ſłowá te przedemną:
Gdy ſię nie ćieſzyſz miłośćią wzáiemną,
Y nie ma w tobie ten, co go chceſz, miru;
Przyidźieć ſię udáć dźiewko do Epiru.

Gdźie

Gdźie, iáko słońce od źiemie wyſokie;
Ták tám ſą ſkały nád morzem głębokie,
Z ktorych wierzchołká ámorátki rády,
W głąb morſką ſkaczą; zowią ſię Leukády.
Z támtąd, życząc ią mieć w wałżeńſkim mirze,
Deukálion ſkoczył gwoli Pyrze;
Y dla kochania iey, w zawodźie onym,
Bynaymniey w ćiele nie był náruſzonym.
Aż ći go w Morſkim obaczywſzy ſtoku
Pyrrá, z owego roſpácznego ſkoku,
Politowániem nád nim poruſzona,
Z wody wyważa Deukáliona;
Y záraz kocha, że ná co on godźił,
Tym ſię w okrutnych płomieniách ochłodźił.
Więc gdy y ćiebie piecze nie łáſkáwo,
Miłość, iedź; ma to mieyſce tákie práwo:
Ani ſię ſpuśćić obawiay ze ſkáły.
Rzekſzy; wnet ią gdźieś Zefiry porwáły:
Ia z mieyſcá wſtawam źimnieyſza nád lody;
A łzy mi rzewne ſkrapiáią iágody.
Poydę o Nimfo! á z rádośćią poydę,
Ze y Leukády nieſzczęśliwa doydę:
Ze dla miłośći y ſtrách mię nie zráźi,
Y przedſięwźięćia mego nie przekáźi.

Cokolwiek ſię tám z nędzną Sáffą ſtánie,
Wolę, niż ćierpieć dłużey urągánie;
Wſák tyle ćiáło nie ćięży, y kośći,
Aby mię wiátr w ſwey nie dzwignął lękkośći.
Owſzem, żeby mię nie potkáłá ſtrátá;
Doday ſwych piorek miłośći ſkrzydláta:
Niechay, gdy ćiáło z Leukády upádnie,
Topielcem w Morzu nie widźi ſię ná dnie.
Tám pożegnawſzy z świátem ſię przy niebie,
Lutnią záwieſzę złotowłoſy Febie;
Pod ktorą będźie ieden wierſz, y drugi,
Ná pámięć moiey ku tobie przyſługi.
Tu Piſorymá Sáffo oſobliwa,
Apollinowi, poki byłá żywa,
Ná znák wdźięcznośći, niżli w morze chutnie
Skoczyłá; ſwoie záwieśiłá lutnie.
Ale ná coż mię przymuſzaſz Fáonie,
Ku Leukádyiſkiey, bráć ſię gwałtem ſtronie;
Sam do mnie z támtąd mogący ſię wroćić,
Y żale moie, y fráſunki ſkroćić.
Ty nád Akcyiſkie Porty, y nád wody,
Zdrowſzey ſam dodáć możeſz mi ochłody:
Ty zá ziáwieniem twarzy twey iedynem,
Będźieſz mi w moich oczách Apollinem.

Czyli

Czyli ták ná me kłopoty nie czuły,
Będźieß nád ſkáły twárdßy, y ſkopuły?
Y kiedy umrę; znieśieß to ná ſobie,
Zem śmierć obráłá w morzu gwoli tobie?
A zaż to będźie nie mili, nie lepi,
Kiedy ſię moie ćiáło z tobą zlepi?
Niżeli kiedy, ze ſkáły zrzucone,
Y ná dnie morſkim zgniie pońurzone?
Iám ći to Száffo; ktorąś ty więc chwalił,
Oraz to wßyſtko, do czegoś ſię palił:
Tyleć ſię rázy z ßczegulney miłośći,
Vpodobáły moie przyiemności.
Teraz choćiaßbym chćiáłá bydź wymowną,
Zal mię y kłopot uczynił nieſłowną:
Wßyſtek moy dowćip, iak piiány trunkiem,
Ták záſypány we mnie ieſt fráſunkiem.
Nie mam rozumu, y náuki tyle,
Abym piſáłá Iámby, y Dáktyle;
Milczą od żalu y ſkrzypce, y ſmyki,
Y lutnie; co wprzod nućiły Lyryki.
Lesbeyſkie wßyſtkie pożenione dźiewki,
Y co ná Męſkie czekaćie zaśiewki,
Y co was lutnia Æoliyſka moiá
Cieſzyłá, kiedym gráłá w nię dźiewoiá.

Y co odemnie byłyśćie kochánе,
A z moią oraz nie ſławą tykáne;
Iuż więcey ſobie pieśni mych nie ſłodźćie,
Y ná muzykę lutenną nie chodźćie.
Czymem ſię ku wam świadczyłá przyiemnie,
Wßyſtko to Fáon práwie wydárł ze mnie;
Fáon, ieśli go moim názwáć mogę,
Porzućiwßy mię, drugim ná przeſtrogę.
Sprawćie to, żeby powroćił ſię do mnie,
A ia náuki oźiębłe przypomnie:
On, że ſię dowćip w ſłowá rozpośćiera,
Czyni; y on go, kiedy chce odbiera.
Ale ná coż ia prożne prożby leię?
W co, że ſię zmiękczy chwytam te nádźieie?
Vżaliż ſię on? czyli ießcze bárdźi,
Ná me lámenty umyſł ſwoy zátwárdiż?
Czyli te moie ſłowá, y pápiry
Sáme; gdźie zechcą, rozniosą Zefiry?
Y bodayby ták ßczęśliwemi byży,
Zeby liſt niosąc, żagle twe wroćiły!
Ná to, kiedyć ztąd umykáć ſię zdáło,
Ześ mię porzućił, pomnieć należáło;
Do ktorey ieśli fortunnie ſię pławiß,
Czegoż tą zwłoką, ſerce we mnie krwáwiß?

Odkłá-

Odkłáday náwy; Wenus z morzá wſczętą
Pobłogoſłáwić drogę przedſięwźiętą
Wiátr ſprzyiáć będzie przy miłey pogodźie,
Tylko czym prędzey każ kierowác łodźie.
Co między námi miłość tę ſporządźił,
Sam będźie rudlem, Bożek máły rządźił:
Iego pieſczoną y miáłką ręczyną,
Zagle ſię złożą, dzwigną, y rozwiną.
A ieźli mię chcesz ieſzcze dłużey zwlekáć,
Y od twey Saffy tym dáley ućiekáć;
Nie wynaydzież w niey, cocby miáło ſzkodźić,
A zátym od niey czy ſłuſznaż uchodźić?
Więc to przynaymniey, niech ći moy liſt powie:
Ze ponieważeś Sáffie twey wźiął zdrowie;
Y nie użytym ieſteś w ſwym uporze;
Ze z Leukádyiſkich ſkał ſię wrzući morze.

P A R Y S.

PRyámá Troiáńſkiego Krolá, y Hekuby ſyn; inſzym imieniem Alexánder názwány, ktorego, mátce gdy ſię śniło, iákoby goreiącą porodźiłá pochodnią; wieſzczkowie odpowiedźieli, że dźiećię, co ie nośiłá w żywoćie, miáło bydź przyczyną do ſpalenia

Troie. Co Oćiec usłyszáwszy, chłopcá, skoro się tylko urodźił, Archeláuszowi słudze swemu ná zagłádę oddał; Hekubá záś, y mácierzynską miłośćią, y urodą dźiećiny wzruszona, postarałá się, ázeby skryćie wychowány był od pastuchow, ná gorze Idźie: gdźie gdy chłopiec dorosł; Oenonę Nymfę zákochał, y znią dwoch synow spłodźił. Toż, gdy w rozsądzeniu sporek, pokazał się bydź spráwiedliwym, wielką z tąd sławę sobie ziednał, ták dalece że gdy między Boginiámi, Junoną, Pálládą, y Wenerą wszczęłá się kwestya o gładkośći, á to dla złotego iabłká, od niezgody, na wesele Peleuszá wrzuconego; ná ktorym było nápisáno; Niech będzie naypiękniey-szey dáne; Sędźią był obrány: ktore; gdy nagie obaczył, przysądźił owo iábłko, Wenerze co mu piękną obiecowałá żonę; y o iego urodzeniu táiemnicę odkryłá; niedbáiąc ná Páństwo, co mu Juno, áni ná mądrość co mu ią Pállás ofiárowáłá. Nád to w zawodách, ktore się w ten czas pod Troią dźiały, gdy wszytkich innych pie-

ſzo wybiegał, áż y ſámego Hektorá, á ten zá urázę máiąc, że od iednego páſtuchá był zwyćiężony, do mieczá ſię ná niego porwał, y chćiał go zábić: Párys mu ſię odkrył, ze ieſt iego rodzonym brátem, czego y dowiodł urodzeniem. Ták tedy poznány, od Oycá był zá ſyná przyięty. Potym ná zgotowáney flociе, pod pretex. tem poſelſtwá dla odebránia Heſyony, do Grecyi ieſt poſłány; gdźie od Meneláuſzá Królá był ná pałác przyięty: ktory, gdy z pewney przyczyny, y potrzeby, do Kretу odiáchać muśiał, Párys, zá zdárzeniem tey okázyi, Helenę, żonę iego, w ktorey ſię tám zákochał, y co mu ią Wenus przyrzekłá, porwał, y do Azyi z ſobą uwiodł: z kąd woyná Troiáńſka uroſłá potym, ktora dźieśięć lat trwáiąc, okázyą byłá do oſtátniego zburzenia Troie.

Jego Liſt do Heleny.

TEgoć z nadobney urodzona Ledy,
Vprzyimie zdrowia życzy, ktorym wtedy
Cieſzyć ſię będźie, gdy mu ie daſz ſamá,
Syn nieodrodny, wielkiego Pryámá.

A mamże mowić? albo pisać? czyli
Iuż się wiádomy płomień moy wychyli?
Y miłość bárdźiey odkryie się niśli
Z nią się oświadczáć chćiáły moie myśli?
Ktora, że będźie táyna choć się żarzy,
Wolę, poki mi fortuná niezdárzy.
Tych dni, y godźin, co wszczerey pryiáźni,
Trawić się będą mogły bez boiáźńi.
Ale podobno nie umiem się czáić;
Bo komuż można ogień ten utáić?
Ná ktory choćby nikt nie pátrzał okiem,
Swoim się wyda świátłem y widokiem.
Ieżli zás iesteś tey expektátywy,
Abym głos przydał, rzeczy mey prawdźiwy;
Innych słow z serca do ćiebie nie rzekę,
Krom że się palę, goreię y piekę.
Te są moiego áffektu posłámi:
Zem ći się przyznał, miey respekt nád námi,
Ani osłátká, coć nie przyzwoita,
Niech w gniewie, twoiá urodá nie czyta.
Iuż mi pomyślna z tąd nádźieiá rośćie,
Kiedyś przyięłá list moy w przeszłey pośćie;
Ze y mnie przyimiesz, pełenem otuchy,
Y pobudzam się w nieomylne duchy.

Ktora záwodźić nie umie nikogo,
Y dosyć mi ćię obiecáłá drogo.
Mátká miłośći czym się chełpić mogę,
Tá mi do ćiebie pokazáłá drogę.
Albowiem ia tu; w czym porozumienia
Zdrádnego nie miey: z Boskiego nátchnienia
Przyiezdzam gośćiem, y co moich rzeczy
Bogini poprze, ma mię w swoiey pieczy.
Wielkiey ći prawdá, ále przyzwoitey
Nagrody prágnę, sobie należytey:
Wenus iáko iest przed Bogi wsławioną,
Przyrzekłá mi ćię wiecznie oddáć żoną.
Zá iey powodem z Sygieyskiego portu
Puśćiłem się tu choćiaż bez pásportu;
Y przez wątpliwe w Pherekliskiey łodźi,
Szczęśliwie morskie przebyłem powodźi.
Oná pomyślne rzeczom mym zawody,
Y wiátry zgodne dáła, y pogody:
Bo kiedy sama z morskich pian powstáwá,
Nad wodą słusznie iey należą práwá.
Więc niechay sprzyia; y iák w morskim topie;
Tak mię niech dźwiga w ogniow mych pochopie;
Y przedsięwźięte myśli mey zabiegi,
Ná pożądane niech zanieśie brzegi.

Nie dla kochánia w Grecyą my weśli;
Aleśmy z Troie w ſercu ie przynieśli,
Y to mi było wabem y ponętem,
Zem ſpłynął w kray ták dáleki okrętem.
Bo mie nie żadna przygnáłá tu źimá.
Ni błąd, co z wichrem, gdźie chce ludźi wzdyma
Kray twoy tyle mi dodawał ochoty,
Zem tu fortunnie przybił moie floty.
Ani, lubo ſą łádowne ćiężarem,
Nie przyiecháły w Grecyą z towárem:
Są niepoślednie w moim Páńſtwie gázy,
Ktorych niechay BOG obroni od ſkazy.
Ani, pławiąc ſię morzem ták nie bliſko,
Nie wybrałem ſię tu ná dźiwowiſko, (ſkody,
Grodzkich miaſt; bo w mym Páńſtwie, bez tey
Znaydą ſię Miáſtá bogátſze y Grody.
O ćiebie mi grá, tyś mi wabem byłá,
Ktorą mi Wenus żoną poślubiłá:
Ciebie iedyną pierwey niźli znałem,
Y niźlim widźiał, ſerdecznie kochałem.
Wprzodeś w áffekćie byłá niźli w oku;
Iam z ſłuchu lepiey znał ćię, niż z widoku:
Naypierwſza ſławá, y głos twey pięknośći,
Pobudźiłá mię, do twoiey miłośći.

Y by-

Y bynaymniey ſię niepotrzebá dźiwić,
Ieżeli kocham, y chcę ćię przychćiwić:
Strzáłmi Kupidá zrániony iák tuſzę;
Choćiażbym niechćiał kocháć, tedy muſzę.
To ſię wyrokom rozſądzenie zdało,
Ktore u ćiebie żeby kredyt miáło.
Z pierwſzych początkow, czegom ſłuchał chćiwie.
Wſzytko ći powiem wiernie y prawdźiwie.
Ieſzcze w żywoćie, przed mym urodzeniem,
Zoſtáiąc, byłem ćięſkim dość brzemieniem;
Mátce mey; ktora bárdźiey niżli wprzody,
Nád zwykłe inne, oćiążałem płody,
Oná záſnąwſzy w pewny czás, boleśnie,
Widok tákowy obaczyłá we śnie.
Iákby pochodnią z żarzyſtego knotá:
Miáſto dźiećięćiá wydáłá z żywotá:
Porwie ſię nędzna, ſnu tákiego żląkſzy,
Y przed Pryámem mężem ſwym przyśiągſzy,
Wſzytko, co przez ſen widźiáłá, donośi;
A on záś Wieſzczkom, iák zwyczay ogłośi.
Zá Páryſowym ogniem troiá ſpłonie:
To w prognoſty ku Wieſzczek ſwym wyźionie.
Tác to pochodnia, tá byłá przywárá,
Co teraz ſercu moiemu dogara.

Wſzá-

Wſpániáłość twarzy, y urodá ſámá
Wydáwáły mię, żem ſynem Pryáma:
Lecz áni imię właſne mię záwiodło,
Lubolim ſię zdał bydź zrodzony podło.
W dolinách Idy nigdźie nie przeyrzyſtych,
Ieſt pewne mieyſce, ktore od krzewiſtych
Wolne topolis y gdźie áni ſośnie,
Ani dąb, áni żadna iogłá rośnie.
Ná tym; ponieważ, że ieſt ná uſtroniu,
Nie bywa owcá, áni kozá błoniu;
Ani choć przeſmyk doſyć ieſt weſoły,
Nie páſą ſię w nim czábány y woły.
Tám pomnię łokćiem podpárſſy ſię lewem,
Iednego czáſu ſtoiący pod drzewem,
Ná morze, oraz wiátry, y chmury,
Y ná Troiáńſkie poglądałem mury.
Aż ći ná ktorey nogá moiá ſtałá,
Wnet ſię podemną źiemiá ruſſáć zdáłá;
Zem z dźiwu zmartwiał: czy to ſen? czy máry?
Bo ledwie rzecz ieſt podobna do wiáry,
Prędkiemi ſkrzydły ochotny y lotem,
Stánął w mych oczách Merkuryuſſ potem;
Ktory y iak ſłyſſem, y czytamy drukiem,
Ma bydź Pleiony y Atlantá wnukiem.

Com

Com w ten czás widźiał przy nie máłym dźiwie,
Niech mi śię godźi mowić to prawdźiwie;
W ręku owego Bożka ſkrzydłolotá,
Dowod poſelſtwá; rozgá byłá złota.
Zá iego przyśćiem, inſzą rázem ſtroną
Stáwi śię Wenus, Minerwá, z Iunoną
Muráwę oraz, co owe przyłogi
Miáły ią; depcą ich pieſzczone nogi.
Zádźiwiłem śię ſtroiom, y odźieży,
Ze mi ná głowie włoſy ſtrách poieży;
Aż ow poſłániec uzbroiony pierzem:
Nie boy śię, práwi, zá moim przymierzem,
Oto nas czworo: upraſzáć ćię będźiem,
Abyś pięknośći Boſkiey mogł bydz sędźiem;
Rozſądz, bo tego z tych trzech káżda życzy,
Ktora tu z Bogiń naygłádſza śię liczy?
Tož, ážebym tey nie zrzekł śię uſługi;
Wolą Iowiſzá powie raz y drugi:
A potym zwykłą, kędy mu potrzebá,
Drogą śię názad obroći do Niebá.
Dopiero ſerce otreźwiáło we mnie;
A śmiáłość niewiem, zkąd śię potáiemnie
Wroćiłá w zmyſły, żem śię ſtał ochoczy,
Káżdey z onych trzech śmiele záyrzeć w oczy.

Y godne były wßytkie trzy wygrány;
Bo ich urodę zważywßy y ſtany:
W ſobiem ſię mięßał, życząc bydź ták práwy,
Aby wßytkie trzy mogły wygráć ſpráwy.
Lecz nie podobna było im dogodźić:
Przećięż mię począł wzrok zá iedną wodźić;
Ktora mi ſię z nich naypieknieyßa zdáłá,
Tá byłá Wenus, ážebyś wiedźiáłá.
Siłą ſię wßytkie, y iák mogą zdobią:
A tußąc że mię dárámi przerobią;
Abym ie zdániem rozſądźił pomyśnie,
Káżda ſię do mnie z obietnicą ćiśnie.
Iuno Krolewſkie przyrzeka mi władze;
Minerwá mądrość rádźi mieć w uwadze:
Ze roſtárgniony ná moy umyſł rożny,
Niewiem czy mądry chcę bydź, czyli możny?
Mile ſię Wenus uśmiechnąwßy ná to:
Ani bydź mądrym, áni żyć bogáto,
Nie życzęć: rzekłá, moy Párysie. bo tu
W oboygu doſyć znaydźie ſię kłopotu.
Ia ći obmyślę w czym ſię kocháć będźieß,
Ieſt Corká Ledy ktorey ty zdobędzieß,
Y Zoną weźmieß; á tá z ſwoią Mátką
Nie zrowna; ták ieſt nadobną y głádką.

Sko-

Skoro wyrzekłá ; wnet zá tę nadgrodę ;
Máiąc do tego po sobie urodę ;
Naypięknieyßą iest z owych dwu przyznáną,
Y powróćiłá do Niebá z wygráną .
Tym czásem, co się wprzod fortuná sroży,
Z cholery swoiey obaczona złoży :
Zem przez dowodne znáki; bo ná niczem
Nie zeßło; Troie poznán Krolewiczem.
Pełen dom, z moiey ták długiey skrytośći.
Gdy me przyimuie poćiechy, rádośći :
Ze ow dźień Troiá kłádźie sobie święty ,
W ktorym ná Páłác Krolewski przyięty .
Iák się dźiś ćiebie , moie serce chwyta ,
Ták do mnie wiele dźiewcząt się przypyta:
Záczym, co ony chćiáły, to nie iney,
Tylko się tobie dostánie iedyney,
Gdźie są Xiążęce, gdźie Krolewskie Dwory;
Nie tylko mię ich mieć życzyły Cory ,
Ale y Nimfy : żeć wyiáwię skromnie ,
Z wielką nádźieią stáráły się o mnie.
Iednák te wßystkie zá wzgardzone kłádę ,
Kiedy mi Wenus, táką dáłá radę ,
Ze ćię Ledeyska dźiewko mam zá swoię ,
Y ślubem z tobą Małżeńskim się spoię.

Tyś mi ná oczách, lubo czuię we śnie;
Ty w nocy, bierzesz myśli w sercu przednie:
Do ciebie, lubo snem się oczy zwiążą,
Wszytkie áffekty, wszytkie chęći dążą.
Czegoż nie zrobisz, odemnie widźiána?
Coś bez widoku byłá podobána?
Gorzałem, choć ten ogień był dáleki;
Coż? gdy go teraz obaczą powieki?
Anim znieść nic mogł tey nádźiecie dáli,
Dla ktorey ták się serce we mnie pali;
Ażbym domową wzgárdźiwszy wygodę,
Do ciebie flottą puśćił się przez wodę.
Tedy ná moie nawy, y gálery,
W lás się Troiáńskie záwiną śiekiery;
Ze cokolwiek drzew do żeglugi zgodnych,
Nárąbią iodeł, y dębow dorodnych.
Zbywáią swoiey Gárgáry odźieży,
Gdy tyle sośni od toporow leży;
Y przeplenione ná Idźie wierzchołki,
Stáią się bálki, y po burtách kołki.
Záwodzą ciągle na okręty bale,
Prácuią ćieśle, szkutnicy, kowale:
Stawaią boki wkształt żeber y kośći,
Ná odpor Morskiey zgodne nawálnośći.

Ná

Ná czołách wßędźie przydawáią ßtaby,
Podwodzą máßty; y ná wietrzne waby
Tuz przy nich żagle mießáią pierzchliwe,
A Bogow wźiętych, rudle máią krzywe.
Iednák w ktorey ſię ſam wiozę, y śiedzę?
Wenery ſtáwić tám nie upośledzę,
Z iey máłym Synem, iáko co w tey głębi,
Wprzod mi nád inne ſámá dźiewoſłębi.
Więc ſkoro tylko przez prędką robotę,
Iuż pomienioną zgotowáno flotę;
Záraz mię ná nię chętka bráłá wśiádáć,
Y do Grecyi nie báwiąc odkłádáć,
Mátká y z Oycem; żebym ſię ná wody
Nie kwapił, przoźbą trudnią mi zawody,
Y przedſięwźiętą drogę ſwą rozmową,
Zwłoczą, myśl widząc ná Morze gotową.
A Sioſtrá, włoſy roſtarcháwßy z głowy,
Káſſandrá gdy ią duch pobudźił nowy;
Skoro iuż miáły Okręty ſię rußáć,
Ták mię poczęłá, wołáiąc, przymußáć,
Dokąd niewierny Sioſtrze twey Káſſándrze,
Rwieß ſię po ogień ſrogi Alexándrze?
Z pożárem wroćiß; á przez twe płynienie,
Niewieß iakie w dom przywieźieß płomienie.

Prawdźiwą wießczką ná ten czas mi byłá ;
Ználazłem ognie, o ktorych wrożyłá.
Albowiem ſkryte w ſercu mym zapáły,
Co miłość nieći ; pożar dość nie máły.
Szczęśliwie tedy rußam ſię od Troi;
Wiátr dobry ſprzyia intencyi moi ;
Y w twoie porty Nimfo ukochána,
Fortunnie wieżdza flottá niewidźiana.
Mąż twoy záraz mię potyka goſpodą :
Gośćiá ná Páłác po podroży wiodą,
Y mile przyimą: co bez Bogow ſámo,
Dźiać ſię nie mogło, przyznaß piękna dámo.
Potym wielmożnie uczczą y uważą,
Y co godnego, widoku pokażą,
W cáłey Grecyi, y Lácedemonách,
Y w inßych Páńſtwá rozległego ſtronách.
Ale chcącemu widźieć twarz zchwaloną,
Y głádkość Boſkim ślubem náráioną ;
Nic nie przypádło; w czym proßę odpuſtu;
Ani áffektom, ni oczom do guſtu.
Aż gdy ćię widźieć, ßczęśćie mi zdárzyło;
Sámo ſię we mnie ſerce zádźiwiło:
Sáme wnętrznośći zá twym obaczeniem,
Nowym ſię palić poczęły płomieniem,

Albo-

Albowiem y wzrok, y wdźięk, y twarz táką;
Lub ieżli pomnię, podobną iednáką,
Gdy przed mym ſądem o wygráną dbáłá,
Cypru Bogini Cyterea miáłá.
Twoię, gdybym tám widźiáł był poſtáwę;
Wątpię, żeby ták byłá ſwoią ſpráwę;
Wygráłá Wenus: bo przez śliczną cerę,
Bliżßabyś byłá ießcze nád Wenerę.
Po okolicznym głośna wieść narodźie,
Wiele o twoiey rozśiałá urodźie:
Y niemáß iedney źiemie w kręgu świátá,
Gdźie głos o twoiey pięknośći nie lata.
Niemaß ći rownia, w cáłey, iák ieſt Troi:
Niech kto chce Zachod z Oryentem ſpoi,
Y przećiąg świátá, iáko długi, zwiedźi;
Nigdźie tákowey drugiey nie wyśledźi.
A co ći przyznam; uwierzyßli y to?
Tá wieść; miáłkie ieſt twey urody myto?
Y nie ma tyle ſław; bo trzebá, żeby
Cudowną głádkość chwalić twą przed Nieby.
Niżelim ſłyßał, czego ſię iuż wſtydzę,
Od niey; ſam więcey ná me oko widzę,
Co ták ćię piekną mieć Niebioſá chćiáły,
Ześ wßytkie ludzkie przewyżßyłá chwały.

Od-

Odtądem nie zły iuż ná Tedeuſzá;
Słuſznie go ogień tákowy poruſza:
Ze widząc w tobie wſzytko, co należy
Bogini káżdey; chwyćił ſię kradźieży,
Y godnáś byłá tákiego Ráptorá,
Bo ćię młodośći twey wydáłá porá,
W ten czás kiedy ćię z pod ſtroiu uchylą,
Nágie igraſzki między męſczyzn tylą.
Ze porwał, chwalę; ále pokim żywy:
Ze oddał, z myśli nie wyńdą mi dźiwy:
Ták dobry grábież, nie tylko ſtátecznie
Mieć; lecz ſię oń bić trzebá było wiecznie.
Kiedybyś byłá ty do mych rąk wźięta,
Wprzodby mi głowá moiá byłá śćięta:
Wprzod ſerce z duſzą wydłabione ze mnie,
Niżeliby ćię mogł wźiąć kto odemnie.
Y moież ręce płod Láceńſkiey Ledy,
Pozwoliłyby wydrzeć ſobie kiedy?
Iali? pokibym żywy był, y zdrowy,
Pátrzył gdyby ćię brał małżonek nowy,
Ieźliby ćię też przyſzło oddáć cále,
Pewniebym co wprzod wźiął ná moie żale;
Zebyś ták w gnuśney nie poſzłá miłośći,
Gwałtem od moiey wźięta ſpołeczności.

Bo

Bo álbobym był; co łákomo świátu,
Podobę zeßczknął Pánieńſkiego kwiátu;
Albo gdyby to nie podobna było,
Przynaymieyby ſię náſſáć uſt godźiło.
Chćiey ſię dáć tylko ná czás, choć nie wieczny:
Vznaß Páryſa, iák będźie ſtáteczny:
Vznaß, iáko ćię zákochawßy ßczyrze,
Chybá w śmiertelney miłość ſkończy Pyrze.
Iam ćię nád Páńſtwá, berłá y korony
Przyobiecáne z fáworu Iunony;
Y nád iey reſpekt oſoby, przełożył:
Tákem ćię cenił, ßácował, y drożył.
Ia, żebym ćię był zá ßyię obłápił;
Do mądrośćim ſię nadáney nie kwápił,
Ktorą mi Pállás chowáłá w rezerwie;
A przećię cáły świat ſłuży Minerwie?
Nic nie wſkoráły obie te Boginie,
Pokazawßy ſię z Wenerą w gęſtwinie
Do mego ſądu, ná dolinách Idy:
Szczegulną wzgárdę odnioſły, y wſtydy.
Ani mi tego żal, áni też podłem
Obrániem rżeczy, ſam ſię nie záwiodłem:
Myśl moiá ſtáła wprzedśięwźiętym zdániu,
Y trwa w ſwym ſerce z áffektem obrániu.

Tylko ćię proßę, nie rácz w tey kolei,
Ná prożney dłużey trzymáć mię nádźiei;
Bowiem żeś godná, żem ćię przez prac tyle,
Y niebeśpieczne morzem ßukał chwile.
Rownyć śię Dámie rodowitey kłania,
Y urodzony człek do pánowánia:
Wierz mi, że tákiey iákoś ty ieśt, Páni,
Lidze z Páryśem żaden nie przygáni.
Z mego śię rodu, chor Pleiádow piße:
A poßukaßli? znaydźieß y Iowiße;
Y wielkich doydźieß w pokrewieńśtwie śládow,
Choćiaß poślednich ia zámilczę dźiádow.
Rodźic; nád ktorą śłońce więkśey nima,
Azyą cáłą w śwoiey władzy trzyma:
Pierwey śię dobrze śtrudźi, y ućiąży,
Niżeli ią kto w gránicách okrąży.
Nie policzone Miáśtá ze śwym gmáchem,
Wßędzie pod złotym uyrzyß Páni dáchem;
Y Bogow, ktorym przyznaß śámá zgołá,
Ze nie poßpecą żadnego Kośćiołá.
Vyrzyß Ilium, y potężne wieże,
Iáko z nich káżda muru śwego śtrzeże,
Iáko śię báßty, iák forteca wśpina,
Zá iednym dźwiękiem lutni Apolliná.

Coż ći o ludźiách, y mięßkáńcow zgrái
Wſpomnię? wiele ſię w murách tego tái:
Bo ſię do Troie Mężow tyle zgárnie,
Ze ich Kray támten záledwie ogárnie.
Zábiegąć drogę, w ludzkośći zadátki,
Gęſtym orßakiem Pergámeńſkie Mátki,
Chcąc ſię przypátrzyć gośći niewidány,
Ze ich Frygiyſkie nie obeymą śćiány.
Wielekroć rzekniesß: iák to źiemiá mnoga!
Iák przećiw Troi, Grecya uboga!
Iáko prywatne mięßkáńcow komory,
Wkßtałt Miáſtá, máią doſtátki, y zbiory.
Lecz ani mi ſię Spárty gánić godźi,
Ktora ozdobą ieſt rycerſkiey młodźi:
Ziemiá, w ktoryieś ty ſię urodźiłá,
Nie może tylko bydź mi záwße miła.
Iednákże Spártá ßczupła gwoli tobie;
Coś ieſt godnieyßa żyć w przeſtrzeńſtwie ſobie:
Miáłkie to mieyſce do urody táki,
Y Kray, máło co waży, ládáiáki.
Twarzy twey, áby w pięknośći ſię ſwoi
Cieſſyłá, w dobrey myśli żyć przyſtoi,
Y poki wdźięku dálßy wiek nie ſpłoßy,
Nowych záżywáć guſtow y roſkoßy.

A ieźli stroynie widźiß, áż ku pyße,
Wßystkich, co tu są ze mną, towárzyße;
Coż tußyß? iáko mogą się synowe,
Alboli corki stroić Pryámowe?
Racz tylko skłonną bydź do moiey woli,
Y niechay ćię to bynamniey nie boli,
Ze co po Idźie wygnáńcem się para,
Teraz się o ćię Pryámides stára.
Fryx był, y ze krwie náßey urodzony,
Co go wniosł w Niebo Orzeł uczáiony;
Co dotąd Bogom według ich pomiáru,
Słodkiego w czáry nalewa nektáru.
Fryx był małżonkiem Iutrzenki rożány,
Y ták dálece od niey zákocháný;
Ze poń żadnego nie z syłáiąc posłá,
Sámá go dla swey podoby uniosłá.
Fryx, y Anchizes, przećię poki stáry
Nie był; Wenus go bráłá do swey pary,
Y rozgorzawßy w żywych się ámorách,
Pieśćiłá się z nim po Ideyskich gorách.
Y ty, choćbyś mię z swym Menelaußem,
Stáwiłá w rowni; tedy sobie tußem,
Ze z twey uwagi, oraz y rozsądku,
Iemu postáwy mnie dostánie wątku.

Nie będźieſz pewnie, z mego z tobą zeſśia,
Tákiego miáłá, iáko ty maſz Teſćiá;
Ktorego widząc niezwyczáyne ſtoły,
Febus wroćił ſię ná wſchod nie weſoły.
Oćiec Pryámow; co w Atrèus ziáwił:
Iuchą ſię Swiekrá ſwojego nie krwáwił;
Ani Myrtońſkich zá złości nawáłem,
Wod nie poſpećił nowym kryminałem.
Ani moy Prádźiad gdźieś w Stygiyſkiey toni,
Vpływáiących owocow nie goni;
Y ſtoiąc w śrzodku rzeki do puł brody,
Niechwyta miłey ná prágnienie wody.
Ale, coż to ma do ćiebie należeć,
Zeć ſię doſtáło ná świát, z nich wybieżeć?
Iupiter twęmu domowi ſię z muſu,
Zna pewnie Teſćiem o Menelauſſu?
O wſtydźie! háńbo! y ſromoto wieczna!
Przez cáłe nocy, iego ćię bezecna,
Bá y niegodna ręká tuli, pieśći,
Y obłápiániem śćiſka kárk niewieśći.
A mnie záledwie y to ſprzyia pole,
Ze ćię przynaymniey widywam przy ſtole;
Lubo y w ten czás, co mię ćięſzko tyka,
Dość tyrow ſłyſzę ſwego niewdźięczniká.

Niechay tákowe miewáią bieśiády,
Nam nieprzyiáznych sąśiádow gromády;
Iákich ia, gdy się winem więc nápawam,
Z Menelaußem u stołu doznawam.
Często żáłuię, żem iest ná obiedźie,
Kiedy w mych oczách z tobą się odwiedźie,
Y swoie chłopie ręce ná twą ßyię;
Kłádźie, czego znieść nie mogąc, się kryię.
Pukam się práwie z gniewu, y z zazdrośći:
Coż wßystkie iego powiem beśpieczności?
Iáko przedemną z ćiebie się urąga,
Kiedyć przy gośćiu gdźie nie trzebá śiąga?
A gdyśćie przy mnie wzaiemnie oboie,
Pocáłowánia odpráwiáli swoie;
Zebym ná wáße nie pátrzał pießczoty,
Vmyślniem przed się stawiał puar złoty;
Y oczym spußczał z moim umartwieniem,
Gdy ćię on swoim śćiskał obłápieniem:
Albo z niesmákiem bárdźiey dla zabáwy,
Przymußonymi usty żuł potráwy.
Częstom y wzdychał; á zá mym wzdychániem,
Zrozumiewałem, iák tym uważániem,
Gdy we mnie áfekt zazdrosny rozbadał,
Na moie licho ćiebie śmiech nápadał.

Często

Częſto gdy żądza płonęłá kominem,
Chćiałem ią zálać w kſztałt pożaru winem;
Lecz ſię tym bárdźiey ogień ieſzcze śilił,
Imem ia więcey kieliſzkow wychylił.
Ostátká, żebym niewidźiał nie rázem
W kſztáłt piiánego głowę ſpuśćił płázem;
Ale ty oczy ſkłonione do ſpánia,
Wzbudzaſz przez ſwoie, czemu ſpię? pytánia.
Więc co mam czynić? biedzę ſię wątpliwy,
Tu żal, ná wáſze pátrząc komitywy;
Tu ſię záś od twey oddaliwſzy twarzy,
Więkſze mię ieſzcze umartwienie żarzy.
Ale iák mogę, y iák mi ſię godźi;
Ták ogień kryię, co mię wſkroś przechodźi;
Iednákże miłość bydź nie może ſkryta,
Ktora w iágodách płomieniem wykwita.
Choć mię też o co pytaſz; to ſię biedźi
Ięzyk moy, á nie daie odpowiedźi:
Bo znaſz, y czuieſz rázy mi zádáne;
Ktore boday być ſámey były znáne.
O iák wielekroć ſpływáiący łzámi,
Odwracáłem ſię umyślnie przed wámi;
Ażeby, kiedym rzewnym płáczem ſpływał,
O przyczynę mię mąż nie wybadywał.

Iák wiele rázy upiwßy ſię właśnie;
Cudzem ámory, álbo práwił báśnie:
A niemal w twoię twarz zá káżdym ſłowem,
Tchnąłem płomieniem Wezuwiußowem:
Y pod zmyślonym imieniem iákoby;
Dowod ſię moiey wydawał oſoby;
Iam ći to ſam był, o ktorym obßernie
Práwiłem; com ták zákochał ćię wiernie.
Owßem chcąc mowić beśpiecznemi ſłowy,
Nie rázem dobrze zágrzał ſobie głowy;
Bo pod pretextem piiáńſtwá nieznánym,
Wiedźiáłem, że to uchodźi piiánym.
Pomnię, że ſię raz; á ſłodko to było,
Wzrokowi memu ćiáło twe odkryło;
Y chćiwey dawßy źrzenicy pochopy,
Iáwnę ku ſercu pokazáło tropy.
Pierśi nád mleko, y nád śniegi bielße
W ten czás me oczy oglądáły śmielße:
Z nich nád Iowißá, co twey Mátki tykał,
Klar nadobnieyßy z rumiеńcem wynikał.
Ná co gdy pátrzę nie bez podźiwienia,
Máiąc kielißek w ręku do ſpełnienia;
Zápomniawßy ſię, w záchwyceniu niby,
Naglem upuśćił z ręku ßkláne ßyby.

A ie-

A ieźliś kiedy z wrodzoney pießczoty,
Lub cáłowáłá Corkę twą z ochoty;
Chcąc iákiekolwiek ukontentowánie
Mieć; wźiąłem záraz to pocáłowánie.
Y życząc ſobie momentow zabáwnych,
Spiewałem czáſem o ámorách dawnych;
A czáſem kędy wádźiło ſpoyrzenie,
Do záſłonienia dáwáłem ſkinienie,
Często więć Etrá, często y Klimená,
Służebna twoiá, do ſiebie mię wźięná,
Z ktorymi w miłe śiląc ſię koncepty,
Nie raz o tobie ſwe miewałem ßepty.
Te zemną więcey mowić nic nie śmiáły,
Tylko, że ſię w rzecz wdawáć obawiáły;
Y nie raz iákbym gość był iáki nowy,
Wzgárdziły memi łágodnemi ſłowy.
BOG by mi to dał! o co Woynę wiodę,
Zebyś poyść mogłá w Woyny tey nagrodę:
Y żeby ćię ten, co nie umknie z plácu,
Mogł mieć ná iednym z ſobą máteracu.
Iák Atálántę przez ſwoie wybiegi,
Wźiął Hippomenes ná ſpolne noclegi:
Iák kiedy płáći Oénemáuß ßyią,
Pelops odebrał ſwą Hipodámią.

Iák Achelouſz, kiedy ſię nie wſtyda
Bráć do cudzego; ginie od Alcydá
Zá to, że mu chćiał przytrzymaną kſztałtem
Deianeirę Zonę zelżyć gwałtem.
Ták byleś ná mnię chćiáłá być łaſkáwa,
Odważyłbym ſię ná podobne Práwá;
Zebyś widźiáłá, że mi nic dla ćiebie,
Nie ieſt ćiężkiego w naywiękſzey potrzebie.
Teraz ná niczym więcey mi nie ſchodźi,
Tylko upraſzáć, ieźli mi ſię godźi,
Byś naypięknieyſza z Corek Europy,
Pozwoliłá mi upáść pod twe ſtopy.
O w cáłym świećie! iák go cyrkuł wſpina,
Y twych dwuch bráći ozdobo iedyna:
O godna ſtáć ſię lowiſzoną Zoną!
Gdybyś nie z niego byłá urodzoną.
Albo ia z tobą przez Morſką głębinę,
W Sygeyſkie porty ſzczęśliwie záwinę.
Albo do tego ieźli nie przyidźie mi,
W Tenáryiſkiey mię twey pogrzebią źiemi.
Nie płonną bowiem Kupidyná ſtrzáłą,
Ránę w puł ſerca uczułem nie máłą.
Ktora y ſáme tak przenikłá Kośći,
Ze ogniem w żywey goreią miłośći.

To mi; że w mowie będę bezprzestánny,
Zem od niebieskiey strzáły miał bydź ránny;
Gdy się kádukiem wieszczym napuszyłá
Siostrá ma, záwsze Kássándrá wrożyła.
Nie rácz Heleno; ktore los náklania;
Lekce tákiego poważáć kochánia;
Owszem zamysłom twoim niechay sprzyia,
Ták wiernie káżdy z Bogow iáko y ia.
Wprawdźieć iest przeszkod, y trudnośći wiele:
Lecz ážebyśmy znieść się mogli śmiele,
Racz mię pod namiot przyiąć gdy noc głucha,
A nikt rozmowy nászey nie wysłucha.
Przyimieszże? czyli ná to wstyd zezwaláć?
Ze niechcesz łożá małżeńskiego kaláć,
Ani do tego nátury przymuszáć,
Ażeby miáłá czystych praw nárusząć?
O zbyt prostaczko, że się ćiebie ieno
Chłopskie mniemánie, wieśniaczko Heleno?
Tyle rozumiesz? że urodá táká
Nie zwabi, iáko ná iágodę ptaká?
Albo twarz odmień, ktora sercá chwyta,
Albo koniecznie nię bądź nie użyta.
Wielkie álbowiem tám bydź muszą zwády,
Gdźie wstyd z urodą swoie máią skłády.
 Sam

Sam Iowiß táką ćießy ſię krádźieżą,
Y te dorywki Wenerze należą:
W łábędźim pierzu przez tákie ukradki,
Iupiter Ledy doſtał twoiey Mátki.
Ieźli co miłość w ludzkim ćiele może,
Oycá twoiego, y z Máćierzą łoze;
Ledwieć cokolwiek pozwoli dowodu,
Zebyś nie tknioną byłá z tego płodu.
Iednák w ten czás ćię prágnie mieć nie tknioną,
Kiedy ćię Troiá uyrzy moią Zoną:
Ná ten czás; o co proßę dźiś zuchwałem,
Niechay ſam będę pod tym kryminałem.
Teraz niechay ſię tym przynaymniey bawi
Miłość, czego ślub Małżeńſki popráwi;
Nie przez obłudne ieźli obietnice,
Przyrzekłá mi ćię Wenus do łożnice.
W tym ćię y Mąż twoy zápráwia y ćwiczy,
Tegoć nie ſłowy, ále rzeczą życzy;
Y żeby gość ſwych zabaw nie zániechał,
Vmyślnie z domu dla tego odiechał.
Bo, áżeby był zwiedźił Kroleſtw tyle,
Nie miałże inßey ſpoſobnieyßey chwile,
Ná tę przeiaßczkę, umyślna to ſztuká,
Dom zlećić komu, kto inßego ſzuká.

Ie-

Iechał; y pomnię ruſzáiąc ſię z progu,
Rzekł naprzod: Zono oddáię cię Bogu;
A potym, żebyś, co ſię tu zoſtánie,
Vśilnie miáłá o gośćiu ſtáránie,
Swiádczę przed niebem po dźieśięćkroć rázy,
Ze zánic ważyſz Małżeńſkie roſkazy;
Ani, ktory ſię ná to ubeſpieczy,
Nie maſz w reſpekćie gośćiá y ná pieczy.
O twymli Mężu bezrozumnym práwie,
Trzymaſz, że on zna piękność twą w poſtáwie?
Y głádkość widźi, y cerę ták żywą,
Ześ ieſt nád źiemſkie Corki urodźiwą?
Myliſz ſię; nie zna; rzec to mogę śmiele:
Bo gdyby on znał piękność w twoim ćiele,
Y w niey korzyſtał, pewnieby nikomu,
A zwłaſzczá z obcych, nie powierzał domu?
Ale niechby ćię áni głos moy wabił,
Ni miłość, co ią Bożek we mnie ſpráwił;
Sam odiazd Mężá; kiedy ſię z tąd ruſza,
Do twoich igrzyſk gwałtem mię przymuſza.
Nád niego ieſzcze, co o nim mowiemy,
Dáleko głupśi oboie będźiemy,
Ieźli ták dobra nádáremnie chwilá
Zniknie nam; á my nie ſpráwiem y tylá.

On ći mię práwie w ogniách y mey męce,
Sam odieżdzáiąc, oddał tobie w ręce:
Więc zażey Męża twoiego proſtoty,
Poki przeſzkodą nie będą powroty.
Przez noc ták długą, ćiáło twoie gniećie
Puł owdowiáły; w Małżeńſkim namiećie:
Sámá ná łożu ſypiaſz, ále y ia
Sam tákże leżę, y nikt mi nie ſprzyia.
Pozwol, że ſię to umartwienie ſpłoſzy,
Skoro wzáiemne ſpoią nas roſkoſzy:
A ia że tá noc, nád ſámo południe
Iáśnieyſza będźie, ręczę nie obłudnie.
W ten czas przez wſzytkie, cokolwiek ich Bogi,
Zechcęć poprzyśiąc ten Sákráment ſrogi:
A będźieli to w myśli; tedy krwáwo,
Nie zbronię ná twe podpiſáć ſię práwo.
W ten czas ieżeli źle nie trzymaſz o mnie;
Tá piecza będźie należáłá do mnie;
Ażebyś zemną do mych Páńſtw poſpołu,
Iecháłá, tego pozbywſzy ſaſołu.
Ieżli ćię záś wſtyd; y iego ſię boiſz,
Ze ſię iákoby chcący zemną ſpoiſz;
Ia ſam bez twoiey naymnieyſzey przyczyny,
Wſzytek grzech ná ſię zábiorę, y winy.

Albo

Albowiem poydę Egeuſſa torem,
Y bráci twoich; ktorych y ty wzorem,
Iáko z iedney krwi z niemi pochodząca,
Zgodna bydź muśiſz do tegoż gorąca.
Ciebie był porwał Tezeuſz, á oni,
Każdy ſię zá ſwą Leućippidą goni,
Niechayże w czwartym ſtopniu, y przykłádźie,
Alexánder ſię zá Heleną kłádźie.
Troiáńſka w brzegách iuż ćię czeka flotá,
Ktorey armátna pilnuie piechotá.
Wzywáią w drogę ułożone báty,
A przytym wiátry, wioſłá y łopáty.
Dárdáńſkie Miáſtá, y wielką y nową,
Przywitáią ćię Pánią y Krolową:
A iák ſię gminy w widok ten przyczynią,
Będą ćię miáły za iednę Boginią.
Gdźiekolwiek ſtąpiſz, wſzędźie wonne dymy,
Powſtáną z ofiar, z ślubow, y z wiktymy;
Wſzędźie winſzuiąc Tronu y obrzędu,
Znaydźie ſię pełno kádźidłá y ſwędu,
Oćiec do śiebie ſwey wezwáwſzy ſtárki,
Zechceć przyſtoyne obmyślić podárki:
Bráćia, y Sioſtry, y Troiáńſkie Cory,
Y Miáſto, do tey poćiągnie ſię ſory.

Ale

Ale ná coż ia czynię wzmiánkę o tem?
Mniey mowię: więcey sámá uyrzyß potem;
Zeć z większą pompą zechcą się popisáć,
A niżeli moy list może wypisáć.
Choćiaż też będźież porwána przezemnie;
O to się lękáć Woyny nádáremnie:
Luboby wßytkie potęgi y siły,
Co są w Grecyi, w iedno się skupiły.
Tyle ich pierwey do nas uwiedźiono:
A ktorąż, pytam, przez boy odebrono?
Mießkáią drugie gdźie indźiey áż poty,
Wierz mi że stráchy, prozne są kłopoty.
Erechteußá Corek kilká wźięto
Przez gwałt; á o nie, nikogo nie śćięto;
Y choć w Trácyą były uwieźione;
Bistoná Páństwo kwitnie nie dotknione.
Gdy w nowych łodźiách do Kolchow západa
Iázon; wnet z támtąd Medeą wykrada,
Ktora choćiaż z nim gdźie chćiał uiecháłá,
Przecięż áż do tąd Tessália cáłá.
Lecz y Tezeuß, co ćię porwał zdrádnie,
Toż był uczynił Fedrze, Aryádnie:
Iednák dla iedney, y drugiey kobiety,
Minos ná Woynę nie porußył Krety.

Strách

Śtrách więkßy w tákich okázyách bywa,
Niż kłopot, álbo zemſtá popędliwa;
Y czego ſię myśl każe bać koniecznie,
Tego ná potym y wſtyd, y żal wiecznie.
Ale daymy to; gdy uiedźieß ſprośnie,
Ze o ćię woyná niechybna urośnie:
A zaż y u mnie ſtrzał nie będźie tyle,
Ze ćię obronić zmogą káżdey chwile?
Nie mnieyßa pewnie ieſt Azya náßá,
Niżli Kráiná, niż Grecya wáßá:
Doſtátek ſię w niey znaydźie rąk do broni,
Zaydźie y Mężow nie máło, y koni.
Nie więcey ſercá Menelaußowi,
Niż Troiáńſkiemu będźie Páryſowi:
Y choćbym nie wiem iák ſię chćiał komośić,
W niwczym mię pewnie nie może przenośić.
Ießczem chłopięćiem był; á iuż nie ládá,
Nieprzyiaćiołom odbijałem ſtádá;
Y miárkowáno z tych okoliczności,
Co zac bydź miałem w Męſkiey doyrzáłośći.
Ießczem chłopięćiem; á w gonách nie máłych
Záwßem zwyćiężał Mężow doſkonáłych;
Ze w ludzkiey dotąd tkwi pámięći probá
Z Ilioneſa, oraz Deifobá.

Ani rozumiey, żeby tylko z bliſká,
Byłem ſpoſobny ná te poboiſká:
Niech będźie metá choćby o ćwierć mili,
W cel ſtrzałá moiá tráfić nie omyli.
A twoy Mąż byłże w młodym wieku táki!
Znaydąſz ſię pierwſzych odwag iego znáki?
Możeſz? czego ſię Párys nie zawſtyda;
Grecki twoy tego dokazáć Atrydá?
Ale we wſzyſtkim niech ſię ze mną bráta,
Zkądże mu przyidźie mieć Hektorá Brátá?
Ktory ſam ieden wydawſzy ſię w rzędźie,
Zá cáłe hufce, y zá pułki będźie.
Co śiły moie mogą; znáć nie umieſz?
Dla tego o nich ledáiák rozumieſz?
Y niewieſz, ieżli ślub ſobie przyśiężem;
Iákim ſię w krotce przyozdobiſz Mężem?
Záczym choć Greckie wywrą ſię pártye,
Albo mi ćię nikt pewnie nie odbiie,
Albo przez twoie woyſká y Obozy,
Vroſzczą mi ſię tryumfálne wozy.
Abym mogł iednák twey pięknośći záżyć,
Chętnie ſię zechcę ná Woynę odważyć:
Do czego twoiá budźi mię urodá;
Wielka z tey woyny korzyść, y nagrodá.

Ty

Ty nieśmiertelney ztąd nábędźiesz chwały,
Gdy o ćię woyną świát się uymie cały:
Y przez tę; ieżli urosczą się boie,
Zákwitnie imię w potomnośći twoie.
Tylko nie płonną otuchą, do drogi
Nákłoń się, máiąc sprzyiáiące Bogi:
Y niech odemnie przy zupełney wierze,
Iáką chcesz, ucho twe przyśięgę bierze.

H E L E N A.

COrká Jowiszowá, z Ledy, Tyndárá Królá Lákońskiego Zony, spłodzona; ktora z Jowiszem w łábęćiá przemienionym złączona, dwie iáiá urodźiłá; że z iednego Helena, y Pollux: z drugiego Kástor, y Klitamnestrá wyszli. Z tych wszystkich dźieći; gdy Helená nád inne wieku swego białegłowy, pieknośćią przechodźiłá: ieszcze dźiewczęćiem od Tezeuszá porwána: wkrotce iednák Kástorowi, y Polluxowi Bráći o nieczyniącym, bez nárusżenia oddána byłá, y Menelauszowi poślubiona Zoną; ktoremu Hermionę Corkę urodźiłá. Potym

tym chwalebną iey głádkośćią uwiedźiony Párys; wźiąwszy z sobą Okrętow kilká, do Grecyi przyiechał, gdźie od Menelauszá przyięty gośćiem, skryćie się w miłość do Heleny wszrubował: y gdy Menelauszá nie było w Páńśtwie, porwawszy ią, do Troi z sobą uwiozł. O tę krzywdę Greckie Xiążętá poruszeni, sprzyśięgli się w Aulidźie ná woynę przećiw Troiánom, y tyśiąc zgromadźiwszy Okrętow, w Azyą wtárgnęli Morzem, gdźie wiele Miast pobrawszy szturmem; ná ostátek sámo Ilium oblegli. Ná tey woynie gdy Párys zginął; Helená poszłá zá Deifobá, iego rodzonego Brátá; ále gdy iuż do tego przychodźiło, że Grecy w woynie się nie zgadzáiąc, zdrádą wźiąć Fortecę zámyślali; Helená do teyże zdrády pomocą imną byłá: y pochodnią; ktora znákiem ostátniego szturmu, álbo raczey do Miástá weyśćiá, między nią á Grekámi byłá umowiona, z naywyższey wieże zápaloną pokazałá: toż po wźięćiu Miástá, Menelauszá do pokoiu Deifobá wprowádźiłá; ktorego zábiwszy, z pierwszym się poiednáłá Mężem.

Iey

Iey Respons do Párysá.

GDy mi ná oczy przyszło twe pisánie,
Ledwiem od gniewu mogłá spoyrzeć ná nie;
Y całem ći dáć responsu niechćiałá,
Ale mi się to lekka zemstá zdáłá.
Smiałeś przychodźień; żeć ták rzekę zwáno:
Swięte ludzkośći przestąpiwszy práwo,
Nienárußoną ślubney Zony wiárę,
Gwoli niewstydom twym wątlić nád miárę?
Dla tegoż ćię to z morskich wietrznych gromow,
Do naßych gospod przyięto, y domow?
Y w Tenáryiskie przypußczono porty,
A żebyś do mnie pisał te exorty?
Choćieś z obcego przybywał narodu,
Podnieśionego nie widźiałeś wzwodu:
Anić broniono ná spoczynek támy,
Ani przed tobą záwieráno Bramy.
Też to bydź miáły świadczoney ludzkośći?
Te od przychodnia płáce y wdźięczność?
Ktoryś ták w chodźił: gośćiemżeś był? czyli
Nieprzyiaćielem záraz w teyże chwili?
Ani iá wątpię, gdy ták spráwiedliwa,
Skárga má; żebyć nie byłá dotkliwa-

Y żeby myślą twą płáczą y dźiką,
Nie miałeś okrźćić iey, nie polityką?
Niechże ták będźie, żem nie polityczna;
Byle wstyd, korzyść byłá mi dźiedźiczna,
Y wieku mego bez żadney nagány,
Wszystkim poczćiwym był trup obwołány.
Nie dbam, chiaż mię kto w tym sámym tępi;
Ze się skroń moiá Sáturnem zásępi,
Byle w tákowey postáći y cerze,
Wstyd wespoł z cnotą swoie miał przymierze.
Iákoż poczćiwość, y nie tkniona sławá,
Y káżda moiá bez przygány spráwá
Iáwna iest wszystkim; y choć się kto pali,
Pewnie się, że mię dostał nie pochwali.
Lecz; czemu się ia wydźiwić nie mogę:
Z kądeś do tákiey wźiął śmiáłośći drogę?
Z kąd ći to poszło do moiego uchá,
Y bespieczeństwo, y táka otucha?
Czyli do tego, przykład ćię porusza:
Ze mię dźiewczęćiem porwał, Tezeuszá?
A żem raz byłá gwałtem poimána;
To y drugi raz muszę bydź porwána?
Gdybym się byłá uwieść pozwoliłá;
Pewniebym ćięszkim grzechem przewiniłá:

Ze mię porwáno; á cożem ia miáłá
Mieć zá kryminał? tylko, żem nie chćiáłá?
Iednák ná co on ták umyślnie ważył,
Nie wskorał pewnie, y dármo śię prážył:
Y ia, krom tego, żem ieſt potwożona,
Powroćiłám śię od niego nie tkniona.
Kilká rázy mię, y to tylko śpiącą,
Albo cáłował, umknąć nie mogącą:
Więcey, ná co go uwodźiłá żądza,
Nie mogł bo mię wiek ieſzcze nie ſporządza.
Ale, iáko ia widzę twą niecnotę;
Snadźby śię byłá nie wſtrąćiłá o tę
Młodośći moiey porę, choć w tey dobie.
Bog dał, że nie był on podobny tobie.
Nienáruſzoną Mátce mię przywroćił:
Zkąd, że śię naymniey ze mną nie ſromoćił;
Iego to ſkromność świadczyłá; y żale
Iákom od niego odebrána wcale.
Zal tego było ſnadź Tezeuſzowi;
A ztądże smiáłość rośćie Páryſowi?
Ze gdy mię ieden wrocony żáłuie,
Drugi tym bárdźiey porwáć uśiłuie.
Twá iednák kártá nie tyka mię płocha;
Bo ktoż śię gniewa ná tego co kocha?

Ieźli tá miłość, oświadczaß się z ktorą,
Nie ieſt pod wilczą, y obłudną ſkorą.
Bo o niey wątpię: nie ztąd żebym miáłá
Nie wierząc w zawod, y żebym nie znáłá,
Co we mnie, co ſię w mey zámyka twarzy.
Dla ktorey ſię ták ſerce w tobie żarzy.
Lecz, że płci náßey záwße wiárá ſkodźi,
Ktorą więc ludźie przyrzekáćie młodźi,
A potym ták ią ládá płochość zetrze.
Ze záwſze ſłowá latáią po wietrze.
Więć grzeſzą drugie: y rzadko to bywa,
Rázem y piekna Zoná, y poczćiwa:
Ktoż mi zábránia? kto mię z tego zbija?
Bym w rzadkiey liczbie bydź nie mogłá y ia?
Ze Mátká moiá, choćiaſz iuż Mężátką,
Y urodźiwą zdáłáć ſię, y gładką?
Dla tegoż przez iey przykład y ſpoſoby,
Y mnie do ſwoiey ſkłonić maſz podoby?
Oná nie máiąc żadnego dźiećięćia,
Pod utáioną poſtáćią łábęćiá,
Ná łonie ſwoim, nie wiedząc, pieśćiłá:
Aż ći łábęćiá białość gáchá kryłá.
Ale ia ieżli w czymkolwiek wydrożę,
Niewiádomośćią żadną ſię nie złożę.

Ani

Ani czymby ſie grzech mogł zrobić ćienki,
Pretextu, áni znaydę nań ſukienki.
Oná ſczęśliwie, y dobrze grzeſzyłá,
Y grzech ſwoy záraz Bogiem odkupiłá;
Ia kiedybym ſię pośliznełá ninie,
Ktoryż mię Iowiſz w mey záſtąpi winie?
Ze rod ſwoy ſławiſz, że ſię ſczyćiſz Dźiády,
Tytułow licząc Krolewſkich gromády.
Dom twoy iáko ieſt w párentelách dawny,
Ták familią kwitnie dotąd ſławny.
Ia choć ſię z moim nie ozwę wykłádem,
Choć mego Teſzćiá Iowiſz ieſt Prádźiadem;
Choć Tántálowey krwie y odrobiny,
Ani Tyndárá nie wſpomnię rodźiny.
Ledá máć moiá zwiedźiona łábęćiem;
Głośi mię práwym Iowiſzá dźiećięćiem;
Ktora o fáłśie nie wiedząc nijákiem,
Igráłá ſobie właśnie iáko z ptakiem.
Terazże twoie Frygiyſkie narody,
Ná doſkonálſze wyliczay dowody;
Y kocháiąc ſię zbytnie w ſobie ſamem,
Láomedontá poſtaw y z Pryámem.
Ktorych ia wielbię, iednák pewnie y ći,
Co ſię naybárdźiey Dom twoy niemi ſczyci,

Ledwie ſię znaydą w pokoleniu piątym;
A dopieroż ia nie będę w dźieśiątym.
Kroleſtwo twoie choć wielkie, choć możne;
Y Greckie pewnie w niczym nie ieſt rożne:
Ieżeli Troiá potęgi nie ſkąpi;
Ani iey wzáiem y náß kray uſtąpi.
Ieżli bogáctwy, y ludźi nadátkiem,
Y przeważyćie Grecyą doſtátkiem;
Zánic te u mnie gázy y przybytki,
Ponieważ kray twoy gruby ieſt, y brzydki.
Liſt twoy tákie mi obiecuie dáry,
Tákie godnośći, pompy y ofiáry;
Ze gdy te kramy otworzą, y ſkrzynie,
Zmiękczyłyby ſię y ſame Boginie.
Ale kiedybym wſtydu pozbyć chćiáłá,
Nád te bogáctwá, ćiebiebym woláłá:
Ty byś, bo wßytkie upominki miną,
Sam był wyſtępku moiego przyczyną.
Więc álbo ſławę do zgonu nie tknioną,
Vtrzymam, będąc nigdy nie zelżoną:
Albo do tego przyßłoliby potem,
Zá tobą bym ßłá bárdźiey, niż zá złotem.
Ktorym iáko ia nie gárdzę, ták zręczne,
Záwße bydź muſzą dáry te y wdźięczne,

Co;

Co niżeli ie dawcá do rąk złoży,
Ták ie wyſoko ſácuie y drozy.
Większa to u mnie, żem ći w oczách miłá,
Zem ći przyczyną tákich trudow byłá;
Ze, gdy mię kochaſz, tuś ſwoie nádźieie,
Przez długie morſkie kierował koleie.
Pátrzęć ia ná to, ile oko zdole,
Co ty bultáiu robiſz więc przy ſtole:
Pátrzę; choćiaż ſię wrzkomo ćiebie wſtydzę.
Chroniąc nie chronię, y widząc nie widzę.
Ty, przy weſtchnieniu ſerdecznie głębokiem,
Nie powśćiągliwym rzucaſz ná mnie okiem,
Ze te roſpuſty y ſwywole twoie,
Zá ledwie znośić mogą oczy moie.
Nie raz y wzdychaſz; y ktory mnie bliſki,
Między innemi, ten bierzeſz, kieliſzki,
Y zycząc bárdźiey mieć mię zniewoloną.
Tąſz pijeſz, ktorąm y ia piłá ſtroną.
O iáko częſto, iáko wiele rázy,
Przez nie znáiome migi y ukázy!
Brwi, czoło, poſtáć, miná y z powieką,
Co myśliſz, ledwie tego nie wyrzeką.
Nie rázem ſtráchu nie uſzłá ſrogiego,
Ażeby mąż moy nie poſtrzegł był tego:

Nie rázem płomień kryłá potáiemnie,
Ktory ſię ná twarz wydobywał zemnie.
Częſtom; bo trudno mowić było głoſem,
Szeptáłá ſobie mruczący pod noſem:
O iáki to ieſt człowiek niewſtydliwy!
Y widzę, że moy głos nie był fałſzywy.
Częſto; gdym ſprzątáć ze ſtołu kazáłá,
Coś winem kreślił, dobrzem uważáłá:
A tám nie było inſzych ſłow; krom że ćię,
Choć nie uważaſz tego, kocham przećię.
Niechćiáłám iednák naymniey wierzáć temu,
Nie pozwaláiąc oku czytáć memu;
O iákom dźiśia rozumnieyſza! iáko
Oczy ſię mogą rozmowić wſzeláko!
Te mię powaby; gdyby przyſzło zgrzeſzyć,
Skłonićby mogły; mogły y ućieſzyć:
Nie inſzym śidłem, ponętą y wędą,
Affekty moie pochwycone będą.
Ieſt; przyznám ći ſię, wabik y w tey twarzy:
Bo ćię náturá ták kſtałtnie obdárzy;
Ze iákobyś ie w káydány y pęta,
Brał ták do ćiebie lgnąć muſzą dźiewczętá.
Y lepiey, że ćię upodoba ktorá,
Szczęśliwa, bo bez kryminału corá;

Niźli-

Nizliby wſtyd moy weſpoł z poczćiwośćią,
Miał ſię zá obcą uwodźić miłośćią.
Moy przykład; choćiaß w świećie dosyć ludno:
Niech ćię náuczy iák o piękne trudno:
Acz ći też y to cnotá oſobliwa,
W tym ſię powśćiągnąć, co miłego bywa,
Wierz my że tákich znaydzie ſię nie máło.
Ktorym ſię tegoż, co y tobie chćiáło;
Y co prágnęli chćiwie mey poboczy,
Bo nie tylko ty ſam ieden maß oczy.
Nie więcey pewnie nád nich widźiß y ty;
Tylko że więkße maß w śmiałośći zbyty:
Nie więcey ſercá znáyduie ſię w tobie:
Lecz więcey mową tußyß wſkoráć ſobie.
Czemuż ćię morſka nie przynioſłá wodá?
Wprzod, niżelim ſię ſtáła Panná młodá?
Czemu gdym tyśiąc miáłá zalotnikow,
Nie widźiáłám twych wdźiękow y wabikow?
Gdybyś mi w ten czas ziáwił ſię był w oku;
Z tyśiącabym ćię przybráłá do boku,
Y pierwßybyś był pewnie w mym kochániu:
Wybáczy mąż ſam, temu ſpodobániu.
Przybyłeś, gdy mię iuż kto inßy trzyma,
Gdy ſię z pánieńſtwá wźiętego nádyma:

Nie rychło twoiá nádźieiá ſię mieśći,
Czego chceſz, iuż ſię z tym kto inſzy pieśći.
Nie ma mię chętká dla czego uwodźić,
Zebym Troiáńſką drogę miáłá ſłodźić.
Co ſię dźiać może według geniuſzu,
Wſzytko to w moim mąm Meneláuſzu.
Niechćiey, proſzę ćię, łágodnemi ſłowy;
Miękkiego ſercá wątlić przez ſzturm nowy:
Ani tey ſzkodźić, o ktorey ſam práwiſz,
Ze ią y kochaſz y dla niey ſię báwiſz:
Lecz pozwol tego mieć zá opiekuná,
Kogo mi pierwſza zdárzyłá fortuná.
Niech moy zna áffekt ten, komu należy,
Ty wſtydu mego nie prágniy grábieży.
Ale odpowieſz: żeć to Wenus ſámá,
Synem ćię práwym uznáwſzy Pryámá.
Przyobiecáłá, y ktore znią były;
Trzyć ſię Boginie nágo poſtáwiły:
Y kiedyć iedná, Kroleſtwá dawáłá,
Drugać woienną ſławę przekłádáłá;
Trzećia oſtátnią dołożyłá mową:
Ia, práwi, dam ći żonę Tyndárową.
Záledwie tákiey wierzę ſzczęśliwośći,
Ażeby ſwoiey Boginie głádkośći.

Szácu-

Szácunek pod twą oddáć miáłá probę,
Y w rozſądzeniu przyiąć twą oſobę.
Ale pozwolmy; że to rzecz prawdźiwa:
Lecz obietnicá muśi bydź fałſzywa,
Albowiem kto mogł zá twych ſądow cenę;
Obiecowáć ći, w małżeńſtwo Helenę?
Nie ſzácuię ia twarzy mey ták drogo,
Zeby nie było innego nikogo,
Ná świećie, coby ták wielkiey Bogini,
Mogł bydź podárkiem w Ideyſkiey puſtyni.
Doſyć to ná mię, doſyć; bá y śiłá,
Zem ſię u ludźi naygłádſzą wſłáwiłá.
Bárdźiey ſnádź Wenus z dworſtwá, y z zazdrośći,
Nizeli ż ſámey chwali mię iſtnośći.
Nic mi to iednák bynaymniey nie ſzkodźi;
Owſzem ſię ćieſzę, ze ſię ſławá rodźi,
Ktorą na coż mąm potępiáć y táić,
Gdy mię Boginie z ludźmi chcą wyráić?
Ani, że wierzam z trudnośćią o tobie:
Zá żadną wzgárdę nie kłádź tego ſobie:
O wielkich bowiem rzeczách gdy ſłyſzemy,
Nie rychło ſłuſzną wiárę im dáiemy.

Wię

Więc naypierwße mam ukontentowánie,
Ze we mnie Wenus ma upodobánie.
Drugie: żem ći się zá moią urodą,
Zdáłá bydź wierną twoich prac nagrodą.
Trżećie: że áni mądrość Minerwiná,
Ani Iunony uwiodłá ćię miná;
Aleś to wßytko słyßąc o Helenie,
Zá iedno sobie poczytał wzgárdzenie.
Więc iam ći cnotą: iam ći iest mądrośćią:
Iam ći Krolewskim, tronem y godnośćią:
Niech w podobieństwie nie umknę żelazu,
Ieźli od tego nie kocham ćię rázu?
Nie żeláznam ći, wierz mi pewnie; ále
Zákocháć się w tym boię doskonále,
O ktorym ledwie otuchá mi ręczy,
Ze będźie moim, że mi to záwdźięczy.
Lecz ná coż moiá myśl bezdenne morze,
Krzywym lemießem ná zagony orze?
Náco zá płonną nádźieią się goni?
Ktorey mi samo mieysce z niebem broni?
Niewiem; co zac są w miłośći ukradki:
Y Bogow samych biorę w tym za świádki;
Ze iák mię z mężem złączył ślub do pary,
Nie nárußyłam przyśięgłey mu wiáry,

Ale

Ale y teraz, że do ćiebie ſkryćie,
Te kilká liter piſzę, przy wizyćie,
Ze poufále z tym ći ſię otwieram.
Pierwſzy do rozmow gośćieniec obieram.
O iák ſczęśliwſze! co w tym zwyczay máią,
Moie proſtoty ná tym ſię nie znáią:
Trudną; ile ſię reflektowáć mogę,
Do grzeshu śćieſzkę rozumiem y drogę.
Sam ſtrách ieſt gorſzy nád wſzytkie wyſtępki,
Iuż iákby mi kto wyćinał pogębki,
Iákby pátrzáli ná mię wſzyſcy; czuię,
Y przed czáſem ſię ſámá konfunduię.
Ani ſię tá rzecz dźieie bez przyczyny;
Słyſzáłám bowiem w poſpolſtwie nowiny,
Y Æthrá moiá powieda; że rzadki
Człek w Mieśćie, żeby nie miał o nas gadki.
Ty ná to nie dbay; owſzem pokryi w ſobie,
Chybá żebyś chćiał w pierwſzey uſtáć probie:
Ale dla czego miałbyś odſtępowáć,
Słuſzna przed ludźmi to dyſſymulowáć.
Piſz, igray, żártuy, ále potáiemnie,
Maſz czás, kiedy Mąż odiechał odemnie,
Y więkſzą wolność; iednák nie tákową,
Iákbym nie Zoną, ále byłá Wdową.

Mąż moy, gdy wálna każe mu potrzebá,
Muśiał pod dálsze wyruszyć się niebá:
Nagłe go z domu umknęły wyiázdy;
Iák to trudnośći swoie miewa káżdy.
Nie przeczyłám mu drogi náznáczony,
Lecz kiedy myślił, odiecháć li Zony,
Czy ią wźiąć z sobą? nie rzekłám nic więcey,
Tylko, wrácayże moy Mężu co pręcey.
Ow ućieszony moim pożegnániem,
To mi przykázał zá pocáłowániem.
Dom, gospodárstwo, w moim odiechániu,
Y Troiáńczyká miey w poszánowániu.
Ledwiem się ná to utrzymáłá w śmiechu,
Ktoremu w sobie, gdy bronię oddechu;
Odpowiedźiáłám, iák ná Okręt wśiędźie:
Bądź pewien, że tu wszytko dobrze będźie.
Więc nie mieszkánie po tákiey wálećie,
Zá dobrym wiátrem ruszył się ku Krećie:
Lecz nie rozumiey, gdy on pływa w łodźi,
Ze się dla tego wszytko tobie godźi?
Ták się Mąż z domu wyruszył przytomnie,
Ażeby wiedźiał rzecz namnieyszą o mnie:
Wszák czego insze nie dokażą drugie,
Krolewskie ręce dośięgą, bo długie.

Sam

Sam głos, y powieść y tá moiá chwáłá,
Ieſzcze mu bárdźiey w myśli będźie tkwiáłá:
Bo im mię więcey ięzyk twoy wyſławia,
Tym ſię on bárdźiey o moy wſtyd obawia.
Táż ſámá: ktora ſerce twe uwodźi,
Młodość mi, y wdźięk, jz urodą ſzkodźi:
Lepieyby było, kiedyby twe chwały,
Iák niebeſpieczne, z wiátrem ſię rozchwiały.
Ani ſię dźiwuy; choćiażby kto práwił,
Dla czego z tobą w domu mię zoſtáwił:
Nie náruſzoney w pożyćiu wierności,
Y oraz ufał moiey poczćiwośći,
Nie ták ſię o mnie, iáko o twarz boi;
Nie ták o zgubę, iák o wiárę ſtoi:
Choćiaż go cnotá moiá ubeſpiecza,
Nie ufáć iednák twarz każe człowiecza.
Więc gdy liſt w dálſze dyſkurſy prowádziſz;
Gubić ták czáſu nie życzyſz, nie rádziſz;
Owſzem, ábyśmy poki ſprzyia; poty
Snádź pozwoloney zážyli pieſzczoty.
Ieſt chęć, ieſt y ſtrách; iednák doſkonále,
Ná co ſię w tákim odważyć opále,
Nie wiem: bo ſerce właśnie iák pod młotem,
Srzednie ieſt między chęćią, á kłopotem.

Y ia bez Mężá ſypiam utęſknioną;
Y ty w namiećie nie pieśćiſz ſię z Zoną;
A z obopolnie ty korzyſtaſz we mnie,
Ia wdźięk twoy ſobie podobam wzáiemnie,
Nocy niezmiernie długie ſię nam zdádzą,
Mowy nas tylko gdźie niegdźie ſprowádzą;
W iednym Pałácu *mieſzkamy oboie,*
A káżde z nas ma utrapienie ſwoie.
Tyś mi ieſt miły; y niechay nie żyię,
Ieżeli ſypiam, iadam, álbo piię,
Ieźlim ná wſzytko nie ieſt rezolutna,
Procz, że ſię lękam niewiem czego ſmutna.
Więc co mi czynić każeſz zá twą rádą;
Bodaybyś to ſam chćiał uczynić zdrádą:
Zezwalam ná gwałt, lecz nie mam ochoty;
Záczym przez kradźież, doſtań mey proſtoty.
Y przymuſzenie, choć ſię zda nie grzeczne,
Porwánkom iednák bywa pożyteczne:
Tákim ſpoſobem pod twoie rámioná,
Y ia bydź ſobie życzę przymuſzona.
Owſzem gdy świeża miłość ſię w nas wkrada,
Zrzućmy ią, poki ieſzcze nie rozbada;
Wſzák máły ogień, iáko mowią náśi,
Iedná więc wody kropelká ugáśi.

Státek

Státek gruntowney, y wierney miłośći,
Rzadko więc trwále w obcych ludźiách gośći:
Pierzcha, y błądźi, właśnie iak y oni.
Y gdy go doznáć zyczysz áż on stroni.
Swiádkiem iest tego pierwsza Hypsipile,
Druga Medea, nuż y innych tyle:
Ze porzucone, że wzgárdzone obie,
Nie wzwiązku, ále skończyły w żałobie.
Lecz y o tobie, żeś iest wiárołomny,
Słycháć; y głos to śieie wiekopomny,
Iakoś przez tyle lat máiąc zá Zonę,
Porzućił zdrayco twoię Oenonę.
Y widzę, że się nie zápierasz tego,
Ani uczynku wstyd ćię ták srogiego,
Ze ia to słyszę, y że wiem o wszytkiem,
Iáko niestáłym, iáko iesteś płytkiem.
Ale choćbyś mi mogł to obiecowáć,
Zebyś chćiał w wiernym áffekćie státkowáć;
Tedy ná ten ślub kredyt u mnie drogi.
Twoi Troiánie biorą się do drogi.
Kiedy się báwisz ze mną ná rozmowie,
Gdy iedno obu czeka nas wezgłowie;
W tymże momenćie, w tymże práwie czśie,
Spádnie wiátr, co ćię do Troie zánieśie.

Ták w puł zawodu, ládá wiátr ćię spłoszy,
Od pełnych smáku nowego roskoszy;
Y miłość, ktora co się tylko zácznie;
Rozchwiać się muśi, z wichrem nieobácznie.
A ieżeli też, iáko mi sam rádźisz.
Poydę zá tobą, gdźie mię poprowádźisz:
Zebym chwalebne uyrzáwszy Pergámy.
W Pryámowe się pomieśćiłá Dámy;
Nie ták głos prędkiey wieśći, lekce ważę:
Ze kiedy ná ten uchod się odważę,
Ażeby moiey pohánbieniem sławy,
Swiát się nápełnił z nieprzystoyney spráwy.
Bo coż naypierwey Spárta o mnie rzecze?
W co Acháiá cáła mię oblecze?
Co niezliczone Azyi narody?
Co mi y twoiá ziemiá rzeknie wprzody?
Iákiego o mnie; z tego uchodzenia,
Pryám z swą Zoną będźie rozumienia?
Y twoi Bráćia? ktorych ty masz tyle:
Nusz y Synowie czy przyimąż mię mile?
Ty sam w ostátku: wźiąwszy mię ná wędę;
Pomyślizże to; żeć iuż wierną będę?
Y twoy ćię nigdy przykład nie ustrászy,
Ze ten wyrządźisz wstyd Grecyi nászy?

Wszy-

Wszytkich cokolwiek do Troiáńſkich brzegow,
Záwiną z morzá; będźieſz miał zá ſzpiegow:
Tuſząc, że káżdy z Grecyi odłoży;
Y ták ledá człek obcy ćię potrwoży.
Sam ilekroć ſię popędliwie wśćieczeſz,
Albo rozgniewaſz; to mi, máłpo rzeczeſz:
Nie pomniąc ná to, że z ćiebie przyczyná,
Y pierwſza w Wierze poſzłá mięſzániná.
Tak ſam, na co iuż ſerce moie wzdycha,
Będźieſz mię łáiał, nábroiwſzy licha,
Niech wprzod niż tego Helená dożyie,
Grob ią mogiłą oſtátnią przykryie.
Lecz rzekznieſz; czym ſię kráie twoie ſzczycą:
Ze mię Troiáńſkie bogáctwá náſycą,
Ze w więkſzych, niżli możeſz obiecowáć,
W twych mi prezentách przyidźie obfitowáć:
Ze mię purpurá, świetnym ſwoim wzorem,
Y miękkim iedwab ozdobi biśiorem:
Ze tyle moiá nie zechce proſtotá,
Iák wiele w Troi nádadzą mi złotá.
Wybacz mi, żeć ſię wydąm z myślą moią:
Nigdy ſię tego, twe dáry nie ſtoią,
Ażebym dla nich moy kray ukocháný,
Y wſtyd wyzułá dotąd nie zmázány.

Nuż

Nuż, iák, nieſzczęście śiłá wſzędźie może,
W czym ſię poslizne; czego ubroń Boże:
Ktoż mi w Frygij zá tym dyſkredytem,
Rodźicem, Brátem, kto będźie zaſzczytem?
Zdraycá on Iázon, przy pewney nádźiei,
Siłá ſwey tákże przyrzekał Medei:
Nie długo iednák, bez czołá, bez ſromu,
Wygnána byłá z Ezoáſkiego domu.
Nie było ſię gdźie powrocić; nieſtety!
Bo do ſtárego bronił wſtyd Æety:
Łáſkáwey, ná ták ſwoy poſtępek oſtry,
Ani doznáłá Mátki, áni Sioſtry.
Acz ći iá ſię w tym, nie boię, ukradku;
Tákiego, iáko Medea przypadku;
Lubo y oná ná to nic nie baczy,
A częſto dobra nádźieią ſię wſpáczy.
V znaſz że ten wiátr, co ſprzyia Okrętom;
Gdyć przyidźie iechác, da przyczynę wſtrętom;
Y choćiaż teraz drogi właśnie życzy.
Ná odkłádániu uſkromi poſmyczy.
Ale mię y tá przenika pochodniá,
O ktorey, twey ſię Mátce śniło dodniá;
Iákby nie ćiebie przed ſwoim połogiem,
Lecz urodźiłá ogień w ſtráchu ſrogiem.

Wie-

Wieſczkow ſię oraz nie máłey gawiedźi,
A iednoſtáyney lękam odpowiedźi;
Ktorży rokuią przez proroctwá ſwoie,
Greckim płomieniem, zápalenie Troie.
Nád to, iáko ći Wenus ſprzyia ſámá,
Ze ſię twym ſądem ſtáłá pierwſza dámá:
Ze lubo nie bez Bogiń nienáwiśći,
Dwie rázem przez ſąd odnioſłá korzyśći.
Ták ſię owych dwu uráżonych boię;
Gdyż ieżli powieść znaſz prawdźiwą ſwoię;
Coś ie odpráwił bez żadnego względu,
Od twego, iákby pohańbione ſądu.
Ani ia wątpię poiádęli z tobą,
O prędkiey woynie y pewney zá ſobą:
Ták; o mizerne wolnośći człowiecze!
Náſz áffekt poydzie przez ognie, przez miecze.
Wſpomniy pobitych Centaurow przykłády,
Zá tákowe też porwánia y zdrády:
Iáko ich wielu przypłáciło ſzyią,
Zá uwieźioną z Thrák Hippodámią.
A ty rozumieſz, że moy mąż leniwy?
Iże nie będźie o tę kradźieſz mśćiwy?
Ze przy nim bráćia rodzeni nie ſtáną,
Z cáłą drużyną Tyndárá zebráną?

Ze ſię záś chwaliſz, y przyznawaſz ſobie
Męſtwo, ktorego ia nie widzę w tobie:
Twarz twoiá iáwnym odkrywá to znákiem,
Ześ ieſt, ále nie do woyny, Ionakiem,
Skłonnieyſza twoiá mina do Wenery,
Niż gdźie ſzykuie Márs ſwe Káwálery,
Niechay rycerze dokázuią w zbroi,
A tobie ſámo kochánie przyſtoi.
Hektorá, co go chwaliſz twego brátá,
Proś, niech on zá ćię nieprzyiaćioł płata;
A tobie, boś ieſt do tego nie duży,
Inſza utarczká, inſze dźieło ſłuży.
Tego, kiedyby prędko ſię godźiło,
Kiedybym śmiáłá, záżyćby mi miło,
Záżyie; ktora zna ſię dobrze ná tem,
Poki ćię pierwſza młodość zdobi kwiátem.
Albo ia ſamá, co ſię dármo práżę,
Strách porzućiwſzy ná to ſię odważę,
Y ſámą czáſu długiego przewłoką,
Zmiękczę ſię do tąd, com byłá opoką.
Więc o co prośiſz; ážebyśmy dáli,
Sekretne z ſobą rozmowy miewáli;
Wiem, choćiaż o tym więcey mi nie powieſz,
Co y ſekretem, co rozmową zowieſz.

Ale zbyt kwápiß, y z ſtáiemnic wielu,
Dopiero kwitnie żniwo twoie w źielu;
Ktora odwłoká choćiaß ſię przewlecze,
Z lepſzym twym będźie, y znáć nie ućiecze.
Teraz ſekretney naywiádomſze myśli
Pioro záwiera liſt ten, iák nayśćiśli,
Y ſprácowáne w tákiey niebywálce,
Przy dokonczeniu uſtawáią pálce,
Inne poniewaſz wiárá ich beſpieczy,
Czyńmy przez Ætrę, y Klimenę rzeczy;
Tym ufam wſzytko; ony mi ſą rádą,
A potrzebáli, to ze mną poiádą.

LEANDER.

ZNáczny Młodźieniec, z Abydos Azyiſkiego Miáſtá, nád brzegiem Helleſpontu leżącego; ktory zákocháwſzy ſię w Heronie nadobney dźiewicy, ná drugiey ſtronie Helleſpontu, w Mieśćie Seſtos mieſzkáiącey; w nocy do niey pływaniem uczęſzczał. Co gdy mu ſię po wielekroć nie źle nádáwáło, ztąd śmielſzy, y beſpiecznieyſzy, gdy ſię ná oburzone falámi morze puścił, wiátrámi

gwałtownymi, y nawáłnosćiámi morſkiemi zmordowány, w Helleſponćie utonąć muśiał.

Iego liſt do Herony.

KToreby życzył zánieść ſam przez morze,
Kiedyby w ſwoim uſtał wiátr uporze;
Toć zdrowie przez ſwe namieſtnicze pioro,
Sle Abydeńczyk; piękna Seſtu Coro.
Gdyby Bogowie z ſwey dobroczynnośći,
Sprzyiáć zechćieli uprzeymey miłośći;
Ze ſię przed tobą ſam nie ſtáwiam z wrokiem,
Słuſzniebyś ná liſt nie poyrzáłá okiem,
Lecz ſą przećiwni, y moie zawody
Támuią przez wiátr y wzburzone wody;
Bo mi wiádomey do ćiebie niebogi,
Nie pozwaláią żadną miárą drogi.
Y ſamá widźiſz, iáko nákſztałt ſmoły
Czerniećie Niebo, biją w śię żywioły;
A morze ták ſię mieſza w niepogodźie,
Ze ſię go ſáme obawiáią łodźie.
Ieden Márynarz; y to názbyt śmiáło,
Ktoremu ſię to piſanie oddáło.
Ruſzył ſię z portu; dáy Boże ſzczęśliwie!
Bo go żegnáli wſzyſcy boiaźliwie. Iuż

Iuż z nim wsieść miałem; tylko że gdy liny,
Z kotwicą zbierał do ſwoiey kráiny,:
Wßytko Miaſteczko pátrząc ná to w dźiwách,
Vyrzáłoby mię było w perſpektywách,
Choćbym ſię był chćiał, iáko przedtym czáić;
Nie mogłem ſię mych rodźicow utáić:
Widźieli wßytko; ániby ſię byłá
Miłość, ktorą kryć chcęmy nie ukryłá.
Záczym to pißąc: idź ßczęśliwy rzekę;
Liśćie moy, Bogu dáię ćię w opiekę;
Idź, y opowiedz ćiężkie moie męki;
Wiem, żeć nie umknie Hero piękney ręki.
Ktoż wie; iáko mi ſerce prorokuie,
Ieżli ćię ießcze y nie ucáłuie?
Kiedy rozmowić chcąc ſię z dźiewoſłębem,
Sniegowym zechce nić rozwiązáć zębem,
To ſekretnemi wymowiwßy ſłowy,
Zeby mię żaden nie ſłyßał domowy:
Oſtátek; w pokoy nádßedßy záwárty,
Kazałem ręce mey wylać ná kárty.
O iákbym wolał! że niżli to pißę,
Ze by do ćiebie w dumney morzá pyßę,
Gárnełá pod ſię brykáiące fale,
Y moie ze mną przeprawiłá żale?

Iakoż, przez ſwoie zgodnieyſza zwyczáie
Do wod; y lepiey nurty morſkie kráie,
Przećięż y moiey wygadzáiąc myśli,
Służy iák umie, y iák może kryśli.
Siodmą noc trawię w wzdycháníu głębokiem;
A widźi mi ſię iuż nie iednym rokiem,
Iáko ſię morze naymniey nie odmieni,
Lecz bez przeſtánku burzy ſię, y pieni.
Przez ten czás wſzytek, iák śiedm nocy płynie,
Ieżlim ſnu doznał áby w odrobinie,
Niechay, ktorego fálá nie łáſkáwa,
Srożyć ſię nigdy morze nie przeſtawa.
Ná ſkále, miáſto uśiadſzy noclegu,
Przez noc do twego ſmutny pátrzę brzegu;
Y kędy ćiáłem dopłynąć nie mogę,
Sámą ſię myślą w tę wybieram drogę.
A poglądáiąc ná wieże z uboczy,
Iákbym twe widźiał nie zmrużone oczy;
Albo że mię iuż wyglądaſz z wyſoká,
Ták ſobie tuſzę, y nie ſpuſzczam oká.
Nie bez ſrogiego Helleſpontu trzaſku,
Száty me trzykroc zkłádałem ná piaſku;
Y trzykroć chćiałem z ſukien obnażony,
Gwałtem przez morze płynąć w twoie ſtrony,

Ale

Ale żárliwey chęći w mym zawodźie
Poddęte ſale były ná przeſzkodźie;
Ze choć naymnieyſza nie trudniłá chuſtá,
Záraz mi wodá zálewáłá uſtá.
Ah! czemuż z wiátrow wſzech nayniełáſkáwſzy,
Moim zamyſłom opieraſz ſię zwáwſzy?
Czemu ták ſrogo niewinnemu ſzkodźiſz,
Y niebeſpieczne poiedynki zwodźiſz?
Moieć to pierśi, Boreo, nie czyie?
Nie Helleſponty, znáią twe furye?
Choć wieſz co miłość, á ieſteś ták ſrogi:
Coż kiedybyś był nie znał tey pożogi?
Choćieś tak twárdy, zły, y nieużyty;
Przećię w kochániu miałeś ápetyty?
Ani, żeś gorzał Arteyſkim płomieniem,
Nie możeſz tego zátáić milczeniem.
Kiedyby kto chćiał ná świát kwápiącemu,
Záſtánawiáć ſię przedſięwźięćiu temu;
O iákbyś tego nie mogł żadną miárą
Znieść! ážebyś ſię wyrwał iáką ſzpárą?
Więc y mnie przepuść, y łáſkáwiey trochy
Chćiey moderowáć ſzum byſtry y płochy:
Tákći Æolus záwſze niechay ſprzyia,
Y niech ták dobrze życzy, iáko y ia.

Ale go dármo prośby moie głaſzczą:
Wody ſię bárdźiey burzą, niźli płaſzczą;
Y ktore on ſam do gory poddyma,
Tych z żadney ſtrony nie wśćiąga nie trzyma.
Gdźież bym ſię teraz mogł uſtroić w owe
Skrzydłá nie kiedy byſtre Dedálowe!
Gdźie; choć od tego przećiągu ſię ſzerzem,
Y Ikáryowym ozdobił ſię pierzem?
Chętnie wyćierpię, cokolwiek przypádnie;
Tylko niechay wiátr moim ćiáłem władnie,
Ktore ſię nie raz po wątpliwey wodźie
Wieſzáiąc, ledwie nie przyidzie ku ſzkodźie.
Tym czáſem kiedy przy ſrogim uporze,
Wſzytkiego bronią, y wiátry, y morze,
Ná myśl mi záraz, y ná pámięć bieży
Pierwſza noc náſzey w miłośći kradźieży,
Wieczor był w ten czás; álbowiem to miło:
Wſpomnieć y teraz, co z początku było:
Kiedym ſię, choćiaż nikt mię nie przymuſzał,
Do ćiebie z domu oycowſkiego ruſzał.
Nie báwiąc tedy; gdy ná brzęg przypadam
Rázem y ſuknie, y ſtrách z śiebie ſkłádam;
A chcąc do Seſtu przybyć zá godźinę,
W Helleſpont ſkoczę, y ſzczęśliwie płynę,

Mie-

Mieśiąc ſwe świátło, iák z cewki rozwinął
Ná ten czás, kiedym z Abydonu płynął:
On mię łáſkáwym kierował promykiem,
On towárzyſzem był y przewodnikiem.
Ia nań weyrzáwſzy o Bogini czyſta,
Niech mi twá łáſká świeći oczywiſta;
Niechay ći, rzekłem; Látmiyſkie Kámienie,
Gdy ná mię pátrzyſz; przyidą ná wſpomnienie:
Wſzákżeś do ſwego w śnie Endymioná,
Záwſze bywáłá miłośćią ſkłoniona:
Obroć proſzę ćię nie zgáſłe proſpekty,
Ná moie chęći, y wierne áffekty:
Twoiá, ſię z Niebá ſpuśćiwſzy, powieká,
Ná ziemi chćiáłá śmiertelnego człeka;
Ia; ieźli práwdźie zmyſły nie przewinią:
Ktorąm zákochał mogę zwáć Boginią.
Coż inſze, ſámych Bogow godne cnoty,
Przypomnię wdźięki, álbo iey przymioty?
Coż ktorą ſłuſznie z Boginiámi zwiodę,
Nie wychwaloną ogłoſzę urodę;
Po tobie pierwſzey, po drugiey Wenerze,
Oná w pięknośći trzećie mieyſce bierze:
A ieźli moiey wierząć nie chceſz mowie;
Sámáż ſię tákiey przypátrz białeygłowie,

Więc iáko ćiebie w grube nocne ćienie,
Przedźiwnie ſrebrne glánſuią promienie,
A wßytkie gwiazdy pátrząc ná twe wzory,
Drobnieią z ſwymi bláſki y pozory;
Ták oná ſamá nád wßytkie dźiewczętá,
Nayurodźiwßa, ſercom kuie pętá:
Ieźli nie widziß álbo wątpiß o tem,
Wzrok ći Cyntyo, ktoś záplußnął błotem.
Tákie dyſkurſy, álbo tym podobne
Miałem, przez morze płynący ſpoſobne;
A ktorekolwiek trudniły mię ſkáły,
Z wodą od mych rąk precz ſię umykáły.
W morzu ſię tylko, gdźie nie gdźie odtrąca
Migáiący ſię promień od mieſiącá;
Y długo poki wiátrek go nie znißczy,
Po ugłaſkánym grzbiećie morſkim błyßczy.
Zaden głos do mych ußu nie przychodźił,
Tylko, gdym właśnie Seſtu iuż dochodźił;
Rękámi memi rozgárnione wody
Szemrząc; z ſwoiey ſię ćießyły pogody.
Sáme ſię tylko, o Cekáliony,
Znádz uſkarżáły w morzu Alcyony:
Te, ilem w nurtách doſłyßał pływáczem,
Niewiem ná kogo żaliły ſię z płáczem.

Ktore

Ktore, kiedym ia przemijał poswarki,
Iuż poczynáły wątleć we mnie bárki;
A dopiero mi było ná głębinę:
Záczym ze wszytkiey mocy się ochynę.
Toż obaczywszy ogień choć dáleki,
Rzekłem: moiey to płomienie powieki
Na tám tym porćie, co ie miłość nieći,
Lámpá, y świátło me iedyne świeći.
Nád prácowáne z kąd mi záraz śiły,
Z pierwszą czerstwośćią wnet się przywróćiły;
Y morze iuż mi się łáskáwsze zdáło,
Y nie ták mię iuż źimno, przcymowáło;
Ktore, żeby mi frebrą nie szkodźiło:
Miłość; (bo to iey przyrodzone dźiło,)
Płomienie w sercu podniecáłá chćiwem,
Wyćináiąc ie prágnienia krześiwem.
Więc im twey źiemie dobieram się bliżey,
Tym się pośpieszam ćiebie widźieć chyżey:
Y ták z pływáczką pokwápiam czym pręcey,
Ze im mniey płynąć mam, płynąłbym więcey.
A skoro mi ćię obaczyć się zdárzy;
Twe oczy, y wdźięk ukocháney twarzy,
Przez iedno tylko spoyrzenie z namowy,
Ták mię zmacniáią, żem czerstwy, y zdrowy.

Chce y ná ten czás podobáć ſię Páni,
Ze mey pływáczce w morzu nie przygáni;
Niechay rámioná, co dla niey prácuią,
Tym ſię iey oczom lepiey pokázuią.
Ciebie zá ledwie wſtrzyma Ochmiſtrzyni,
Ták ſię do morza rwieſz ſtoiący przy ni:
Ná com ia pátrzał że luboś nie byłá
W ſwey mocy, iednák do mnieś ſię kwapiłá.
Lecz áni ciebie, bo ieſt dosyć ſłába;
Choć chćiáłá wſtrzymáć nie zdołáłá bábá;
Zebyś nie miáłá odwáżonym ſkokiem,
Pierwſzey twey nogi morſkim zmaczáć ſtokiem.
Przyimuieſz gośćiá miłym obłápieniem,
Całuiąc uſtá zá ſwym przytuleniem;
Ktore witánie ták mi ſerce ſłodźi,
Ze ſię przez morze po nie płynąć godźi;
Y zdiąwſzy z śiebie ubior dość bogáty,
Swe włáſne kłádźieſz ná nágiego ſzáty;
Y z Helleſpontſkiey, co nábrzmiáły; roſy,
Grzebieńmi czeſzeſz ná mey głowie włoſy,
Innych záś dźieiow; y noc, y my świádkiem:
Y wieżá w ktorey ſypiamy ukradkiem;
Y to ktore ſię ná wierzchu zápala
Swiátło, drogę mi pokázuiąc zdala.

Ná żyznym ſobie roſkoſzuiąc gronćie,
Tych guſtow nie ma rybá w Helleſponćie.
Y tyle ſmákow, y luboſci tyle;
Wiele my liczem ich przez nocne chwile.
A im mniey czáſu bywa do ućiechy,
Tym w kontentecy większe ſą poſpiechy:
Im do roſkoſzy krotſze ſą godźiny.
Tym ich nie puśćiem prożno odrobiny.
Aż kiedy grube pozgániáwſzy chmury,
Iutrzenká w ſwoie przybrána purpury
Ná świát przed złotym kredenſuie ſłońcem,
Ná ten czás ſłodkie y my chwile kończem.
Y w dorywki ſię cáłuiący kwapiem
Ze w pożegnániu ledwie ſię obłápiem,
Skárżąc, że zwykły dni tak prędko ſpieſzyć,
Iż ſię noc broni zupełnie náćieſzyć,
W tym Ochmiſtrzyni nápomina, żeby;
Poki dźień iáſny nie wznidźie przed Nieby,
Rozeyść ſię wcześnie: ſłucham baby żwáwy,
Y z wieży idę w morze do przeprawy,
Rozſtaiemy ſię w płáczu pod czás zorze;
Y nie báwiący záraz wpadam w morze:
Oglądam iednák ná ſwoię ſię Pánią,
Poki ſię godźi; idźieli kto zá nią,

A ieżeli się z wiárą nie pominę:
Pływáczem iestem gdy do ćiebie płynę;
Skoro záś názad do Abydu wrácam,
Znam się topielcem y śiły utracam.
Wierz, mi y ufay, że do Sestu drogi,
Nigdy mi żadne nie bronią śrzezogi:
Łáskáwie ciągną do ćiebie mię wiry:
Od ćiebie ledwie nie topią ſáwiry.
Z niechęćią do mey Oyczyzny przypływam,
Swiát mi nie miły; że w niey odpoczywam:
Ktożby uwierzył, że gdźie się ty báwiß,
Kray ten y miły, y kocháńy ſprawiß.
Ah! czemuż sercá ſpolnie ziednoczone
Rozdźiela woda przez trákty przeſtrone?
Czemu, gdy iedná myśl áffekty zgárnie,
Iednáż ich źiemiá wzáiem nie ogárnie?
Albo ia niecháy mieſzkam w twoim Seśćie,
Albo ty w moim Abydońſkim mieśćie;
Ponieważ ták mnie w ſwoiey się ozdobie,
Twoy Kray podoba iáko y moy tobie.
Czemuż, ilekroć wzburzáią się wody,
Niebeſpieczne mię czekáią przygody?
Czemu mię ládá przyczyná odraża,
Ilekroć Morze z gruntu wiátr podważa?

Iuż

Iuż wiedzą náße chęći y ámory,
Delfiny, oraz Neptunowe Cory:
Iuż náwet sáme; mowiąc bez pochyby:
Ze się kochamy, uznawáią ryby.
Iuż sie przez moie ná morzu koleie,
Od częstych przepraw, znácznie wodá chwieie:
Iuż iákby wozem gośćiniec wydrożył,
Ták w Hellespońcie trákt się moy ułożył.
Przedtym, że trzebá záwße było pływáć,
Ná to mi tylko przyßło ubolewáć:
Teraz y tego ßczęśćia mi zazdroßczą
Wiátry, ilekroć w morzu się rozgoßczą.
Ze to iest morze, wßytkich wiátrow Krolá,
Ze nád nim władza sámego Æolá;
Swiádczą okręty, co dla nawáłnośći,
Ledwie stać mogą przy brzegu w ćichośći.
W nim naprzod Helles dźiewka utonęłá,
Od ktorey wodá swe názwisko wźięłá:
Záczym kiedy tak rodzay ludzki gubi,
Iákże się y mnie sláwić nie ma grubi?
Dosyć iest głośne dźiewczyny potopem:
Hellę pożarło; Fryxus ußedł z skopem:
Zá grzechby tedy sobie poczytáło,
Kiedyby y mnie naymniey sprzyiáć miáło.

Dobrey

Dobrey przepráwy zazdroſzczę Fryxowi,
Łácny był iego Helleſpont kozłowi:
Czyli podobno z tąd był przy fortunie,
Ze ſię ná złotym przepráwowáł runie?
Ia, áni łodźi, áni też bydlęćiá,
Niechcę do mego záżyć przedſięwźięćia,
Byle, ktorebym mogł przegarniáć wody,
Miał do poſługi y moiey wygody.
Nie potrzebuię żadnego przewozu,
Niech tylko śrżonu nie będźie y mrozu;
Ia ſam pływáczem, ia będę y poſłem,
Ia márynarzem, ia czołnem, ia wiosłem.
Ani ia będę pátrzył ná Helicę,
Ni na pułnocną kiedyś niedźwiedźicę:
Ná gwiazdy, áni Niebieſkie Planety,
Niedbáią náſze ſpołki y zalety.
Niechay ſię inni po niebioſách wiedą,
Lub zá Kálliſtą, lub zá Andromedą:
Lubo, co w źimnym gdźieś Septemtryonie,
Bootes świeći, lub w południowey ſtronie,
Lecz mnie ktorędy Iowiſz, z Perſeuſem,
Albo ſię puſzczał z ſwobodnym Bachuſem;
Nie zda ſię cále gośćiniec wątpliwy,
Wolę ia pływáć, bym tylko był żywy.

Inſze

Inße ia świátłá y inße przewodnie,
Inße mam drogi, ścießki, y poc hodnie:
Miłość mi lámpą; iey pilnuiąc kroku,
Nie będę w oćmie błądźił, áni w mroku.
Te ia przybráwßy ſobie z Horyzontu,
Do Kolchow oraz, popłynę do Pontu,
Y kędykolwiek łodź Teſſalſka biegłá,
Poydę; byle mię oná tylko ſtrzegłá.
Wyſtárczę pewnie y pławem y gonem,
Choćiażby z ſamym náwet Palemonem,
Ktory z iednego ſkutku tylko źiela,
W Bogá ſię, bywßy człowiekiem, rozdźiela.
Z uſtáwicznego wody przegarniánia,
Słábieią oraz bárki do pływánia;
Y záledwie mi z śilnego pochopu,
Nie przyidźie czáſem áże do zatopu.
Wiec gdy iuż máło rámionámi władam,
Tę korzyść wáßych prac wam wypowiádam:
Ze obłápićie zá ßyię Heronę,
Ręce; tylko mię w iey zánieśćie ſtronę.
Záraz rzeźwieyße, zá tą obietnicą,
Y ták ſię kwápią, ſtánąć przed dźiewicą,
Po ſwe nagrody; iáko więc zwyczáynie,
Z Eleyſkiey w zawod koń wypada ſtáynie.

Więc z ktorych ſerce nigdy nie ochłodnie,
Sam w ſobie kryię miłośći pochodnie,
Y zá tobą ſię; coś ieſt Niebá godná,
Puſczam; choćiażby w Acheronty do dná.
A luboś godna ze wſzytkich miar Niebá,
Ná źiemi iednák żyi poki mi trzebá,
Skoroby ćię zás miał bráć czás do Bogá,
Pokaż zá ſobą, gdźie mi będźie drogá.
Ieſteś ná źiemi á ná máłą chwilę,
Vdźielaſz mi ſię, ná co nędzny kwilę;
Bowiem ſię nigdy ze mną nie zgadzáią
Wody; owſzem ſię záwſze ſprzećiwiáią.
Coż mi z tąd, że mię nie ſzerokie morza
Odgrániczáią od twego podworza:
Tyle mi ſzkodźi Helleſpont choć wąſki,
Iáko Ocean, álbo ſtrumień grąſki.
Y bodayby nam gdźie ná końcu świátá,
Nie lżeyſza byłá w ogniách álternátá,
Gdźie rozłączeni nádźieią, y kráiem,
Nie ſchlibyśmy ták, iák w bliſkośći táiem.
Albowiem imeś bliżſza ieſt odemnie,
Tym bliżſzy ogień wydawa ſię ze mnie:
Skutek nie záwſze náſzey rzeczy bywa,
Ale nádźieiá nigdy nie upływa.

Ledwie

Ledwie ćię ręką; gdy ią tylko śćiągam:
Ták ieſt ſąśiedztwo bliſkie; nie dośiągam:
Ale to ſámo omylenie ręki,
Y łzy mi roni, y nábawia męki.
Ieſtem podobny, gdyby mię kto ſpytał,
Owemu, ktory zbiegłe iábłká chwytał.
Lub co ſię Bogom zdáło go utrapić,
Ze w wodźie ſtoiąc, á nie mogł ſię nápić,
W ten czaſże tylko, kiedy zechce woda,
Z tobą ſię ćieſzyć, okázyą poda?
A zazdrośćiwa gdy náſtąpi źimá,
Nigdy przed twymi nie ſtánę oczymá?
Więc że nic nie ieſt większego nieſłátku,
Iáko wiátr, álbo wodá w ſwoim ſpadku;
Ná wodźie tedy, lubo gdźie wiátr wieie,
Zoſtáwáć będą záwſze me nádźieie?
Sámáć ieſt tylko ieſzcze chmurá, ále
Nuż ktora Pleiás większe wzburzy ſale?
Nuż Arktofilax wſpák obroći wozy,
Y Oleniyſkie záſępią ſię kozy?
Albo mię tedy zmyſł uwodźi prożny,
Zem lekkomyſlny ieſt, y nie oſtrożny;
Albo do tego śmiáłość mię zážyie,
Ze miłość moiá w prądách ſię rozbiie.

Czáſu, ktorego z uteſknieniem czekam,
Nie ſpodźiewam ſię, áni też odrzekam;
W tym iednák com ći; á zá krotką chwilę,
Sam przyobiecał; pewnie nie omylę.
Niech przez te nocy, iák chce ſię nádyma
Morze; upewniam, że mię nie utrzyma:
Choć wiátry, choć mi przeczyć będą wody,
Zechcę y w ſáme płynąć niepogody.
Albo ßczęśliwa śmiáłość mi ſię náda,
Ze chętnie ſpoyrzyß ná zdrowego rádá:
Albo tym ſámym pożegnam Heronę,
Gdy w Morzu dla iey miłośći utonę.
Będę chćiał iednák tám bydź zánieśiony,
Gdźieby mię oczy uyrzáły Herony:
Niech ná iey porty członki mego ćiáłá,
Wodá zánieśie, żeby ie widźiáłá.
Przynamniey zechceß zápłákáć z litośći,
Y mych ſię dotknąć pływáiących kośći,
Mowiąc: żem śmierći ia przyczyną byłá:
Temu, co go tu wodá przypłáwiłá.
Lecz ieżeli ćię ztego ſnádź wierßyká,
Topieli moiey prognoſtyk dotyka:
Ieźli, ktorą tu przeczytaß literę,
Zá ſtrách, y dźiwną obroćiß chimerę?

Mili-

Milczę; y wybacz żalowi moiemu:
Zycz: niech ſię morze ućiſzy po ſwemu,
Niech ſię twe myſli, z mym áffektem zgodzą,
Niechay przećiwne wiátry mi nie ſzkodzą.
Poki przed oczy twoie nie zápłynę,
Dość mi ſpokoyną w morzu mieć godźinę;
A ſkoro zá twe uchwycę ſię brzegi,
Niech w ten czas źimá pruſzy ſzrony, śniegi.
Wtedy ná miłey zoſtawáć uſłudze.
Nayprzyiemnieyſza będźie mey żegludze:
Ná żadnych wiátrách y ná żadney wodźie,
Nie będą lepiey gośćić moie łodźie.
Tám mię niech záwſze, ſwym Boreas wſtrętem,
Gdźie będźie miło báwić ſię z Okrętem:
W ten czas do morza niech będę leniwy,
Y do pływáczki nie ták popędliwy.
A głuchym wodom zá ich z przećiwienie,
Nie będźie moie złorzeczyć ſumnienie;
Ani, choćiażby wiátr ſię ná mnie zchwalił,
Iuż od tąd więcey nie będę ſię żalił.
Przy tobie niech mię trzymáią y fale,
Niechay y ręce niechcą pływáć cále,
Dla tych dwu przyczyn, niech moie powroty
Nie śmieią zá twe wychylić ſię wroty.

Poki mi wodá pływáczki pozwoli,
Poty mię pewnie ręká nie záboli,
Byleś, z ktorego ia popłynę boku,
Pátrzáłá, máiąc świátło dla widoku.
Tym czáſem, kiedy nie można oſobą,
Niechay ten liſt moy przenocuie z tobą,
Zá ktorym; gdy on włożku będźie leżeć;
Ia ſobie życzę iák nayprędzy, zbieżeć.

H E R O.

DZiewká nadobna z Seſtu Tráckiego Miáſtá nád Helleſpontem leżącego, Wenerzyná Xięni; w ktorey gdy ſię wzáiemną miłośćią zákochał Leánder Abydeńſki młodźieniec, y do niey częſto przez Helleſpont pływał; pewnego czáſu, z wielkiego Oblubieńice utęſknienia, puśćił ſię ná Morze, wiátrámi, y fálámi poburzone; gdźie w pływáczce zmordowány; zá pozbyćiem śił przyrodzonych, utonąć muśiał. Ktorego ćiáło, gdy Morſka nawáłność pod mury Seſtu Miáſtá przybiłá: Hero z ſrogiego żalu, y boleśći, z naywyżſzey Wieży, zá

zá uyrzeniem ćiáłá, w Morze ſię wrzućiłá.

Iey liſt do Leándrá.

KToreś mi w ſczerym y życzliwym ſłowie,
Leándrze przyſłał ná pápierze zdrowie:
Ażebym w rzeczy mogłá ie mieć ſamy,
Iáko náyprędzey przybądź do twey dámy.
Długa mi káżda widźi ſię godźiná,
Ktora poćiechy zwłoczy y przećina:
Wybacz, żeć ſię z tym odkryię prawdźiwie:
Kocham ſerdecznie, bá y nie ćierpliwie.
Rowny nam ogień obiemá dogára,
Lecz nie ták ćiebie po żyłách roſpara,
Iák mnie, álbowiem ná tákowe blizny,
Záwſze ſą nád nas zdolnieyſze męſczyzny.
Iáko w náſzey płći miękſze widźiem ćiała,
Ták myſl wzáiemnie bydź nie może trwáła:
Pewnie mię ſamą tęſknicą upieczeſz,
Ieżeli dłużey bytność ſwą przewleczeſz.
Wy przećię raz ſię zábawiaćie łowy,
Drugi raź wam rząd ſmákuie domowy:
Y ták wam czáſy przy rożney rozrywce,
Lub goſpodárſtwo bierze; lub myſliwce.

Albo

Albo was rády, álbo práwá báwią,
  Albo kędy ſię zápáſámi ſtáwią:
  Albo też źrzebce; że nie ſą ſtráßydłem,
  Munßtukiem, oraz krocićie wędźidłem.
Tu wam ná lepách ptaßętá ośiędą,
  Tu ryby w ſtáwách zábieraćie wędą:
  A czáſem śiadßy ſobie przed kominem,
  Dłużße godźiny zálewaćie winem.
Tákich zabáwek dźiewce nie máiącey,
  Choćiażby ogień miłośći gorącey,
  Ták nie dokuczał; coż zá obcowánie?
  Tylko ßczegulne zoſtawa kochánie?
Więc czynię; co mi czáſu iedno zbywa:
  Y ćiebie moiá poćiecho prawdźiwa:
  Bárdźiey, niż mi ſię możeß w záiemnośćią,
  Wypłáćić; kocham ſerdeczną miłośćią.
Nie raz o tobie z moią Ochmiſtrzynią,
  Rozmowy uſtá świegotliwe czynią:
  Nie raz ſię temu wydźiwić nie mogę,
  Coć zá przyczyná do mnie trudni drogę.
Albo ná Morze wiátrem poburzone,
  Rzucáiąc moie źrzenice ſtrapione,
  Twoiemi práwie impet ich ſurowy,
  Czáſem przepraßam, czáſem łáię ſłowy.

Albo iák trochę z ſwey ſrogośći złożą,
Y nie ták ſię iuż, iák z początku ſrożą;
Nie raz mię ſkárgá obćiążliwa bechce:
Mogł ći by teraz przyiść, lecz pono niechce
Ták gdy ſię żalę; wſzedſzy gdźie ná wzgorki,
Łzy ſię ż mych oczu leią iák ze zbiorki,
Ktorych lituiąc bábá, co mię wſpiera,
Suchym ie pálcem z powieki oćiera.
Często piaſzczyſte po nádbrzeżu ſzláki
Depcząc; uważam krokow twoich znáki,
Iákoby piaſek miał záchowáć tropy,
Ktory co moment ludzkie kłocą ſtopy.
Nie raz; á prawie zápomniáwſzy wſtydu,
Ieźli kto do nas przyiedźie z Abydu,
Pytam o tobie; y dla folgi w biedźie,
Proſzę, żebyć liſt oddał gdy tám iedźie,
Nie wſpomnię tego, iáko rázy wiele;
Ktore ty kłádźieſz dla ſwoiey kąpiele,
Gdy z Helleſpontſkich brzegow ie zdeymuię;
Kochánie twoie ſuknie ucáłuię.
A ſkoro ſię dźień z niſkim żegna świátem,
Mroki wzáiemnym ſpuſzczáiąc rozbrátem:
Skoro pod źiemię ſłońce noc zápędźi;
Dopierož w ten czás miłość ze mną zrzędźi

Záraz ná wieże wlazßy gdźie wyſoko,
W ßpiegi poſyłam nie zmrożone oko:
A to wiedzący, czego ſerce żąda,
Chćiwie ná zwykłe gośćińce wygląda.
Czáſem też wźiąwßy kołowrotek w ręce,
Nići przynaymniey dla widoku kręcę;
Y żeby z ßedł czás między tęſknic wielą,
Igłą ſię, álbo zábawiam kądźielą.
A ieźli mię też ſpytaż, co w domowy
Konwerſacyi, miewam zá rozmowy?
Nic ſię nie zmieśći przy oſobnych guſtách,
Tylko Leándrá imię w moich uſtách:
Iużże też wyßły z pod domowey ſtrzechy,
Iedyne moie, o Mátko; poćiechy?
Czy ießcze nie ſpią wßyſcy? co mu wádźi,
Ze ſię domowey wyſtrzega czeládźi?
Iużże też brzegu ſwoiego dopada,
Y ná nim ſuknie gdźie kryiomo ſkłáda?
Iużże ſię w Morſkie pußczáiąc przepáśći,
Pießczone ćiáło ſwe oleiem máśći?
Ták z bábą mowię: oná głową kiwa,
Y we wßytkim mi práwie potákiwa:
Nie z tąd; ążeby na me ognie dbáłá,
Ale, że ſię iuż bábſko rozeſpáłá.

Po

Po máłey potym do niey rzekę chwili:
Iuż pewnie płynie: iuż ſię w morzu śili,
Y rámionámi rośćinájąc wody;
Prácuie dla mnie moy Leánder młody.
Toż ukręćiwſzy włokno iákie nići,
Znowu ſię báby ręká moiá chwyći;
Mátko, iuż ći to pono gáśnie zorzá;
Czy ieſtże też moy kochánek w puł morza?
Y ták raz pytam; drugi kręcę włokná,
Trzeći poglądam ná Helleſpont z okná,
Y życzę głoſem boiáźliwym ſrodze,
Zeby ćię Bog ſam w tey pośilał drodze.
Tym czaſem, kto ſię, áby naymniey ruſzy;
Z wielką pilnośćią nádſtáwuię uſzy,
Ládá tępnienie álbo ſzeleſt iáki,
Kłádę zá przyiśćia twego do mnie znáki.
Ták gdy przez owe y gadki, y ſłowá,
Vbiega nocy przećiągłey połowá;
Powoli mi ſię ſen do głowy wkrada,
Y on zmyſłámi ſtrudzonemi włada.
Niechcąc podobno; ponieważ nie bieżyſz,
Przećięż bultáiu zemną w łoſzku leżyſz;
Y lubo do mnie, przybydź omieſzkiwaſz;
Przychodźiſz iednák, y przez ſen ſpoczywaſz.

Albowiem iákby przegárniałeś fále,
Zbliſká ćię widzę, ták mi ſię zda cále:
Iáko wilgotne bárki y rámioná
Wynośiß ná brżeg, z bezdennego łoná,
Iákbym ći ſuknie ná rozgrzanie ćiałá,
Sámá włáſnemi rękomá wdźiewáłá,
Y gwoli twoiey zwyczáyney potrzebie,
Z miękkiey pießczoty tulıłá do śiebie.
Oſtátká ięzyk wſtydliwy zábrania,
Co ſię więc dzieie pod czás przywitánia;
Y czym ſię w miłey ćießemy zabáwie,
To nie powinno wydáć ſię ná iáwie.
Ale áh iáko, tá mię roſkoß trapi!
Bo ieſt y krotka, y záraz precz kwapi:
Odemnie bowiem, iáko ćień znikomy,
Zá rowno ze ſnem uchodźiß kryıomy.
Częmuż ſię kiedy, lubiąc ták żárliwie,
Nie złączem z ſobą ßczerze y prawdźiwie?
Czemu; co teraz trapią nas bez miáry,
Swoiey nie máią mieć roſkoßy wiáry?
Czemum ia nocy tyle, owdowiáłá,
Y w utęſknieniu, y w źimnie przeſpáłá?
Częmu ćię ná mym nierychły pływáczu,
Y teraz zemną nie maß máteracu?

Prá-

Prawdá, że dźiśia morze przytrudnieyſze,
Y do przebyćia ieſt niebeſpiecznieyſze;
Lecz wczorá lżeyſze y wietrzyki wiały,
Y wody w ſobie nie ták ſię mieſzáły.
Czemuć noc przeſzła dáremnie upádła?
Czemu ći przyſzła ná myśl nie przypádłá?
Czem w ták łáſkáwą nie ſkoczyłeś wodę?
Y upuśćiłeś życzliwą pogodę?
Ktora, żebyć ſię podobna zdárzyłá,
Potrzebá pono wytrwáć będźie śiłá?
Albowiem ták ſię wicher widzę ſporzy,
Ze w Helleſponćie, co dáley to gorzy.
Acz ći ſię częſto y morze odmienia,
Y burze miewa nie bezući ſzenia;
Nie raz ſię, pod czás wybieraſz náwáłu,
A płynąc wodá, ućicha pomáłu.
Y teraz, gdybyć wiátr chćiał tylko gálić,
Nie miałbyś ná co ſkárżyć ſię, y żalić;
Y żádnąbyś ſię rzeczą nie utrapił,
Gdybyś przybywſzy ze mną ſię obłápił.
Ná ten czas bym ia życzyłá ſerdecznie,
Zeby ná morzu było niebeſpiecznie:
Zeby iák ie raz wiátry poburzyły,
Nigdy ſię wody nie uſpokoiły.

Lecz z kądeś teraz nábył ostrożności,
Ze się ták bárdzo lękaß náwáłności?
Y coś zánic miał przed tym ßturmy, bryki,
Teraz cię ládá potrwożą wietrzyki?
Albowiem kiedyś raz był przyßedł do mnie;
Morze ták było zkołátáne, pomnie,
Ze ießcze gorzey; choć teraz dość ziębi,
Brykáło; á tyś niedbał ná to w głębi.
W ten czás cię głos moy przestrzegał umyślny:
Niechciey, proßę cię, bydź ták lekkomyślny:
Ani się w morze bespiecznie záciekáć,
Zebym ia miáłá po tobie nárzekáć,
Nie dbałeś ná to: á teraz zkąd strách y?
Pod ktore pierwßa śmiáłość ußłá dáchy?
Gdźież: co się wielkim przechwalał pływáczem.
On ieſt Márynarz? że go nie obaczem?
Ale bądź raczey y ná mię niedbáłkiem,
Wolę: niż tákim iáko pierwey śmiáłkiem.
Ani się nie bierz do podroży swoi,
Chybá, że się wiátr cále uspokoi.
Było; iako iest w pisániu nie táyny,
Tak był twoy áffekt ku mnie iednostáyny:
Y co nim obá goreiemy w ciele,
Ogień miłośći nie zágaſł w popiele.

Ná

Ná utęſknienie y ná ſczerość moię:
Nie ták ia wiátrow przećiwnych ſię boię;
Iák, żeby wiátru álbo morſkiey piánie
Rowne, nie pierzchło z wiátrem twe kochánie
Zebyś mię ſobie lekce ták nic ważył,
Iákoby zawod nagrodę przeważył,
Y żebym ći ſię zá tylu prac ſtrátą,
Nie zdáłá mnieyſzą ceną y zapłátą.
Ale kiedyć ſię; ze wſzytkim wyiawiam,
Y tego ieſzcze nędzna ſię obawiam:
Zeby ktoram ſię w Seśćie urodźiłá,
Nierowną wzwiązek w Abydźie nie byłá.
Wſzytko to iednák znieść ćierpliwiey mogę,
Niż gdybyś mię tym utrapił niebogę,
Zebyś ſię w iákiey: przez co áffekt ginie;
W máłpie, álboli roſkochał w dźiewczynie:
Niż żeby cudza ná twoie rámioná,
Miáłá bydź kiedy ręká záłożona,
Y nowa miłość, náſze zákochánie
Skończyćby miáłá przez to rozerwánie.
O niechay ſię wprzod ná márách obaczę,
Niżeli tákiey odmiány doświádczę!
Niech mię zgon raczey zgubi nieſzczęśliwy
Wprzod, niż bym ná te pátrząć miáłá dźiwy!

Nie ztąd to mowię; ábym podobieństwá
Widziáłá iákie przyszłego szaleństwá:
Albo, żebym co o twey uprzeymośći,
Od ludźi miáłá słyszeć wątpliwośći;
Lecz, że śię boię wszytkiego álbowiem;
Zeć szczerą prawdę moie serce: powiem:
Nikt ieszcze nie był w miłośći bespieczny:
A kto rad znika, bywa niestáteczny.
Nie przytomnośći same bać śię każą:
O iákoż śię te szczęśliwszymi ważą!
Ktorych obecność zna, gdźie serce stroni,
Y fałszywych śię bać powieśći broni.
My śię y prożnych opiniy boiemy,
Y choć nam krzywdę czynićie; nie wiemy:
Rożne nąm głowę rozumienie káźi,
Y niewiádomość naybárdźiey nas ráźi.
Ach przybądź gośćiu! przybądz moy kochánku!
Ciebie wyglądam, żądam bez przestánku:
Niechay ći Oćiec, wiátr, dźiewká, y iná
Do mnie przeszkodą nie będźie przyczyná.
O ktorey małpie dowiemli śię kiedy,
Wierz mi, od żalu zágubisz mię wtedy:
Y ieźli czynisz tę podęmną zdrádę;
Iuż dawno godźisz ná moię zagładę.

Alec rozumiem, że nie będźieß tákiem;
Luboli teraz trudno ręczyć zá kiem:
Y prożne moie; co ſię y nie ſtánie:
O przyßłych rzeczách myśl y fráſowánie.
Widzęć ia ſamá, widzę oczywiśćie,
Ze niepogodá twe támuie przyśćie:
Widzę iákim ſię ßturmem tłuką brzegi:
Iák uſtáwiczne; miáſto dni: noclegi.
Czyli ſnádź po ſwey, co iey wpádłá w Morze,
Załoſna Mátká wyrżekáiąc Corze,
Y utopioncy żáłuiąca Hele,
Dzdzow, y niepogod, wzburzyłá ták wiele?
Czy z páśierbice imienia názwáne,
Przez záwźiętośći nie ukołyſane,
Odmienney w Morſką Boginią mácochy,
Wody poddyma iey gniew dotąd płochy?
Ták, iák ieſt teraz, nie ſprzyiatá wodá,
Płći; gdźie páńieńſka mieśći ſię urodá:
Wniey utonęłá Helle będąc młodą,
Onáż ieſt y mnie w miłośći przeßkodą.
Lecz niech ſię moy głos do ćiebie poſunie,
Pámiętny twoich płomieni Neptunie.
Ná coż zážywaß w Morzu tey furyey,
Czyliś nie kochał y ty Orytyey?

Wßák nie z kim innym złączyłá ſię oná
Dánáußowá Corá Amymoná:
Ani, co rowniá nie miáłá w urodźie
Tyro, w bliźnięcym osłáwiona płodźie?
Nuż iákoś Cyrce; iákoś Alcyonę,
Y Leukotoę przybierał zá Zonę?
Iaki Meduzá zadátek odniosłá,
Z ćiebie; niż w węże czupryná iey wzrosłá?
Y Láodyce; y do Niebá wźięta
Celená, twoie zaloty pámięta;
Nuż inßych dźiewek, y zálotnic śiłá,
Ktorych bym ia tu dźiś nie wyliczyłá.
O tych zápewne, y o innych wielu,
Spiewáią wießcze; choćiaß ná weſelu
Zadney nie byli; y wiádomo żywem,
Iákimeś z nimi ſpaiał ſię ogniwem.
Więc tyle rázy, y po tyle nocy,
Samże doznáwßy Kupidyná mocy;
Przywykłe trudniß niepogodą trákty,
Y ukochåne rozrywaß kontrákty?
Złoż z tey ſrogośći, wyzuy umyſł twárdy,
Zá iedne ſobie poczytáiąc wzgárdy,
Kłoćić tę wodę, co dwie Miáſtá dźieli,
Ocean twoiey niech dozna kąpieli.

Tobie

Tobie iák rządcy morzá naywyżßemu,
Gáleonowi oprzeć śię wielkiemu:
Albo Okrętom, ktore możność zbroi;
Nie tym śię dźiwom nárażáć przystoi.
Szpetna; ktoremu Ocean nie bryka:
Stráßyć ná morzu iednego młodźiká;
Nád liche stáwy; y podłe strumienie,
Przyznam śię, że to mnieyße iest rządzenie.
To nie omylna, że iest rodowity,
Ze z swoich wielkich przodkow známienity?
Vlissa iednák nie zna w pokoleniu,
Ktorego ty maß záwße w podeyrzeniu.
Wybacz, co mowię; y rácz nas oboie
Zywić; on płynie gdźieś przez Páństwá twoie:
Lecz w tychże wodách, gdźie Leándra ćiáło,
Nádźieiá moiá, y serce zostáło,
W tym, ieźli to są nie prożne wymysły,
Kiedy to pißę; skry z kominá prysły:
Ale y świecá, znák dáiąc ták trzasłá,
Ze mi przy liśćie máło nie zágásłá.
Aż bábá w kubek wlawßy sobie Winá,
Idźie do ogniá z nim y do kominá:
A potym, práwi; gdy ie w zad odmyka,
Iutro nas więcey będźie; y ták łyka.

Spraw to; byleć śię przepłynąć zdárzyło,
Zeby nas więcey, ſkoro przyidźieß, było:
O gośćiu w moim ták przyięmny ſercu!
Iákobyś mi iuż przyśiągł ná kobiercu.
Przybądź po długiey twoiey niebytuośći,
Do zápomniáney rycerzu miłośći;
A towárzyßem będźieß u mnie ſłodkiem,
Bo ſamá iedná leżę pod namiotkiem.
Nie maß coby ćię z chęći miáło zbijáć:
Nieboy śię; ſamáć zechce Wenus ſprzyiáć:
Y iáko z Morſkiey wody rod ſwoy wiedźie,
Ták ćię przez prądy zdrádliwe przewiedźie.
Mnie ſamę nie raz tá uwodźi chętká,
Ze iuż iuż ſkoczyć chcę w Helleſpont z prędka:
Lecz pomniąc, iák śię Helles nie wyśliźnie;
Widzę, to Morze życzliwße męßczyźnie.
Bo czemuż, gdy nim wioſł śię Fryxus z Sioſtrą,
Oná o ſkáłę rozbiłá śię oſtrą;
Y dawßy imię ták przeſtronney wodźie,
Zbáwiłá brátá po ſwey włáſney ßkodźie.
Lecz śię z tąd pono wyſtrzegaß kłopotu.
Ze będźieß miał czás krotki do powrotu,
Y przez dwoiſte tám y ſam pływánia,
Dłużeybyś gośćił niźli do świtánia.

Więc

Więc lepiby ſkoro wznidźie tylko zorzá,
Spłyńmy do śiebie oboie w puł Morzá,
Y w śrzodku ſamey Helleſpontu głębi,
Nácáłuymy ſię ſpoſobem gołębi:
A potym káżdy niż będźie dwunaſta,
Niechay do ſwego názad płynie Miáſtá:
Lubo áffektow tákich odrobiná,
Większa, nád iedno nic, może bydź kſzyná.
Bodayby, co nas łączy z ſobą ſkryćie,
Ten wſtyd ná náſze ćięſki nie był żyćie;
Lub miłość, ktora ták ſię bárdzo ſtracha,
Nie dbáłá ná to; że mam z ćiebie gáchá,
Teraz w złey sforze rzeczy náſze chodzą:
Tu wſtyd, tu miłość wzáiem ſobie ſkodzą:
Niewiem czego ſię trzymáć mam wątpliwa?
Ten zdobi, támtá ſmákuie y wzywa.
Skoro do Kolchow wnioſłá tylko oná
Łodź Págázeyſka Greckiego Iázoná;
Zárаz ſię ſwoią obłowił nádźieią,
Okrętem z támtąd uwiożſzy Medeą.
Skoro w Grecyi ſwoie ſtáwił pięty,
On cudzołoźnik Troiáńſki przeklęty;
Záraz, czego mu iego chętki życzą,
Vkontentował ſwoią ſię zdobyczą.

Ty ilekroć mię náwiedzaß w kochániu,
Tylekroć przy swym porzucaß rozstániu;
Y kiedy ćiężka Okrętom żeglugá,
W ten czas mi chceß bydź naywiernieyßy slugá.
Jednák morskiego, o zwyćiężco ßumu,
Stałego proßę, záwße bądź rozumu;
Ażebyś ták chćiał gárdźić Hellespontem,
Iákobyś mießał strách; ostrożność, bontem.
Vmyślnie ná to zrobione Gálery
Zatapia Morże pospołu z Nauklery,
Choć na przygody zdolnieyße są; á ty
Dużße rámioná chceß mieć, niż łopáty?
Co ty chceß; flisi tego się zrzekáią,
Y nigdy, chybá z musu nie pływáią:
Tákći to tylko w Morzu się uwija
Łodź, álbo Okręt, kiedy się rozbija.
Ale áh nędzna! żeć to śmiem rozradzáć:
Do czego zdam się samá przyprowadzáć.
Proßę, bądź w swoim przedsięwźięćiu stálßy,
Y ná me liche perswázyie śmiálßy.
Iednák wiádome przepráwiwßy brody,
Przybądź dla spolney obudwu ochłody,
Y zmordowáne; bo iuż ledwie żyię:
Ręce twe záłoż ná moy kárk y ßyię.

Lecz

Lecz, ilekroć ſię ná Morze obrácam,
Niż chwytam bárdźiey nádźieię utracam:
Y niewiem, chęćli robi to uprzeyma,
Czyli ſtrách? że mię źimno ná wſkroś przeyma,
Nie mniey mię y noc wczoráyſzá ztrwożyłá,
Gdźie mi ſię śniło dźiwnych rzeczy śiłá:
Lubo uchodząc ſzczęśćia mieſzániny,
Dáłám ofiáry Bogom, y burſztyny.
Bo gdy ſię u mnie lámpá dopaláłá,
A Iutrzenká też práwie wſchodźić miáłá;
O ktory czás, ſen nayprawdźiwſzy bywa,
To mi drzymiącey do głowy ſię wrywa:
Iákobym nići kręćiłá, á ono
Z rąk mi wypádło ná źiemię wrzećiono:
Ia porzućiwſzy przęślicę z kądźielą,
Poſzłám ná łoſzko ſpáć, gdźie mi poſćielą:
Tám ſkoro tylko ſkryłá mię pierzyná,
Pływáiącego uyrzáłá Delfiná,
Iákoby ku mnie z Helleſpontu ćiągnął,
A ogon ſkrzelmi po wodźie rośćiągnął:
Ktory ledwie co przez morſkie igraſzki,
Wyrzucony był impetem ná piaſki;
Záraz od niego Morze názad wpádło
W grunt ſwoy, á żyćie od niego odpádło.

Drzę;

Drzę nie wiedzący, iáko to tłumáczyć:
Lecz y ty proßę chćiey ná moy ſen baczyć,
Y niech ſię ćiáło twe nie towárzyßy
Z morzem, chybá ſię gruntownie ućißy,
A ieżeliś záś ná ſię nie pámiętny;
Tedy gwoli mnie niechćiey bydź ták ſkrzętny,
Ktora ćię kocham; y nie mogę zdrowá
Bydź, gdyby twoiá ßwánkowáłá głowá.
Nádźieiá iednák nie chybna mi tußy,
Ze ſię o iutrze wodá nie obrußy:
Ná ten czás tedy beſpiecznie zda mi ſię,
Przybyway do mnie moy kochány ſliśie.
A teraz poki Morze nie ućicha,
Niecháy ćię zły mrok z domu nie wypycha;
Liſt zás moy życzę; áby tey odwłoki.
Vprzykrzonego czáſu zelżył wſkoki.

AKONCYUSZ.

MŁodźieniec z Cey Wyſpy, do Kośćiołá Dyány w Delu, dla ofiar czynienia, á po náſzemu, ná Odpuſt záiecháwſzy; (gdźie tym Przywileiem nádáne było od Bogini mieyſce; iż ktokolwiekby ślub iáki, lubo mową, lubo

lubo myślą, lubo też uczynkiem ofiárowawſzy, onego nie wypełnił; w chorobę, á potym y w śmierć wpadł;) y Cydippę nadobną dźiewkę támże obaczywſzy, nágle ſię w niey rozkochał: ále gdy iey doſtác zá Zonę nie mogł: do nowego ſię udawſzy wynaláſku, te wierſzyki ná iábłku nápiſał: Swiádczę przez świętą Dyánny ofiárę, że ći Małżeńſką poprzyśięgam wiárę. Ktore przed idącą Cydippę w Kośćiele rzućił, owá żadney ſię nie ſpodźiewáiąc zdrády, podięłá iábłko, y nie reflektowáwſzy ſię ná zwyczay, y przywiley mieyſcá támtego, przeczytáłá piſmo; y tym kſztałtem záraz ſlub uczyniłá; ktory potym dla nádeſzłey ćięſzkiey choroby wypełnić muśiáłá, y z Akonczyuſzem ſię złączyłá.

Jego Liſt do Cydippy.

NIe boy ſię Pánno upewniam ćię, iż tu
Drugiey przyśięgi nie wyczytaß z liſtu:
Dość, żeś raz temu; co w twym kocha ćiele,
Przyobiecána w Dyánny Kośćiele.

Przeczytay pismo; y niech z twego ciáłá,
Tá słábość, ktora ie opánowáłá,
Vstąpi, życie; bo gdźie ćię bol tyka,
Nie twoy iest, ále twego przećiwniká,
Coż czyli ćię wstyd miesza bez przestánny?
Ze iáko pierwey w Meczećie Dyánny,
Tákći y teraz w twoiey cerze młody,
Cudne rumiencem fárbuie iágody?
Vpominam się poprzysięgłey wiáry,
Nie żadnych zbytkow z wrodzoney przywáry:
Kocham; y niech ci to nie będźie stráchem,
Wszákem iuż mężem twoim, á nie gáchem?
Przypomniey sobie słowá przeczytáne,
Ná iednym z drzewá frukćie rysowáne,
Ktorym ia rzućił przy áffektách moich,
Do nog, y czystych rąk dźiewico twoich;
A tám obaczysz; żeś mi poślubiłá
To ná co moiá imprezá godźiłá:
Y że to lepiey; choć námienię skromni:
Właśnie twe serce; niż Dyánná pomni.
Tegoż się lękam y teraz wzáiemie:
Bo żeś zápádłá; przyczyná nie ze mnie,
Gdyż miłość moia im ćierpliwiey czeka,
Tym iey żárliwiey nierychłość dopieka.

Y kto

Y ktore záwſze zákochánie było,
Przez długi czás ſię bárdźiey rozkrzewiło,
Zá tą nádźieią, z ktorąś przy Dyánie,
Oświádczyłá ſię, w twym Pánieńſkim ſtanie.
Tyś mi otuchę uczyniłá w zborze;
Iam tey uwierzył Pánieńſkiey pokorze:
Nie możeſz mowić; że to byłá gadká,
Stánie mi ſamá Bogini zá świádká.
Byłá przytomną; y ktoreś czytáłá
Słowá ná iábłku; oná ich ſłucháłá:
Y, że ſię zátym ślubem z ſoą zrocem,
Potwierdźiłá go; trząſnąwſzy wárkoczem.
A choćiaß rzekließ: żem ćię podßedł zdrádą,
Ze zdrády zá ſlub Bogowie nie kłádą:
Nie wſtyd mię tego; ponieważ nie ina
Tey zdrády; tylko miłośći przyczyná.
Fortel moy; czegoż potrzebował więcey?
Ieno ſię z tobą złączyć iák nayprędzey?
To mię, ná co ták ſkárgá twoiá ſroże,
Sámo poiednáć w krotce z tobą może.
Anim z nátury do tákowey ßtuki,
Ani przez iákie, ſpoſobny, náuki.
Wierz mi o Pánno: mowię bez przyſady.
Miłość mię twoiá náuczyłá zdrády.

Do ułożonych ſłowek ieźli mogę
Z tym ſię pochwalić; oná mi tę drogę,
Oná gośćiniec pokazáłá bity,
Zem wynálazek uformował ſkryty,
Iey práwie uſty ſłowá dyktowáne,
Ná ślubnym piſał z tobą podobáne.
Niżelim záczął, oneyiem ſię przodem
Dołożył, potym zá iey ſzedł powodem.
Więc niechay imię miłość ma z fortelu,
Niech zdraycą będę, z między innych wielu:
Pytam? ieźli to ieſt ućiebie zdrádá,
Kogo ty kochaſz, y życzyſz mieć rádá?
Piſzę y teraz iák znowu do ćiebie,
Proſząc, chćiey ná mnię pomniec y ná śiebie:
Więc y to drugi kunſzt, y druga ſztuká,
Maſz ſię uſkarżáć o co ná nieuká.
Ieżelić przez to, że ćię kocham, ſzkodzę,
Wierz mi, że ná to bez przeſtánku godzę.
Y choćiaſzbyś ſię niewiem iak chroniłá,
Moią bydź muśiſz, boś ſię uśidliłá.
Swiádczą przykłády ná świećie człowiecze,
Iák wiele dźiewcząt pobráno przez miecze:
A mnie ſię piſmem ozwáć poufałem?
Będźie to grzechem, álbo kryminałem?

O kiedyßby mey tyśiąc kunßtow głowie,
Tyśiąc fortelow nádáli Bogowie!
Ażeby twoiá wiárá dotąd ſprzeczna,
Z żadney nie mogłá ſtrony bydź beſpieczna;
Lecz y ták ießcze ná ßtukách nie ſchodźi,
Co dźień to rozum, nowy koncept rodźi:
Niechay to będźie fortel y obłudá,
Dokaże miłość, gdy ſię ná co udá.
Niecháy ćię będźie przytrudnieyßa doſtáć:
Miłość koniecznie zechce temu ſproſtáć:
Aczći Bogowie ſkutkiem rzeczy władną,
Nie wezmąli ćię to pewnie ukrádną.
Daymy to; że ſię iedney ſcrboniß pleći,
Ze wßytkich iednák trudno umknąć śieći?
Więcey, niżli ich dóćiec możeß ſkryći,
Miłość ći śideł, náſnuie y nići.
Nie pomogąli ßtuki y fortele,
Tedy poydźiemy do oręża śmiele
Tak czy to przez ślub, czyli też przez bronie
Ná kocháiącym ſpocząć muśiß łonie.
Nie ieſtem ia w tey liczbie, y popiśie,
Zebym miał gánić przewagę w Páryśie
Albo w tym ktory mogąc ſię ſtáć Męzem,
Zbroyney ſię żony nie dobił orężem.

Y o mnie; lubo zmilczę tego ninie,
Trzymay, że pierwey Akoncyusz zginie:
Iże śmierć woli, á niżli tę karę,
Zebyś przyśiegłą zmienić miáłá wiárę,
Nie rodźić ći śię było ták nadobną,
Mogłábyś byłá sobie żyć osobną;
Ale twarz twoiá, y urodá gładka,
Smiáłośći moiey gośćieńcá nie zátka.
Ty samá, oraz twe spráwuią oczy,
Ze śię do ćiebie młodź co żywo toczy-
Te, ktore gwiazdy Niebieskie przechodzą,
Y śmiáłość we mnie, y zapały rodzą.
Włosy ktore śię rownáią z burztynem;
Kark z álábástrem, á wárgi z rubinem;
Y ręce, ktorych szyiá moiá czeka,
Te wabią serce, te ćiągną człowieká.
Nuż wdźięk, y postáć dyskretnie wstydliwa,
Czoło, iágodá, brew, y cerá żywa,
Y nogi; ktore mowiąc bez ochydy,
Ledwie u morskiey podobne Tetydy.
Ostátek, gdybym słusznie obaczywszy
Mogł chwalić byłbym dáleko szczęśliwszy:
Ale nie wątpię, zeby wszytko dźieło
Rowne do tákiey urody nie było.

Więc

Więc nie miey tego, moia Pánno; dźiwem,
Ze uwiedźiony w dźiękiem urodźiwem,
Przez moie kunszty, fortele y zdrady,
Chćiałem mieć głosu twoiego zakłády.
Będźieżli moią, iák tuszę, kochánką,
Y Przyidźie ci się ogłośić porwánką:
Niechayże tych zdrad; skoro ćię dostánę,
Ia sam autorem y przyczyną stánę.
Niechay się ná mnie wszytká winá zwáli,
Byle mię z tobą Bogowie związáli;
Bo ważywszy się ná kryminał táki,
Czemu mię potkáć żysk ma ledáiáki?
Zá Telámonem Hezyoná idźie,
Achilles áffekt zna po Bryzeidźie,
Y tá zá swoim zwyćiężcą, y owá
Pospieszá z chęćią; nie mowiąc y słowá.
Skárż, łáy, y besztay, iáko chcesz ná obie,
Większego gniewu z tąd wzbudzáiąc w sobie;
Ia nic nie będę dbał ná zágniewáną,
Wźiąwszy ćię; zrobię, że będźiesz kocháną.
Ia, ktoryć dáię do gniewu przyczynę,
Zniszczę tę w sercu twoim mieszáninę,
Iże się zmiękczysz, w tym ćię nie omylę,
Tylko się błagáć day ná krotką chwilę.

Niech

Niech mi ſię godźi w moich łez widoku.
Ná twoim ſtánąć płáczącemu oku;
Y żeby ſię moy lepiey żal mogł wydáć,
Przy rzewnym płáczu, iákie ſłowo przydáć.
Albo iáko więc ſłużebnice czynią.
Boiąc ſię káry, kiedy co záwinią,
Zebyś czym prędzey byłá ubłagána,
Ręce pod twoie unizyć koláná.
Coż? czyli dotąd nie znaß ſwego práwá?
Ktoć krzyw, każ wołáć, niech przed tobą ſtawá:
Czemu mię gniew twoy odległego ráni?
Dawnoś mi mogłá kazáć przyiśćiák Páni.
Choćiażbyś moie, ná głowie ze ſkory,
Co do iednego wyrwáłá kędźiory:
Choćbyś, ieźli ćię pomſtá ćięſka żarzy,
Obraz pázurem moy ſkrwáwiłá twarzy:
Wßytko wyćierpię, wßytko zniosę chętnie;
Tylko ſię boię, ábyś niepámiętnie.
Mßcząc ſię ná nádemną, y zadáiąc męki,
Nie obráźiłá twey pießczoney ręki.
Bądź tey pewnośći o mnie y otuchy,
Ze mię nie trzebá, w káydány, w łáncuchy,
Ani w ogniwá, áni kowáć w hárty,
Miłość mię ſamá dotrzyma bez wárty.

A kie-

A kiedy ſię iuż moiey grádobyći,
Gniew y złość twoiá, iák zechce náſyći,
Sámá to rzekniesz, odpocząwszy trochá:
O iák ten wiernie, iák ćierpliwie kocha!
Sámá to przyznaſz, iák ſkoro obaczyſz,
Ze wſzyſtko znioſę, choć ze mną dźiwaczyſz,
Y rzekniesz: ktory ták mi dobrze ſłużyſ,
Niechże mi ieſzcze uſługuie dłużey.
Teraz mię winiſz, y nie przytomnego,
Y z tey przyczyny dość nieſzczęśliwego,
Ze choć rzecz moiá árcyſpráwiedliwa;
Ginie; bo przy niey nikt ſię nie ozywa.
Ale niechay ia; choćiaſz w ſłuſzney ſpráwie,
Od ćiebie krzywdę ćierpię, y bez práwie:
Miey ſwoie do mnie po tyle kroć rázy,
Nie wiem iákową niechęć, y urázy:
Dyáná iednák nie podlega temu;
Wyrokowi ſię nie oprzeſz Boſkiemu:
A gdy twoy upor dla mnie nic nie czyni,
Niechże przynaymniey zyśći ślub Bogini.
Byłá obecna; y uważáć ięłá,
Gdy ſię zdrádzona wſtydem zápłonęłá;
Y głos twoy w ćichym wymowiony ſłuchu,
W pámiętnym pewnie záchowáłá uchu.

Niechay ſię moie Prognoſtyki mylą,
Ieśli ią kßyną kto obroći tylą;
Surowßey niemáß: czego ia nie życzę,
Nád nię; y nigdy gniewliwßey nie liczę.
Nie wſkora pewnie, kto iey przećiwnikiem.
Oná náſławßy Káledońſkim dźikiem,
Meleágrowe Páńſtwo ták zburzyłá,
Ze ſyná ſwego włáſna Máć ſpaliłá.
Alec y ſwoim nießczęſnym przypadkiem,
Akteon będźie nieomylnym świádkiem:
Iáko, ktorymi tyle náßczwał źwierzá,
Sam ſię ſtał ſwoim Moloſſom obierzá.
Iáko po ſynách, y po corkách tylu,
Stánęłá głazem Mátká ná Sypilu,
Y dotąd ießcze w Migdońſkiey Kráinie.
Rzewnemi łzámi w kßtałt ſtrumieni płynie.
Nie myśleć więcy cudzych ruin wznawiáć,
Cydyppo; ánić prawdy chcę wymawiáć,
Zebym ſię nie zdał, luho mię to boli:
Nápominác ćię mey potrzebie gwoli.
Iednákże powiem; y ufay mi, że tá
Ná zdrowiu twoim z tąd bywa monetá;
Ktora naybardźiey twey urodźie ßkodźi:
Ze Mężá nie maß, choc ći czás przychodźi.

Znay

Znay z tąd Boginią nád sobą przytomną;
Chce ćię mieć zdrową, lecz niewiárołomną:
Spełniey iey śluby, á pomyśli, coby
Wybáwiłá ćię prędko z tey choroby.
Ztąd ile rázy myślisz bydź niewierna,
Tylekroć słábość trapi ćię niezmierna,
Vwolnić z grzechu życzy twą Osobę,
Dotykáiąc ćię co raz przez niedobę.
Proszę ćię, niechćiey ták dźielney, y stáły
Bogini, łuku doznawáć, y strzały,
Raczey ią przeproś; niechcący się wzdragáć;
Ieszcze się oná tobie, da ubłagáć.
Proszę niech członkow twych; co iák pieśćidłá;
Przez swoie frebrá nie psuie trzęśidłá:
Niechay, ktorey ia z dusze sobie życzę,
Ták urodźiwą twarz twą odźiedźiczę.
Niech cerze, niech nic nie przykrzy się ćiáłu,
Co gwoli memu zrodzone upáłu:
Niech nie blednieią iágody wkształt chusty,
Dla niesłowności, y twoiey rospusty.
Niech się to moim nieprzyiaznym dźieie,
Y ieżeli kto truie me nádźieie,
Alboć odradza; niechay w tey żałobie
Będźie, ktorą ia ćierpię w tey chorobie.

Rowno ſię dręczę; lubo ćię ſwátáią,
Lubo do chorey przyſtępu nie dáią;
Co mię záś trapi, lub co bárdźiey tyka,
Ná wyráženie nie mam ſto ięzyká.
Ze ty boleieſz, ia ſię ćięſzko ſuſzę;
Bom twoie žyćie wźiął ná moię duſzę,
Y mniemam, že to zá moią obłudą,
Ieſteś ták nędzną, mizerną, y chudą.
Niech ſię obalą Dyánny przeklęctwá
Ná mnie, zá twoie te krzywoprzyśięſtwá,
Ažebym ia ſam gwoli twey niewiárze,
Podpadał zá ćię ſpráwiedliwey kárzę,
Chcąc iednák wiedźieć, czym ſię w domu báwiſz,
Ná czym godźiny, y momentá trawiſz.
Często támtędy, choc gdźie indźiey godzę,
Vmyślnie y tám y ſám ſię przechodzę.
Częſto nie mogąc obaczyć ſię z nikiem,
Dążę zá dźiewką, álbo czeládnikiem,
Pytáiąc; ieželić álbo co potráwy.
Albo ſen pomogł do zdrowia popráwy.
Ah nędzny! že ia nád tákim łázárzem,
Niegodźienem bydź pod ten czás lekárzęm:
Ze śieść ná łozku nie podobna chory,
Ni pulſow mácáć; z innemi Doktory.
Y po

Y po drugi raz mizernym ſię kłádę,
Ze kiedykolwiok od ćiebie odiádę,
Kogobym niechćiał widźieć przy twym boku,
Ten ſnadź nie ſtąpi od ćiebie y kroku.
On ſię dotyka rąk twoich, y śiedźi
Przy chorey; y co śliná nieśie bredźi:
Obmierzły Bogom; bo go nienáwidzą,
Ale zárowno ze mną nim ſię brzydzą.
On ná kráwędźi śiadłſzy máteracá,
Gdy w ręku pulſow osłábiáłych máca,
Y rámionámi, y śniegową ſzyią
Delektuie ſię zá tą okázyą.
Ktoż wie? ieżeli w dálſze komplementy,
Przez ſłodkie twych uſt nie ma ſię mordenty,
Y nie pozwala więcey ſobie; á tá
Większa nád iego usługę zapłátá.
Lecz zkąd przewagá urosłáć tá żywa,
Ze ſię do mego ważyć wrywáć żniwá?
Coć tę ſkazáłá drogę zá ochotá,
Ażebyś cudze śmiał rozparáć wrotá,
Moy to ieſt obraz, moie to ſą wargi,
Ze ie cáłuieſz; ſłuſzne ná ćię ſkárgi:
Precz, precz od moiey; w Kośćiele Dyánny,
Poprzyśiężoney, umkniy ręce Pánny.

Zdeym niewdźięczniku; te ſtráſzydłá twoie :
Co ſię go tykaſz ; ieſt to ćiáło moie -
Ieźli to potym uczyniſz; pewnikiem,
Nie będźieſz gáchem, lecz cudzołożnikiem.
Z wolnych coć ieſzcze wiáry nie przyrzekły;
Obieray ſobie dźiewkę gáchu wśćiekły;
Bo tá do ktorey chętká ćię pobudza,
Má Pánná; y ſwa nie ieſt ále cudza.
Nie wierzyſz li mi, to chćicy záyrzeć w Kięgę,
A tám obaczyſz y ślub, y przyśięgę :
Zebyś záś nie rzekł; iuż to ieſt rzecz ſkryta ,
Niechayże oná ſámá kontrákt czyta.
Vſtąp, mowię ći, uſtąp od dźiewice,
Y z poślubioney wynidz precz łożnice
Co tu maſz robić ? podź precz; bo to łoże
Iuż ma, kto ná nim rozgośćić ſię może.
Bo ieźli tobie, iáko mniewam, pono
Drugi ślub ludzkim ſłowem przyrzeczono :
Rożna przy ſpolnym obietnicá trudźie,
Mnie ią Bogini znáczy; tobie ludźie.
Nád to; mnie ſámá ślubowáłá oná;
Tobie ią Oćiec chce dáć, niźli ſkona,
Prawdá; że on ieſt pierwſzy przy iey wſtydźie,
Lecz oná bliżſza; kędy o nię idźie,

Przy-

Przyrzekł iey Oćiec z kim innym weſele;
Ale oná mnie przyśięgłá w Kośćiele:
On ſię oświadczył iáko wszyſcy czynią,
Przed ludźmi; ále oná przed Boginią.
Tego wſtyd w ſwoim nie ſtáwić ſię ſławie;
A támtey záś ieſt wiárołomſtwo w głowie:
Niewiem ktora tu więkſza boiáźń, czy tá,
Co Oycá? czyli co Cydippę chwyta?
W oſtátku, obu chćiey niebeśpieczeńſtwá
Znieść y uważyć: z przyſzłego małżeńſtwá
Pátrzay ná ſkutki; iam, iák ma bydź zdrowy,
A oney niemaſz w chorobie połowy.
Lecz y my rożnym ſercem, y zawodem,
Vgániamy ſię zá ták pieknym płodem,
Ani nádźieiá rowna między námi,
Ani ſię w żalu zgodźić możem ſámi.
Ty o nię prośiſz, przez beśpieczne słowká,
Mmie záś nád ſamę śmierć, ćięższa odmowká,
Y ia iuż dawno to kocham, o co ty
Dopiero myśliſz ſtroić ſwe zaloty.
Kiedybyś w prawdźie, y w ſámey słuſzności,
Albo korzyſtáć chćiał w ſpráwiedliwości;
Nie powinien byś, gdźie iuż wkroczył drugi,
Ná iego pierwſze náćieráć zasługi.

Ale

Ale żeś głupi, y płochy, y dumny,
Dla tegoś w ſpráwie ſwoiey bezrozumny:
Bo czemuż; gdy ſię wymawia chorobą
Dámá: ia o nię poćieram ſię z tobą?
Gách twoy Cydippo, niezdrowiać przydawa,
Dla ktorego ty łamieſz Boſkie práwá:
Tego, ieżli chceſz poiednáć ſię z Bogi,
Nię każ w domowe nigdy wpuſzczáć progi:
Dla iego zalot, oraz dla przybyćia,
W niebeśpieczeńſtwo podaieſz ſię żyćia;
Ktorey ſłabośći iáko ieſt Autorem,
Tak niechay pierwey ſam upádnie morem.
Ieżeli go záś odrážiſz od siebie,
A Dyánná ſię dowie o tym w niebie;
Wierz mi, y ná tom zápiſáć ſię gotow,
Ze zdrowſza będźieſz bez iego zalotow;
Ale y mnie czás ſzczęśliwſzy popłynie,
Nie boy ſię Pánno, zdrowie ći nie zginie,
Byleś wiádome ślubow twych Ołtarze,
Vbłagáć chćiáłá przez turybularze.
Nie ták pátrzáią ná zábite woły,
Niewinne Zbory, y święte Kośćioły;
Iáko ná Wiárę; ktorą do oſtátká,
Spełnić im trzebá, choćiaſz y bez świadká.

Dru-

Drugie, żeby bydź mogły tylko zdrowe,
Ogień, y cierpią naczynia ſtalowe:
Innym, gdy ſię źle na zdrowiu powodzi,
Cierpkie lekarſtwo gorzki trunek ſłodzi.
Potym tu wßyſtkim nic, tylko chciey ſłowo
Trzymać; upewniam, że dziś wſtanieß zdrowo,
A tę złożywßy Bogow z ſiebie karę,
Y mnie y ſiebie zachoway, y wiarę.
Przyßłych wyſtępkow; luboć teraz ßkodzą:
Niewiadomością winy ſię ogrodzą;
Ześ zapomniała, możeß mowić śmiele,
Slubow czytanych na iabłku w kościele.
Teraz y moim wiernym przypomnieniem,
Na zdrowiu oraz cięßkim zapadnieniem,
Znaß ſwą niedolą; á ilekroć Boga
Zdradzić chceß; zawße mſta cię tyka ſroga.
W oſtatku choćbyś y tey ſię ſchroniła;
Ieżeli będzieß kiedy płod rodziła,
Dyanny zechceß nieomylnie wzywać,
A żebyć chciała w połogu przybywać.
V ſłyßy ona, y wſpomniwßy modły;
Spyta: ktore cię śluby, z ſtatku zbodły;
Potym: czemuś ſię w iey wierze potknęła,
Y z ktoregoś płod małżonka poczęła.

Przyrzeczeß iey ślub, przyrzeczeß poprawę?
Nie dać iuż wiáry, bo wie twoię ſpráwę,
Wie iakim fałßem umieß ſię zagrádzać,
Iako y Bogi, y Boginie zdradzać.
Iać o ſię niedbam, ni o moie rzeczy,
Bardziey mię twoia choroba kaleczy;
Bardziey, że dotąd ſłyßeć twe niezdrowie,
To mi ieſt, niźli ślub małżeńſki w głowie.
Czemu przez ten czas iuż odżałowaney
Corki Rodzice lituią kochaney?
Czemu, kiedy ſię trapią tak niezmniernie,
Przyczyny chorob nie powieß im wiernie?
Dla czego proßę nie maią iey wiedzieć?
Matce wßyſtkiego, czem niechceß powiedzieć?
Wierz mi Cydyppo, że twoie uczynki,
Do wſtydu żadney nie maią przyczynki.
Powiedz iey wßyſtko, y według porządku,
Iakom cię w Zborze zayrzał na początku:
Kiedy twa ręka ſaydaczney Bogini,
Wiktymy pali, y ofiary czyni.
Iako; ieźli to we mnie uważała:
Skoro cię moia powieka doyrzała,
Tak ſię twey oko urody chwyciło,
Ze iakby we mnie pamięci nie było.

Y gdym

Y gdym ſię na cię zapatrował w dziwie,
Znák, żem cię zaraz zakochał prawdziwie;
Płaßcz, ktory moię przyodziewał poſtać,
Spadł, y nie mogł ſię na ramionach zoſtać.
Potym niewiem zkąd, iakby na zaloty,
Frukt ſię do moich rąk przytoczył złoty,
Na ktorym ſłowa nie były obßerne,
Ale ważące, y dosyć miſterne.
Tych dźwięk gdy do twey ręki ſię doſtanie,
Ześ ie czytała w Zborze przy Dyannie,
Vwiążałaś ſię y ślubem, y tęgą
W oczach Bogini wiarą, y przyſięgą.
A żebyś iednak lepiey pamiętała,
Iaki był ſens ſłow, ktoreś ty czytała;
Ieżeli dotąd z reflexyi wyidą,
Pomyślże o tym, żeć na pamięć przyidą.
Wiem, rzeknieć matka: idź do ślubu rączą,
Niechay cię z mężem dobre wzorki łączą;
Komuś przyſięgła, za owocu wzięciem,
Ten ci niech mężem, á mnie będzie źięciem.
Ktożkolwiek nim ieſt; za Dyany zdaniem
Iuż go podobam, iuż przeſtawam na niem
Tak ci ſię, ręczę, matka twoia ſtawi,
Ieżli ſię tylko prawą matką ziawi.

Kiedy cię iednak o to pytać będzie:
Ktom ieſt; albolim na iakim urzędzie?
Także iey powiedz; á będzie to ſiła:
Ze mi ligę tę Bogini zrządziła.
Przybrana niegdy w dźwiewki urodziwe,
Y w Korycyiſkie Nimfy doſyć żywe,
Inſuła Ceas ktorey ludne ſioło,
Ægieyſkie morze oblewa nakoło:
Ta mi dziedzictwem, ta mi ieſt Oyczyzną,
Z niey ſię przodkowie moi nie wyślizną:
Zechceſzli imion, y dalſzey rodziny?
Nie z lichey pewnie poſzedłem drużyny.
Na doſtatki mię y na zbiory ſtaie:
Nie naganione ſą y obyczaie:
Ale naywiękſzą to bydź może probą;
Ze mię uwodzi kochanie za tobą.
Chociażbyś była nie przyſięgła; toby
Nad mię, inſzeybyś nie miała oſoby;
Lecz y ia mimo zeznane obligi
Inſzeybym niechciał do małżeńſkiey ligi.
To mi do ciebie, we śnie pokazana
Saydáczna piſać kazała Dyana:
To: miłość, ktora miewa wzrok otwarty,
Wylać radziła na iabłko, na karty.

Pier-

Pierwſzey z nich, iuż mi dokuczyły groty,
Bom niemi wſzyſtek aż do ſerca ſkłoty:
Drugiey; za ſłowa, y umyſł nieſtały:
Strzeż ſię aby cię nie dotknęły ſtrzały.
Poſpołu naſze ieſt złączone życie;
Więc mnie, y ſiebie obroń przyzwoicie:
Czemu za taką cięſzkością, y męką,
Iedną obudwu nie podźwignieſz ręką?
A gdy ſzczęśliwie związek ſię naſz nada,
Ze go poprawi weſelna gromada,
Ze z porzezanych ofiar, y wiktymy,
Okurzą Delos wdzięczne Bogom dymy.
Na ten czas będziem, patrzaiąc nań okiem,
Cieſzyć ſię iabłka złotego widokiem,
Na ktorym w cyrkuł, wyrznięte litery,
Te, albo takie ziawią charaktery:
Tego owocu świadczy okrągłością,
Ze ugonioną cieſzy ſię miłością
Cny Akoncyuſz, że co na nim było
Wyrznięto z piſma; wſzyſtko ſię zyściło.
Dłużſza legenda, aby mdłego ciała,
Powieki oraz twey nie turbowała;
Vmyślnie ſkracam; y w te kończę ſłowa:
Bądź mi Cydyppo przyiazna y zdrowa.

CYDYP.

CYDYPPE

DZiewica, y z zacności rodu, y z gładkości urody chwalebna; od Akoncyuſza młodzieńca zakochana; gdy mu wſtręt czyniła, że iey ani urodzeniem, ani fortuną nie będąc rowny, nie mogłby iey był za żonę poiąć; ſztuką ią podſzedł, y w Delos; gdzie iakimkolwiek ſpoſobem ſlub uczyniony, muſiał ſię zyścić, bo inaczey śmiercią był zemſzczony: iabłko do iey nog złote rzucił, takiemi zapiſane wierſzami: świadczę, w iey świętym, Dyanną, Kościele, że z tobą żyć chcę, z tobą mieć weſele. To tedy iabłko owa niewiadoma podniożſzy, gdy wyrznięte przeczytała słowa; wiarę ſwoię Akoncyuſzowi przez nieoſtrożność przyſięgła: ztąd ile razy za kogo innego chciała bydź poślubiona; tylekroć w ciężką zapadła chorobę, za ſprawą, rozgniewaney Dyanny; iako Akoncyuſz udawał, dopuſzczoną. Aż gdy ſię od niey wſzyſtkiego dowiedzieli rodzice w chorobie; boiąc ſię bardziey Bogini ſobie narazić, muſieli ią Akoncyuſzowi poślubić.

Jey respons do Akoncyusza.

LIst twoy, skoro mię doszedł, iuż nie głosem,
Alem go myślą czytała pod nosem,
Boiąc się, żeby przez Sakrament srogi,
Znowum na iakie nie przysięgła Bogi.
Y tuszę, żeby przez twoie zarazy,
Chciałbyś mię był zwieść, y po drugie razy;
Gdybym ci; iak sam znasz, przez zdradę onę:
Przyobiecana nie była za żonę.
Niechciałam nawet z mego oszukania,
Czytać twoiego listu y pisania:
Lecz gdybym ci się stawiła uporem,
Snadzby się Febe uwiodła rankorem.
Choć wszystko czynię, choć Boginią chwalę,
Choć iey kadzidła, choć ofiary palę;
Iednakże widzę oczywiste znamię,
Ze iest łaskawsza na cię, niżil na mię.
Y iako sobie życzysz w swym przewrocie,
Tak się mści słusznie, y uymuie o cie:
Zaledwie kiedy w swym tak znamienicie,
Ona korzystać mogła Hyppolicie.
Ale iak sama kocha stan dziewiczy;
Lepieyby zdrowiu swoiey służebnicy
Przystało sprzyiać; ktore tak mi kłoci,
Ze ie podobno, nie zadługo skroci, Albo-

Albowiem chociaż trudniey o przyczynę,
Prętka mi grozi ſłabość ta ruinę
Choć mię ratuią y maści y leki,
Nie ważą ani zioła, ni apteki.
Wiec, co rozumieſz; kiedy mię niebogę,
Nic nie wſpamaga: iako też ia mogę
Dać ci y reſpons; co na łokciu ledwie
Weſprzeć ſię zdołam, minutę, lub ze dwie.
Tu ſie obawiam, áby naſze waby
Nikomu iawne nie były, krom baby;
Y żeby tego, co traktuiem ſami,
Nie dowiedział ſię czwarty między nami.
Przed memi drzwiami Ochmiſtrzyni ſiada:
A gdy iey o mnie pytaią; powiadą:
Zebym liſt mogła ſkończyć, com poczęła,
Zem w mey ſłabości dopiero zaſnęła.
Więc gdy naylepſza przyczyna ſekretu
Przemiia: iuż ieſt wſtęp do gabinetu;
Ze po przeciągłym ſwoim uteſknieniu,
Wiedzą za pewne o mym ocuceniu.
Przychodzą w pompie powadze y ſtroiu;
Ktorych niepuścić trudno do pokoiu:
Ona przez ſwoie zwykłe ſpoſobności,
Daie znać, żebym przyimowała gości.

Tak

Tak iako piszę, porywam się z krzesła,
Nie dokończywszy, na com się zaniesła;
Y żeby moich pism nie postrzeżono,
W kieszeń ie, albo ukrywam gdzie w łono.
Aż gdy po owey odeydą wizycie,
Znowu do listu przerwanego skrycie,
Zawieram pokoy; y kończąc go, siedzę:
Vważże, iak się ia dla ciebie biedzę.
A tyś podobno, że ci prawdę rzekę:
Nie godzien, co się gwoli tebie piekę;
Y lepszám na cię, niżeli się godzi,
Y niż mi twoia zasługa nagrodzi.
Tylekroć razy na zdrowiu zapadam,
Zem niebespieczna, że sobą nie władam;
Nie dla czego się Febe ze mną waśni,
Tylko dla twoich wymysłow, y baśni.
Takążeś mi to zapłatę nagalił,
Kiedyś zbytecznie gładkość we mnie chwalił?
A żebym sobie ztąd zaszkodzić miała,
Zem się tak oczom twoim podobała?
Gdybym ci byłá widziała się brzydką?
Cobym życzyła z chęcią pewnie wszytką:
Zadnychby lekarstw obwinione ciało;
Iak teraz musi: nie potrzebowało.

Ia dla pochwały waßey mußę kwękać,
Y gwoli cudzey chętce nie raz ſtękać:
Własne mię dobro, y przymioty ranią;
Czy ſłußnaż boleć ztąd, że mię nie ganią?
Gdy ani ty chceß ſwych zawodow przeſtać,
Ani też drugi pozwala ſię beßtać:
On twym przeßkadza intencyom, á ty
Gdzie możeß wzaiem iego rwieß traktaty.
Ia między wami, chwieię ſię wkßtałt łodźi,
Ktorą, tam y ſam, rzucaią powodźi;
Y choć ią popchnie Boreas na głębią,
Przeciwne fale, iako chcą, ią gnębią.
Nad to; gdy ſam czas przychodzi y pora,
Za Mąż pokwapić ſię dla Sukceſſora:
Ogień przykrzeyßy nad ognie, nad miecze,
Serce, y członki wßyſtkie we mnie piecze.
Nawet okrutna we drzwi Perſefona
Kołace, żebym była poślubiona;
Ze ieżeli chcę uyść niebeſpieczeńſtwa
Zdrowia; ſpießyłam prędko do Małżeńſtwa.
Wſtyd mię iuż tego; y boię ſię, lubo
W niwczymem ſię tak nie potknęła grubo,
Zebym przez moy grzech, y iaką przywarę,
Boſką zaciągnąć miała na ſię karę.

Ieden

Ieden powiada, że to ieſt trefunkiem,
Zem ſię uwiodła złotym podárunkiem:
Drugi, że co ſię kunſztem, y ſwywolą
Dzieie; Mąż taki nie ieſt z Boſką wolą.
Lubo ſię to w mym baczeniu nie zmieści;
O tobie iednak głoſy ſą, y wieści,
Ześ mię przez iakieś obłudy, y mary
Zwiodł, y omamił rzuconemi dary.
Przycnyna tayna; moia mdłość na iawie,
Wy na ſie, o mnie naſtępuiąc żwawie,
Toczycie walki, żyć nie myśląc cicho:
Wam nic, á na mnie wßyſtko ſpada licho.
Teraz, przyznam ſię; niech dłużey nie taiem:
Zyczę; uwiedź mię zwykłym obyczaiem:
Bo ieżliś mi tak, z zakochania ciężki;
Iakieyże z gniewu ſpodziewać ſię klęſki?
Szkodziß; chociaż mię miłością podeydzieß;
Toć z nieprzyiaznym dobrze ſię obeydzieß?
Więc proßę, chciey mię ożywić, y zlubić
Tak, ażebyś mogł czym prędzcy mnie zgubić.
Bo, albo nie dbaß na moie ſtękania,
O poślubioney nie maiąc ſtarania,
Gdy ią takową ſtrawić chceß zarazą,
Niewinną w Zborze Dyanny obrażą:

Albo ieźli iá uproßę Boginiey,
Ze okrom twoich ślubow będę przy niey,
To zanic maiąc wzniecone nieſnaſki,
Bez twoiey pewnie obeydę ſię łaſki.
Więc obierz, co chceß: niechceßli Dyany
Błagać; toś y mnie ieſt nie ubłagany,
Nie możeß? to rzecz łacna, y poięta,
Ze iuż bynaymniey ná cię nie pamięta.
Bodáybym była; miałli mię zwieść kiedy,
Y w utrápienia wprowádzić, y biedy:
Nad Ægeyſkiemi z twoich przyczyn wielu,
Morzami, okiem nie zayrzáła Delu;
Niżeli, co mię dość przez trudne morze,
Tu ſprowadziwßy, złożono w Klaßtorze:
Zegnáiąc bowiem naßych domownikow,
Doſyćieśmy złych mieli prognoſtykow.
Iakom ia ſmutną z mych Pokoiow nogę
Niechcący wlekła w tę nießczęſną drogę:
Na málowane, iak z niechęcią, baty
Przenoßono mię z memi apparaty.
Po dwakroć ſię wiatr nie przyiemny wſpaczáł,
Y żagle nazad po dwakroć obracał:
Ale, ah! na co kłamam? nie przyiemny;
Owßem ci to był zgodny, y foremny.

Zgo-

Zgodny, y nader przyiazny, y zręczny,
Co do Oyczyzny zawracał mię wdzięczny:
A w tey; co mi ſię miało ſtać niebodze,
Czuiąc; przeſzkadzał nieſzczęśliwey drodze.
Y bodayby był moim żaglom ſprzeczny,
Obijaiąc ie na ſwoy odwrot wſteczny;
Ale na wietrzne ſkarżyć ſię lekkości,
Mniey ieſt rozumney przywára baczności.
Zacnością mieyſca uięta y ſławą,
Z chęcią do Delu obrociłam nawą;
Luboć mi iakoś po uporney wodzie,
Nie rzeźwo płynąć widziały ſię łodzie:
Na ktore częſto gniewała ſię ſama,
Łaiąc, gdzie tylko trzymała nas tama,
Iże ſnadź mało; chociaż wiatr przynagli,
Roſpinano mu płachet, albo żagli.
Więc iużem była przeſzła Mykononę,
Iuż pomineła Tenon, y Andronę;
Ze do ktoreyiem z pragnieniem dążyła,
W oczach ſię moich Delos rozświeciła.
A uyrzawſzy ią, rzekłam, choć z daleka:
Czyli ta Wyſpa odemnie ucieka;
Czy gdy nie rychło naſza flotta ſzyie,
Ona umyśnie przed nami ſię kryie?

Zawi-

Zawinęliśmy na ten czas do lądu,
Gdy ze wßyſtkiego świat obbiegßy pądu,
Na odpoczynek gwoli ciemney nocy,
Febus wyprzągał konie z ſwey karocy.
Aż gdy ie znowu, niżeli zaświta,
Do ſwego wozu z łąk, y z paßy chwyta,
Macierzyńſkie mię doleciały głoſy,
Zebym w pierścienie utrefiła włoſy.
Ona mi w Perły ręce uſtroiła
Ona warkocze złotem ozdobiła;
Ona wyborne przywdziała mi ſtroie
Na grzbiet, y manell przywiązała dwoie.
Zaczym wyßedßy z Okrętu na ziemię;
Bogom; ktorych czci w Wyſpie tamto plemię;
Ze ſię iuż więcey na wychry nie żalem:
Wino leiemy, y kadzidła palem.
A kiedy Kapłan na ofiarę ſmaga
Byki, ktorych krwią, Bogi matka błaga;
Na zgotowane rzucaiąc ogniſko,
Wnętrzości, albo ſame kałduniſko;
Mnie Ochmiſtrzyni z intencyi pobożnych,
Tam y ſam wodzi po budynkach rożnych;
Ze oglądaiąc Ziemię onę Swiętą,
Wßędzie ią ſtopą depcemy, y piętą.

Y raz

Y raz ſię z nią wſpoł, w przyſionkach przechodzę,
Drugi raz dary Krolewſkie nadchodzę:
Na ktorym mieyſcu patrząc nie bez dźiwu,
Zkąd ten podobny kray takiemu żniwu?
Widzę Ołtarze złożone miſternie,
Y gdzie Látona boleiąc niezmiernie,
W prześladowaniu Iunony, y gniewie,
Dyannę z Febem zrodziła przy drzewie.
Zgoła oglądam wſtyſtko, co tam było;
Choćći to wſpomnieć gniewno, y nie miło:
Iakie mieć mogła Delos położenie,
Zbiory, doſtatki, śluby, zgromadzenie.
Snadź, kiedy ſię tym oko me záprzątа;
Na mnie Akonty poglądałeś z kąta,
Y moia zaraz zdałać ſię proſtota
Łacna, y ſkłonna na śluby, na wota.
Zrewidowawſzy rzecz naymnieyſzą zgoła,
Nazad po ſtopniach idę do Kośćioła;
Naden, mogłoż bydź mieyſce beſpiecznieyſze
Gdzie omamiły zdrady mię ninieyſze?
Iabłko do mych nog z tym ſię piſmem toczy;
Ze Akoncyuſz, z Cydyppą ſię złączy:
Ah! drzę y teraz; żebym nie przyſięgła:
Na coż po ten frukt moia baba ſięgła?

One

Ona go naprzod wzniosła z ziemie wściekła,
Zdziwiwszy, potym; przeczytay to, rzekła:
Iam przeczytała, wielki Pisorymie,
Twe zdrady, z ktorych mnie się związek imie.
Na osobliwą ożenienia wzmiankę,
Od wstydu miałam gębę iak rowniankę;
A ktore były z roży, z mleka wprzody,
Zarumieniły purpurą iagody.
Y oczy zaraz zchylone ku ziemi,
Iuż bydź nie mogły więcey bespiecznemi;
Oczy do twego zawodu przychylne,
A swey zdrayczynie Paniey, nieomylne.
Z czego się cieszyß zły, nie litościwy?
Co masz za chwałę przez swoy kunßt zdradliwy?
Co y za korzyść? na swe rezoluty,
Ześ zwiodł niewinną dziewkę przez podrzuty?
Pewnieś nie widział w mey Panieński dłoni,
Tarcze, pałasza, dzidy, albo broni?
Albo iako się w armaturze swoi,
Pentesylea stawiła przy Troi?
Nie ucieszyłeś; iak pod czas rozruchu
Amazońskiega; w złotym się łańcuchu:
Aniś odemnie został tak zdobyty,
Iako niekiedy w boiu z Hyppolity.

Z mych ſłow, ktore mi piſma twoie dały,
Czem tryumfuieſz tak bardzo zuchwały?
O iak ztąd możeſz mieć eſtymę ſzumną,
Ześ podſzedł zdradą dziewkę mniey rozumną.
Iabłko Cydyppe; á takoweż fanty
Vwiodły ſerce chyżey Atalanty?
Czyli ſekretnym twoim intereſem,
Drugim chceſz y ty bydź Hippomeneſem?
Lecz podobnoby z lepſzym było moiem;
Gdyby cię ten był Bożek w pędzie twoiem,
O ktorym prawiſz, żeć ſerce poddymał,
Ze rad zapala: w tych płomieniach trzymał.
Przez zwykłą wſzyſtkim dobrym manierę,
Nie zdradą było podchodzić mię wierę:
Należało mię y proſić, y pytać,
Nie przez fortele w ſkryte ſiatki chwytać.
Czemuć ſię tego nie zdało obiawić,
Gdyś ſię miał do mnie w komplementy pławić?
Czemuś; zkądbym cię mieć życzyła ſobie,
Nie okrył, żeć tak miłość ſerce zobie?
Dla czegoś wolał przymuſić mię raczey,
Niż prożbą ſkłonić? gdym mogła inaczey,
Kondycyi twoich ſłyſzawſzy podanie,
Chętnie zezwolić, chętnie przyſtać na nie?

A coż ci teraz, pytam ſię: pomoże
Imię wezwane do przyſięgi Boże?
Co wzrok? ktory twych kunſztow nie obaczył,
Y głos, obecną co Boginią świaczył.
Tym trybem idzie ludzka niedołęga,
Ze myśl y ſerce, nie ięzyk przyſięga;
Mnie, com na iabłku przeczytała ſpieſzni,
O przyſiędze ſię na ten czas y nie śni.
Myśl wyrzeczone utwierdza więc ſłowa,
Rada z rożſądkiem, ta ślubuie, zdrowa;
A gdzie nie było dobrego baczenia,
Wſzyſtko ſię w iednę lekkomyślność zmienia.
Ieżlim ia twoią myśliła bydź żoną,
Y bydź koniecznie chciała poślubioną;
Czemuż danego według obowiązku,
Do małżeńſkiego nie bierzeſz mię związku?
Lecz, ieżlić więcey; ktorem dość iałowo,
Wyrzekła; z uſt mych nie dała, nad ſłowo;
Toć nie ważące miey w nagrodzie ſłowa,
A ia niech będę wolna białagłowá:
Bom nie przyſięgła, lecz uyrzawſzy pręgę
Na iabłku, y wierſz maiący przyſięgę;
Przeczytałam go: á nim w tym ſpoſobie,
Przybierać męża nie życzyła ſobie.

Zdradż

Zdradź też tak drugie, ieźlić ſię nadadzą;
Niech tę nad nimi iabłka maią władzą:
Gdy tego dopnieß; możeß każdey cory,
Wielkie oſiągnąć doſtatki y zbiory.
Spraw to, żeć wßyſcy przyrzeką Krolowie,
Vſtąpić ſwoich Kroleſtw po połowie:
Y niechay wßyſtko, cokolwiek ieſt w świecie,
Do twoich ſię rąk, ſukceſſyą wplecie:
Za więkßego cię, wierz mi uznam Pana,
Ieźli to zrobiß; niżeli Dyana:
Y ieźli twoie charaktery zdradne,
Tak w ſkutkach ſwoich będą wielowładne.
A lubom ſię z tym prawdziwie ozwała,
Y przyiaźń, iakoś chciał, wypowiedziała:
Lubom na moie nieoſtrożne winy,
Nie dała ſłußnych obietnic przyczyny;
Przecięż ſię przyznam, że mię to uſußy,
Ieźli Dyanna na mnie ſię obrußy;
Y teraznieyße albowiem ſłabości
W moiey chorobie, z iey ſą zawziętąści:
Bo ile razy chcą mię ślubem ſpoić,
Albo z kim innym w małżeńſtwo wyſtroić,
Krom ciebie; wnet gniew znam Bogini mściwy
Ze zaraz w pierwſzę wpadam recydywy.

Iuż ſię troiſte; zkąd mieć możeſz chluby:
Kontrâkty ze mną rozchwiały, y śluby:
Iuż Hymeneuſz po trzy kroć z łożnice
Vciekał, pomniąc moie obietnice,
Y ledwie; gdy mi mdłość zawiera oczy:
Wodka mię czaſem ſerdeczna odmoczy;
Albo; gdy ſiła we mnie oſłabieie:
Balſam ocuci, alkiermes odleie.
Często, iak czynią nowe oblubieńce,
Na głowę ślubne iuż przywdziewam wieńce;
Włos pizmem zkronie, y na świętne gody,
Przywlekam ubior na kſztałt Panny młody:
Ale gdy tylko przyſtąpię do progu,
Wſpomina zaraz; żem przyſięgła Bogu:
Zkąd łzy, zkąd śmierci ſtrach na oczy idzie,
Ze z oney pompy zoſtawam przy wſtydzie:
Potym, iakoby odemnie zwiedziony,
Zrzuca mi z głowy wieńce, y korony;
Y co z trefienia kędziory ſię lśnęły,
Ociera z woni, żeby nie pachnęły.
Y wſtyd go; kiedy ſmucą ſię ogołem:
W ich ſię pośrzodku pokazać weſołem;
Mnie zaś zrumieńca; co go miały ſuknie,
Ledwie wſtydliwa twarz ſię nie roſpuknie.
Człon-

Członki się w febrze, iako w ogniu pęką,
Ze co z nich tylko pulsy nie ucieką;
A odzież takim mi iest uprzykrzeniem,
Ze iákoby mię przywalił kamieniem.
Rodzice widząc, co się dzieie ze mną,
Często się rzewnie upłaczą nademną;
Bo miasto światła, ktorym lśnie łożnicá,
Smiertelna w oczy uderza gromnica.
Zmiłuy się! ani chciey bydź tak niebaczna
Nad choruiącą, Bogini saydaczna!
Day mi, ktorą twoy brat Apollo słynie:
Pomoc, y folgę mizerney dziewczynie!
Boć nie przystoi, gdy on ludzi leczy,
Ktorych przypadek z chorobą kaleczy:
Ażebyś moię śmierć miała za chwałę,
Y na to swoię hartowała strzałę.
Gdyś w przeźroczystey kąpałaś się rzece,
Kto inszy żądzom swym wypuścił lece:
Ia, żebyś przez mię nie miała niewczasu,
Nigdym y zayrzeć nie śmiała do lasu:
Nigdym, ile kroć modlitwa się zdarza,
Nie pominęłá twoiego ołtarza;
Lecz z tylu Bogiń pierwszą miewał składkę;
Twoię, y moią, zawszem czciła matkę.

Nie

Nie zgrzeßyłam nic, nie winnam przekleſtwa;
Procz, żem czytâłá złe krzywoprzyſięſtwá,
Y o zdradliwym nic nie wiedząc wniku;
W nießczęśliwym go znalazła wierßyku,
Lecz; y ty ſłyßąc, iak boleię ſama,
Ieżeli miłość w tobie ta nie kłama:
Przyczyń ſię za mną, pal ofiarę mnogą;
Niech te, co ßkodzą, ręce mi pomogą.
Czemu kiedy cię ſłowa me przyſwoią,
Febe ſię gniewa, żem dotąd nie twoią?
Y czemu; żebym żyć nie mogła z tobą,
Vmyślnie mi tą przeßkadza chorobą?
Wßyſtko po żywey możeß ſobie tußyć;
Ieźli mię zaś śmierć z świata zechce rußyć:
Mnie życie, ktorym ledwie dußa władnie,
A tobie wßyſtka nadzieia upadnie.
Niechciey proßę cię naymniey wierząc temu,
Ażeby; żoną znaczą mię ktoremu:
Ten miał przez iaką poufałą mowę,
Ręce pod chorą podkładać mi głowę:
Siedzi on przy mnie, ile mu pozwolą,
Ale ſię żadną nie bawi ſwywolą;
Y pomni, że iak lilie, y roże,
Tak ma nietknione bydź Panieńſkie łoże.

Iezyk moy tego powiedzieć nie umie,
Co też on myśli o mnie, y rozumie,
Widząc, iak często, za ſkrytą przyczyną,
Łzy z moich oczu ſtrumieniami płyną.
A chociaż mi ſię łaśi, lecz nie śmiele;
Y rzako go to potyka weſele,
Zeby miał ſwoie w całowaniu guſty,
Lubo mię żoną, ſwemi zowie uſty.
Ale podobno mogł mię wyrozumieć;
Bo mu ſię nie raz przychodziło zdumieć
Nad tym, co mię w tę chorobę przywodzi,
Iże ſię na bok obracam, gdy wchodzi.
Nic z nim nie mowię y zmyśliwſzy ſpanie,
Nie odpowiadam na iego pytanie:
A ieżeli mię tyka przez zaſłonę,
Precz iego rękę odrucam na ſtronę.
Na co on ſkarży, y po cichu wzdycha,
Ze go dłoń moia od łożka odpycha;
Y na niewdzięczność choć nie zaſługuie;
Vrazę przecię; y nieſmaki czuie.
Kiedyby tobie; co ſię z tego cieſzyſz,
Co w moiey mowie, piſmem twoim grzeſzyſz,
Co cię ta roſkoſz w związek wabi ściſły,
Y com ci moie odkryła zamyſły:

Tak

Tak ſię doſtało; ſłuſznieybyś był godzien
Gniewu moiego za twoy chytry zbrodzień,
Y ſprawiedliwey niewdzięczności płatki,
Za rozſtawione twoie na mnie ſiatki.
Więc, że mi piſzeſz, żeby chore ciało,
Przynaymniey ci ſię nawiedzić doſtało;
Na to máſz reſpons: że choć ſię nie kwapiſz,
Y zdala iednak moie ſerce trapiſz.
Dziwowałam ſię; gdy mi powiedziano:
Akoncyuſzem, zkąd cię to nazwano,
Aż rzeczy w ſamym dochodzę imieniu,
Ześ ku cudzemu oſtry ieſt zginieniu.
Ieſzcze zaprawdę; mowiąc bez obłazu:
Nie mogę wſkorać od takiego rázu,
Ktory mię na wſkroś przeſzył iako ſtrzała,
Kiedym twe piſma na iabłku czytała.
Niewiem po cobyś miał tu do mnie przybyć;
Procz, żebyć nędze miłe muſiały być,
Moiego ciała; y żebyś twey głowy,
Dwuch zwycięſtw, widział wynalazek nowy.
Zchudłam na twarży, cera ze mnie ſpadła,
Iakbym bezekrwie była, takem zbladła:
Kraſa y kolor; żeć oznaymię o tem:
Taka, iaki był na twym iabłku złotem.

Nie

Nie widać teraz białości z rumieńcem,
Choćby mi ſiedzieć kazano z młodzieńcem:
Na kſztałt marmuru, gdy go z ziemie wytną,
Tak mi policzki z iagodami kwitną.
Albo iákiego ſrebro ieſt koloru,
Co na bankietach ſtawa dla pozoru,
A z niego gdy ſię okazya poda,
Ręce polewa gościom zimna woda.
Widząc mię teraz; rzekłbyś, y że nie ta
Ieſt to; com ia ią widział wprzod kobieta;
Y z mienney twarzy obaczywſzy ſkłady,
Mowiłbyś, na tę nie potrzeba zdrady.
Bym zaś nie była iedną z tobą parą,
Kwitowałbyś mię obligiem y wiarą,
Y iużbyś tego pragnął pewnie z chęcią,
Zeby to Febe ſtarła niepamięcią.
Ktoż wie? ieżeli nie uczyniſz tego,
Zebym ſię ślubu wyrzekſzy pierwſzego,
Iáko ſam zechceſz, wypadła z okowu,
Nie przyśleſz drugich piſm, y iabłek znowu?
Iednakbym chciała, czegoś tak pożądał,
A żebyś mię ſam w mey biedzie oglądał,
Y uyrzał, oraz uznał; czy te lice
Cydyppy twoiey ſą Oblubienice?

Ieźli cię moia nie poruszy skaza;
Wierzę, że serce będzieß miał z żelaza,
Kiedybyś patrząc na moie zniszczenie,
Nie miał upraßać o win odpuszczenie.
Zebyś zaś wiedział, co mię może dźwignąć,
Co z ślubu, oraz z choroby rozstrzygnąć;
Bog, co się w Delfach Apollinem zowie,
Nayskutecznieyßeć lekarstwo opowie:
Ktory, gdy go kto, o cokolwiek prośi,
Y według myśli poradę odnośi,
A nie pełni iey; tedy pogardzony,
Wiary swey mści się, srodze urażony.
O tym Bog, o tym y wieszczkowie prawią,
Toć y me pisma teraznieysse iawią;
Lecz twoim ßtukom, na piśmie nie schodzi,
Ty czyniß co chceß; á nie co się godzi.
Ale zkąd na cię respekty takowe?
Chyba, żeś znowu pisma zmyślił nowe,
Ktoreby Bogow za swym przeczytaniem,
Nowym uchwycić mogły przysięganiem.
Więc kiedy tak maß Bogi po swey ręce,
Idę za tobą; chociaż w moiey męce,
Ani mię więcey ta uraza boli,
Zebym nie miała bydź po twoiey woli.

Przed mátką wßyſtko, iak przed ſpowiednikiem
Rzekłam; żem właſnym wydana ięzykiem:
Zadziwiła ſię, y nie bez boleści,
Ze wſtydem moiey ſłuchała powieści.
Oſtatka dotrzeć tobie to należy;
Dość że odemnie liſt do ciebie bieży,
Zem ſię w Panieńſkim ießcze będąc ſtanie,
Ważyła mowić z tobą przez piſanie
Iuż przez legendę do ciebie nie małą,
Spuściłam rękę doſyć oſłabiałą,
Ktora, choć na nię więcey affekt zwala,
Mordować mi ſię dłużey nie pozwala.
Czegoż chceß y ty? ponieważ iuż z tobą
Złączyć ſię pragnę, za tak długą probą,
Tylkoć przypiſać? á żebyś był zdrowy,
Y z małżonki ſię cießył wkrotce nowy.

VLYSSES.

KRol Itaki, y Dulichium, dwuch wyſp, ſyn Làértow; Mąż wymową y doświadczeniem znamienity, radą obłudny, woyną zalecony, na prace cierpliwy, żonę miał Penelopę, corkę Ikaryuſzowę, z ktorey ſy-

na Telemacha ſpłodził, y tak go bardzo kochał, że gdy wſzyſtkie Xiążęta Greckie wybrały ſię na woynę Troiańſką; on ſobie ſzaleńſtwo zmyślił, rozumieiąc, że iako niezgodnego na woynę, miano w domu zoſtawić. Albowiem ſprzągſzy dwoie bydląt poſpołu, rożnego rodzaiu, brzeg morſki orał, á ſol miaſto zboża rozſiewał; tym iednak nie mogł oſzukać Palameda rozumnego człowieka; ktory żeby był iego ſigle odkrył, Telemacha ſyna iego pod pług mu podrzucił; co obaczywſzy Vlyſſes, żeby go był nie obraził, radła do gory podnioſł; ztąd ſię pokazało, że to nie było prawdziwe iego, lecz zmyslone ſzaleńſtwo. Pod Troię tedy wzięty, wiele na niey Grekom dokazywał: albowiem y Achilleſſa, między Corkami Lykomeda w ſtroiu Panieńſkim utaionego wynalazł, y na woynę wyciągnął; y ſtrzały Herkuleſowe, od Filoktety wyproſzone, pod Troię przynioſł. Popioł Laomedonta, ktory nad bramą Scea nazwaną w Ilium był zachowany, wynioſł potaiemnie, y Palladium z Dyome-
dem

dem weſpoł; ſtraż pozabiawſzy, z Troi porwał. Potym na podiazd z tymże Dyomedem poſła-ny, Rhezá Krola Trackiego zabił, konie mu pobrał, wprzod, niż ſię Xantowey napiły wody. Wſzyſtko to zaś było w Troiańſkich wyrokach; y bez tego Troia nie mogła bydź wzięta. Po ktorey zburzeniu, powracaiąc do Grecyi, gdy przez lat dwadzieścia, po morzu ſię dla wiatrow przeciwnych błąkał, na oſtatek pod poſtacią iednego żebraka przyięty do domu do Penelopy żony, wſzyſtkich gachow, ktorzy ſię iey, pod niebytność iego naprzykrzali; pozabiiał.

Iego reſpons do Penelopy.

TReſunkiem ráczey, czyli też przypadkiem;
Bo to ieſt u mnie w podziwieniu rzadkiem:
Pełen affektu liſt mi przynieſiono
W tych dniach od ciebie, moia wdzięczna żono.
Vznałem zaraz porwawſzy go z chęci,
Pioro twe na nim oraz y pieczęci,
Ktore na moy błąd, y kłopot nie mały,
Iedynym ſię mi pocieſzeniem ſtały.

Nierychły powrot ſtrofuieß w piſaniu:
O iak to dawno w mym ieſt pożądaniu!
Zebym, ktoregoć życzę teraz w liście,
Samże mogł zanieść zdrowie przez me przyiście.
Ah! czemuż o tym nie śmiała mi tußyć
Grecya gdym ſię z domu niechciał rußyć:
Gdy przeczuwaiąc morz niebeſpieczeńſtwo,
W oyczyſtych kraiach zmyślałem ßaleńſtwo?
Twoiać mi miłość do tego powodem
Była, żebym ſię tym nie trudził chodem;
Ktorą zabrawßy z ſobą na załogę,
Niechcę bez ciebie żyć; lecz ani mogę.
Nie życzyß ſobie reſponſu moiego;
Ale żebym ſam przybył miaſto niego:
Kiedy ſię kwapię do dom przez powroty,
Przeciwne drogę tamuią mi Noty.
Y pewnie Greckim zawiſna dziewczętom
Troia nie czyni zwłoki mym okrętom:
Bo kędy zamki były, teraz doły;
Gdzie miaſta, ſame kurzą ſię popioły.
Iednymże Hektor zabity ſpoſobem,
Iako Azyuß, weſpoł z Deifobem,
Y ktorzy byli ſtrachom twych przyczyną,
Wßyſcy na placu Marſowym poginą.

Iam

Iam ußedł ßwanku, y Trackiego ßyku,
Rezuſa Krola zbiegßy w twardym ſpiku,
Znioſłem do ßczętu; y dla lepßych znakow,
Iego na powrot zażyłem romakow.
Pallady obraz niedoyrzany zgoła,
Ia z Troiańſkiego unioſłem Kościoła,
Ktory z Meczetu ſwego porußony,
Zburzenia Troie dowod był nie płony.
Anim ſię zawrzeć bał z drugiemi w koniu.
Luba Kaſſandra ſtoiąc na uſtroniu,
Wołała; konia Dardanowie ſpalcie,
Y boki iego do gruntu rozwalcie:
Oto ſię Grecy w iego żebrach kryią,
Rozruććie brzydką do ßczętu manią:
Z niego zapewne, na Troiańſkie grody,
Vtaione ſię wyſypią narody.
Zabit Achilles, dla ſławy zarobku,
Bez powinnego tarlał ſię nagrobku:
Lecz pod obroną mey zwyćiężkiey dzidy.
W moich zanieſion ręku do Tetydy.
Zaden go nie śmiał Troianom wydzierać,
Krom mnie; nikt ſię też niechciał ze mną ſpierać
O pozoſtałą broń, y ſtrzały po niem,
Mnie ſię doſtało wßyſtko, co go broniem,

Ale

Ale na coż mi wyszła ta puscizna?
Kiedy ią morska połknęła głębizna?
Ani okrętow nie mam, ani flisa,
Wszystko to morze pożarło do bisa:
Sam tylko ze mną, co przez przygod tyle,
Nie rozdzielony żadney będąc chwile,
Affekt y miłość ćierpliwie się trzyma,
On mi y w sercu, on iest przed oczyma,
Iego; tak mi się umiał zawsze łasić:
Nie mogła Scylla szczekaiąca zgasić.
Ani w swych mętach zakrętne Charybdy,
Z poyśrzodka serca wykorzenić nigdy.
Ani, chociaż mi okręty potopił,
Zły Antyfates; on nigdy nie stropił:
Ani choć gwałtem na zdradę się pieny,
Nie odwiodły go od ciebie Syreny.
Choć Kolchickiego zażywały ziela,
Nie miała iednak z niego przyiaciela,
Przetworna Cyrce; ale ani zatem,
Zmiękczyć go mogła Nimfa siodmym latem.
Obie te; gdy mię chciały przysposobić,
Przyrzekały mię nieśmiertelnym zrobić:
Obie; że sprawią, co zechcą z kocytem,
To mi ślubiły nagrodą y mytem.

Wzgar-

Wzgárdźiwßy iednák tákie obietnice,
Choć do wiádomey wiedźie mię łożnice:
Lądem y Morzem, ſtoſy oboiętnie
Zniożßy, do ćiebie pośpießam ſię chętnie
Ale ty pono niewieśćim imieniem
Dotknięta; Liſt moy názwieß udręczeniem;
Y przeczytawßy punkt piſánia pierwßy,
Czytáć nie zechceß dálßych moich wierßy:
Co to zá Cyrce, y Kálypſo byłá,
O ktorych moiá kártá námieniłá,
Niewiedząc; áż ći ſam opowiem o tem,
Nie potrzebnym ſię na trapiß kłopotem.
Lecz kiedy ia też czytam o Polybie,
Y o Medońcie; iáko ná ćię dybie:
Iák uſtáwicznie maß Antynoußá,
Ledwie mię z żalu nie odbieży dußá.
Y między tylą nie pámietney młodźi,
Y gdźie tak Bachus zbytecznie dowodźi?
Ah? iáki zakład twoiego kredytu,
Daßmi? że do nich niemaß ápetytu?
Czemu; gdy rzewne łzy ćię zatapiáią,
Pozwalaß ſobie z tą ſię báwić zgráią?
Y gdyć ozdobá od płáczu ſię mieni,
Oni ták do twey uczęßczáią śieni?

Iużeś przyrzekłá Małżeńſkie ogniwo,
Ieśli ćię tylko nie wſtrzyma przędźiwo;
Y ieźli kiedy ták niebáczna będźieſz,
Ze ktorey nocy paſmá nie roprzędźieſz.
Dobry to ſpoſob, y uczynek święty,
Gáchow przez tákie odrażáć wykręty:
Lecz ieźli kiedy oczy ćię záwiodą,
To nieomylnie będźieſz Pánią młodą.
Ah! bodaybym był w ten czás wſzedł do źiemie,
Gdym w twey iaſkini gośćił Polyſemie,
Niżelim, ná co boleię ſowićie,
Przewlokł niewdźięczne áż do dźiśiá życie.
Lepiey, żeby mię trupem był położył,
Rezus; nád ktorym w obożiem ſię ſrożył,
W ten czás gdy náſze galery, y łodźie,
Pod Izmáryum ſtały w niepogodźie.
Niechay by ſię był moiey krwie náſyćił;
Gdym piekielnego progu ſię uchwyćił:
Podźiemny Pluto, niż co mię z ſwych lochow
Puśćił; żebym był tych nie ſłyſzał ſochow.
Gdźiem wſzyſtko widźiał, w onych Bogow zgrái,
Czego piſánie twe przedemną tái:
Bo z Antykleą w rozmowę ſię wdawſzy,
Wiem co ſię z tobą dźieie nie widźiawſzy.

Onámi wßyſtkie domowe przygody,
Y wßyſtkie rázem powiedźiáłá ſzkody;
A gdym ſię przed nią żalił, w utrapieniu
Słucháiąc, w moim znikłá obłápieniu.
Támże widźiałem Protezy láuſzá,
Iáko go wyrok nigdy nie poruſzá:
Iáko naypierwßy na Troiáńſkie brzegi,
Armatno z Greckiey wypáda komiegi.
Szczęśliwy, gdy go Troiánie zábiią,
Ze wſpoł umiera z ſwą Láodomią;
Ze z miłym przez ſen uyźrzawßy ſię ćieniem,
Oná zá iego znika obłápieniem.
Ießcze mu były ludzkich lat ßáfarki,
Nie wyſnowáły włokien wſzyſtkich Párki:
Lecz gdy ſię śmierćią złączyłá wzáiemną
Zoná z nim, y śmierć byłá mu przyiemną.
Widźiałem; ánim tez mogł w oczách wſtrzymáć,
Owſzem od żalu przyſzło mi ſię zżymáć,
Przeczuwáiąc to, że nie uchroniona,
W domu czekáłá śmierć Agámemnoná,
Zá oſtrożuośćią, y przewagą ſwoią,
Raz go naymnieyſzy nie potkał pod Troią:
On Euboickie, y Náupleyſkie prądy
Przebył, Hetmáńſkie wykonawſzy rządy.

Lecz ná coż ſię tá przygodźiłá ſławá,
Kiedy go w domu śmierć pożera krwáwa:
On czyniąc Bogom zá ſwoy powrot dźięki,
Mizernie gi nie z właſney Zony ręki.
Z á iego miłość y Małżeńſkie śluby,
Klitemneſtrá gotey nabawia zguby;
Y złączywſzy ſię z gachem ſwym Ægiſtem,
Męża zaboiem znośi oczywiſtem,
Lecz niewiem y mnie co zá korzyść czeka?
Choć między więźniow tyśiącem człowieká,
W oſtatnim ſtoiąc niewolnicą rzędźie,
Sioſtrá, lub Zoná Hektorowá będźie?
Owſzem żebym ći wierny był w mym ślubie,
Nád innem wolał korzyſtáć w Hekubie,
Iáko, ktorey wiek podeſzły, y ſtary,
Do podeyrzenia żadney niemiał wiáry.
Oná przez ſwoię nieſzczęśliwą wrożkę;
Prorokowáłá tákową mi drożkę,
A nie mogąc ſwych ſynow ználeść zbitych,
Od łez táiáłá rzewnych, y obfitych.
W płáczu á práwie niewymownym ryku,
Dni dokończyłá w dźiedźicznym Doryku,
Y żal Oyczyzny wſpomináiąc ſobie,
Ledwie nie ſtałá podobną Niobie.

Potym

Po tym widzenio w piekielney otchłáni;
Rzgniewáłá ſię Tetys, morſka Páni;
Ze, ktore wichry w klubie dotąd chował
Æolus, wßyſtkie rázem wyſworowáł.
Więc iáko tylko świát rozćiągły baczem,
Wßędźiem nießczęſnym fliſem, y tułáczem:
Bo ſam nádemną wicher z fálą zrzędźi,
Y tam mię, gdźie mu podoba ſię pędźi.
Lecz ieźli przyßłe ták przenika rzeczy,
Máiąc ie ná ſwey Tyreſyaß pieczy;
Iáko ná moie licho był prawdźiwy,
Iuż przećię nie ták ieſtem nießczęśliwy.
Co mi ná morzu, co mi y ná lądźie, (dźie:
Wrożył; wßyſtkom to w mym wyćierpiał błą-
Iuż znam łáſkáwße morzá, y obłoki,
Ani mię trwożą, iák przedtym wyroki.
Iuż, lubo niewiem z ktorego ſię brzegu,
Pállas do mego przyłączyłá biegu,
Y przez beſpieczne mieyſcá mię prowádźi,
A gdźie przyſtąpię; to mi wßędźie rádźi.
Dopiero mi ſię po zburzoney Troi.
Teraz wpoſtáći pokazáłá ſwoi;
A czás dawnieyßy, ktory zßedł w holerze,
Vraża dotąd nie wygáſła bierze.

Cokolwiek Aiáx Káſſandrze wyrządźił,
On ſam zá wſzyſtkich okrutnie pobłądźił:
Albowiem Pállás zá zgwałcenie Zboru,
Mśći ſię ná wſzyſtkich Grekach do uporu:
Ani ſię w gniewách ſwych ubłagáć nie da,
Ná tego, co ią wykradł, Dyomedá;
Owſzem go ſwoią záwźiętośćią gniećie,
Ze ſię nieborak muśi tłuc po świećie.
Y Teukrá; choć ſię z Telemoná zrodźił
Y co w tyśiącu Okrętow przychodźił
Krol Agámemnon, gwoli krzywdźie brátniey,
Niechce bez pomſty, z morſkiey puśćić mátniey.
O po dźieśięć kroć ſzczęśliwſzy Pliſtenie,
Ze ćię śmierć pierwey do mogiły wżenie,
Y z Zoną weſpoł; niżlibyś tych czáſow,
Doczekał Boſkich gniewow y háłáſow,
Lubo wam wiátry przeſzkodę czyniły,
Lubo ſię kiedy morzá ſprzećiwiły;
Iednák wáſz áfekt popiołem przyſuty,
Nie przyſzedł w żadne zemſty, y pokuty:
Wołno wam było, choćiaſz y ná wodźie
Nácąłowáć ſię, y náćieſzyć w zgodźie:
Y co przed wámi zły los teraz kryie,
Obłápem wdźięczney náśćiſzkáć ſię ſzyie.

Bo-

Bodaybym ia miał z tobą tákie błędy!
Nicby mi przykro nie było nikędy:
W naywiękßym morzá głuchego odmęćie,
Tybyś mi byłá kotwią ná Okręćie.
Ale y teraz, że domowe ſtrzechy,
Z Synem ćię máią; doſyć ztąd poćiechy:
Iuż, ktore ledwie dotąd mię nie zgłádzą,
Lżeyße mi wßyſtkie fráſunki ſię zdádzą,
A żeś go w przeßłe wyſyłáłá láto,
Dla wieśći o mnie; márkotno mi ná to:
Bo że ſię z Spárty wroćił, y z Pylonu,
Możeß zań Bogom nie ſkąpić ukłonu.
Nie zbyt przyiemna tákowa uſługá,
Gdźie niebeśpieczna záchodźi żeglugá:
Y on, że z támtąd powroćił ſię żywy:
Ledwie nie rzekę: cud to oſobliwy,
W moim przybyćiu wßyſtko ſię ućißy;
Tę wieść od wießczká moie ucho ſłyßy:
Ze co ſię dotąd w utęſknieniu trapiem:
Przy powitániu mile ſię obłápiem.
Gdy przed twoimi poſtáwiem ſię wroty;
Nikt mię w mym ſtroiu nie pozna, tylko ty:
Lecz iż tá rádość náſyći ſię metem,
Proßę ćię Zono, miey rzecz pod ſekretem.

Potrze-

Potrzebá będźie ſwoie oddáć kßtałtem,
Nie żadnym tłumem, naiázdem y gwałtem,
Bo mi ták wießczek Tyreſyaß rádźił,
Zebym ſię raczey pomśćił, niżli wádźił.
Podobno pod czás iadłá, álbo pićia,
Będźie ſpoſobna chwila do pobicia
Twych nátrętnikow, ktorych moie groty
Náuczą; co to cudze ſą zaloty,
A co do tych czás lekce mię ważyli;
W krotkiey poznáią Vlyſſeſa chwili:
O gdyby ten dźień czymprędzey ſię zbliżył,
Ażebym ia tych importunow zniżył;
Zeby poćiechy wroćił zápomniáne,
Y dni, y nocy przed tym podobáne;
Y żebyś, iáko ſobie poprzyśiężem,
Ták Penelopo ćießyłá ſię z Mężem.

DEMOPHOON.

TEzeuſzow y Fedry Potomek, Krol Ateńſki; ktory z woyny Troiańſkiey powracáiąc, przećiwnemi wiatrami w Tracyą zagnany; y tam od Fillidy Lykurga Krola Tráckiego Corki; y do goſpody, do áfektu

ktu przyięty, gdźie przez kilka czasow zmieszkawszy, odiachał do Aten; y tám po zmárłym Oycu, Páństwo dziedźiczne obiął zápomniawszy Filidy, do ktorey się za kilká Mieśięcy powroćić obiecał. Zkąd owa się wzgardzoną y porzuconą znáiąc; z żalu na drzewie migdałowym záwisłá.

Iego respons do Fillidy.

Z Oyczystych Aten, gdźie szczęśliwie przyidźie;
Sle Demofoon zdrowie swey Fyllidźie,
Y pámiętáiąc, że ie ma z twey ręki,
Winneć z Oyczyzną rázem płáći dźięki.
Nie inszym; boby nie śmiał bydź ták grubem,
Twoy Demofoon uwiedźiony ślubem,
Alboli Zoną; lecz iáko był znány,
Ták ná nieszczęsne tráfił w dom odmiány.
Rodźicá mego, ktoregoś zá Teśćiá
Zyczyłá Filli, z wzáiemnego ześćia,
Y ktoryć pono serce do mnie zdárzył,
Człek nieprzyiázny z Páństwá wytowarzył.
A słusznaś mnie to wyćierpieć ná sobie?
Ze co w Krolewskiey przeżył wiek ozdobie,

 Y wmłod-

Y w młodßych lećiech nikt mu nie mogł ßkodźić,
Ná ten miał koniec w ſtárośći przychodźić?
Ktory niedawno życząc z nich małżonki,
Dźielnie rozgromił zbroyne Amázonki
Y w odwagach ſię porownał z Alcydem;
Tego wygnáńcem widźiemy ze wſtydem.
Ktory zábiwßy Minotaurá w ſádźie,
Co w Lábiryńćie wielom był ná zdrádźie,
Dopiął, czego chćiał zá ſwym przedśięwźięćiem,
Y ſtał ſię z gośćiá Minoſowym źięćiem.
Ten z Páńſtwá wyzut; á przyczyná ná mnie;
Ze on to ćierpi wypędzenie dla mnie:
W czym nie tylko mnie ſam Tezeuß wini,
Ale ſię y brát do tego przyczyni.
Kiedy w Trácyi, ták mi w oczy práwi,
Gwoli Fillidźie twoy ſię okręt báwi,
Y gniew, y dźielność w obczym ogniu táie,
V nas ſię w Páńſtwie odmiáná przydáie.
My tu godźiny liczemy w kłopotách,
A ty czas wßyſtek trawiß ná zalotách;
Y niżeli ſię wracaſz do Oyczyzny,
Już ſię kto inſzy bierze do puśćizny.

Kiedy

Kiedybyś był ſnadź w te mieſzánia ziechał,
Alboby nas był ſąśiad zły zániechał;
Albo przynamniey po iego wtargnieniu,
Pomyśliliby o niem wypędzeniu.
Czemuć z Trácyą Rodopeyſkie ſkały,
Nád Tron dźiedźiczny bárdziey ſmákowáły?
Czemuś ták w iedney zákochał ſię dźiewce,
Ześ nie rátował Oyczyzny w zawiewce?
Tymi Atámás brát mię wita ſłowki,
Lecz y od Ætry też ćierpię przymowki;
Ktorey choć zębow od lat iuż nie ſtáie,
Iednákże bábá przeklęta mię łáie:
Zem nie pośpieſzył do domu ochoczy,
Zebym był Mátce moiey záwárł oczy,
Y ná śmiertelną do Cháronta ſtrugę
Idącey, oddał oſtátnią poſługę.
Nie zápieram ſię, choć mi przymawiáią,
Choć mi oboie iednoż wytykáią;
Ze gdy w Trácyi twe okręty ſtały,
Tákie ćię z domu głoſy dolatáły:
Czego ſię báwiſz? oto wiátr ná Pońcie,
Wygląda żagli twych Demofoonćie?
Ná Oyczyſte ſię chćiey obeyrzeć Bogi,
Ieżelić z Mátką Tezeuſz ieſt błogi,

Wſpomniy Oyczyznę y z Fillidy twoiey
Bierz przykład, iák ſię w Ziemi kocha ſwoiey,
Ze lubo z duſze ćieſzy twą oſobą,
Z Oyczyzny iednák niechce iść zá tobą.
Prośi; ażebyś ty powróćił do ni,
Nie żeby ią wiodł powab twoiey dłoni:
O powrot, á nie o wźiątek upraſza,
Y ſwoie Páńſtwo, nád twoie przenaſza.
Między tákiemi nie raz przymowkámi,
Wdźięki mi twoie były poćiechámi,
Od ktorychem ſię ile kroć odrywał,
Tyle kroć fále; wicher pokázywał.
Częſto kiedym ćię w rozſtaniu obłápił,
Y ná okręty ku Atenom kwápił,
Morze zá ſwoią nagłą niepogodą,
Do mey żeglugi było mi przeſzkodą.
Czego przed Oycem nie żal mi wyiáwić,
Zem ſię dla wiátrow muśiał z tobą báwić;
Bo twoie łáſki y dobroczynnośći,
Tyle mi dáią w ſpráwách mych wolnośći.
Przyznaſz to ſámá, żem ćię nie porzućił,
Wſpomniawſzy iákom w rozſtániu ſię ſmućił;
Ani, kocháiąc wielką twoię cnotę,
Nie wydźierałem ná moię ſię flotę.

Nie razem płákał, y ćiebie płácżącą
Cieſzył, wzad wiodąc, odprowadzáiącą,
Y nie razem ſię, choć wiátr drodze ſproſtał,
Ná twoie proźby, y lámenty zoſtał,
Trácki mię okręt w Atenách poſtáwił,
Y do Oyczyzny ßczęśliwie przepráwił,
Ktorego gdybyś nie dałá mi byłá,
Leniwiey moiá flotá by dążyłá.
Ták gdy ſię Oycu z mey podroży ſpráwiam,
Gdy twoie łáſki y dobroć wyſtawiam;
Odpuść mi Oycze; mowię wßákżeś y ty,
Od cor Minoſa niegdy był pożyty,
Wiem, żeć dawnośćią miłość nie wyſtygłá,
Bo nie raz pátrząc ná niebieſkie ſkrzydłá,
Mowiß, ktora ták świeći ná obłoku,
Náßego też to kiedyś była boku.
Tyś Bachuſowi ſwey uſtąpił żony,
Nie z chęćią iednak, ále przymußony,
On záżył iak chćiał twarzy podobány,
A zá porzudkę tyś doſtał nagány.
Lecz po Oycowſkim y ty mię przykłádźie,
Rownego kłádźieß, w ſwey Fillido, zdrádźie;
A nie pytaß ſię; co mi z niewymownym
Przychodźi żalem; dla czogom nieſłownym?

Nie doſyćli ten zakład mego zwrotu,
Ze mi nic nie ieſt miłego pokoju
Báwię ſię nędzny: áni mię kochánie,
Ani uwodźi w żadney podobánie.
Czyli nie ſłyſzyſz z tey co wieśći śieie,
Co ſię to w domu Tezeuſzá dźieie?
Co zá przygody? co ſą zá przypadki,
Po śmierći moiey, ukocháney Mátki?
Oćiec przez rozpacz łamie ſzyię z gury,
Dług wypłacaiąc smiertelney nátury:
Zgubá mię iego dotyka niezmiernie;
Ale to bárdźiey, że ćię kocham wiernie.
Nie doyrzáłego w śidłá ſwoie chwytą
Smierć rodzonego mego Hyppolitá;
Ledwie mu pierwſza młodość zdobi ſkronię,
Aż ći go wśćiekłe, w ſztuki ſzárpią konie.
Tylą kłopotow, tylą bied ſtrapiony;
Do Tráckiey wroćić nie odmawiam ſtrony;
O krotką tylko ćierpliwośći chwilę
Proſzę; á pewnie w ſłowie nie omylę.
Wprzod iednák gdy iuż wyſzłá z niego duſzá,
Pogrzebię Oycá mego Tezeuſzá:
Niechay: czego mi wiem niezgániſz y ty,
Nagrobek ſwoy ma ſławie przyźwoity.

Wybacz,

Wybacz, y ná czas máły day báczenie,
Nie trzyma mię tu żadne zápomnienie,
Nie wiárołomstwo, bowiem w twoiey Ziemi;
Dni moie kłádę naybeśpiecznieyszemi,
Cokolwiek pociech zlewáło się ná mię,
Po zbitey Troi, zburzonym Pergamie,
W czym nawáłnośći morskie mię trudźiły,
Wszystkie te z ćiebie okázye były.
Ty mi ponętę ták podáiesz żyżną,
Iákby Trácya była mi Oyczyzną,
O ktorey tuszę, że przy mym powroćie,
Będźie mi folgá w żalách, y kłopoćie.
Nie utrzyma mię w swoim dwor respekćie,
Bylem był pewien o twoim áffekćie,
Ktory mieć prágnę tey wagi, y ceny,
Iáko bydź droższe nie mogą Ateny.
Ani Oycowska śmierć mi nie záwádźi,
Ni Maćierzyński przypadek odrádźi,
Ażebym nie miał do ciebie pośpieszyć,
Y z twey się wzáiem obecnośći ćieszyć.
Coż gdybym ćię iuż máiący zá swoię,
Ná woyne się był wypráwił pod Troię?
Y poki szczęśćia trwáłá álternátá,
Przez dźieśięćletnie tam był zmieszkał látá.

Głos o poczćiwey ſłyſzyſz Penelopie,
Iák ią w Azyi chwalą, ták w Europie!
Iáko Małżeńſką wiárą, y iſtotą,
Y niezmázáną dotąd kwitnie cnotą.
Oná przez ſwoie włokná, y przędźiwo;
Kiedy ſię do niey gárnęli co żywo:
Zbywáłá gáchow, iáko wieśći o tem,
Małżonká życząc widźieć, by y lotem.
Cokolwiek przez dźień náſnowáłá nići,
Te znowu przez ~~dźień~~ noc rozkręćiłá ſkryći;
Ze, zá iey mądrym, y táynym poſtępkiem,
Len z nići ſtawał, ktore były kłębkiem.
Ty ſię záś boiſz tych Fillido znákow,
Zebyś nie byłá wzgárdzoná u Trákow;
Obacz ieno ſię wprzod ieżeli może
Bydź poślubione komu twoie łoże?
Przewiedźieſzli to w áffekćie, y w ſercu,
Zebyś z kim innym ſtáłá ná kobiercu?
Krom tego, coś mu y wiárę przyrzekłá,
Y wſzyſkicheś ſię zalotnikow zrzekłá?
O iáko w ten czás wſtydem ſię zápaliſz,
Iako ná ſwoię płochość ſię użaliſz?
Kiedy obaczyſz, choć zdála, że moie
Okręty, w porty powracáią twoie.

Ná

Na ten czas płonne ſkargi, y kłopoty
Potępiß, moie oglądawßy floty,
Y rzeknieß: przecięć Demofoon wierny,
Y ſłowny, y był na mnie miłoſierny.
Ona choć Eurus, naymniey mu nie ſprzyia,
Przez gwałt do moiey krainy zawija;
Nie dbaiąc na mroz, na zimowe ſrzony,
Do Trackiey według ślubu, wraca ſtrony.
Ah! czemużem ſię nader pokwapiła,
Zem mu danego ſłowa nie zyściła?
Czemu na ſwoię ſama ſkarżę winę,
Zem tak w ſromotną wpadła mießaninę.
Ieźli cię iednak w tym życiu, y ſtanie,
Iako odiechał Demofon zaſtanie;
Wßyſtkie te żale, y tęſkliwe czaſy,
W miłość, y w dobre obrocą ſię wczaſy.
Aże smierć ſobie bez żadnego braku;
W zadzierzgu, albo obieraß na haku,
Wierz mi, że u mnie okrutna, y ſroga,
Y pełna ſtrachu twoiá ta przeſtroga.
Proßę, nie bądź tak na ſię niepamiętna,
Ze gdy mię trapi cera domu ſmętna;
Abyś dla mego wiarołomſtwa, miała
Wypłoßyć dußę z niewinnego ciała.

Smierć Oyca mego, niechay mię u ciebie,
W tak nie odbitey ogrodzi potrzebie:
Nie zasłużyłem bowiem inßey winy,
Procz, że nie rychło wracam w twe krainy.
Teraz te wiatry obieram za posły
Do ciebie, co mię z Tracyi uniosły;
Niechżeć powiedzą, iak się mußę kłocić:
Y to; że prędko myślę w twoy kray wrocić.

P A R Y S.

SYn Pryama y Hekuby, inszym imieniem Alexander zwany; na gorze Idzie między pastuchami doroższy, zakochał się w Oenonie Nimfie, y z nią dwoch synow spłodził: od Oyca potym poznany y przyięty, do Grecyi okrętami wyprawiony; Helenę, cudzą żonę ztamtąd uwiozł: w korey się zakochawszy, owey Nimfy zapomniał: atoli przecię, gdy do niego po dawney przyiaźni pisała, przypominaiąc mu pierwszą iego chudobę, y miłość swoię; na list iey odpisał.

Iego

Iego respons do Oeonony.

NA twe tak słußne y skargi, y żale,
Coć mam odpisać; nie znayduię całe:
Y ledwie, choć ią serdeczny mus nęka,
Zdobyć się może na kilka słow ręka.
Szuka ich gwałtem do papieru, á te
Niechcą przyyść, co wpzod były tak bogate
Grzech tylko swoy zna, ktory ią podußcza;
A cudza miłość pisać nie dopußcza.
Ieżli się na cię gniewam, sam się sądzę:
Ale áfektem, y sercem nie rządzę,
Nad ktorym, że iuż miłość wzięła prawo;
Ona cię, nie ia trapię nie łaskawo.
Tobiem ia wprawdzie iest obowiązany;
Ale mię pod swe zabrawßy kaydany,
Y pod obrożę prawie niewolniczą,
Kupido; inßey oddał iuż zdobyczą.
Pierwßąm ia ciebie w miłości poślubił;
Y twą niewinność naypierwßy polubił,
Ty niżeli nas, od społkow rozżoną,
Miłaś mi była w oczach moich żoną.
Trzymać mię było, pokiś my na Idzie
Mießkali z sobą przy pozbytym wstydzie;

Ani wypuſzczáć kury było z koyca,
Do tak wielkiego y Krola, y Oyca.
Mało mi w ten czas należało na tem,
Mieć Deifoba, lub Hektora bratem;
Kiedym przy twoich wdziękach, y rozmowie,
Paſywał trzody po leśney dąbrowie.
Nie znałem w ten czas Hekuby, Krolową;
Ni matką moią, żoną Pryamową;
A godnaś była, ſtrzegąc koz, y łani,
Synową zoſtać tak wielmożney Pani.
Lecz miłość nigdy mieć rozumu niechce,
Twoia cię Nimfo włáſna chęć rozbechce;
Samaś ſię w miłość naraziła chcący:
Tkniętaś; á kochaſz nic nie uſtaiący.
Y gdy cię Panes, weſpoł z Satyrami,
Chcą mieć za ſwymi żoną zalotami;
Nie możeſz iednák, gwoli ich traktatu,
Moiego dotąd zapomnieć rozbratu.
Daymy, że to ſnadź w przeznaczeniu było,
Iż ſię nam kochać poſpołu zdarzyło:
Y druga miłość co naſtąpić miała,
Z wyrokow ſioſtrá moiá wyſpiewała.
Iam o Helenie y nie ſłyſzał ieſzcze,
A ſioſtry ſerce, o niey czuło wieſzcze;

Iako

Iako z Grecyi miała przez mię wzięta,
Pod Troię wßyſtkie porußyć Xiążęta.
Wßyſtko ſię iści; á ia z tey odmiany,
Szczegulne tylko żale mam, y rany;
Y w takiey moiey biedzie, y fraſunku,
V ciebie żebrać mußę poratunku.
Pod twoię wolą, me poddawam życie;
Pzyim ie, ieżeli chceß y na zabicie:
Ieźli też w łaſkę, á toż y te reßty
Dni moich, pod twe poddaię areßty.
Pomnie to dobrze, że zamym rußeniem,
Zalewały cię łzy prawie ſtrumieniem
A gdyś ſłyßała ſioſtry moiey ſłowa;
Rzekłaś: niechay go tego Bog uchowa,
Niechay fortuna nie ma ſwego ſkutku;
Acz iuż dopięła, nie bez twego ſmutku;
Ażeby kiedy wierna Oenona,
Od Paryſa bydź miała porzucona.
Wierz mi, y że cię miłość oßukiwa;
Bo niewiem iako możeß bydź y żywa,
Tyle cierpiący teſknic, ſtrachow tyle,
Przez rożne mego ßczęścia krotoſile.
Ona y ſamym rozkazuie Bogom,
Ona na głowie urość każe rogom,

Ona

Ona kiedy chce, moc iey bowiem taka:
Z mieńi Iowiſza naywyżſzego, w pataka.
Nie miałaby ſnadź nigdy tey urody,
Helena Grecka przez śmiertelne płody:
Ani; ktorych ia goreię płomieniem:
Nigdy powabow, za ludzkim złączeniem;
Gdyby był Iowiſz w łabęciowym pierzu,
Wſpolnym ſię z Ledą nie ſpoił przymierzu;
Ktory w dzdżu złotym, choć ią warta ſtrzeże,
Do Danay ſię ſpuſzczał wprzod do wieże.
On, gdy go miłość poczynała chłoſtać,
Orlą przybrawſzy, na ſwe ſztuki poſtać;
Latał po Idzie wrzkomo to na łowy,
Aż on przydybał Agenora krowy.
Ktożby był wierzał o Alcydzie onem,
Zeby ſię był miał nie wſtydzić wrzecionem,
V ſwey Ioli; aż ci on z miłości,
Nici prządł, ſwoiey nie pomniąc dzielności:
Y ubrąwſzy ſię; o niegodne wzmianki!
W niewieścią odzież tey ſwoiey kochanki:
Lwa Kleońſkiego kudłate zewłoki,
Na iey ramiona przywdział y na boki.
Ale ieżeli y to wſpomnieć trzeba:
Y tyś pamiętam ſtroniła od Feba,

A mo-

A moie; w czym grzech wyznawam prawdziwy:
Przekładała náń ſobie komitywy,
Iam nie przechodził w niwczym Apollina,
Ale hartowne ſtrzały kupidyna,
Tak ſwoiey mocy nad tobą zażyły,
Ze cię w kochanie ze mną nakłoniły.
Nie możeß iednak zbytecznie ſię żalić
Na to, żeć trudno affektow odcalić;
Bo ktora ſerce po tobie odięła,
Z płodu ſamego Iowiſa ſię wßczęła.
Lubo mię to w niwy naymniey nie uwodzi,
Ze ſwoy z Iowiſa początek wywodzi;
Ta iey ponęta naywiękßa, y głowna,
Ze z nikiem ſwoiey pieknośći nie rowna.
Y bodaybym był, po Ideyſkich borach,
W toich o Nimfo ſmakuiąc amorach,
Od ciebie nigdy nie odſtąpił piędzią;
Ani gładkośći Boſkiey nie był ſędzią.
Nie ßkodziłby mi, ani gniew Iunony,
Ani Pallady znałbym obrażony,
Za to, że gdy ſię w gładkość ſwą przybierze,
Pierwßa dań Wenus, przed owemi bierze:
Ta iako ſię iey podoba ſwobodnie,
Rzuca kędy chce, miłośći pochodnie,

Wła-

Własnym się nawet opiekuiąc synem,
Ze niewolnikiem musi bydź iedynem.
Nie mogła iednak grotow uyść domowych,
Ani zapału z strzał Kupidonowych:
Tymże dotknięta żelazem, y hartem,
Co nim przed ludźmi potrząsała żartem.
Ona nie czuiąc smaku w swym Wulkanie,
Większe w Gradywie miała spodobanie
Y z nim pod iednąż zazdybana siatką,
Wszem Bogom była y śmiechem, y gładką.
Czego się y Mars w niebie potym wstydził,
Kiedy nie ieden z niego, y z niey szydził;
A owa, choć nie po dobrym sukcesie,
Rozkochała się znowu w Anchizesie:
Za nim po gorach Ideyskich chodziła,
Y dla niego się umyślnie stroiła,
A przydybawszy samego w pustyni,
Tak zniewoliła, że się iął Bogini.
Więc, co rozumiesz, iako mogła ona,
Rzodząc miłością, nie bydź poskromiona?
Iak się ia miałem schronić przed tym wnikiem,
Nie będąc wolnym, ale niewolnikiem?
Iak; choć ma swoie do niey mąż urazy:
Przecię ią kocha? á ia bez obrazy,

Nie

Niemiałem sobie w iey podobáć wdźiękách,
Albo nie uwieść; máiąc ią w swych rękách?
Nie ná dobreć się, widzę ia, zániosło,
Bo ztąd zawisne sąśieństwo urosło;
Y słyszę że iuż o porwánie Dámy,
Tyśiąc okrętow ćiągnie pod Pergámy.
Ale coż czynić? to y woynę toczyć,
Kiedy mi iuż z nią przyszło w śluby wkroczyć:
Godnáć iey twarz iest, âby w krwáwe pole,
Xiążętá, Wodze, o nie śli y Krole.
A ieżeli mey niewierzysz literze,
Pátrzże iáko się Grek do woyny bierze;
Iák o nię y ia muszę się obawiáć,
Kiedy ták przy niey myślą się zástáwiáć.
Widźiszli też iey áffekt, że go zmieni,
Choć się to teraz wrzkomo ze mną żeni;
Czemuż? to temu wszystkiemu wydoła,
Nauk twych, álbo nie záżywasz źiołá?
Zrownasz? á kto wie, ieśli nie przechadzasz;
Sámego Febá gdy kogo odradzasz,
Tobie się Xiężyc, z między innych wielá
Y w snach, y w swoich świátłośćiách udźiela.
Pustusznec były pámiętam niebiosy,
Ná twoie szepty, y sekretne głosy,

Lecz pomnię y to, że nagłym obłokiem,
Záćmić umiáłaś iásny dźień iák mrokiem.
Iam trzod po lásach pilnował y bydłá,
A lwi, iákoby munsztuk, lub wędźidłá,
W nieuskromionych swych pászczękách mieli,
W puł stad ná głos twoy, z pokorą bieżeli.
Coż ći przypomnię Xánt y z Symoéntem;
Iáko zá twoim dźiełem nie-poientem,
Kiedyś zechćiáłá, názad swoie brody
Wracáć muśieli, zkąd ie wźięli wprzody.
Oćiec twoy własny, ná głos swoiey Cory,
Nie raz lub stánąć, lub płynąć do gory
Muśiał, y iákie zászły go rozkazy,
Nie zmięszkał pełnić ich po wiele rázy.
Teraz temu czás, teraz twey náuki,
Y wszystkiey záżyi Oenono sztuki;
Niechay przez swoie ięzyk doświadczenie
Zágáśi lub twe, lub moie płomienie.

CHARION.

MŁodźieniec w Europie zrodzony, iádąc do Efezu, Iońskiego Miástá, Dyánny Kośćiołem wsławionego, dla widoku mieyscá, y dostąpienia Odpustu; trefunkiem tám

tám napadł Deifilę, Corkę Adráſtá; y twarzy pięknośćią, y Panieńſkim wſtydem zárzy pięknośćią, y Panieńſkim wſtydem zálecona: ktora także dla porady, o przyſzłym ſwoim zyćiu do Bogini ziecháłá była, chcąc ſię álbo pod iey protekcyą oddać, álbo o poſtanowieniu upewnienie odebráć; gdźie iey doyrzawſzy Cháryon, y w rozmowę z nią poniekąd ſię wdawſzy; upodobał dźiewicę, y ofiáry przed Dyanną czynił, áżeby mu ſię doſtáć za Zonę mogłá,

Iego Liſt do Deifile.

Z Efezu, do ſwey wroćiwſzy Europy,
Rzucam ninieyſzy Liſt pod twoie ſtopy,
Y pomniąc, żem ſię z tobą rozſtał mile,
Zdrowieć poſyłam piękna Deifile,
A godźiż mi ſię tyle mieć śmiáłośći,
Zebym przy zwykłey mey uniżonośći,
Gdy ſam nie mogę kłániáć oczywiśćie,
Przynamniey oddać tę powinność w liśćie ?
W czym ieśli ſobie pozwalam nád miárę,
Wcześnie wymagam przyzwoitą kárę,

Tuſząc, że choćiaſz gniew mię twoy ponęka,
Miłe mi będźie karánie, y męká.
Bo podobnaż to? áby w tákim ćiele,
Gdźie ſkłády, gdźie ſą przymioty Aniele,
Miáła ſię złożká; co może dochłośćic:
Vtáić, álbo ulgc, y uroſćić:
Nie trzymam wierę, y ták ſobie tuſzę,
Ze iákom przeczuł niezmázáną duſzę;
Ták pewien ieſtem o twoioy dobroći,
Ze iey naymnieyſza zmázá nie popſoći.
Krotki czás temu, y ledwie w pułroczu
Kłádę, iákom ſię w twoich ziáwił oczu;
A iuż, przyznam ſię, iákom ieſt człowiekiem;
Ten czáſu przećiąg widźi mi ſię wiekiem.
Czy ták leniwo nie oſzczędne Parki,
Swoie klepſydry kręcą y zegárki?
Ze wſzyſtko mienią opák y ná nice,
Dni w roki, á zaś w kwádránſe Xiężyce?
Czyli też miłość, ktora ieſt ták chćiwa
Skutkow ſwych, że bydź nie może leniwa,
Dodáiąc ogniá rázem y ochoty,
Ták prętko wraca ſwoie kołowroty?
Y nic nie wątpię, że to icy ſą ſprawki,
Ze oná miłe ſmákuiąc zabawki.

Czá

Czás ten przepędza, y tym prędzey zgánia,
Zycząc z ſpolnego ćieſzyć ſię kochánia.
Oná, kiedym ſię z rozmyſłámi biedźił,
Zebym ſię w łáſce iey nie upośledźił;
W oczách ſię moich ſtáwiwſzy przytomnie,
Te á nie inſze ſłowá rzekłá do mnie:
Czás ći przychodźi miły Cháryonie,
O przyſzłym ſtanie myślić, y o Zonie;
Ginie wiek, owſzem wkſztałt upływa wody,
Ani poſtrzeżeſz iáko będźieſz młody:
Snuią ſię látá; á ktore iuż miną,
Nie dogoniſz ich, choć ruſzyſz godźiną;
Vbiega młodość, y czas ią pożera,
A ćicha ſtárość ná głowę ſię wdźiera.
Pátrzay ná rożą, niechći prawdę ziśći,
Iák ſię poránu z ſwych rozwiia liśći;
A gdy południowe ſłońce iey przypiecze,
Iuż gláns, iuz pierwſzy pozor iey ućiecze;
Ták twoie látá choćiaſz kwitną ninie,
Wnet o wieczorney nádpełzną godźinie,
Y od nápiętych poćiech, y roſkoſzy,
Sámá ćię chwilá zachodowa ſpłoſzy.
Czyliś ták ná ſię cále nie pámiętny,
Zeć áni miłość, áni świát ieſt chętny:

Dziś tylko twoie; á co będźie potem,
Stooki Argus niechay myśli o tem.
Nie puſzczay godźin znikáiących márnie,
Nie ſkracay poćiech, ktorych nie ogárnie
Serce twe; ſkoro nie poślizłey wiáry,
Przybierzeſz dźiewkę iáką do ſwey pary.
Swiát ći by zginął oſtatecznym morem,
Kiedyby wſzyſcy żyli ták uporem,
Zeby nikt ſwego ſtanu nie odmienił,
Lecz ten był Xiędzem, á ten ſię nie żenił.
Nie táką w tobie ia notuię minę,
Zebyś ná piękną nie ważył dziewczynę;
Y co ieſt ſercu przyiemnego, ná tem
Nie pomyślił ſię zábáwić tráktátem.
Znam; lubo ie ty gwałtem w ſobie gubiſz:
Afekty twoie, że białą płeć lubiſz;
A czemuż, gdy ćię miłość w ſerce bodźie,
Koniecznie płynąc myśliſz przećiw wodźie?
Poiedynkowe żyćie, nie chwalebne;
Ale y tobie Małżeńſtwo potrzebne,
Samli, przećiągłych nocy pilny ſtrożu,
Tęſkliwie ſypiáć będźieſz ná ſwym łożu?
Nigdyć li powiek wdźięczny ſen nie zmruży?
Ná co ſię trapiſz, ná co zwłacaſz dłuży?

Y bo-

Y humor w ſobie przytłumiaſz ſwobodny;
Niech ten mrze poćiech, kto ich ieſt niegodny.
Iedź do Efezu, gdźie ſwoim Kośćiołem,
Dyánná ſłynie, á uderz iey czołem;
Iać utoruię drogi, y koleie,
Y nie omylne przyrzekam nádźieie.
Tám, iáko inni przychodniowie czynią,
Poczćiy ofiárą y ślubem Boginią;
A ia zá ſkutek prośby ręczę; że tá
Zupełnie zyśći wßyſtkie twe ſekretá.
Piękną tám dźiewic obaczyß gromádę,
Gdźie y ia tobie w pośiłku przyiádę;
Y do ktorey ći twe áffekty ſkłonię,
Będźieß mogł pewnie poważyć ſię o nię:
Ani Dyánná omyli ćię w chęći,
Zebyśćie z ſobą bydź nie mieli z ięći;
Bo iáko ſámá w czyſtośći ſię kocha,
Ták tey nie lubi dźiewki, co ieſt płocha.
Słucham miłośći, y zá iey powodem
Kwápię raz iazdą, á drugi raz chodem;
Ze mi ſię mieśiąc y nie cáły zwieżie,
Kiedy Boginią oglągam w Ef:źie.
Lecz, ktoż łaſk twoich, o Bogini święta!
Kto y dobroći iáwney nie pámięta?

Kta

Kto ſię nie przyzna? że to twoiá ſpráwá,
Ześ ná przychodnią byłá ták łáſkáwa;
Ieſzczem od twego Zboru był o milę,
A iużem w ſercu przeczuł Deiſilę:
Ieſzczem nie deptał świętych twoich progow,
A iużem ſobie znał przytomnych Bogow.
Więc, w tey nádźiei do Kośćiołá wchodzę,
Ze ſię w nowego człowieká odrodzę,
Y że; ktora mi w ſercu będźie ſłodka:
Tá mię dźiewicá nieomylnie zpotka.
Ofiáry po tym, y zwykłe paćierze
Składam, modlić ſię przed Boginią ſzczerze,
Ażebym, po co kwápiłem ſię z guſtem,
Mogł ſię zbáwiennym obłowić odpuſtem.
Anim ſię záwiodł, bo wnet przy Dyánie,
Twey mi ſię záyrzeć oſoby doſtánie;
Ktorey obecność, ták mi wzrok oſłodźił,
Ze iakokym ſię ná ten czás odrodźił,
A gdy ſię przymknąć nie godźiło krokiem,
Przynaymniey chćiwym pátrzę ná ćię okiem,
Y mowię w ſobie: o ſzczęśliwa chwilo!
Ze mi fortuná poćiech zdarza tylo.
Widzę; á niewiem, iák ſię ieſzcze zowieſz:
Aż gdy ſłużbiſtey do śiebie przyzowieſz,

Ná

Ná ten czás y ia pytáiąc śię zbliſká;
Dowiedźiałem śię twoiego przezwiſká.
Y ćieſzyłem śię choćiaſz ieſzcze zdála,
Ze twá przytomność tyle mi pozwala,
Abym ći; gdy wáſz chor Boginią toczy,
Mogł poufáley nárázić śię w oczy.
Iákoż dość byłem do ćiebie ſzczęśliwy;
Acz to Dyánny fawor oſobliwy,
Iż ſporządźiłá w tobie to y we mnie,
Ześmy śię widźieć prágnęli wzáiemnie.
Więc gdy śię inne modlą białegłowy,
Ia z tobą wchodzę z okázyi w rozmowy,
Y ſzczęśćie witam idące do ręki,
Twą dobroć, oraz uważáiąc wdźięki.
Godnáś, zá umyſł; iákom uznał ſtały,
Nie poſpolitey ceny y pochwały:
Ale śię y w tym pewnie nie záwiodę,
Ieśli pochwalę gładkość, y urodę.
Wſtyd, ſubmiſſya, ſkromność; obraz twarzy,
Sam śię ná powab ludzkim ſercom dárzy;
A czemuż ludzkim? memu raczey mowię,
Raczey niech śię ia wabiem tymułowię.
Z okoliczności tedy tych w Kośćiele,
Nápátrzywſzy śię wdźięków twoich śmiele,

Wierzę miłośći, y zostawam przy niey,
Spolne skłonności oddáiąc Boginiey.
Dosyć z iednego śmiáłośći áspektu,
Zem się do twego gárnąć śmiał áfektu;
Myśl moiá bowiem po tobie dośiekłá,
Ześ mi życzliwa, choćieś nic nie rzekłá.
Więc uczyniwszy wstęp przez obaczenie.
Biorę z obrázu Dyánny nátchnienie;
Ze, choćiaß się z tym długo nie wymienię:
Iuż kocham, iuż ćię drożey sobie cenię,
Tyś przy rozstániu wierne dáłá známię,
Iákoś łaskáwa, iak pámiętna ná mię:
Ieden twoiego oká prospekt żywy
Wydał twoy áfekt ku mnie nie wątpliwy.
Iákoż, cokolwiek mogę sobie baczyć,
Zawßeś ßczerośćią umiáłá się świadczyć;
Záwße nie płonna, mowá y nie pusta,
Záwße y z sercem zgadzáły się ustá
Gdy zá tym przyßło z tobą mi się rozstáć;
Widźiałem, żeś iuż nie choćiáłá mię zostáć,
Ale wstyd; co mię do ćiebie nákłonił,
Wspoł z niewinnośćią tey ći drogi bronił.
Więc w sercu tylko westchnąwßy głęboko,
Gdźie możeß, zá mną swe posyłaß oko,

A łzy wkſztałt pereł wydobytych z wody,
Rzewnym potokiem ſkrapiáią iágody.
Ták ſam żal tylko máiąc ná załodze,
O moie zdrowie turbuieſz ſię ſrodze;
Ia záś odległy; o twoy ſmutek wzáiem:
Y ták z ćięſzkośći dobrowolnie táiem.
Ah! kiedyż ſię ta, kiedy zbliży chwilá,
Ze z Cháryonem będźie Deifilá?
Kiedy godźiná pory ſwey doćiecze,
Zeć ſlub, y wiárę Cháryon przyrzecze?
Ná ten czás, wſzyſtkie, co ich teraz dośić;
Cierpliwiey będą fráſunki ſię znośić,
Y podźielone pewnie ſię umnieyſzą,
Zá przychylnośćią twoią gruntownieyſzą.
Ná ten czás, co ſą teraz iák rozprote,
Oboygu ſię nam dni przywrocą złote,
Y ták ſię áfekt obu ſerc uchwyći,
Ze iedná miłość drugą ſię náſyći.
Teraz; czego ſam wykonáć nie mogę:
Z tym Liſt ninieyſzy ślę do ćiebie w drogę,
Abyć przypomniał obiecáne ſłowo,
Zálećił wiárę, y záſtał ćię zdrowo.
Wieſz cos przyrzekła w uprzeymey pokorze,
Przed Efezyiſką Dyánną we Zborze.

Niechże ten áfekt, w słowá w ten czás plenny,
Wierny, ſtáteczny, będźie y niezmienny.
A ia upewniam, zá chwilę nie długą,
Ze w oczách twoich wiernym ſtánę ſługą;
Y niż ſię Mieśiąc, y drugi wyśili,
Cháryon do nog pádnie Deifili.

Jey Reſpons do Cháryoná.

GDy nas kraina podzieliłá rożna,
Ze ſię obecnie ucieſzyć nie można;
Przynaymniey niech ſię reſponſem przymila,
Co ią pozdrawiaſz, twoiá Deifila,
W ogniu miłośći, iák w piecu gorącem,
Zyiąc, zda mi ſię godźiná Mieśiącem;
Mieśiąc Kwártałem, Kwártał záśię Rokiem,
Rok wiekiem: gdy twym nie cieſzę widokiem.
Nie żyię; ale dni mizerne wlekę,
Y co dźień konam; że ći prawdę rzekę;
A tych cięſzkośći przyczyną w mym zgonie:
Nikt nie ieſt, tylko ty ſam Cháryonie
Serce ſię we mnie niewymownie trapi,
Ze ſię twoy do mnie powrot nie pokwápi:
Zgołá; ieżli ſię powracaſz leniwo,
Záſtáć mię ſobie nieobiecuy żywo.

Wſzák

Wszák wieſz, iáko ćię dźiewká twoiá kocha,
Iák ná twoy odiazd boleie, y ślocha:
Iáko kiedy ćię zutęſknieniem czeka,
Ná nieſzczęśliwe dni ſwoie nárzeka.
Cierpliwie znośi, poki tylko zdole,
Sekretne w ſercu, y w áfekćie mole,
Ktorych; chybáby przyſzło ſię iey zábić:
Nikt, okrom ćiebie, nie może wywabić.
Lecz tuſzę, że mi zguby niechceſz życzyć,
Ani mię dálſzą odwłoką káliczyć;
W widomey bowiem doświadczyłám probie,
Ze dobrze mogę rozumieć o tobie.
Vznány áfekt po ták wiele rázy,
Y miłość żadney nięćierpiąca zmázy,
Dobrze mi wrożą; ále widzę y ia,
Ze mi twe ſerce nie obłudnie ſprzyia.
Pomnię to ſámá przed kilką Mieśięcy,
Ieśli ich tylko nie liczemy więcy;
Ze gdyśmy byli w Dyánny Kośćiele,
Doſyć o ślubách mowiliśmy wiele.
Roſkazałeś mi, gdy ſię ten czás zdarza;
Wierne záwieśić wotum u ołtarzá,
Y myśl ſerdeczną z uprzeymey pokory,
Zá naybogátſze ofiárowáć zbiory.

Czyniłám wßyſtko z ochotą, y chęćią,
Z wielką ná inne rzeczy niepámięćią;
A z tym dokłádem, że co ſię Bogini
Zdáć będźie ze mną niechayże to czyni.
Po dokończoney tákowey ofierze.
Skłonność mię nagła wnet do ćiebie bierze,
Ze niezwyczáyny inſtynkt w ſobie czuię,
Y ſama ſię tym znácznie konfonduię.
Wybacz; że ći ſię przyznam do wßyſtkiego,
Nigdym powabu nie miáłá większego,
Iák w ten czás, ieżli rozum moy nie błądźi,
Y miłość. ktora, ſercem záwße rządźi.
Ty; żem áfektem płonełá ſię rzadkiem:
Bądź mi prawdźiwym, o Bogini ! świádkiem:
W twoim to Zborze, w twoich było oczu,
Zem ſię miłości dáłá do poboczu.
Dáłám, á niewiem, doznamli wdźięczności?
Y tey, ktorąś mi przyrzekł, wzáiemności,
A we mnie ſerce, iák w miękkiey niewieśćie,
Woſkiem przy onym rozpływa ſię feśćie.
Krotkiego tylko czáſu odrobiny,
Pozwoliły nam ßcżęśliwey gośćiny,
Ktora, ieżli ſię zdárzy kiedy potem,
Koßtownymby iey nie żal ważyć złotem.

Więc

Więc się dość prędko z Efezu rozstáiem,
Ia do siedliská mego á ty wzáiem,
Do swey Europy pospieszasz; y przytem;
Dżdżem się łez rzewnych poiemy obfitem.
Ktoby był widźiáł ná ten czás rozstánie,
Y przy serdecznych moich łzách wzdychánie;
Chyba kámienny, żeby się nie skruszył,
Y moim płáczem w litość nie poruszył,
Nie ták po swoim ná Dykteyskiey Idźie,
Gdźieś ubolewa Wenus Adonidźie;
Y sercá nie ták cięszka żałość porze,
Stárey Hekubie, po swoim Hektorze;
Iák mnie kiedy mi źrzodłem práwie cieką,
Łzy nie wstrzymáne zálewáły rzeką:
A serce nagłym záwálone rázem,
Z Márpezyiskimby zrownáło Kaukázem:
Dni moie pełne lámentu, y płáczu,
Sámám skłonnieysza dźiewká do háráczu,
Z do płácenia trybtu, niżeli
Serce się moie utrzymáć ośmieli:
Záwsześ mi w oczách; czy to noc, czy świta,
Czyli tesz słońce w puł niebá zákwita:
Czyli w podźiemne Antypody śpieszy;
Lecz mię ten widok trapi, á nie ćieszy.

Snow mych zámilczę, w ktorych iáko w práſách.
Zżymáć ſię muſzę po dźiennych niewczáſách:
Te; że ſię nie raz myśli me náboią:
Dźiwne mi w głowie fántázye roią.
Nie raz z przeſtráchu porwę ſię okrutnem,
Widząc ćię nędznym, ſtrapionym, y ſmutnem;
Aż reflexya gdy przyidźie y wiárá,
Płonna ſię tylko w oczách ſtáwia márá.
Ná me przygody, żale, y przypadki,
Doſyć dyſkretney znam łáſkáwość Mátki;
Oná wiedzący, co mię zewnątrz pali,
Nie ták ſtrofuie, iák nádemną żali.
Iednákże mi bydź oſtrożnieyſzą rádźi;
Bo miłość záwſze niepámiętna wádźi:
Lecz moiá ſzczerość z proſtotą nie umie
O doſkonáłym źle trzymáć rozumie.
Ale y ludzkich powieśći nie máło:
Náſłucháć mi ſię o tobie doſtáło,
Wybacz; co ięzyk wymowi beśpieczny:
Ześ ieſt odmienny, płochy, nieſtáteczny.
Nie wierzę temu; iednákże nie mogę
Ná ſpolną tego zámilczeć przeſtrogę;
Bo nátoześ mię w chęćiách mych ułapił,
A żebyś ſię mnie tym bárdźiey nátrapił?

Niechciey proſzę cię: niechciey bydź tak ſrogi,
Y nie dręcz dłużey dżiewki twey niebogi:
Niech ta; coſmy ſię wſpoł ziechali do ni:
Bogini, twarde ſerce twoie ſkłoni.
Niech, coś go przy mnie zoſtawił w zadatku,
Twoy cię konterfekt zmiękczy, na oſtatku,
Z ktorego dowod czytam nie wątpliwy,
Ze ieſt łaſkawſzy, tylko że nie żywy.
Maſz wyrażone wſzyſtkie poufale,
Co ich doznawam kłopoty, y żale:
Ah! kiedyż ſię ta godzina urodzi,
Ze mi ninieyſze ciężkości nadgrodzi?
Kiedy; co mię dziś bez przeſtanku kłoci,
W pociechy mi ſię fraſunek obroci?
Y choć przez moment da na twoim łonie,
Vpracowane trudem złożyć ſkronie.
Wzmágam ſię nędzna, na wſzelakie ſtoſy,
Y żadne mię tak nie turbuią głoſy,
Iak, kiedy o czym, z moim żalem piſzę,
O twey iakieyśi oziębłości ſłyſzę.
Zkąd; że cię ſpytam poufnie y ſkromnie,
Maſz te urazy, y niewdzięki do mnie?
Czyli; żem ſię ia z tobą rozdzieliła,
Dla tegom ſię iuż w pamięci zmieniła?

Zgubićli mię też chceß ſpoſobem iakiem,
Tedy nayprędzey zagubiß nieſmakiem;
Zmień tylko affekt y nie trzymay ſłowa,
Vyrzyß, będęli, y żywa, y zdrowa.
Wdzięczność mi twoia ma bydź za nagrodę;
Na tey, iezeli nędzna ſię zawiodę,
Miaſto wzaiemnych affektow dorobku,
Naynießczęśliwßą piß mię na nadgrobku.
Teraz co cierpię, y czego doczekam,
Wiedz, niczego ſię cierpieć nie zarzekam,
A kończąc liſt moy, toć ślę po kolędzie,
Zem ci ieſt wierną y życzliwą wßędzie.



POZE-

POZEGNANIE
Na Obrazku Nayświętszey Panny
MARYI;
Ktore Krol Jego-Mość JAN Trzeci, Jedyney Corce swoiey Krolownie Polskiey, y W. X. Lit.

Z Warszawy die 13 Mensis Novembris, Anno Domini 1694.

Do Książęcia JegoMości Elektora Bawarskiego Małżonka swego po odprawionym weselu wyiezdzaiącey, właśną ręką n pisał.

JVżże, gdzie niesie fortuna cię twoia,
Z Domu Rodzicow Iedynaczko moia,
Y z Domu Braciey, za Oyczyste progi,
Bierz się do drogi.
Niech cię ta; co w swym piśe Konsystorzu,
Prawa naturze, niebu, ziemi, morzu:
Wszechmocna Ręka, wziąwszy miłościwie,
Wiedzie szczęśliwie.

Niewinny IEZVS, dla nas krzyżowany,
Niechay cię przyimie w ſwe otwarte rany,
Y niechay ſtrzeże, zaſłania, y zbroi,
Z dobroci ſwoi.
Panna, y Matka, za wiecznym przymierzem,
Niechay cię ſkłáda niebieſkim puklerzem,
Y twą Oyczyſtą na każdą godzinę,
Zmacnia IANINĘ.
Spieß, niech ci drogę beſpieczną toruią,
Za tobą oraz wiernie poſtępuią,
Ktorym cię dało w moc zrządzenie Boże,
Anieli Stroże.
Y ktorym w Polßcze chwała wiekuiſta,
Y w ktorych Dom Naß opiece korzyſta;
Niechay cię ſtrzegą Patronowie Swięci,
Zyczęć z mey chęci.
Za ich modlitwą, prośbą, y przyczyną,
Wßelkie cię niechay przeciwności miną,
A BOG obfite ßczęścia, łaſki, dary
Zleie bez miary.
Błogoſławieńſtwo, co go w Corkach, w Synach,
Vdziela Niebo; miey w tamtych Krainach:
Zyczęć pociechy, z mych Wnukow, z twych dzieci,
Ociec IAN Trzeci.

PSALM

P S A L M.

Ktory Kurfirſzt Iego-Mość Bawarſki przy potwierdzeniu ślubu ſwego, z Xiężną Iey-Mcią Elektorową Bawarſką Krolewną Polſką, po odprawioney wprzod generalney ſpowiedzi, mowić nad ſobą kazał; w mieście Weſel nad Renem, *Die 2da Menſis Ianuarij Anno Dñi* 1695.

Beati omnes qui timent Dominum, &c.

SZczęśliwy, ktory w tym ſię z Bogiem zgádza,
Ze mu nic do drog Pańſkich nie przeſzkadza,
Z prace rąk właſnych będzie poſilony,
Y w życiu ſwoim ubłogoſławiony.
Iak w Winogradzie macica dorodna,
Tak Zona iego w domu będzie płodna:
Dziatki, oliwnych kſztałtem latorośli,
Około ſtołu iego będą rośli.
Na tym ſię oprze ſzczęśliwości progu,
Vpokorzony człowiek Panu Bogu:
On mu aż do dni oſtatecznych zgonu,
Pobłogoſławi z gornego Syonu.

Y niże.

Y niżeli ſię śmiertelność go imie,
Pokoiu zażyć da w Ierozolimie,
A potym widzieć Synow ſwoich Syny,
Pozwoli na znak łaſki ſwey Iedyny.

KONIEC.


Biblioteka Jagiellońska
stdr0016579

